

Philip Vandenberg

POMPEJAŃCZYK

Rozdział 1

Był dopiero początek roku i Neptun z rana od strony morza posyłał Favonius, silny zachodni wiatr. Jak każdego roku podczas Id lutowych, kiedy bóg Słońca Sol, znaczący kwadrygom ślad podczas zawodów w cyrku, wchodzi w gwiazdozbiór Wodnika, Favonius, wirując i dmuchając, odpędził wiatry Aquilo i Corno, niosące śnieg i grad, na azjatycki Wschód albo na niegościnną Północ Germanii, by potem, tuż przed Kalendami marca ustąpić pola Chelidoniasowi, wiosennemu wiatrowi, nazwanemu tak od jaskółek, które o tej porze śmigają niczym strzały azjatyckie wokół szczytów świątyń.

Promieniające niebo zabarwiło zbocza Wezuwiusza mlecznym błękitem, cienie ustawionych w szeregi domów skróciły się, a kwadraty ulic i placów wsysały wiosenne słońce. Pompejańscy z wahaniem opuszczali domy, mężczyźni, ciekawi nowinek, podążali na forum, podczas gdy kobiety na sąsiednim macellum porównywały ceny mięsa, ryb i czarnej fasoli.

Szczęśliwa Pompeja, miękka jak aksamit pigwa w ogrodzie Wenus, najzamożniejsze ze wszystkich miast Kampanii i ulubione dziecko rzymskiej matki, rozpieszczone jak Amfitryta na delfinie, chociaż Posejdon, ten lubieżny zbój, nie był bogiem Rzymian, lecz Greków! Ale przysłowiowa duma Pompejańczyków nie wyrzekała się przeszłości, przeciwnie: każde dziecko w Pompei mówiło po łacinie i po grecku i umiało recytować Homera, ponieważ czytania i pisanie uczyło się w szkole; poza tym, jak opowiadali starzy ludzie swoim dzieciom, prawdziwi przodkowie Pompei czcili u stóp góry delijskiego Apolla, boga światła i przepowiedni, podczas gdy nieliczny naród rzymski błąkał się jeszcze w ciemnościach - prymitywni plebejusze! Także samniccy okupanci, którym Pompejańscy potem musieli przysięgać wierność, nie zdołali złamać ich poczucia własnej wartości, i Sulla, „Szczęśliwy” - jak sam wciąż podkreślał - słusznie uczynił, tolerując przetargi swych weteranów, którzy nigdy nie wkroczyli - dzięki niech będą Merkuremu! - do darowanego im pompejańskiego kraju, lecz bez zwłoki odprzedali go poprzednim właścicielom. W Pompei nigdy nie brakowało pieniędzy, tak więc dalej byli tu sami swoi. dostarczali masom rzymskim darmowe zboże i znosili samowole ich cesarów.

- Ludzie w Rzymie opowiadają, że Boski przekupił pewnego flecistę, i ten oświadczył, że cudzołożył z cesarzową - rzekł Wezoniusz Primus. skręcając ze swym towarzyszem w ulicę Fortuny.

- Zawsze to lepsze, niż gdyby ją zabił, tak jak to uczynił ze swoją matką! - Terencjusz Prokulus był przyjacielem Wezoniusza; obaj mieli tego samego greckiego nauczyciela i uchodzili za nierozłącznych. - Od kogo się o tym dowiedziałeś? - zapytał Terencjusz.

- Od Nigidiusza.

Terencjusz parsknął pogardliwie. Nienawidził tego Nigidiusza, typowego Rzymianina, aroganckiego i pyskatego. Nie potrafił mu nic zarzucić. Ale sposób, w jaki Rzymianin spoglądał z lektyki, z twarzą wykrzywioną niby maska w uśmiechu, przerażał go. O tym, że Nigidiusz miał wielką piekarnię i trzy młyny, wspominamy tylko dlatego, że również Terencjusz był piekarzem - tyle że wypiekał trochę mniejsze bułeczki.

- On ma najlepsze kontakty - zaczął Wezoniusz ulegle. - Kto pierwszy wiedział o romansie Poppei z Boskim? - Nigidiusz! Kto roztrąbił, że cesarz rozwodzi się z Oktawią? - Nigidiusz! - Wezoniusz Primus, który był znany w Pompei, ponieważ zgodnie ze swym stanem, jako właściciel farbiarni, każdego dnia wkładał togę innego koloru, usiłował zignorować przykre milczenie przyjaciela, dając mu kuksańca w bok i ruchem głowy wskazując na drugą stronę ulicy: - Ululitremulus! Ten, kogo bogowie pokarali takim imieniem, może być tylko aktorem!

Przy świątyni Fortuny Augusty, wspaniałej marmurowej budowli o czterech wysokich korynckich kolumnach, na której stopniach płonął wieczny ogień ku czci pater patriae, obaj towarzysze skręcili na południe ku ulicy wiodącej do forum, gdzie panował ścisk. Teraz do stojących mężczyzn zbliżyli się dwaj niewolnicy, którzy dotychczas w milczeniu wyprzedzali swych panów. - Miejsce dla mojego pana. Wezoniusza Primusa! - Z drogi, nadchodzi mój pan, Terencjusz Primus, piekarz! - Niewolnicy co chwila powtarzali swe okrzyki, a tam, gdzie ich ostrzeżenie nie skutkowało, używali łokci i roztrącali stojących na drodze ludzi.

- By mieć całkowitą pewność, że otrzyma rozwód - szepnął Wezoniusz do przyjaciela, zasłaniając twarz ręką - Boski podobno w swym liście rozwodowym oskarżył Oktawię o bezpłodność...

Terencjusz wzruszył ramionami: - Po dziewięciu latach małżeństwa? Nic dziwnego! Ex nihilo nihil!

Wezoniusz potrząsnął głową: - To chyba nie z winy Oktawii, tak uważa Nigidiusz!

- Nigidiusz, Nigidiusz, Nigidiusz! - wybuchnął Terencjusz. - Czyżby on był przy tym, ten paw, który się wykluł z kurzego jaja?

Wezoniusz oburzony wsunął ręce w rękawy swej jasnożółtej togi i mruknął coś o pogłosce, którą tylko powtarza, a w termach Stabiana mówi się o tym otwarcie, ale jeśli

Terencjusza to nie interesuje, zatem umilknie i będzie się rozkoszował świecącym nad głową słońcem. Pomyślał, że skoro są zaprzyjaźnieni, więc...

- No, nie obrażaj się tak od razu! - Terencjusz starał się ułagodzić przyjaciela i omal nie padł ofiarą wypadku, ponieważ pędził na nich jakiś narowisty osioł jakby gnany przez furie, tak że ludzie z krzykiem się rozpierzchli: Terencjusz w ostatniej chwili zdążył uskoczyć.

Wezoniusz roześmiał się: - Chyba to jeden ze stada Poppei!

- Chyba nie - odparł Terencjusz. - Osły Poppei znajdują się w posiadłości pod bramami miasta. Podobno jest ich przeszło pięćset sztuk.

- Więc to prawda, co ludzie opowiadają, że ona codziennie kąpie się w oślim mleku?

- A widzisz jakiś inny powód, by trzymać pół tysiąca osłów?

Terencjusz i Wezoniusz przecięli ulicę Augusta i weszli na forum przy świątyni Jowisza.

- Pamiętam dobrze jej matkę, mieszkała ze swym mężem Kwintusem w pobliżu Odeonu i koszar gladiatorów. Był to piękny dom! - rzekł Terencjusz.

- I piękna kobieta! - dodał Wezoniusz.

- Do rodu Poppei wciąż jeszcze należą cztery domy w mieście, chociaż nikt tam już od dawna nie mieszka. Młodej Poppei nigdy nie widziałem.

- Podobno jest piękna jak Wenus, a jej urok doprowadza do szaleństwa mężczyzn, którzy dotąd za ideał piękna uważali tylko pucołowatych chłopców.

- Masz na myśli Othona.

- Ach, co tam Othon. to głupiec, po prostu nie rozumiem, co Poppea Sabina widziała w tym fircyku! Jedyne, co on ma, to dobre kontakty z cesarzem.

- No właśnie - stwierdził Terencjusz - właśnie. Poppea z góry upatrzyła sobie cesarza.

- A on ją!

- A on upatrzył sobie ją - powtórzył Terencjusz. - Jak sądzisz, dlaczego posłał Othona jako namiestnika do Luzytanii, do Luzytanii za Słupami Heraklesa?

Obaj wybuchnęli śmiechem i podnieśli oczy ku niebu. Od macellum wiał ostry zapach ryb i mieszał się z jadowitym smrodem rozgrzanych w słońcu podrobów. Okrzyki handlarzy - każdego przedpołudnia gromadziło się ich tu około setki - stawały się coraz głośniejsze, im bliżej było południa, bo świeży towar, którego nie sprzedali w danym dniu, trzeba było wyrzucić. Pilnowali tego rynkowi nadzorcy.

Macellum - to było coś więcej niż zwykłe hale targowe, gdzie handlarze ze wsi sprzedawali swoje towary. Hale zajmowały cały ciąg ulic. Pod ich jasnym belkowaniem

wznosiła się rotunda o dwunastu kolumnach dźwigających kulę, pod tym znajdował się marmurowy basen z rybami, największymi i najsmaczniejszymi, jakie pływały w morzu Śródziemnym. Handlarzy wepchnięto do nisz pod zewnętrznymi murami hali. Jedną ich część przeznaczono na rozmaite drobne zwierzęta, drób, owce i kozy. Cóż za niesamowity zgiełk!

Afrodyzjusz, wyzwolenc bogatego bankiera Lucjusza Cecyliusza Serenusa, postawny, zgrabny chłopak o zdradzającej obce pochodzenie szerokiej twarzy, przeciskał się od handlarza do handlarza, pobrzękując monetami w misce z brązu, i okrzykami Alercatu mercatus! nawoływał do opłacania placowego. Dla każdego miał żartobliwe, miłe słowo, także dla rzeźnika, który niechętnie wrzucał do miski pieniądze, wskazując na górę nie sprzedanego mięsa.

- Może Skaurus od ciebie odkupi? - rzekł Afrodyzjusz ze śmiechem - to już prawie śmierdzi! - Skaurus pod rządami duumwira Klaudiusza stał się bogatym człowiekiem za sprawą smrodu gnijących podrobów i ryb; jego garum pompejanum, słony sos korzenny, eksportowano na cały świat, co dawało miastu wysokie podatki, a mieszkańcom opinię smakoszy. Przy Bramie Solnej, gdzie poganiacze mułów wyładowywali wydobytą sól i gdzie mniej dostojnych mieszkańców tej dzielnicy nazywano saliensei” Skaurus wytwarzał pod gołym niebem swoje korzenne sosy. Solone ryby i resztki mięsa, przeważnie makrele, tuńczyki oraz podroby bydła rzeźnego, gniły w ogromnych cysternach. Po tygodniach dojrzewania, zagęszczając mieszaninę na ogniu, Skaurus dodawał do niej zsiadłego mleka i wyczarowywał tak pożądaną sos; cały jednak proces przyrządzania specjału pozostawał jego tajemnicą.

Owce handlarza Stacjusza głośno beczały, kilka na oślep pędziło na ogrodzenie, tak że omal go nie wyłamały. - Chyba obawiają się twojego noża! - zawołał Afrodyzjusz do handlarza, który zazwyczaj zarzynał swoje zwierzęta na oczach klienteli. Stacjusz nie mógł nawet odpowiedzieć, tylko rzucił Afrodyzjuszowi swój podatek, albowiem pstrokaty kogut wyzwolił się z pęt i z ogłuszającym skrzeczeniem zaczął uciekać. Ciemnoskóremu azjatyckiemu niewolnikowi, który rozpostarł ramiona, chcąc pochwycić trzepocącego skrzydłami ptaka, śmiertelnie prerażony kogut sfrunął na twarz, dziobiąc i drapiąc tak, że zalany krwią niewolnik puścił go. Wydarzenie to wprawiło w podniecenie także resztę zwierząt w macellum: beczenie owiec, ryk cieląt, skrzeczenie kur, syczenie gęsi wzmagały się niesamowicie, a matrony, które w towarzystwie niewolników dokonywały tu zakupów, zaczęły bojaźliwie zmierzać do wyjścia.

- Na Bachusa! - zawołał Afrodyzjusz. - Zupełnie jakby goniły je menady!

Przed wejściem do hali targowej, gdzie z prawej strony znajdował się kantor wymiany, a z lewej szynk, ryczący tłum gapiów otaczał pulchną kobietę o miłej dla oka powierzchowności, która stojąc na odwróconym koszyku, wzięwszy się pod boki, od czasu do czasu gniewnie odrzucając potargane czarne włosy, głośno zachwalała zalety Wibiusza Severusa, mężczyzny, który ze względu na swoją uczciwość pretenduje na stanowisko edyla.

Owa ponętna niewiasta nazywała się Askula, była żona szynkarza Lucjusza Wetucjusza Placydusa i każdy mężczyzna w Pompei znał jej imię. które w niechlujnym dialekcie pompejańskim (będącym przedmiotem drwin przede wszystkim Rzymian, ponieważ posługujący się nim połykali połowę samogłosek) wymawiano Askła. Askła brzmiało jak cmoknięcie językiem, jak wyraz podziwu dla kobiety, której niejeden ofiarowałby winnice na Wezuwiuszu, gdyby choć raz zechciała mu być powolna. Sed rarium et nwtabile semper femina: Askula, która poruszając się tanecznym krokiem pomiędzy spróchniałymi beczkami od wina i tłustymi patelniami wywoływała zachwyt i pożądanie wśród gości szynkarza Placydusa. która mocno zasznurowana, o obfitym jak Diana biuście, wydawała się uosobieniem cnót; w każdym razie nigdy jeszcze, nawet w pogłoskach, nie słyszało się o niej niczego zdrożnego.

Być może dlatego, że budziła pożądanie i zarazem lęk. że była piękna, ale i mądra, jak kiedyś Agrypina, matka Boskiego, i że każdy majętny, konserwatywny Pompejańczyk wzywał zazwyczaj Jowisza i gotów był ofiarować dwie gołębice, kiedy usłyszał, jak kobieta mówi o polityce. O tempom, o mores! A właśnie to czyniła piękna Askula i kandydat, którego popierała, mógł być pewien, że zostanie wybrany.

- Skoro opowiadam się za Wibiuszem Sewerusem - wołała Askula ze swego podestu z koszyka - to dlatego, że on uroczyście przysiągł, iż jeśli zostanie wybrany, będzie sprawował swój urząd dla dobra wszystkich; że przysiągł, iż nadzorując świątynie, ulice i targi, nie będzie uwzględniał interesów poszczególnych ludzi, ani tego, z czyjej ręki popłynie największa łapówka; że przysiągł, iż odrąbie rękę, która wyciągnie się do niego z brudnymi pieniędzmi.

- Sewerus na urząd edyla! - rozległy się z tłumu pojedyncze głosy. - Chcemy Sewerusa! - Wezoniusz i Prokulus. którzy z zainteresowaniem przysłuchiwali się mowie szynkarki, wykręcali głowy, by zobaczyć klaszczących i przekonać się, czy nie należą oni do tych, których głośne poparcie można było na forum kupować na pęczki.

- I to ty mówisz - zaskrzeczał jakiś starszy człowieczek, którego, zdawało się, nigdy w życiu nie nęciły wdzięki takich kobiet jak Askula - wychwalasz uczciwość i sprawiedliwość,

a sama w swojej spelunce sprzedajesz ziemiste wino z Wezuwiusza jako aksamitne wino z Falerny. Niech cię Bachus za to ukarze!

Tego było pięknej szynkarce za wiele. Zeszła ze swego koszyka, pociągnęła staruszka, zasłaniającego łokciami twarz niby dziecko, które się boi uderzenia zadanego ręką nauczyciela, i popchnęła go mocnym szturchnięciem na kosz. - Popatrzcie na te żalosną kreaturę, jak to się wydziera niczym herold ogłaszający rozpoczęcie igrzysk! Gadaj, co masz mi do zarzucenia? - Potrząsała przy tym starcem tak mocno, że wydawało się, iż odpadną mu głowa i ramiona. Publiczność ryczała ubawiona.

- Ty synu bociana i wyranżerowanej dziwki - wymyślała Askula. - Czy ty w ogóle potrafisz odróżnić kozie mleko od wina? Powiem tobie i wam wszystkim, którzy mnie słuchacie: w szynku Placydusa podajemy tylko wino falerneńskie. które na to miano zasługuje, wino z ogrodów Wibierów i Arrierów, położonych pomiędzy szóstą a siódmą milą via Appia. A teraz wynocha!

Z wściekłością zepchnęła starego z podestu, tak że wpadł w tłum, gdzie popychano go dalej, aż udało mu się z trudem uwolnić.

- Jednakże nie stoję tu po to, by zachwalać falerneńskie wino; wy, zacni mężowie Pompei, znacie je lepiej niż Rzymianie, którzy wciąż jeszcze, jak przed stu laty, mieszają wino z wodą. Chcę wam raczej wyjaśnić, dlaczego Wibiusz Sewerus jest najważniejszym człowiekiem na urząd edyla.

- To wyzwoleniec, libertus, zobowiązany do posłuszeństwa wobec swego pana Walensa - zgłaszał zastrzeżenia otyły hodowca bydła Marek Postumus. - Na Jowisza, on nie jest panem swoich decyzji!

- On jest panem swoich decyzji i nasze prawa zezwalają mu na sprawowanie tego urzędu - odparła Askula. - Może nawet jest bardziej niezależny niż ty, Postumusie, w każdym razie Sewerus nie musi zawsze pytać najpierw żony, zanim podejmie decyzje!

Stojący dokoła wybuchnęli śmiechem i zaczęli klaskać w dłonie; gruby Postumus zaś, cały czerwony, wymknął się z tłumy,

- Pompejańczycy - zaczęła Askula ponownie - jeśli popieram Sewerusa, to nie dla własnych korzyści...

Szynkarka urwała, przerażona spoglądała ku niebu, gdzie rozlegało się ochryple skrzeczenie; teraz wszyscy to usłyszeli: straszliwy, pełen skargi śpiew. Lecz zanim ludzie zobaczyli, co to jest, coś dużego, jasnego z trzaskiem uderzyło o wysoki portal macellum; widać było, jak rozprysnęła się krew, spadły pióra, potem coś głośno plasnęło na ziemię. -

Łabędź! Łabędź! - rozległo się w tłumie niby okrzyk z jednego gardła. Jakaś starsza kobieta uniosła ramiona ku niebu i zawołała:

- Niech nas Jowisz ma w swojej opiece, to nie wróży nic dobrego!

Pełne przerażenia milczenie, bezradność, z jaką podnieceni Pompejańczycy przyjęli tę niezwykłą sytuację, ustąpiły teraz dzikim okrzykom, wołaniom i gestykulacji. Każdemu się zdawało, że widział, skąd ptak przyfrunął: z zachodu, od strony morza, z północy, od Jeziora Awerneńskiego! A niektórzy nawet twierdzili, że łabędź zleciał pionowo prosto z nieba - zwierzę z zaprzęgu Apolla. Ale kiedy zaczął mówić Marek Holkoniusz Rufus, siwy kapłan Jowisza, który w swoim życiu piastował już wszystkie urzędy i godności miasta, wówczas podniecony tłum zamilkł natychmiast.

Kapłan oświadczył, że widział już wiele zwiastunów nieszczęścia: byki ofiarne, których serca znajdowały się na niewłaściwym miejscu, jagnięce wnętrzości bez wyrostka, błyskawice z północnego zachodu, zapowiadające nieszczęście, ale to jest najstraszniejszy ze wszystkich znaków - niech bogowie ulitują się nad Pompeją!

Rozszarpany jak po walce z orłem górskim dumny ptak leżał na marmurowej posadzce forum, obraz śmierci i zniszczenia. Ludzie patrzyli z odrazą. Rufus natomiast, którego wiek nawet dla niego samego stanowił tajemnicę, albowiem nie znał swoich rodziców, płakał na widok martwego ptaka i wśród łez zapewniał, że łabędź śpiewa tylko raz w życiu, kiedy umiera, i że ten łabędź dobrowolnie szukał śmierci, by uniknąć mroczniejszego losu.

Wtedy odwróciło się wielu, których przeraziła straszliwa wróżba, wśród nich także Terencjusz i Wezoniusz.

W Pompei każdy wędrowny wróżbita mógł zarobić majątek, jeśli tylko przepowiadał ludziom dobrze, gdyż w tym mieście radości nie było miejsca na nieszczęścia, cierpienie i klęskę. Niejeden przepowiadający nieszczęście prorok został biczem wypędzony z miasta, bo nie chciano słuchać tego, co nie powinno się stać. A Marka Hołkoniusza Rufusa, kapłana Jowisza, tylko jego sędziwy wiek i mądrość uchroniły przed podobnym losem.

Afrodyzjusz z bijącym sercem wysłuchał słów starego, podszedł do Rufusa i zapytał:

- Powiedz, jak moglibyśmy ułagodzić gniew bogów?

- Módl się, mój synu - odparł kapłan - módl się i złóż ofiarę w świątyni Apolla, którego świętym zwierzęciem jest łabędź.

Świątynia Apolla położona była po przeciwległej stronie forum, pośrodku otoczonego lasem kolumn kultowego obszaru, największej świętości miasta. Budowle tę, jak głosił napis złotymi literami na marmurowej posadzce, wznosił kwestor Kampaniusz ku czci boga

wyroczeni Sybilli. cesarz August zaś przydał świątyni i jego kapłanom nowego blasku i wielkiego znaczenia, ponieważ uważał Apolla, boga pokoju i duchowego oświecenia, za swe bóstwo opiekuńcze.

Pod kolumnadą forum naręczni handlarze oferowali swoje towary. Sandały i obuwie z delikatnej miękkiej skóry, bele tkanin, kosztowne naczynia z kolonii, kunsztowne narzędzia i sprzęty, sierpy, łańcuchy, uprzęż dla koni. ozdoby i najrozmaitsze łakocie. Także tutaj, na forum, ludzi wyraźnie ogarnął dziwny niepokój. Inaczej niż zazwyczaj, kiedy panowała tu ożywiona, lecz spokojna krzątanina, handlarze z irytacją rozmawiali z klientami, przeklinali, wymyślali. Psy ujadając biegały po placu, wrony skrzecząc unosiły się ponad domami. Afrodyzjusz nigdy jeszcze nie widział czegoś podobnego.

Przez forum przeszedł jakiś dziwny pomruk. Głowy Pompejańczyków pochylały się ku sobie i ludzie wskazywali jeden drugiemu, że oto idzie Eumachia. Kapłanka Eumachia, córka Lucjusza, była najbogatszą kobietą w mieście; miała monopol na handel wełną, posiadała też największe winnice i osiągała ogromne zyski z cegielni. Jak zawsze Eumachia była w towarzystwie syna Numistriusza Frontona. rozpieszczonego młodzieńca, który za pieniądze matki utrzymywał aktorów Parysa; był to rodzaj wędrownej trupy, która zakotwiczyła w Pompei. Najgorętszym pragnieniem Frontona było zostać aktorem, ale sprzeciwiała się temu Eumachia. ponieważ syn miał przejąć imperium handlowe rodu. Szeptano w mieście, że stosunek obojga nie jest normalnym stosunkiem między matką i synem; szeptano, że Eumachia kocha syna nie tylko jak matka, że jest jego kochanką, bo nie dopuszcza do syna żadnej innej kobiety, podobnie jak kiedyś - iwan sequ-entes! - postępowała Agrypina z Neronem.

Na wschodniej stronie forum Eumachia posiadała dom handlowy prawie tak wielki jak całe macellum. Każdy, kto chciał wstąpić do tego handlowego pałacu, tej świątyni pieniądza, musiał minąć biały marmurowy posąg przedstawiający kapłankę, a kiedy mimo całego przepychu odważył się wejść tam z podniesioną głową, dojrzał wówczas na architrawie następujący napis:

Eumachia, córka Lucjusza. kapłanka, poleciła w imieniu własnym i swego syna Numistriusza Frontona wznieść tę halę, kryptoportyk i portyk i sama poświęciła je Concordii.

Drogi ich krzyżowały się pośrodku forum - droga Afrodyzjusza i Eumachii. Młodzieniec zarumienił się i przystanął, by przepuścić kapłankę i jej syna. Dwie niewolnice idące przed obojgiem i dwie za nimi sprawiły, że matka i syn wyglądali niezwykle dostojnie. Fronton był chyba w wieku Afrodyzjusza, miał nie więcej niż osiemnaście lat; kiedy Afrodyzjusz w przejściu spojrział na Eumachie, na wdzięk jej ruchów pod fałdami narzuty, na

twarz jak alabaster pod falującymi włosami - obraz greckiej bogini - i natrafił na spojrzenie jej ciemnych, zagadkowych oczu, poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Kapłanka widocznie to spostrzegła, przechyliła lekko głowę, a przez jej twarz przemknął uśmiech.

Lecz zanim chłopiec zdołał się ukłonić lub tylko skinąć głową, Eumachia go minęła, tak że nie zdążył nawet na jej uśmiech odpowiedzieć. Co za kobieta! Jak rażony gromem Jowisza Afrodyzjusz stał i nie miał odwagi się odwrócić; ziemia pod jego stopami jakby drżała. Opanował się i ruszył dalej. Na Kastora i Polluksa - co za żar bił od tej kobiety! Afrodyzjusz najchętniej by zawrócił, rzucił się do stóp kapłanki i adorował ją jak lary w domu swojego pana.

- Podoba ci się, co? - głos starego sukiennika Werekundusa przywrócił Afrodyzjuszowi poczucie rzeczywistości.

- Nie wiem, co masz na myśli, Werekundusie - rzekł chłopiec skromnie.

- Nie udawaj przede mną - uśmiechnął się Werekundus - nawet tak stary filemon jak ja miałby chętkę na taką kobietę. - Poklepał go przy tym po policzku.

Chociaż Afrodyzjusz uważał, że jest już za dorosły na taki gest, pozwolił na to: znał przecież starego od najwcześniejszego dzieciństwa. Werekundus był, tak jak on, wyzwolencem, to znaczy, że po trwającej pół życia wiernej służbie jako niewolnik jego pan podarował mu wolność i zaopatrzył w niewielką wyprawę, która pozwoliła Werekundusowi otworzyć mały warsztat sukienniczy.

- Jest piękna jak bogini - odparł Afrodyzjusz zmieszany, a kiedy spostrzegł, że Werekundus nie reaguje, rzekł szybko: - Chcę złożyć ofiarę dymną w świątyni Apolla.

- O tej porze?

- Bogowie nie znają czasu!

- Co zmusza cię do tak zbożnego uczynku?

- Mroczna wróżba. Łabędź, znajdujący się w pełnym locie, spadł u wejścia do macellum; zaśpiewał przy tym żałośnie. To podobno wróży nieszczęście, tak powiada Rufus.

- Rufus to mądry człowiek - odparł Werekundus. - Ale po co, na Apolla, zajmuje się wróżbiarstwem?

- Ty nie wierzysz wróżbom? - zapytał Afrodyzjusz ostrożnie.

- W każdym razie nie wróżbom z łabędzi i wnętrzności zaszlachtowanych zwierząt.

- Ale takie wróżby zapowiedziały śmierć boskiego Cezara!

Werekundus ujął chłopca za ramię. - Wierz mi, Afrodyzjuszu, boski Cezar i bez wróżby zginąłby od sztyletów swych morderców.

Afrodyzjusz chciał odpowiedzieć, ale nie zdążył; jakiś narowisty kozioł, ciągnąc za sobą postronek, pędził prosto na chłopca. Afrodyzjusz za późno go dostrzegł i zanim uskoczył, rozjuszone zwierzę popchnęło go na ziemię i depcząc po nim, popędziło dalej.

Stary roześmiał się i zawołał odchodząc: - Znów zły znak, prawda?

Gdy Afrodyzjusz wstał, otrzepując kurz z odzienia, bolały go łokcie. Bardzo pragnął wierzyć słowom starego i owo spiętrzenie dziwnych zdarzeń poczytać za przypadek, ale już w następnej chwili ogarnęły go wątpliwości. Jeszcze nigdy w życiu nie widział, by łabędź rzucił się w tłum, szukając śmierci, jeszcze nigdy nie panował w macellum taki niepokój wśród ludzi i zwierząt. No i ten kozioł na forum, który go przewrócił!

Chłopca ogarnęło przerażenie. Chociaż nad Pompeją lśniło jedwabiące błękitne, wiosenne niebo. Afrodyzjusza paraliżował niezrozumiały strach. W głowie dudniły mu dalekie grzmoty, zdawało mu się, że czuje pulsowanie w skroniach, jakby ktoś uderzał młotem kowalskim. Chciał biec. uciekać, nie wiedząc dokąd, chciał wpompować łagodne powietrze do płuc, ale paraliżująca obręcz ścisnęła mu klatkę piersiową; czuł pot na karku i drżenie w udach i wydało mu się, że padł ofiarą zarazy, jaką przywlekli tu afrykańscy kupcy.

Niepewnym krokiem Afrodyzjusz szukał schronienia w świętym kręgu Apolla, gdzie nie dochodził hałas z forum. Usiadł w cieniu kolumnady, spuścił głowę na kolana, przymknął oczy. Cerrinus, lekarz przy Bramie Solnej, zapewne pomoże mu, dając jedną ze swoich gorzkich mikstur. Ta myśl uspokoiła chłopca i podniósł wzrok. Z nieskończenie długiego ściennego malowidła, zdobiącego wnętrze kolumnady, spoglądał na niego Eneasza. Artysta grecki powołał do nowego życia sceny z Iliady, a ludzie przybywali z daleka, by podziwiać te barwne cuda. To, co opowiadał niewidomy pieśniarz, ową historię podstępnego zdobycia Ilionu po dziesięcioletnim oblężeniu z powodu porwania pięknej Heleny, zostało z największą dokładnością odtworzone grecką ręką - nikt nie znał imienia artysty - przepychem najkosztowniejszych barw. Największym dążeniem Pompejańczyków było dowiedzieć się, jak wyglądali ich przodkowie. Toteż artysta nie poskapił ani światła, ani cienia, których świetne odtworzenie uważano za wyraz najwyższego kunsztu; trafne było nawet ich przemienne stopniowanie, określane przez Greków słowem tonos. Najdroższe farby nie były dla Pompejańczyków zbyt drogie, aby przedstawić ten niezwykle wyczyn ich bohaterskiego przodka Eneasza, który z pożaru trojańskiego umknął do kraju italskiego i na obrazie jego postać lśniła jasnym cynobrem, barwą, czczona przez Rzymian jak świętość, droższa od złota i przeznaczoną do barwienia oblicza Jowisza Kapitolińskiego.

Powiadano, że pewien Ateńczyk, zwany Kalliasem, wynalazł przed pół wiekiem lśniącą czerwień; ale nie poszukiwał on wtedy koloru, lecz chciał czerwony pianek z kopalni srebra przetopić na złoto. *Auri sacra famts!*

Czy był to cynober, zwany przez Pompejańczyków „krwią smoka”, czy naturalna kredka czerwona z Synopy, ostra purpura czy też czerwień syryjska - ludzie tego miasta upajali się czerwienią, kochali święty luksus tej barwy, ową aksamitność, krwistość, seksualność. Nie było domu w Pompei, z którego malowideł ściennych nie tryskałaby czerwień, w halach bogów dominował cynober, w domach salickich etiopska czerwień po osiem asów za funt.

Afrodyzjusz śledził wzrokiem opowieść homerycką, poznał Eneasza, który wyniósł swego sparaliżowanego błyskawicą ojca z płonącej Troi. W blasku ognia lśniła krwistą czerwienią jego zbroja, ciemne chmury dymu otaczały mury i wieże. Jedna z potężnych wież obronnych groziła zawaleniem, szeroka rysa ciągnęła się po murze od góry do dołu: wydawało się, że rysa się rozszerza i budowla lada chwila runie.

Afrodyzjusz był tak zatopiony w oglądaniu malowidła, że nie słyszał podnieconych okrzyków, które rozległy się w świętym kręgu świątyni. Im dłużej spoglądał na malowidło, tym więcej nowych szczegółów roztaczało się przed jego oczami. Oto u stóp murów leżą bojownicy trojańscy, z trudem chwytając powietrze, obok rozbite tarcze, dalej ludzie rzucający się ze szczytu muru, i naraz obraz jakby ożył: Afrodyzjusz usłyszał pęknięcie murów, gryzący pył z kamieni wdzierał się do nosa. Na murach trojańskich tworzyły się wciąż nowe rysy, wieże obronne napierały na siebie i nagle wszystkie mury zaczęły się rozpadać z żalosnym jękiem.

Dopiero powoli Afrodyzjusz zdał sobie sprawę, że owo dzieło zniszczenia nie jest wytworem jego wyobraźni, lecz że to rzeczywistość.

Kolumny otaczające święty krąg unosiły się i powoli opadały, kapitele pękały z ogłuszającym trzaskiem, misternie modelowane liście akantu z hukiem spadały na ziemię jak listowie potrząsane jesiennym wiatrem. Afrodyzjusz wyszedł na wolną przestrzeń, bezradnie przetarł oczy i przycisnął dłoń do ust. Świątynia Apolla, duma pompejańskiej przeszłości, zmieniła kształt, jak odbicia domów w kałużach, które pozostawił deszcz na ulicy term. Ludzie pędem mijali Afrodyzjusza, dwóch kapłanów ciągnęło trzeciego po stopniach świątyni, jego głowa zwisała bez życia. Na Jowisza, ziemia drżała! Afrodyzjusz stał jak sparaliżowany; czuł pod stopami grzmiące dudnienie, czuł, jak za sprawą niewidzialnej potęgi unosi się, w następnej chwili znów opada, z trudem zdołał się utrzymać na nogach. Ziemia drżała, ale nie pękała, Wenus na wysokim cokole przed świątynią obróciła się jak w tańcu,

przechyliła i runęła na ziemię. Z fryzu świątyni wyskakiwały postacie jak rozbrykane dzieci i rozbijały się z brzękiem na szerokich schodach. Narożne kolumny świątyni nagle załamały się jak łodygi pod ciężarem mokrych kłosów, przez chwilę archi-traw wisiał w powietrzu bez oparcia, potem pękła druga kolumna, trzecia i powoli, nieskończenie powoli, jakby broniąc się przed runięciem, opadła prawa strona szczytu, ku któremu spoglądały błagalnie całe pokolenia Pompejańczyków. Architrav złamał się pośrodku jak sucha gałąź, grzmiąc runął w głąb i otulił roztrzaskaną świętość chmurą pyłu, która nagle się uniosła, tak jakby śmiertelnie ugodzony imperator zakrywał oblicze płaszczem niczym całunem.

Afrodyzjusz z trudem chwycił powietrze, drobny, kamienny pył wciskał mu się do płuc, wywołując kaszel: stracił orientację. Gdzie jest askie przejście w murze, prowadzące na forum? Już kołysały się kolumnady. Jeśli runie jedna kolumna, runą wszystkie. Absit! Afrodyzjusz, zataczając się, ruszył w kierunku, gdzie, jak sądził, znajduje się przejście, ale biały pył zasłaniał mu widok. Z góry spadały kamienie. Chłopiec cofnął się, potknął o kamień ciosowy, uderzył o niego głową, aż mu pociemniało w oczach, próbował wstać, czuł klucie w głowie, podniósł się, szedł po omacku dalej przed siebie. Znekany, bezsilny zataczał się w stronę kolumnady, ujrzał, że pierwsza kolumna runęła, poczuł marmur pod nogami i nagle ujrzał jasne światło: przejście! Tylko parę kroków dzieliło go od zbawiennego przejścia w murze. Powinien biec, by umknąć przed tym infernem, ale on się zatrzymał, spojrzął ku górze, gdzie rozluźnione ciosy wydawały mielące dźwięki, i zanim jeszcze zdołał podjąć jakąś myśl, zawrócił i potykając się, ruszył w kierunku, skąd przyszedł. W tej samej chwili runęła kolumnada, poszczególne kolumny padały jedna po drugiej.

W przeciwnym kierunku, na drodze prowadzącej ku morzu, znajdowało się główne wejście do świątyni. Było większe i szersze niż od strony forum. Może tutaj będzie można przejść. Pył oślepił Afrodyzjusza. Oczy łzawiły. Idąc, potykając się, czołgając, spostrzegł krew na grzbiecie dłoni, widocznie otarł nią głowę. Ale nie zważał na to. Ziemia dudniła; znów opadł go strach: miękka ziemia mogła się rozewrzeć i pochłonać go jak Plutona, który uprowadzał Persefonę przez szczelinę w ziemi.

Wysoka brama jeszcze stała, ale im bliżej Afrodyzjusz podchodził, tym bardziej niebezpiecznie budowla się chwiała. Jeśli chce wyjść żywy z tej kołyszącej się pułapki, musi biec, musi zaryzykować, na wszystkich bogów Rzymu, musi to zrobić! Pędził przed siebie na oślep, bez zastanowienia, nie bacząc na nic. cóż wart jest taki los? I po raz pierwszy w swoim młodym życiu Afrodyzjusz sporządził bilans. W jednej chwili, z trudem chwytając powietrze,

zdał sobie nagle sprawę, jak bardzo zależało mu na tym życiu; i ta myśl go przeraziła. Nie śmierć go przeraziła, lecz strach przed umieraniem, przed męczarnią konania.

Olbrzymimi susami popędził przez zapadającą się bramę. Droga do morza wydawała się nie przeorana, jak na wiosnę uprawna ziemia Kampanii, wokół porozrzucane były niebieskoczarne kamienie. Gmach trybunału po prawej był mocno uszkodzony, ale stał jeszcze, choć się chwiało. Lecz z wnętrza docierały okropne krzyki mężczyzn, którym spadające zwały kamieni miażdżyły i łamały kości i dla których nie było już ratunku.

Co też stało się z jego matką Lusowią i ojcem Imeneusem? A Serenus. jego pan? Dom na drodze do Stabii?

Forum wyglądało jak pobojowisko. Wokół leżały setki ludzi. Afrodyzjusz przeskakiwał przez nich: zataczając się, szedł w stronę świątyni Jowisza, przed którą runęła tylko jedna kolumna. Z wnętrza wydobywały się czarne kłęby dymu i mieszały z białoszarym kamiennym pyłem. Niczym werbel herolda, początkowo powściągliwie, potem coraz głośniejsze, zapowiadał się dalszy wstrząs ziemi głuchym niby grzmot dudnieniem. Chłopiec zatrzymał się, rozejrzał dokoła, szukając pomocy; czuł, jak unosi go ziemia, ujrzał ją, jak niczym morska fala pędzi prosto ze świątyni Jowisza, zatapiając stopnie schodów niby dziób statku, to znów podrywając je: wreszcie skały pękły, rozpadły się jak drewno, uderzając w kolumny portyku, unosząc je z nie-ujarzmioną siłą. Wielka, dumna świątynia Jowisza stanęła dęba jak okiełznany koń. trwała chwilę w tej postawie, by potem szybciej niż należało się spodziewać po tak wielkiej budowli, z trzaskiem i parsaniem zapaść się w sobie. Tuman kurzu uniół się ku niebu, słońce zaciemniło się, Afrodyzjusz zaczął się modlić, początkowo półgłosem, bojaźliwie, potem gniewnie, wykrzykując słowa modlitwy: - O Jowiszu Optimusie Maximusie. który swoją mocą ujarzmiasz błyskawice i grzmoty, który rozkazujesz ziemi, wiatrom i falom, oszczędź to miasto!

Jowisz jak gdyby usłuchał błagania Pompejańczyka - dudnienie ziemi oddaliło się, pozostał krzyk, niesamowity trzask spadających jeszcze pojedynczych kamieni. Afrodyzjusz z trudem posuwał się dalej. Mijane z prawej strony macellum sprawiało wrażenie, że najlepiej zniosło trzęsienie ziemi: być może łuk triumfalny Tyberiusza przetrwałby katastrofę, lecz waląca się świątynia Jowisza pociągnęła za sobą i tę budowlę. Teraz piętrzyły się góry gruzów i kamieni, a nad wszystkim unosiły się gryzące tumany pyłu. Pył wdierał się do płuc. Afrodyzjusz wypluwał biały śluz.

Myśli o rodzicach, o panu, który zawsze był dla niego dobry, gnały młodzieńca. Na ulicy forum stała woda. Ołowiane przewody prowadzące do term znajdujących się po lewej stronie popękały, runęły potężne atlanty. podtrzymujące kunsztowne sklepienia przy wejściu.

Nie spełniły się nadzieje Afrodyzjusza. że wstrząsy oszczędzą mniejsze budowle, przeciwnie: z małej świątyni Fortuny Augusty nie pozostał kamień na kamieniu, a domy mieszkalne na ulicy Fortuny leżały w gruzach, jakby rozbite potężną pięścią.

Wówczas Afrodyzjusz zaczął biec, ile sił w nogach. Myśl. że rodzice leżą zasypani, może jeszcze żywi czekają na pomoc, dodawała mu sił, choć każdy krok sprawiał ból. Stopy miał popękane, na prawej łydce ziała głęboka rana. Przed domem Appiusa. a raczej przed ruiną domu. zagroziły mu drogę krzyczące kobiety i usiłowały pociągnąć za sobą, aby im pomógł: błagały go, by rękami uprzął gruzy. Lecz chłopiec wyrwał się. Ból. bezradność i rozpacz malujące się na twarzach kobiet spowodowały, że z jego oczu popłynęły łzy.

Afrodyzjusz nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek płakał. Jako syn niewolnika był zahartowany. Był świadomy tego. że ma wypalone piętno i jest tylko obdarzonym mową narzędziem, ma żyć tam. gdzie mu każą. robić to, czego od niego żądają, a jeśli przyłapią go na kłamstwie, spotka go za to kara o wiele gorsza niż człowieka wolnego. I choć Seneka. osobisty filozof Nerona, głosił, że niewolnicy są także ludźmi, on pozostanie zawsze istotą gorszego gatunku, której nie wolno nosić togi. Afrodyzjusz nie mógł zrozumieć, dlaczego w jego osiemnaste urodziny pan go wyzwolił. Ich stosunki dotąd były poprawne, ale teraz czuł dla pana szczerą wdzięczność i sympatię i miał nadzieję, że uda mu się pozbyć piętna niewolniczego pochodzenia, jak zabrudzonego pallium.

Serce podchodziło mu do gardła, kiedy znalazł się na drodze do Stabii. Dzięki Jowiszowi, dom stał jeszcze, tylko fasada wydawała się zniszczona. Kiedy jednak podszedł bliżej, spostrzegł, że z bocznego otworu okiennego wydobywają się gęste kłęby dymu. Dwa wejścia do domu Serenusa, jedno prywatne, drugie wychodzące na ulicę handlową, były zasypane. Ze zgliszcz wydobywał się dym i rozchodził okropny smród.

Teraz dopiero Afrodyzjusz zauważył, że dom powoli, ale nieustannie jak wierzchołek wysokiego drzewa chwieje się i drży. Górne piętro wraz z otaczającą je galerią opierało się już tylko na kolumnach wewnętrznego dziedzińca, ściany frontowa i tylna zapadły się. Tylko jedno boczne wejście pozwalało się dostać do środka.

- Ojczy! - zawołał z udręką - matko, czy mnie słyszycie?

Lecz zamiast odpowiedzi z wąskiego przejścia rozległ się trzask ognia.

- Pomóż mi, Jowiszu - szepnął Afrodyzjusz. Była to modlitwa, ale zarazem wezwanie do samego siebie, bezradna próba dodania sobie odwagi, przewyciężenia siebie samego: i już po chwili był gotów rzucić się do wnętrza domu, pobiec długim korytarzem do tylnej części, gdzie, jak sądził, znajdzie matkę w kuchni, a ojca w pomieszczeniu dla niewolników. Mógł iść z zamkniętymi oczami, znał drogę dobrze. Ale po chwili spojrzął raz jeszcze na

górze, zobaczył chwiejące się kolumny loggii i nagle lęk przed zasypaniem sparaliżował jego członki.

Afrodyzjusz nie wiedział, jak długo tkwił tak bez ruchu, bez tchu. nie mogąc zebrać myśli, ogarnięty uczuciem paraliżującego lęku. Dopiero jakiś okropny krzyk otrzeźwił go. Chłopak nie był pewien, czy ten dźwięk dobiegał z wnętrza domu. ale może to otoczony płomieniami ojciec wołał o pomoc, podczas gdy on stoi tu beczynn timer i patrzy, jak dom płonie i zapada się. Ta myśl pobudziła go do działania.

Strzęp zwisającej z niego odzieży posłużył do zastąpienia ust; raz jeszcze Afrodyzjusz zaczerpnął głęboko powietrza, potem ruszył biegiem. Teraz już nie spoglądał z obawą ku górze, bo wiedział dobrze, iż takie spojrzenie zahamuje nowo obudzoną odwagę i zniweczy ostatnią nadzieję. Skoczył przez drzwi, zamknął oczy przed gryzącym dymem, wymachując lewą ręką jak czułkami. zwrócił się na prawo. Uderzyło weń gorące powietrze, w długim korytarzu rozlegał się trzask ognia, głośny, zapowiadający nieszczęście. Kiedy otwierał oczy, widział kłęby dymu świecące żółto i czerwono. Tak dotarł do triclinium, długiego pokoju jadalnego - był pusty. Poprzez dym z trudem dostrzegł na podłodze odłamki naczyń. Źródło pożaru zdawało się być nie tutaj, lecz z tyłu, w części kuchennej, gdzie lary strzegły ogniska domowego. - Matko! - wołał Afrodyzjusz. - Matko! - z trudem torując sobie drogę. Ściany domu jęczały, w każdej chwili mogły runąć i pogrzebać go, ale wołał o tym nie myśleć, przynajmniej nie teraz. Im bliżej był ognia, coraz trudniej było oddychać, płuca jakby mu się gotowały.

Oszołomiony dotarł do atrium, pozbawionego okien centralnego pomieszczenia wewnętrznego, lecz jego nadzieja, że dym tutaj ulotni się przez otwór w suficie, była daremna. Przeciwnie: otwór w dachu stwarzał ciąg, przez który żar buchał z wyciem. Cenne meble wzdłuż ścian i długie zasłony po bokach już się zajęły i wydzielały gryzący odór.

Afrodyzjusz zanurzył swój łachman w impluvium. marmurowym basenie sięgającym do kolan, do którego zazwyczaj przez otwór w dachu spływał deszcz. Przyciskając mokrą tkaninę do ust i nosa, potykając się, kaszląc i sapiąc, szedł dalej, aż ściana ognia zagroziła mu drogę.

- Matko! - wołał wciąż od nowa. - Matko! - ale poprzez szaleństwo ognia nie dochodziła żadna odpowiedź. Po jego twarzy spływały brudne łzy, bolała go skóra, tliły się włosy na głowie.

Afrodyzjusz już sam nie wiedział, po co tam właściwie stoi, coś go gnało przez tę ścianę ognia, tylko się pospieszyć! I oto wpadł na pomysł: pobiegł z powrotem, skoczył do

basenu, obracał się w nim jak koń, który tarza się w kurzu, chciał już wyciągnąć stopę z wody, gdy sufit nad ścianą z ognia nagle runął z trzaskiem.

Teraz atrium zaczęło pękać, pojedyncze kasetony sufitu z hałasem spadały w ogień. Jeden pilaster oderwał się od ściany i z trzaskiem rozpadł na wiele części. To, co zaczęło się powoli, nabierało teraz szaleńczego tempa. Afrodyzjusza ogarnęła panika. Jak się stąd wydostać żywym? Ociekając wodą, usiłował znaleźć drogę powrotną.

W tablinum potknął się o jakąś przeszkodę, runął na podłogę, krzyknawszy z bólu i leżał bez sił, oszołomiony. W tej chwili już nie chciał żyć: pragnął zasnąć i nigdy więcej się nie obudzić, pragnął umrzeć. Myślał tak przez kilka sekund, potem wola życia wróciła; podniósł się z trudem chwytając powietrze, wzrok jego padł przy tym na przeszkodę, o którą się potknął.

Na Jowisza! Afrodyzjusz odrzucił mokre włosy z twarzy, przetarł dłońmi oczy. Jakby nie dowierzał własnym zmysłom: leżał tam jego pan, Serenus. zwinięty w kłębek jak kot, osłaniając głowę łokciami - nie ruszał się.

- Panie! - zawołał Afrodyzjusz niepewnie, ale nie otrzymał odpowiedzi. Chłopiec z wrzaskiem chwycił niedużego, krępego mężczyznę pod ramiona i wywłókł martwe ciało z tablinum. Ciemny, zasnuty dymem korytarz wydał mu się nieskończenie długi. Oblewał go gorący pot. każdy oddech sprawiał ból, jakby mu ktoś przekłuwał płuca rozżarzonym mieczem. Wreszcie pojaśniało.

Afrodyzjusz wyciągnął Serenusa na ulicę i rozejrzał się, szukając pomocy. Ludzie mijali go, ale nie zwracali na niego uwagi: każdy myślał o własnym losie. Chłopiec łkał głośno, kiedy układał swego pana na bruku, kiedy podnosił jego bezwładne ręce i znowu je opuszczał, kiedy ocierał gołymi rękami małą, wyschniętą już strużkę krwi znaczącą ślad od ust Serenusa przez podbródek do szyi. Nagle odkrył coś potwornego: w szyi pana tkwił sztylet zatopiony aż po rękojeść.

Afrodyzjusz zadrżał. Ostrożnie, jakby to było rozżarzone żelazo, dotknął rękojeści, potem ujął i wyciągnął broń i cisnął ją do płonącego domu.

Wówczas Serenus wydał cichy jęk. Żył jeszcze! Żył! Afrodyzjusz miał ochotę krzyknąć: lecz Serenus otworzył oczy, ale tylko trochę, tak, że było widać jedynie źrenice. Zmarszczone czoło zdradzało, jak bardzo cierpi. Próbował wydobyć z siebie choć słowo.

- Panie - szepnął Afrodyzjusz. - Panie, co się stało?

Odpowiedzią było niezrozumiałe gulgotanie. Serenus zamknął oczy, ale jego wargi poruszały się nadal: - Popidiusz Panza. - Tak, Afrodyzjusz zrozumiał wyraźnie te słowa: - Popidiusz Panza.

Z wysiłkiem, jakby dokonywał wielkiego wyczynu, Serenus szeroko otworzył oczy, sprawiając wrażenie, że wchłania w siebie obraz tego płonącego, zniszczonego świata. Afrodyzjuszowi zdawało się, że widzi na ustach pana słaby uśmiech, uśmiech przeznaczony dla niego, Afrodyzjusza. Potem głowa Serenusa opadła na bok.

- Panie! - zawołał Afrodyzjusz raz jeszcze, cicho, bezradnie. - Panie!

Wszystko to działo się czwartego dnia przed Nonami lutego, za rządów konsula Publiusza Mariusza i Lucjusza Azyniusza, w ósmym roku panowania boskiego Nerona.

Rozdział 2

Decymills szuka swojej siostry Decymilli.

Krewni Wettich niech się zgłoszą do Rufusa na ulicę Fortuny.

Kto wie. gdzie jest mała Tullia. jedyna córka ogrodnika Florenlisa?

Eskwilinie, ja żyje! Twój Pollus.

Trzęsienie ziemi zamieniło pompejańskie forum w rumowisko; napisy na resztkach murów, odłamkach kolumn i kamiennych płytach informowały o tych, co przeżyli. Wielu mieszkańców wskutek katastrofy postradało zmysły, błakali się, krzycząc lub modląc się po ulicach, albo drżąc ze strachu ukrywali się w ruinach. Gdziekolwiek z gruzów sterczały tablice, w które bogaci Pompejańczycy zaopatrywali wejścia do swoich domów, a na nich napisy: „Lucrum gaiidum - Zyski sprawiają radość”, albo hasło wyborcze na jednej ze ścian: „Głosujcie na Marcellusa, on urządzi wam wspaniałe igrzyska!” A jakiś dowcipniś pod reklamą szynku o podejrzanym sławie: „Tu mieszka szczęście”. wydrapał: „Udało się w nieznanym kierunku”.

Niby winne grona oblegali ludzie listy ofiar wywieszane na forum: Werekundus, sukiennik, stracił żonę i syna, Askula swego męża Placydusa. Terencjusza Prokulusa zabił walący się mur. Numistriusz Fronto. syn potężnej kapłanki Eumachii. został zmiażdżony na oczach matki. Nie żył również zachwalany kandydat na urząd edyla, Sewerus.

Lucjusz Cecyliusz Afrodyzjusz stracił rodziców: zginęli w płonących ruinach razem z siedemnastoma innymi niewolnikami. Ale dziwna rzecz: Afrodyzjusz nie odczuwał smutku, tylko wielką pustkę i ogromne zubożenie. Nie różnił się w tym jednak od innych, którzy wyszli cało z tego piekła.

Siedem dni i siedem nocy płonęły ogniska przy Bramie Solnej poza obrębem miasta. Tam Pompejańczycy palili na potężnych stosach ofiary trzęsienia ziemi. Urny z ich prochami grzebali na pospiesznie założonych cmentarzach na via Consularis.

Afrodyzjusz patrzył obojętnie na ogień pochłaniający jego pana; nie uronił ani jednej łzy. Także Fulwia. żona Serenusa, która uniknęła śmierci tylko dlatego, że w czasie katastrofy była na rynku, wydawała się obojętna. Jedyne, co odczuwał Afrodyzjusz, to fakt, że pozostał sam, pozbawiony miłości i pomocy, bez przyszłości. Nie wiedział, czy Fulwia zauważyła głęboką ranę na szyi męża. w każdym razie on jej tego nie pokazał. Ich rozmowa ograniczała się jedynie do tego, co niezbędne, podobnie jak podczas wszystkich poprzednich lat. Zresztą

było mu obojętne, czy jego pan zginął w ogniu i dymie, czy też ugodzony sztyletem w szyję - nie żył, a imię, które wyrzekł umierając, Afrodyzjusz we wzburzeniu owej chwili zapomniał.

Serenus nie żył. a to oznaczało dla Afrodyzjusza koniec jego wspinaczki, która dopiero się zaczęła. Oczywiście był wyzwolencem. obywatel, wolno mu było nosić togę. jak przystało na libertusa, mógł swobodnie poruszać się pomiędzy Numidią i Mare Germanicum, pomiędzy Luzytanią i partyjskim Wschodem. Ale Rzymianin bez majątku był złym Rzymianinem, nie nadawał się nawet do służby wojskowej. Wcześniej czy później będzie musiał oddać symbol wolności i na powrót zostać niewolnikiem; było to równie nieuchronne jak wyrok wydany przez Parki.

Pompeja, dumna Wenus Kampanii, pogrążona była w żałobie; tam gdzie kiedyś świątynie głośiły chwałę bogów, ruiny, skarżąc się. unosiły swe kikuty ku niebu. Żadne ze świętych miejsc nie przetrwało trzęsienia ziemi, a w pobliskiej Nucerii. przede wszystkim zaś w Neapolu, gdzie wstrząsy powaliły tylko kilka posągów na placach publicznych, ludzie mówili o zemście bogów za dumę i pychę żądnych użycia Pompejańczyków. Także Boski w Rzymie nie poskapił swej złośliwej radości i nie kiwnął palcem, gdy dotarła do niego hiobowa wieść, chociaż Tyberiusz okazał wielkoduszną pomoc miastom Azji Mniejszej, które spotkał podobny los.

Ale może właśnie ta świadomość, że pozostawiono ich samych, spowodowała, iż Pompejańczycy odbudowali miasto jeszcze bogatsze, jeszcze wspanialsze niż przedtem: zewsząd napływali rzemieślnicy, robotnicy budowlani, cieśle, kamieniarze i specjaliści od mozaik - wszyscy oni dostrzegali duże możliwości zarobku przy odbudowie miasta. Gnieździli się w beżpańskich ruinach, których nie brakowało, i niczym wałęsające się psy plądrowali miasto.

Zamożni Pompejańczycy, jak Serenus. posiadali dobra ziemskie poza murami miasta; te posiadłości podczas trzęsienia ziemi ucierpiały znacznie mniej, po części w ogóle pozostały nietknięte. Także Fulwia przeniosła się do posiadłości kampańskiej i Afrodyzjusz początkowo sądził, że będzie jej zależało na jego usługach, bo nie miała nikogo, kto by mógł pilnować jej interesów, a poza tym był on prawą ręką pana. Lecz Fulwia wezwała go pewnego dnia do tablinum.

- Zawsze wiernie służyłeś swemu panu - rzekła zmieszana.
- Od dzieciństwa, pani!
- Za to Serenus podarował ci wolność.

- Niech mu bogowie to wynagrodzą. - Afrodyzjusz domyślał się, do czego Fulwia zmierza. Wiedział, co teraz powie. że już nie jest jej potrzebny, że ma się wynieść: wiedział, że kopnie go jak psa. rzekł więc: - Myślę, że zrozumiałem, o pani. ad rem!

Fulwia wyraźnie odczuła ulgę. Wyciągnęła skórzaną sakiewkę i rzuciła ją na stół przed Afrodyzjuszem. - Oto zapłata za twoją pracę. - Był zwolniony.

Sakiewka zawierała tysiąc sesterców, dokładnie odliczonych w brązowych monetach: stanowiło to wartość dwóch mułów albo jednego marnego niewolnika.

Rzym podczas Kalendów marcowych.

Pokojówka Pyrallis przyniosła wiadomość: - Kwestor przybywa!

- Niech Jowisz ma mnie w swej opiece! - zawołała Poppea Sabina. - Skąd przynosisz tę wiadomość? - A kiedy Pyrallis spuściła głowę, ciągnęła dalej: - Ach. niepotrzebnie pytam - Longinus?

Pokojówka skinęła głową. Dopiero przed kilkoma dniami Poppea odkryła, że jej służąca ma romans z Longinusem. pretorianinem z gwardii przybocznej Boskiego. Nie miałyby nic przeciwko temu, ale zawsze pragnęła wiedzieć pierwsza, kto z kim dzieli łożo.

- Longinus powiada, że Boski przygotował wielkie przyjęcie, gdy goniec przyniósł mu tę wiadomość. - Pyrallis spojrzała na panią oczami pełnymi obawy. Teraz Poppea. prychając z wściekłości jak byk. będzie biegała po całym domu i przeklinała kwestora, swego męża, życząc mu, aby go piekło pochłonęło; Pyrallis to znała.

Ale Poppea zachowała spokój, pozostała niepokojąco opanowana, wezwała do siebie Polibiusza, prywatnego sekretarza, i zapytała go. czy nie zapomniał przekazać jej wiadomości. Polibiusz zaprzeczył, zaklinając się na wszystkich bogów, i znikł.

- Pyrallis - rzekła Poppea - o co tu chodzi?

Jej płomienne rude włosy lśniły niczym złoto, czesała je z przedziałkiem jak grecka bogini i jak na wizerunkach bogów lśniła także jej skóra, biała, niemal przezroczysta. Długa, powłóczysta szata wbrew obecnej modzie była wysoko zapięta, opływała jej ciało, a mimo to odsłaniała więcej, niż ukrywała. Poppea leżała na obitej purpurą sofie i zastanawiając się, ssła złotobrazowe daktyle - nie jadła ich, tylko każdy owoc otaczała wargami, wciągała do ust, nadgryzała, potem wypluwała długą pestkę daleko przed siebie, jakby celując w wymagowaną postać.

Pompejańscy malarze w charakterystyczny sposób pokryli ściany tablinum malowidłami w przytłumionych barwach i ktokolwiek znalazł się w tym obszernym domu na Eskwilinie, musiał przyznać, że dorównywał on cesarskiej willi na Palatynie. Ciemnoskóry

rogaty Pan w towarzystwie harfistki grał na flecie, dźwiękami tymi nęcąc rozebrane do połowy dziewczęta, które, jakby przyłapano na gorącym uczynku, spoglądały na widza z obawą. Na przeciwległej ścianie Europa siedziała na byku kreteńskim, obnażona do bioder, ale z welonem na głowie. Ognisty byk w otoczeniu trzech igrających dziewcząt nie zdradzał nic z dzikości Zeusa, pozwalał się czule obejmować jednej z dziewcząt i tylko duże, czujne oczy zdradzały jego śmiały zamysł.

- Co skłoniło kwestora, aby nagle zjawić się w Rzymie? - rzekła Poppea przed siebie.

- Jeśli mnie, pani, o to pytacie - odparła służąca - to chyba tęsknota za żoną.

- Ach, co tam! - przerwała jej Poppea - W Luzytanii jest dosyć dziwek dla takiego mężczyzny jak kwestor. A może sądzisz, że on jest wybredny? Ten kwestor gotów jest skoczyć na każdą krowę, jeśli to ma posłużyć jego karierze!

Ten kwestor! W słowach Poppei brzmiało tyle szyderstwa, tyle nienawiści, a przecież wciąż jeszcze była żoną człowieka, z którego naśmiewały się dzieci na ulicy, bo miał wyjątkowo krzywe nogi, a jednocześnie był próżny jak paw, łysinę zaś ukrywał pod peruką. Jeśli taka piękność jak Poppea Sabina poślubiła takiego mężczyznę, miało to, rzecz jasna, swoje powody - ale w żadnym razie nie wchodziła tu w grę miłość.

Marek Sałwiusz Othon, bo tak się nazywał jej mąż, był bliskim przyjacielem cesarza, nawet jego kochankiem, a taki związek mógł być dla Poppei pożyteczny. Mistrzynie w sztuce uwodzenia usidliła go, nie oddając mu się przed ślubem. Ale kiedy kochanek cesarza spełnił jej żądania, Poppea nadal pozostała nieugięta. Najpierw chciała poznać Nerona. A kiedy już dopięła swego i Boski szalał, płonąć żądzą do pięknej kobiety, zażądała od Nerona, by uwolnił ją od uciążliwego małżonka. Dopiero gdy będzie wiedziała, że Othon jest daleko od Rzymu, wtedy odda się Boskiemu. Wówczas cesarz zaczął szukać na mapie najbardziej odległego miejsca swojego imperium, znalazł położoną na jego zachodnim krańcu prowincję Luzytanię i tam posłał Othona jako kwestora, każąc mu przez długi czas pilnować porządku.

- Sądzę - rzekła Poppea i pogardliwie wypluła w kąt pestkę od daktyla - że oni obaj uknuli jakiś plan.

- Jeszcze jesteście, pani, jego żoną - odparła Pyrallis. - Nie możecie chyba zakazać Othonowi wejścia do domu.

- Nie chcę słyszeć tego imienia - syknęła Poppea. - Jakem Poppea Sabina, wnuczka zwycięzcy i konsula Poppeusza Sabinusa, namiestnika Mezji, Achai i Macedonii.

Piękna Sabina nie omijała żadnej okazji, by nie wspomnieć swego znakomitego dziadka ze strony matki, którego imię przybrała, ponieważ jej rodzony ojciec, Olliusz, był nikim, gardziła nim, bo otaczał się niewłaściwymi ludźmi i skończył się, zanim doszedł

choćby do jednego wyższego urzędu. Podobnie rzecz się miała z jej pierwszym mężem, Rufusem Kryspinusem; był on co prawda rycerzem o szlachetnej postawie, ale bez ambicji, szybko więc go opuściła, by uwieść Othona.

- Lektyka! - Poppea klasnęła w dłonie. - Pyrallis, szal!

Pokojówka przyniosła jej długi, miękki szal, owinęła nim dwukrotnie głowę i szyję swej pani i umocowała zwisające końce przy pasie tuniki. - Bądź ostrożna, o pani - rzekła z wahaniem. - W mieście jest niespokojnie. Niedawno śmierć cesarzowej matki, teraz banicja Oktawii na Pandaterię...

Poppea zerwała się. - Niech ten babsztyl będzie zadowolony, że uszedł z życiem. Pandateria to urocza wyspa...

- Ale tylko nieliczni przetrwali pobyt na niej - wtrąciła służąca.

- Zdrajczynie nie zasługują na łaskę. Oktawia czyhała na życie Nerona. - Pyrallis milczała. - Nie wierzysz moim słowom? - ciągnęła dalej Poppea. - Czyż Anicetus, komendant floty w Mizenum, człowiek wiarygodny ponad wszelkie wątpliwości, nie oświadczył, że Oktawia szpiegowała na statkach i szukała sprzymierzeńców wśród załogi? Nie tylko cesarz, ja również obawiałam się o swoje życie.

Poppea naciągnęła welon na twarz. W atrium czekało na nią czterech galatyjskich niewolników z lektyką, ozdobioną kwiatami, z oknami zasłoniętymi purpurą. - Na Kapitol! - rozkazała ostro Poppea.

Krzepcy Galatyjczycy podnieśli lektykę jak lekki wiklinowy koszyk, następnie poszli szybkim krokiem przez ulice nocnego miasta. Wrzeszczące postaci w łachmanach tłoczyły się przed spelunkami i garkuchniami, które znajdowały się na każdym rogu. ponieważ tylko niewiele domów miało kuchnie, a już na pewno nie miały ich ciasno otaczające ulice niezliczone drewniane insule. Poppea kazała się nieść okrężną drogą, przez Świętą Ulicę, by sprawdzić, czy Boski spełnił jej życzenie i usunął posąg Oktawii, zastępując go jej posągiem. Przez cały tydzień pozowała dwunastu rzeźbiarzom z Achai i wszyscy oni, mistrzowie w swoim zawodzie, po skończonej pracy zgodnie oświadczyli, że tylko Fidiasz, ulubieniec bogów, który powołał do życia Atenę Promachos, byłby zdolny stworzyć wizerunek oddający prawdziwe piękno Poppei.

To jednak niezbyt obchodziło Sabinę, chociaż była próżna jak paw. Zależało jej tylko na tym, by Rzymianie widzieli, iż zajęła miejsce wypędzonej cesarzowej.

Tak więc serce mocniej jej zabiło, kiedy w ciemności rozpoznała swój pomnik przed świątynią boskiego Gajusza Juliusza Cezara, dumny i wyniosły; lecz ugodziło ją jak grom z

jasnego nieba, gdy naprzeciwko hali julijskiej, przed łukiem triumfalnym boskiego Tyberiusza, ujrzała swój posąg leżący w pyłe.

- Szybciej! - poganiała Poppea niewolników, by dotrzeć do wszystkich miejsc, w których wystawiono jej posągi. Ale dokądkolwiek przybyła, wszędzie były one poprzewracane, rozbite lub zamalowane czarną farbą. Szalejąc z wściekłości. Poppea kazała się zanieść na Kapitol, gdzie, jak wiedziała, jej naturalnej wielkości posąg znajdował się obok posągu boskiego Nerona w jednym rzędzie z Augustem, Tyberiuszem, Kaligulą i Klaudiuszem. Tutaj motłoch nie odważyłby się jej znieważać, i rzeczywiście rozpoznała w mroku, że jej posąg stał w jednym rzędzie z cesarzami imperium. Dopiero kiedy się zbliżyła, ujrzała coś strasznego: na głowy jej i boskiego Nerona nasadzono worki, takie same, w jakie po wyroku wsadzano morderców małżonków i matek, aby ich następnie utopić. W worku takim znajdował się zawsze kogut albo wąż. - Zanieście mnie najkrótszą drogą do domu! - zawołała Poppea oburzona; niewolnicy pędzili z całych sił; obawiali się niepohamowanego gniewu swej pani. Gniew Poppei urósł do dzikiej wściekłości, kiedy mijała miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą jej własny posąg budził zachwyt: stał tam teraz posąg Oktawii, a głowę jej zdobił wieniec.

- Musi zginąć, musi zginąć! - Poppea powtarzała te słowa cicho, tonem, jakby wypowiadała przekleństwo. - To był błąd, że zesłano ją na Pandaterię, Oktawia musi umrzeć! Czemu Rzymianie tak mnie nienawidzą? To prawda, że jestem piękniejsza, bogatsza, będę większe pożądanie niż wszystkie inne kobiety, ale czy to powód, by mnie nienawidzić?

Boski Neron przyrzekł jej, że rozwiedzie się z Oktawią, jak tylko okoliczności na to pozwolą. To naprawdę nie było łatwe, ponieważ Oktawia żyła osamotniona jak westalka i ponieważ nawet przekupiony aleksandryjski flecista, który oświadczył, że przez jedną noc i jeden dzień kochał się z cesarską małżonką, nie znalazł wiary w sądzie.

Po drodze Poppea widziała koproflagów i próżniaków, którzy w tłumie odzyskiwali poczucie siły; nieśli płonące pochodnie i wołali: Oktawia! Oktawia! - aż Sabina zasłoniła dłonią uszy, tak raniło ją to imię. Czy to nie Seneka tkwił za całą tą akcją? Starzec jej nie znosił i już wielokrotnie podjudzał cesarza przeciwko niej, ale choć był bogaty i potężny, chociaż ze swym przyjacielem Burrusem, kiedy boski Neron był jeszcze dzieckiem, przez pół decennium rządził imperium, nie udało mu się przekonać cesarza. Ten ubóstwiał swoją Poppeę.

Sabina dobrze wiedziała, jaki jest powód owej wrogości Seneki: odtrąciła go bowiem, kiedy starzejący się filozof i mówca zabiegał u niej o jedną, jedyną noc, a ona posłała go do lupanaru za teatrem Pompejusza, gdzie, jak powiedziała, obsłużą go za trzy sesterce, ona zaś

kosztuje trzysta milionów, a więc tyle, ile wedle krążących pogłosek wynosił cały majątek filozofa. Tę drwinę Seneka doskonale zrozumiał i odtąd Poppea miała w nim wroga - a on w niej.

Na Eskwilinie czekał zarządca jej pompejańskich posiadłości. Marek Silanus. Wiadomością o trzęsieniu ziemi Poppea nie bardzo się przejęła, zażądała tylko dokładnego wykazu szkód i propozycji, jak te szkody usunąć. Ogromna posiadłość wiejska na północno-wschodnim krańcu Pompei, w przeciwieństwie do trzech domów w mieście, nie doznała uszczerbku, jedynie spośród pięciuset osłów, które tam hodowano, połowa uciekła w dzikim popłochu i mimo wysiłków niewolników nie udało się złapać więcej niż tuzin zwierząt. Osły jako zwierzęta pociągowe są jak nigdy dotąd pożądane przy odbudowie miasta, powiedział Marek Silanus, dlatego nie może teraz dostarczać jej dziennie więcej niż trzy beczki osłego mleka, bardzo mu przykro z tego powodu.

- A więc chcesz, abym kąpała się w twardej Aqua Julia! - złościła się Poppea. - Chcesz, by moja skóra stała się jak skóra praczki z przedmieścia! Chcesz, bym kąpała się w termach Agrypy, gdzie przychodzą dziwki i urządzają orgie z pretorianami!

- Pani! - Silanus starał się ją ułagodzić - każdy Rzymianin chwali waszą piękność, wasza sława szerzy się daleko poza granicami Pompei i każdy wie, że mleko pompejańskich oślic przyczynia się do zachowania waszej urody. Ale, na Heraklesa, nie mogę wydoić więcej oślic, niż mamy w stajni!

- To kup nowe stado.

- Łatwo powiedzieć - odparł Silanus - rynki, na których dotąd sprzedawano tuziny tych zwierząt, są teraz puste, Eumachia, potężna kapłanka, zgromadziła wszystkie osły, muły i woły pociągowe; nabywa ruiny domów za grosze, odbudowuje je, by potem sprzedać z zyskiem.

Poppea przechyliła głowę na bok i rzekła: - Sprytna kobieta!

- Poza tym - ciągnął Marek Silanus - ma tę przewagę, że prócz dóbr ziemskich i winnic posiada największe cegielnie w Pompei.

- I ty przychodzisz do mnie i oznajmiasz, że ja, Poppea Sabina, mam być poszkodowana z powodu trzęsienia ziemi, którego nie odczuli nawet mieszkańcy Neapolu.

- Pani, wielkie połacie Pompei są zniszczone. Wolą Jowisza było, aby nie ocalała żadna świątynia miasta. Quod dei bene vertant.

- Wola Jowisza jest widocznie taka, by Eumachia wzbogaciła się na katastrofie, podczas gdy ty meldujesz mi utratę kilkuset osłów. - Poppea chodziła niespokojnie tam i z

powrotem. - Wpływy z moich pompejańskich dóbr są tak znikome, że się zastanawiam, czy jesteś właściwym zarządcą moich majątków.

Silanus spuścił głowę; chciał się usprawiedliwić, wytłumaczyć, że lato było niezwykle suche, ale nie zdołał, bo Poppea parszając z wściekłości pobiegła naprzód i nakazała mu gestem, by udał się za nią. Silanus poczłapał więc za nią jak zbity pies, z uczuciem niepokoju, przewidując dalsze wybuchy gniewu. Poppea dotarła do garderoby, przywołała Pyrallis i zażądała nowej sukni na wieczór. Pyrallis podeszła, rozluźniła sprzączki na ramionach pani, po której szata spłynęła jak opuszczany żagiel statku wpływającego do portu. Poppea stała naga i wyniosła jak achajski posąg, a Silanus spuścił wzrok. Chciał się odwrócić, wyjść z pokoju, ale potem zrozumiał, że Poppea pragnie swym zachowaniem upokorzyć go, pragnie mu oznajmić, że jest dla niej powietrzem, narzędziem, parobkiem, niczym więcej. I choć Silanus dostrzegał jej urodę, biel skóry, od której odcinała się rudość włosów, tak jak słońce odcina się od błękitu nieba, jej jędrne piersi i łagodną krągłość bioder - nie odczuwał nic - przeciwnie, upokorzenie sprawiło, że ogarnęła go głęboka niechęć. Pyrallis narzuciła swej pani nową ciemnozieloną suknię, a rządcą stał wciąż jeszcze ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Chcę ci coś zaproponować - zaczęła Poppea i ruchem głowy nakazała służącej, by wyszła. Przywołała Silanusa do siebie tak blisko, że słyszał jej oddech. - Mogłabym cię wypędzić jak psa, który ściągnął dziczyznę z pańskiego świątecznego stołu, ale dam ci szansę.

Silanus zgiął kolana, ujął dłoń pani, przycisnął do czoła, jak to czynił, kiedy był jeszcze niewolnikiem, i powiedział: - Mów, pani, co mam czynić?

- Oktawia...

- Żona Boskiego?

- On zesłał ją na Pandaterię, położoną w pobliżu miasta Cumae, tam, gdzie przepowiadała niegdyś Sybilla Kumańska, niecały dzień drogi od Pompei.

- To straszne! Prawie nikt nie wrócił żywy z tej wyspy, a jeśli już, to śmierć deptała mu po piętach. Oktawie czeka ciężki los.

- A zatem prawo ludzkie nakazuje oszczędzić cesarzowej tego smutnego losu. Myślę, że śmierć byłaby dla Oktawii wyzwoleniem.

Silanus milczał. Trwało długą chwilę, nim zrozumiał, co Poppea miała na myśli, mówiąc te złowieszcze słowa. Potem przeraził się i zadrżał na całym ciele.

- Ona stoi mi na drodze - rzekła Poppea gniewnie i odrzuciła na kark gęste włosy. - Rzymianie ozdabiają wieńcami jej posągi, a moje obalają. Póki ta kobieta żyje, zawsze będę miała w niej rywalkę. Musisz ją usunąć z mojej drogi.

Gdy Poppea ujrzała skamieniałą twarz zarządcy, rzekła jakby uspokajająco: - Nie musisz tego robić sam! Otrzymasz dwadzieścia tysięcy sesterców, z których nie musisz się rozliczać. Jeśli sam ten czyn wykonasz, są twoje, jeśli nie chcesz sobie brudzić rąk. wynajmij któregoś z tych nicponi zalegających ulice. Tylko nie rób tego w Rzymie, bo w Rzymie ściany mają uszy, sufity oczy i nawet bruki są wyposażone w nosy. a psy gończe chodzą wszędzie twoim tropem...

Poppea przywołała pisarza Polibiusza i nakazała mu, aby dał pompejańskiemu zarządcy sześćdziesiąt tysięcy sesterców.

- Sześćdziesiąt tysięcy sesterców? - zapytał Siłanus z niedowierzaniem.

- Na kupno nowych osłów, głupcze - odparła Poppea - nie mam nic przeciwko temu, abyś je sprowadził z Kartaginy.

Siłanus policzył w myślach - i zrozumiał.

- Wzmocnijcie dwukrotnie strażę! - zawołała Poppea Sabina, kiedy Silanus odszedł. - A gdyby kwestor z Luzytanii domagał się. by go wpuszczono, wyrzucicie go.

Afrodyzjusz był równie ubogi, jak Poppea bogata. Tysiąc sesterców nosił w sakiewce u pasa. bo się bał, że zostanie okradziony w którejś z zorganizowanych w pośpiechu publicznych noclegowni dla bezdomnych. Całymi dniami przemierzał bez celu ruiny ulic, jakby uciekał przed własnym przeznaczeniem, ale kiedy zapadał wieczór i chłodny wiatr hulał wśród ruin. młodzieniec drżąc skradał się w pobliże innych bezdomnych i wówczas przeznaczenie znów go dopadało. Zrezygnował z planu udania się do Rzymu, by tam zaciągnąć się na służbę u innego pana. ponieważ podczas trzęsienia ziemi stracił gdzieś swoją odznakę wyzwolenca. A pod ramieniem miał wypalone piętno niewolnika - któż mu więc uwierzy w wielkim, obcym mieście?

Macellum, gdzie inkasował dla swego pana Serenusa opłatę za handel, było opuszczone. Wkrótce jednak zjawili się handlarze ze wsi i otworzyli swoje kramy na skrzyżowaniach ulic. Dawniej, przed trzęsieniem ziemi, było to surowo zakazane, teraz Pompejańczycy cieszyli się, że w ogóle było coś do kupienia. Gniewnie mrucząc płacili lichwiarskie ceny za zboże, soczewicę, fasolę i jarzyny; tu i ówdzie sprzedawano mięso za potrójną cenę. Ale kiedy edylowie zagrozili, że postarają się u cesarza o obniżkę wartości monety, nazajutrz stoiska były puste jak forum po jesiennej burzy. Towaru jednak nie brakowało, ale spoczywał on w spiżarniach i odtąd można było obserwować tych samych handlarzy, jak po zapadnięciu zmroku przemykali się pod wykuszami, z workami na plecach i

koszami, od domu do domu, niczym złodzieje na przedmieściu, dowodząc, że rację mieli ci, co od dawna twierdzili, iż handel jest matką bogactwa.

O ile bogacze w tych smutnych dniach uważali swoje pieniądze za jedyną pociechę, o tyle biedacy znajdowali ją w modlitwie. Złe czasy to czasy bogów, bo z pustym brzuchem łatwiej się modlić, i tak kapłani i wróżbici pielgrzymowali do zrujnowanego miasta, zabiegając tam o swoich zwolenników, nie skąpiąc kuszących obietnic. Kapłanka Eumachia kazała najpierw wznieść na forum świątynię Iarom, bóstwom chroniącym domostwa i rodziny. Ze Wschodu przybyli kapłani boga Mitry, któremu był przychylny podobno także boski Neron, i głosili surowe reguły i nakazy w walce ze złem. W imieniu Izydy o rogach krowy przemawiali jej uczniowie z Rzymu, gdzie matka bogów Nilu czczona była jak Demeter za pomocą przerażających rytuałów.

Najbardziej poruszyły Afrodyzjusza mowy pewnego przybysza z Cylicji, obywatela rzymskiego, z zawodu wytwórcy namiotów, mężczyzny łysego, z rozwianą brodą, który wstępował na stopnie zrujnowanej świątyni Jowisza i przemawiał do Pompejańczyków po grecku. Przybywa z Rzymu, mówił, gdzie spędził dwa lata w więzieniu, skazany przez sąd rzymski, ale w końcu został uwolniony. Kiedy usłyszał, jakie nieszczęście spotkało Pompeję, natychmiast ruszył w drogę. Ma na imię Paweł, jest Żydem, urodzonym w cylicyjskim Tarsie, a wychowanym w Jerozolimie. Nauki pobierał u faryzeusza Gemaliela, według surowych reguł ojców, jako gorliwy wyznawca swego Boga.

Dawniej zapamiętałe prześladował zwolenników sekty, którzy nazywali siebie chrześcijanami, od imienia człowieka imieniem Jezus Chrystus, uśmierconego właśnie za polityczne knowania. Nagle w drodze do Damaszku spadł na niego promień z nieba, Paweł rzucił się na ziemię i usłyszał głos, mówiący: Jestem Jezusem, którego prześladujesz; a kiedy otworzył oczy, był ślepy. W Damaszku spotkał pewnego człowieka imieniem Ananiasz, ten położył na nim dłonie i oświadczył, że Jezus odebrał mu wzrok, aby doznał światła widzenia i poznania. W jednej chwili jakby mu łuski spadły z oczu, przejrzał i odnalazł wiarę w swego Boga.

Pompejańczycy bili brawa w zachwycie, bo chętnie słuchali historii o tajemniczych zdarzeniach, a farbiarz Wezونیusz Primus zawołał, aby Paweł powtórzył te czary; oni wszyscy chcą usłyszeć głos z nieba, a jeśli człowiek z Cylicji przyrzeknie, że przywróci mu wzrok, to sam chętnie zgodzi się na próbę zaniewidzieć. Zebrani krzyczeli radośnie.

- Uwierzymy ci i nawrócimy się na twoją wiarę - zawołał bogaty Nigidiusz - jeśli przez noc odbudujesz nasze zniszczone domy! - Szynek Askula zaś załkała: - Podaruję ci nawet mój dom, jeśli przywrócisz do życia mego męża Placydusa. - I moją żonę, i mego

syna! - dodał sukiennik Werekundus łamiącym się głosem. A stary kapłan Amandus zapytał: - Powiedz mi, obcy przybyszu, jak wytłumaczysz samowolę bogów, którzy skazują na takie samo nieszczęście sprawiedliwych i niesprawiedliwych? Jak wytłumaczysz gniew bogów na to miasto, które na pewno nie jest bardziej nieobyčajne niż Korynt i gdzie prawa nie są bardziej lekceważone niż w bezprawnym Rzymie? A przecież ani Rzym, ani Korynt nie zostały tak ciężko doświadczone.

Ale teraz przybysz z Tarsu podniósł głos i wzburzony tłum umilkł. - O, człowieku - rzekł Paweł - kimże jesteś, że chcesz prawować się z Bogiem? Czyż twór może powiedzieć do swego twórcy: „Czemu mnie takim stworzyłeś?” Albo czy garncarz nie ma władzy nad gliną, aby z tej samej masy ulepić naczynie zarówno na cześć, jak i na zbezczeszczenie? Czy nie rozumiecie, że Bóg chciał okazać swój gniew i oznajmić swoją potęgę, zsyłając zniszczenie, i jednocześnie chciał ukazać bezmiar swego miłosierdzia, okazując litość?

Pompejańczycy umilkli. Wielu nie zrozumiało słów obcego, Amandus zaś odparł: - Jesteś człowiekiem bywałem w dalekich krajach i obeznanym z naukami greckich filozofów. Jesteś sofistą i zaraz nam dowiedziesz, że Achilles nigdy nie wygra wyścigu z żółwiem.

Paweł podniósł rękę:

- Posłuchajcie mnie, nie jestem ani azjatyckim czarownikiem, ani sofistą. Jestem bratem was wszystkich, bo nie ma różnicy pomiędzy Rzymianami, Hellenami i Żydami. Pan jest jeden, ten sam dla wszystkich, i każdy, kto się do niego zwróci, zostanie ocalony.

- Ocalony? Przed czym? - wtrącił Nigidiusz Majus, a Pompejańczycy przysunęli się bliżej obcego.

- Przed wiecznym potępieniem - odparł Paweł. - Powinniście z biegiem czasu zrozumieć, że nadeszła godzina, by zbudzić się ze snu. Noc mija, zbliża się dzień. Dlatego porzućmy obszar ciemności i wejdźmy w krąg światła. Zachowujmy się godnie, nie oddawajmy się biesiadom i pijatykom, rozkoszom zmysłowym i zdrożnościom, kłótniom i zawiściom.

Tego było już za wiele. Każdy z Pompejańczyków poczuł się w jakiś sposób urażony, osobiście dotknięty, i Nigidiusz zawołał szyderczo:

- To także jeden z tych, co straszą. Oszczędź nam swoich przemówień! Mamy dość bogów, nie potrzeba nam twego Boga! Pereat, pereat! - Reszta podtrzymywała go krzykami. Wkrótce zażądali, by obcy kaznodzieja wyniósł się z miasta, niech na wsi szuka głupców, którzy uwierzą w jego nauki - i stracili Pawła ze stopni zrujnowanej świątyni.

On jednak nie przestraszył się, odpowiadał na ich gniewne spojrzenia dobrotliwym uśmiechem, a kiedy mijał Fabiusza Eupora, kramarza z via Consularis, który od dzieciństwa

chodził o kulach, przyłożył mu dłoń do czoła, tak że biedak potknął się i upadł. Nie lubiano go zbytnio w Pompei, ponieważ jego ryby przeważnie śmierdziały, a jarzyny, które sprzedawał, były często zgniłe. Ale teraz, wobec obcego, Pompejańczycy udawali oburzonych, ponieważ jednego z nich przewrócił, w dodatku bezbronnego, kulawego Eupora: zewsząd więc wygrażali pięściami człowiekowi z Tarsu. Afrodyzjusz, który obserwował wszystko z bliska, obawiał się, że tłum zabije kaznodzieję, ale Pawłowi udało się umknąć.

- Popatrz, Amandusie! - Afrodyzjusz pociągnął kapłana za rękaw i wskazał na kulawego handlarza. Eupor wstał nagle wśród rozjuszonych Pompejańczyków i oniemiały spoglądał po sobie. Nikt nie pamiętał, aby kiedykolwiek widział Fabiusza Eupora bez kul - a oto teraz stał prosto, bez drewnianych podpórek, zdumiony, oszołomiony. Coraz więcej Pompejańczyków zwracało na niego uwagę, rozgorączkowany tłum powoli milkł, nagle handlarz wrzasnął w ciszy:

- Moje nogi. moje nogi, czuję życie w moich nogach, mogę nimi poruszać. Na Jowisza, mogę chodzić, mogę chodzić, nie gąpcie się na mnie z takim niedowierzaniem, mogę chodzić, mogę chodzić!

Krzyki handlarza rozbrzmiewały nad zrujnowanym forum jak krzyki żurawi nad rozległymi polami Kampanii. Nigidiusz pierwszy zrozumiał, że stała się rzecz niepojęta. - Czarodziej, gdzie jest ten cylicyjski czarodziej?! - zawołał.

I chociaż wszyscy dopiero co go widzieli, Paweł z Tarsu znikł, jakby go ziemia pochłonęła. Pompejańczycy zasypali Fabiusza Eupora gradem pytań, chcieli wiedzieć, co poczuł, kiedy obcy go dotknął, czy odczuwa ból, kiedy się go uszczyplnie w nogę, czy naprawdę jest owym Fabiuszem Euporem, który na via Consularis sprzedaje śmierdzące ryby; Askula zaś dopytywała się, ile obcy zapłacił mu za udział w tym widowisku.

Wówczas handlarz głośno załkał i łzy popłynęły po jego pomarszczonej twarzy, przeklinał i wymyślał Askuli; czy ona sądzi, że to przyjemność całe życie chodzić o kulach zamiast na własnych nogach, i podciągnął rękawy swej szaty, by pokazać rany pod pachami.

To dziwne wydarzenie na forum podzieliło Pompejańczyków na dwa obozy. Jedni szukali obcego kaznodziei, bo chcieli się czegoś więcej dowiedzieć o nieznanym Bogu, który dokonał tego cudu, inni zaś oskarżali człowieka z Tarsu o podjudzanie ludzi i żądali, by go ujęto i raz jeszcze postawiono przed sądem: a wówczas śmierć przez ścięcie go nie ominie.

Stary kapłan Amandus słuchał w milczeniu sporów, Afrodyzjusz zmieszany podszedł do niego i zapytał:

- Milczysz, kapłanie? A przecież powinienes przemówić. Czyż nie widziałeś wszystkiego na własne oczy? Więc powiedz nam, komu mamy wierzyć, naszym oczom czy naszemu rozumowi?

Starzec uśmiechnął się z trudem, niemal z męką, i odparł: - Młodzieńcze, nigdy nie dowierzaj własnym oczom, bo mogą cię zmylić. Mamią wędrowca na pustyni, ukazując oazę, której wcale nie ma; z drugiej strony nie widzisz za dnia migotania gwiazd, chociaż astronomowie od tysiąca lat głoszą, że świecą one i wtedy. Ale nie dowierzaj także swemu rozumowi, bo ta droga oddala cię bardziej od bogów niż każda inna. Naprawdę wierzyć możesz tylko swemu sercu. Jeśli ci mówi ze swej głębi: „Wejdz”, to nie wahaj się - twoja wiara będzie dla ciebie oznaczała szczęście.

- Czy wierzysz kaznodziei z Cylicji? - zapytał Afrodyzjusz.

- Nie chodzi o niego - odparł Amandus - chodzi o Boga, którego głosi.

- Obcy Bóg z pustyni. Czy nie bluźni on bogom Rzymu?

Amandus położył dłoń na ramieniu młodzieńca: - Mój synu, włosy mi już posiwiały w ciągu tych lat, kiedy służyłem bogom. Widziałem, jak bogowie przychodzili i odchodzili, jak ich wywyższano i poniżano, wznosiłem posągi i znów je obalałem. Co za czasy, które zmieniają swych bogów jak służbę.

- A więc wierzysz w obcego Boga, Amandusie? Kapłan uniósł ramiona w górę, tak że broda ułożyła mu się w wiele fałd, następnie je opuścił.

- Czyż nie jest zakazane wierzyć w obcych bogów?

- Dwukrotnie aresztowano Pawła i dwukrotnie go uwalniano, a więc jego nauka nie jest chyba zakazana. W Rzymie i w Koryncie są nawet gminy, które idą za nim; nikt im tego nie broni - i słusznie. Bo gdyby cesarz zakazał tej nauki, bądź pewny, że przybysz z Cylicji miałby więcej zwolenników niż kiedykolwiek przedtem! Bo Rzymianie kochają przede wszystkim dwie rzeczy: to, co obce, i to, co zakazane.

- Więc nie jestem prawdziwym Rzymianinem! - zawołał Afrodyzjusz, Amandus zaś zapytał: - Jesteś wyzwolencem, prawda?

- Afrodyzjusz skinął głową.

- Skąd pochodzi twój ojciec?

Afrodyzjusz milczał.

- Z Germanii - rzekł po chwili.

- Czy...?

- Tak, matka także, i Serenus, mój pan.

- Na Jowisza! I co teraz?

- Nie wiem - odparł Afrodyzjusz - nie wiem, co będzie dalej. Może będę zmuszony - pro tempore - na powrót zostać niewolnikiem.

Amandus klasnął w rękę.

- Niech bogowie ustrzegą cię przed tym głupstwem!

- Fulwia, moja pani, wyrzuciła mnie. Dała mi tysiąc sesterców. Mieszkam teraz z bezdomnymi. Co mi pozostaje? Jestem młody, muszę zacząć wszystko od początku. Taka jest wola bogów. Niewolnik na zawsze pozostanie niewolnikiem.

- Głupie gadanie! - Amandus gniewnie wymachiwał rękami. - Gdyby człowiek musiał pozostać tym, kim się urodził, nie wolno by mu było czcić żadnego z naszych cesarów jako boga, ani Nerona, ani Klaudiusza, ani Tyberiusza, ani boskiego cesarza Augusta. A czyż nie mężowie twojego stanu, wyzwolenicy, doszli do najwyższych urzędów w państwie? Tacy mężowie jak Pallas, któremu Antonia darowała wolność i który tak się wzbogacił, że nawet Boski się go obawiał, mężowie tacy jak Atyliusz, który zbudował w Rzymie własny teatr i urządzał tam walki gladiatorów, tacy mężowie jak Epafroditos, którego cesarz darzy największym zaufaniem? I czy Horacy, którego ody uczyniły nieśmiertelnym, nie jest synem wyzwolenca z Wenuzji?

Afrodyzjusz musiał przyznać, że lekkomyślnie chce wystawić na niebezpieczeństwo dobrodziejstwo wolności i że jest ona darem bogów, a zwrot tego daru równa się bluźnierstwu. Tak więc przyrzekł staremu kapłanowi, że zachowa wolność jak najcenniejsze dobro.

Ale łatwiej było to przyrzec, niż wykonać, gdyż wieczorami w schronisku dla bezdomnych, bydłowej hali pod murami miasta, handlarze niewolników skradali się wzdłuż rzędów śpiących na podłodze nędzarzy i obietnicami pieniędzy i przyzwoitego lokum werbowali tanią siłę roboczą do odbudowy miasta. Raz i drugi Afrodyzjusz odmawiał, ponieważ dla młodego wyzwolenca oznaczałoby to tylko powrót do niewolnictwa.

Pewnego wieczoru zagadnął go jakiś mężczyzna. Leżał obok niego, z głową na tobołku; mimo zaniedbanego wyglądu sprawiał wrażenie człowieka zadowolonego. Podał Afrodyzjuszowi poobijany gliniany dzban.

- Nie jest wprawdzie falerneńskie, ale nie rozcieńczone i wystarczy, by człowieka rozweselić.

Afrodyzjusz odsunął dzban i potrząsnął głową.

- Ach, wybaczenie, panie, że odważyłem się do was przemówić - rzekł niewolnik z przesadnym szacunkiem.

Afrodyzjusz odparł:

- Dobrze, już dobrze, nic złego nie miałem na myśli.

- Libertus, czy tak? - zapytał tamten ostrożnie.

Afrodyzjusz skinął głową.

- Fortuna cię kocha.

Afrodyzjusz spojrział na niego.

- A ty?

- Nazywam się Gawiusz. Moi państwo zginęli.

- Moi także. Jestem Lucjusz Cecyliusz Afrodyzjusz.

- Jesteś wyzwolencem, to widać.

Afrodyzjusz szyderczo wykrzywił usta:

- Po czym to poznajesz, stary pochlebco? W moim brzuchu burczy tak samo jak w twoim.

Niewolnik wskazał dwoma palcami na swego rozmówcę:

- Twoja mina świadczy o tym, że jesteś wolny. - Po czym wskazał na siebie. - Ja natomiast zawsze pozostanę niewolnikiem, nawet jeśli cesarz osobiście nada mi prawa obywatelskie.

Zaśmiali się obaj. Dziwak wzbudził zainteresowanie Afrodyzjusza.

- Ty chyba także nie znalazłeś jeszcze swojego pana?

Gawiusz machnął ręką.

- Roboty jest dość...

- Tylko co?

- Za dużo roboty! Ci poganiacze niewolników za dużo wymagają. Czternaście godzin dziennie dźwigać kamienie, i to za dziesięć asów. Nie, dziękuję.

- Więc co chcesz zrobić, nicponiu?

- Przede wszystkim chcę się wzbogacić, libertusie. Jeśli człowiek jest bogaty, jest wolny.

- Kto by tego nie chciał? - zaśmiał się Afrodyzjusz.

- Pytanie tylko, jak to zrobić?

- Trzeba się zastanowić - rzekł Gawiusz z poważną miną. - Tak! - I położył przy tym głowę na dłoni.

- I co? - zapytał Afrodyzjusz. - Czy coś ci przyszło do głowy?

- Nie, to znaczy, owszem. Powiem ci coś: Na robocie się nie wzbogacisz. Jeśli to zrozumiesz, wstąpisz na właściwą drogę.

- Więc ty sądzisz, że wszyscy ci bogaci Pompejańczycy, Lorejusz Tiburtinus, Herreniusz Florus, Umbrycjusz Skaurus, Eumachia, a także mój pan Serenus nie wzbogacili się przez pracę? Mylisz się, mój drogi Gawiuszu! Co do mojego pana Serenusa, to zaczął on jak ja, jako poborca podatkowy w macellum, a kiedy umierał, jego kantor, gdzie pożyczal pieniądze, był największy w mieście.

- No właśnie - przerwał mu Gawiusz - właśnie. To nie jest uczciwa droga, poborca w macellum nie staje się tak łatwo bogaczem.

- Oczywiście że nie. W tym czasie musiał dużo pracować, oszczędzać i zręcznie lokować zarobione pieniądze. Mój pan zainwestował w posiadłość ziemską, za dochody z niej kupił cegielnię, oba przedsięwzięcia przyniosły mu tyle zysku, że mógł się zająć pożyczaniem pieniędzy - w ten sposób stworzył sobie nowe źródło dochodów.

- Przecież to mówię - upierał się Gawiusz. - Jeśli masz pieniądze, one same się rozmnażają.

- Głupcze! - ofuknął Afrodyzjusz niewolnika. - Tak może mówić tylko ktoś, kto nie ma pojęcia o pieniądzach. Uwierz mi, trudniej jest utrzymać majątek, niż go zrobić.

Ale Gawiusz nie przyznał mu racji. Uderzył pięścią w swój tobołek i zawołał tak głośno, że leżący w pobliżu zerwali się przestraszeni:

- Na tym świecie żaden bogacz nie stanie się biedakiem, bo łajdaki trzymają się razem.

Gdy Gawiusz spostrzegł, że patrzy na niego wiele oczu, udał śpiącego. Ale za chwilę zerknął, czy zainteresowanie ludzi zmalało, wreszcie szturchnął Afrodyzjusza:

- Hej, czy można zaufać libertusowi?

- Rób, jak chcesz, niewolniku - odparł Afrodyzjusz.

- Tylko bogowie wiedzą, dlaczego ci ufam, libertusie.

- Bogom niech będą dzięki.

- Wyśmiewasz się ze mnie, libertusie!

- A co mam robić?

- Ale to sprawa poważna. Chodzi o duże pieniądze! Afrodyzjusz przysunął się do niego. - Mów, niewolniku!

- Czy znasz Silanusa, zarządcę posiadłości Poppei?

- Każde dziecko zna Silanusa.

Zasłoniwszy usta dłonią, Gawiusz szepnął:

- Chodzi o dziesięć tysięcy sesterców!

Afrodyzjusz nabrał głęboko tchu:

- Dziesięć tysięcy sesterców! Już z połową bylibyśmy bogaczami, niewolniku!

- Możesz je zarobić - rzekł Gawiusz ostrożnie.

- Dziesięć tysięcy sesterców? Po co ci tyle pieniędzy, jeśli nie będziesz miał sposobności ich wydać? Mam uczucie, że coś tu śmierdzi, prawdopodobnie można przypłacić to życiem.

Gawiusz wzruszył ramionami.

- Silanus szuka człowieka, który by się udał na Pandaterię.

- Pandateria to nieprzyjazna człowiekowi, skalista wyspa. Nikt tam dobrowolnie nie popłynie.

- Widać nie wiesz, kto tam przebywa, oczywiście nie dobrowolnie - odparł niewolnik i po chwili dodał: - Oktawia, małżonka Boskiego.

- Na Heraklesa! - wymknęło się Afrodyzjuszowi.

- Teraz rozumiem! Silanus działa z rozkazu Poppei.

- I naraz Afrodyzjusz ujrzał sztylet w szyi swego pana Serenusa; ale zaledwie o tym pomyślał, natychmiast odpędził tę myśl, a nawet miał wątpliwości, czy to wszystko mu się tylko nie śniło, przecież Fulwia pochowała Serenusa z wszelkimi honorami. Czyżby istotnie nie dostrzegła rany w jego szyi...?

- Im więcej pieniędzy, tym gorszy charakter. - Te słowa niewolnika przywróciły Afrodyzjusza do rzeczywistości. Zapytał:

- Czy to nie byłby interes dla ciebie?

- Dla mnie? - odparł Gawiusz oburzony. - Wolę przez czternaście godzin dźwigać głązy, ale mieć czyste sumienie. Dziękuję za takie bogactwo!

- I uważasz, że ja przyjąłbym to zadanie? Twoje szczęście, że śpi tu tyle ludzi, bo inaczej podeszwy moich sandałów urządziłyby sobie taniec na twoim grzbiecie!

Gawiusz coś mruknął, Afrodyzjusz zrozumiał tylko tyle: Nie należy od razu sądzić, że on, Gawiusz, jest złym człowiekiem tylko dlatego, że opowiada o tym, o czym szepczą w ciemnych zaułkach miasta. Za chwilę spał już na swoim tobołku.

Afrodyzjusz miał tej nocy dziwny sen: Niewolnicy nieśli go w lektyce po zrujnowanych ulicach miasta, a za nimi unosiły się kamienie i wracały na swoje dawne miejsca. Kamień na kamień - i domy załśniły dawnym blaskiem. Na końcu ulicy wiodącej do Stabii stała przepiękna dziewczyna, Afrodyzjusz kazał niewolnikom przyspieszyć kroku, ale mimo to nie zdołali dobiec do dziewczyny. Wtedy Afrodyzjusz wyskoczył z lektyki i pobiegł co sił w nogach; biegł tak cały dzień, a kiedy wokół niego zapadła noc, tak ciemna, że nie

widział własnych stóp, zabrakło mu tchu i stracił przytomność. Wtedy Afrodyzjusz się obudził.

Szybciej, niżby można przypuszczać, Pompejańczycy otrząsnęli się z przerażenia spowodowanego trzęsieniem ziemi, a tu i ówdzie odnosiło się nawet wrażenie, że miejscowi bogacze wcale nie uważali katastrofy za nieszczęście, lecz za znak Fortuny z rogiem obfitości. Bo ten, kto w mieście był bogaty i podczas trzęsienia ziemi nie stracił dobytku, miał teraz okazję nabycia gruntu od tych mniej majątnych, którzy nie byli w stanie odbudować swych zniszczonych domów z własnych środków. A wielka podaż spowodowała, że grunta i ruiny domów sprzedawano po śmiesznie niskich cenach. Tak więc bogaci się bogacili, podczas gdy ubodzy pozbawieni zostali najskromniejszych środków utrzymania i musieli najmować się jako robotnicy za dwanaście asów dniówki.

Bogate rodziny miasta natomiast, Wettierowie, Sittierowie. Postumierowie, Wibierowie i Kornelierowie, żyli sobie wesoło i beztrosko w swoich posiadłościach ziemskich, wieczorami urządzali wyuzdane orgie, podczas których pysznili się nowo nabytymi domami.

Alejuz Nigidiusz Majus zrobił wszystko, by podkreślić i ukazać swe potężne bogactwo: trzysta pochodni oświetlało aleję dojazdową prowadzącą do jego posiadłości, marmurowa kolumnada u wejścia lśniła jaskrawą bielą, pośrodku znajdował się staw, w którym pływały czerwone i złote rybki. Nawet sam Nigidiusz nie umiałby powiedzieć, ile pokoi miał dom, ale chełpił się, że ma przygotowane komnaty dla setki gości. Dokoła rozchodził się ostry aromat kwiatów: tajemnica tego aromatu tkwiła w ledwie widocznym systemie rur, przez które w regularnych odstępach z sufitu rozpylano kosztowne esencje.

- Takie urządzenie przydałoby się Skaurusowi, partaczowi rybnych sosów - rzekł ze śmiechem otyły hodowca bydła Marek Postumus, rozszarpując palcami obu rąk chrupiącą złocistą gęś. Florus zaś, który leżał obok niego przy stole i wlewał w siebie wielkie ilości wina, kpił sobie, mówiąc, że uwodzicielskie aromaty tłumią zmysł smaku, a przecież on przybył tu, by jeść i pić, a nie wachać.

- Słusznie, bardzo słusznie! - powiedział nosowym głosem aktor Ululitremulus, który dzielił ze swym przyjacielem Kaldusem jedną leżankę, by móc lepiej karmić swego ulubieńca. - Co za trzepotanie na wszystkich stołach - oburzał się. - Gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie tylko gęsi, kaczki, kury, szczygły, przepiórki i gołębie. Myślę, że do domu wszyscy pofruniemy!

Inni goście klaskali w dłonie z uciechy. Nikt nie znosił Nigidiusza; wszystkich ich tu łączyła jedynie chęć bycia innymi niż pozostali, zamożniejszymi, piękniejszymi, bardziej wpływowymi, bardziej sławnymi. Za tę cenę pozwalano nawet z siebie szydzić. Ale oto Nigidiusz dał znak i niewolnicy przynieśli na srebrzystej tacy chrupiącego, lśniącego jak lustro złocistego dzika; goście wydali okrzyk zachwytu, albowiem nigdy jeszcze nie widzieli czegoś tak malowniczego. Nigidiusz zaś, cały rozpromieniony, oznajmił, że to Pylades, jego frygijski kucharz, stworzył ten cud kulinarny, i z okrzykiem:

- Niech żyje cesarz, nasz ."Ojciec Ojczyzny"! - wpakował nóż kuchenny w grzbiet dzika, a z jego wnętrza zaczęło parować gorące powietrze.

- No i co. Ululitremulusie - kpił Nigidiusz - podczas spożywania drobiu obawiałeś się, że będziesz musiał fruwać, mam więc nadzieję, że po rozkoszach spożywania pieczeni z dzika nie poczołgasz się na brzuchu do domu. - Teraz goście śmieli się z dowcipu Nigidiusza. Potem nastąpiło głośne mlaskanie, chleptanie, chrzkanie i stękanie, ponieważ Pompejańczyk jada nie tylko za siebie, lecz także za tych, którzy leżą wraz z nim przy stole. Jedli w pozycji leżącej, z głową opartą na lewej ręce, prawą trzymając potrawy. Najlepsze falerneńskie wino podawano w płytkich czarkach, ad libitum, a kiedy przycisnęła pilna potrzeba, nie wstawano od stołu, tylko strzelano palcami i przydzielony każdemu gościowi niewolnik podstawiał mu niepostrzeżenie gliniany dzban tak, aby inni tego nie zauważyli.

Trebiusz Walens, wpływowo polityk, którego bogata kamaryla wysuwała jako kandydata do duumwiri, zapytał pana domu, kto potrafi lepiej jeść. Rzymianin czy Pompejańczyk.

Nigidiusz, który był Rzymianinem, odparł, że odpowiedź jest zbędna, i robiąc aluzję do opinii smakosza Lucjusza Licyniusza Lukullusa, dodał, iż ludzie, którzy czcili wodza Mitrydatesa jako boga brzucha, niech lepiej pozostaną zbożojadami. O jedzeniu nie mają oni zielonego pojęcia. I stwierdził jeszcze: - Lepszy duumwir w Pompei niż konsul w Rzymie.

- Ile zapłacisz mi za mój głos? - zapytał Lorejusz Tiburtinus Trebusza Walensa.

Ten się roześmiał: - Tiburtinusi, nie jesteś Askulą! Ten, kto ma za sobą Askulę, może się spodziewać, że wygra wybory. Ale ty, Tiburtinusi?

- Ale ty, Tiburtinusi? - powtórzyli inni jego słowa, zachłystując się ze śmiechu. - Ale ty, Tiburtinusi?

Askula to było hasło, albowiem w pompejańskim towarzystwie dominowały przede wszystkim dwa tematy: kobiety i pieniądze. W biesiadach tych kobiety nie brały udziału, w każdym razie przyzwoite niewiasty, do których zaliczały się żony i córki; te miały za zadanie

strzec domowego ogniska. Kobiety, które w przerwach pomiędzy daniami umilały biesiadnikom czas śpiewem i tańcami albo odsłaniały swoje ciała, miały opinię rozwiązłych.

Oślabiony od wysiłku jedzenia Skaurus opadł na sofę i wyciągnął się jak długi, i podczas gdy niewolnicy wycierali mu twarz i ręce gorącymi, pachnącymi chustami, partacz rybich sosów zawołał prychając: - Cóż to za uczta, podczas której brzuch odczuwa zadowolenie natomiast oczy nie mają na czym spocząć!

Wówczas Nigidiusz dał znak i niewolnicy, którzy uprzednio wnieśli dzika, teraz na dużej srebrnej tacy, wysoko nad głowami, wnieśli ciemnoskórą nagą dziewczynę. Klęczała skulona, z wyciągniętymi ramionami jak śpiący łabędź, na lśniącem srebrze - posąg dłuta Fidiasza nie mógłby być piękniejszy. Niewolnicy postawili tacę na niskim stoliku i przy akompaniamencie fletu, harfy i cymbałów, ukrytych za zasłoną, czarna perła zaczęła poruszać giętkim ciałem, powoli jak waż, lubieżnie jak dziwka w lupanarze, a muzyka stawała się coraz szybsza.

- Nazywa się Likorys, pochodzi z Kartaginy, urodziła się w roku, w którym zmarł boski Kaligula - oświadczył Nigidiusz z dumą - a więc ma dwadzieścia jeden lat - a Trebiusz Walens. który nie pominął żadnej okazji, by podkreślić swoje wykształcenie, zacytował ode Horacego: Do Cyrusa piękna Likorys afekt żywi, Cyrus się wzbrania, do Foloj biegnie, a Foloie. jak przed wilkiem łania, tak przed zalotnikiem... [W przekładzie Stefana Gołębiowskiego (Kwintus Horacjusz Flakkus, Dzieła wszystkie, 1.1 Ody i epody. Ossolineum 1986). Przep. tłum.]

- A komu wolno będzie zabrać do domu to piękne dziewczę? - zapytał ze śmiechem otyły handlarz bydłem Postumus. - Ale jak cię znam, Nigidiuszu, taki z ciebie skąpiec, że zatrzymasz Likorys dla siebie. Piękna gościnność, nie ma co!

- Będziemy ciągnąć losy! - zawołał Nigidiusz. kiedy dziewczyna o lśniących włosach skończyła swój ekstatyczny taniec.

- A co będzie, jeśli wygra ją Ululitremulus? - zapytał Florus ze śmiechem.

- Wówczas podaruję ją tobie, Florusie! - odparł wyszydzony.

Niewolnik przyniósł dzban z patyczkami. Nigidiusz wyciągnął jeden, pokazał wszystkim i rzekł, trzymając jego koniec nad płomykiem lampy oliwnej, tak że drewno poczerniało: - Kto wyciągnie ten czarny patyk, otrzyma w prezencie Likorys. - Następnie wsunął nadpalony patyk z powrotem do dzbana.

Wygrał Lorejusz Tiburtinus, ale on najmniej spodziewał się takiego szczęścia i oświadczył, że rezygnuje, ponieważ Plautia, jego żona, jest surowa jak westalka i toleruje w jego domu tylko niewolnice pozbawione urody i wdzięku. Wtedy Pompejańczycy zaczęli się

licytować, by wejść w posiadanie ciemnoskórej dziewczyny: Postumus dawał krowę, Skaurus beczkę garum. Walens przyrzekał swoją przyjaźń jako duumwir, a Florus wino przez cały rok. Tylko Priscillianus, bogaty bankier, wydawał się nie zainteresowany; siedział wyprostowany, z rękami założonymi na brzuchu, i nie odzywał się.

- Hej, Priscillianusie! - zawołał Nigidiusz - dziewczyna to kapitał, a może wolałbyś ładnego chłopca? - Ujął przy tym bankiera za ramię. Nieruchomy jak posąg na forum. Priscillianus przewrócił się na bok, jego potężne ciało przechyliło się i runęło z głuchym uderzeniem na czerwony marmur. Od razu zapanowała cisza. Wszyscy spoglądali na skulonego, leżącego olbrzyma i trwało dłuższą chwilę, nim pojęli okropność tego, co się stało: nieruchomy wzrok, wykrzywione usta - Priscillianus nie żył. W jego plecach tkwił sztylet. Leżał teraz jak meduza na plaży, biały jak mleko, z powykręcanyimi członkami. Ululitremulus podszedł do niego, ujął go za rękę i przerażony opuścił ją na podłogę. Kto ugodził sztyletem Priscillianusa?

Rzecz jasna, że podejrzenie padło na Nigidiusza Majusa, pana domu, i edyl aresztował szanowanego kupca. Ten jednak przysięgał na życie swej matki, na swoją prawą rękę, że nie ma z tym morderstwem nic wspólnego, zresztą jakie by miał po temu powody? Udało mu się nawet z pomocą swego adwokata przekonać ludzi, że bez sensu jest oskarżanie go o morderstwo. Ponieważ - tak argumentował - nawet najgłupszy morderca nie dokonuje zbrodni we własnym domu.

Ale kto krył się za tym zamachem na bogatego bankiera?

Trebiusz Walens, bo widział w Priscillianusie rzekomego przeciwnika? Lorejusz Tiburtinus, jego sąsiad? Herreniusz Florus, z którym robił interesy? Ululitremulus i Kaldus, wobec których był całkowicie obojętny? Umbrycjusz Skaurus, którego nazywał „śmierdzielem”? Marek Postumus, którego znał tylko z widzenia?

Jak zawsze w owym czasie, kiedy nie dało się wykryć sprawców zbrodni, edyle oskarżali niewolników, bo każdy czyn musi mieć sprawcę, a każdy sprawca musi być ukarany. Prawo zaś nie obchodziło się z niewolnikami zbyt delikatnie: „Ad leones - do lwów z nimi!”, brzmiał często wyrok, ponieważ Rzymianie uważali, że niewolnik nie zasługuje na godną śmierć - przez ścięcie mieczem.

Mimo dociekliwych przesłuchań każdego spośród siedemdziesięciu niewolników w posiadłości Nigidiusza, edyl nie znalazł żadnego śladu wskazującego na zbrodniarza, ale przecież któryś musiał przebić Priscillianusa sztyletem - tak więc sędziowie wydali okrutny wyrok: wszystkich siedemdziesięciu niewolników, tak jak nakazuje w takim wypadku prawo, rzucić lwom na pożarcie, i nawet trybun ludowy nie mógł wyrazić sprzeciwu. Powiązano

więc nieszczęsnych jak zwierzęta i dwaj centurioni poprowadzili ich, krzyjących i lamentujących, drogą appijską do Rzymu, gdzie była większa widownia, ponieważ teatr w Pompei uległ zniszczeniu. Nigidiusz natomiast szukał pośród bezdomnych Pompejańczyków nowych niewolników do swojej posiadłości. Większość nie chciała się wyrzec dobrowolnie swej wolności, nawet jeśli burczało im w brzuchu, a nocny chłód w noclegowni przywodził miłe wspomnienia przyzwoitego dachu nad głową. Pragnęli korzystać z nowo zdobytej wolności tak długo, jak się da. Wielu uciekało w góry, inni usiłowali w Neapolu dostać się na statek i uciec z kraju. Pozostali tylko starcy i kaleki, którym brakowało odwagi, aby rozpocząć nowe życie, albo tacy szaleńcy jak Gawiusz, który stawiał czoło losowi i sytuację bez wyjścia uznał za wyzwanie.

Targ niewolników przy bramie prowadzącej do morza był opuszczony, brakowało na nim towaru - mancipium, jak mawiali Pompejańczycy. Minęły czasy Gajusza Juliusza Cezara, który przywiózł z Galii dziesiątki tysięcy niewolników; Bitynia była całkiem wyludniona z powodu handlu niewolnikami, a do odbudowy miasta potrzeba było setek niewolników. Dlatego też duumwirowie, wyżsi nadzorcy miasta, wysłali poselstwo do Rzymu, by cesarz zechciał przydzielić Pompejańczykom kontyngent niewolników.

Ale Neron wyrzucił posłańców. Wyprawy wojenne i zdobywanie nowych prowincji, podczas których cesarze rzymscy rekwirowali coraz to nowe siły robocze, brzydziły Boskiego. On sam - kazał powiedzieć - potrzebuje całej armii niewolników, by wreszcie móc zbudować godny siebie pałac; dotąd bowiem gnieździ się na Palatynie, co urąga jego powadze. Kogo bogowie ukarali zniszczeniem miasta, tego cesarz nie nagrodzi niewolnikami.

Tak więc duumwirowie podjęli uchwałę, by zgromadzić wszystkich bezdomnych miasta, wszystkich pozbawionych zajęcia i wszystkich bezpańskich niewolników i nazajutrz wystawić na licytację. Tylko bogowie wiedzą, skąd Gawiusz dowiedział się o tym zamiarze; wieczorem, przed polowaniem na ludzi, wrócił wzburzony do noclegowni i wziął Afrodyzjusza na bok: - Trzeba stąd uciekać, libertusie, jutro będzie za późno! - A kiedy ujrzał niedowierzającą minę wyzwolenca, opowiedział, co tu i ówdzie usłyszał.

- Ja się niczego nie boję - odparł Afrodyzjusz. - Po co mam uciekać? A przede wszystkim - dokąd?

- Nie masz domu, nie masz pana, nie masz pracy, nie masz nawet odznaki wyzwolenca. Jutro znów zrobią z ciebie niewolnika, tak jak za czasów twego dzieciństwa!

- Po co mi to wszystko mówisz? - zapytał Afrodyzjusz. - Mam na myśli, jakiej spodziewasz się korzyści?

Gawiusz się zmieszał.

- Chcę ci wyświadczyć przysługę. Może i ty mnie wyświadczysz przysługę.
- A więc to tak - zaśmiał się Afrodyzjusz. - Manus manum lavat! No to mów!

- Pomyślałem, że mnie ze sobą zabierzesz. Niewolnik taki jak ja, któremu prawo zabrania poruszać się swobodnie, nie ma szansy przebycia nawet jednej mili. Z daleka po mnie widać, że jestem niewolnikiem, i tylko ze swoim panem mogę pójść, dokąd zechcę.

Afrodyzjusz potrząsnął głową:

- Nie jestem żadnym panem.

Gawiusz uspokoił go:

- W życiu nie chodzi o to, kim się jest, lecz na kogo się wygląda. A ty wyglądasz jak pan, który już się panem urodził.

Afrodyzjusz nie mógł się zdobyć na decyzję ucieczki, a już na pewno nie z niewolnikiem. - Aż czego będziemy żyli? - zapytał.

- Nie masz nic?
- Na Merkurego! Kilka sesterców...
- To wystarczy! - Gawiusz nawet nie zapytał, ile ich jest.
- Szybko je wydamy, podwójnie szybko, bo jest nas dwóch.

Gawiusz machnął ręką.

- No to co? Za to będziesz miał niewolnika. Niewolnika, który wieczorem rozwiąże ci sandały, który wskaże ci drogę, który będzie utrzymywał w porządku twoje odzienie, który...

- Dość tego, Gawiuszu, wiem, po co jest niewolnik. Ale podczas ucieczki te sprawy są mało ważne.

- Poza tym jestem Bityńczykiem.
- Bityńczykiem. I co z tego?

Gawiusz udał oburzenie.

- Libertusie, bogowie obdarzyli cię mądrą głową i figurą jak posąg na forum, a nie wiesz nic o tajemnicy niewolników bityńskich?

- Nie, skąd miałbym wiedzieć?
- Przecież sam zaliczałeś się kiedyś do niewolników! A właśnie niewolnicy bityńscy różnią się od wszystkich innych.

- Zaciekawileś mnie, Gawiuszu.

- Nasz ostatni król umarł przeszło sto lat temu. Nazywał się Nikomedes Filopator, a ponieważ Bitynia od dawna była kością niezgody pomiędzy potężnymi narodami Zachodu i Wschodu, ustanowił on - by zapewnić pokój krajowi - Rzym jako dziedzica. Jako dziedzica, to bardzo istotne. A co uczynili Rzymianie? Zdegradowali dumną Bitynię do rangi prowincji,

zrabowali lasy, kobiety i mężczyzn wzięli do niewoli. Wówczas wszyscy Bityńczycy złożyli świętą przysięgę: Dokądkolwiek los ich rzuci, będą się poznawali po swojej mowie, aby nawzajem sobie pomagać.

- To dlatego zawsze jesteś tak dobrze o wszystkim poinformowany - zdumiał się Afrodyzjusz.

Gawiusz skinął głową.

- Dokądkolwiek przybywam, zawsze jest tam jakiś Bityńczyk.

Te słowa niewolnika przekonały Afrodyzjusza. Gawiusz mógł się okazać ogromnie użyteczny. Podał niewolnikowi rękę: - Będziesz dla mnie czymś więcej niż niewolnikiem, będziesz moim przyjacielem!

Bityńczyk rozplakał się ze szczęścia.

- Nie pożałujesz tego, libertusie, nie pożałujesz! - I tej samej nocy wykradli się obaj ze schroniska pod miastem, by udać się do Rzymu - na spotkanie niepewnej przyszłości.

Rozdział 3

Przybysza z Południa Rzym witał aleją grobów po obu stronach via Appia: były tam świątynie i obszerne domy dla bogaczy oraz podobne do gołębników kolumbaria na urny dla biedaków. Rzymianie palili swych zmarłych w odświętnej odzieży, wkładając im monetę do ust dla Charona, starego przewoźnika, który przewoził cienie do ich wiecznego państwa. Ciała palono z wyjątkiem jednego palca, który, nie wiadomo dlaczego, obcinano i uperfumowany chowano w ziemi. Aleja grobów nie była miejscem żałoby, skupienia czy pobożności, a powozy, które Afrodyzjusz i jego wierny niewolnik spotykali setkami na swej drodze, z turkotem podskakiwały na bruku, wznosząc tumany kurzu i pyłu.

Tutaj, w gęstniejącym ruchu, obaj przybysze czuli się pewniej niż w samotni pontyjskich trzęsawisk, które przecinały drogę appijską od strony Kapui i gdzie musieli się strzec, by nie wpaść w ręce patrolu edylów. To oznaczałoby koniec wolności - ponieważ bez odznaki wyzwolenca nie było się człowiekiem, było się mancipium. Niczym więcej. Przed setkami lat drodze tej nadał nazwę Appius, obrotny cenzor, którego imieniem nazwano także Aqua Appia, pierwszy wodociąg rzymski, czerpiący wodę z krainy źródeł Praeneste. Akwedukt zaczynał się przy porta Capena i biegnąc łukami, przecinał ulice i domy.

Przy porta Appia koczowały tysiące obcych, z gar-kuchni dochodził ostry zapach, okrężni handlarze sprzedawali chleb i rozmoczoną fasolę, tu i ówdzie pojawiali się przewodnicy, oferujący obcym przybyszom swoje usługi i nawoływacze, zachwalający podejrzaną schroniska, wszędzie kręciły się zebrzące dzieci i kobiety. Obaj Pompejańczycy, znużeni, położyli na ziemi swoje tobołki, przysiedli się do innych i naradzali się, co robić dalej. Afrodyzjusz wydawał się zniechęcony: miał wątpliwości, czy wobec takiego tłumu będzie miał widoki na znalezienie pracy. Ale Gawiusz go pocieszył, że ma w mieście tysiące przyjaciół, wszyscy są Bityńczykami. Niech Afrodyzjusz poczeka, aż on wróci. I zniknął w tłumie. Afrodyzjusz zasnął, rozkoszując się ciepłem słońca. Helios, przez Rzymian nazywany Soi, syn tytana Hyperiona i Thei, który na ciągniętym przez cztery ogniste rumaki słonecznym rydwanie codziennie wynurza się z oceanu i pędzi wysokim łukiem po niebie, wezwał Pompejańczyka, by wsiadł wraz z nim do złotego pucharu, pożyczonego ongiś Heraklesowi, aby ten udał się w szaleńczą podróż na zachodnią wyspę i przywiózł stamtąd wołu Geriona. Niech młodzieniec się nie obawia, bo tak się dzieje każdej nocy, że opatrzony w skrzydła puchar ślizga się w dzikim pędzie po powierzchni morza, pozostawiając za sobą siedzibę Hesperyd, i zdąża do Etiopii, gdzie przedwcześnie narodzona siostra Eos czeka z

nowymi rumakami. Lecz Afrodyzjusz odmówił wejścia do kołyszącego się pojazdu i poprosił, by mógł poczekać do rana i tedy wsiąść do słonecznego wozu, udającego się w codzienną drogę po firmamencie. Helios potrząsnął lśniącym obliczem. Czyż Afrodyzjusz nie zna niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą wysoki łuk? - zawołał głośno w jasność niebios - czy też może chce podzielić los jego syna Faetona, który przypłacił życiem to, że odważnie wsiadł do wozu ojca, lecz po krótkim stromym wzniesieniu się runął głową w dół, w głębinę, o czym jeszcze dziś przypomina gwiazda zaranna - wcześniej wstająca i szybko znikająca. Ale choć Pompejańczyk błagał, Helios pozostał niewzruszony, ponieważ woda jest przeznaczona ziemi, a więc ludziom, powietrze natomiast niebiosom, a więc bogom, i każdy człowiek, który wdiera się do państwa nieśmiertelnych, musi za to odpokutować. Tak jak Odyseusz i jego towarzysze, którzy skradli i zjedli trzysta pięćdziesiąt słonecznych wołów i którym odebrano za to całe trzysta pięćdziesiąt dni roku księżycowego, a więc także dzień ich powrotu. Bo ludziom nakazano, by żyli losem ludzi, a nie losem bogów, i każdy, kto waży się wejść w wyższe sfery, runie głębiej niż wszyscy ci ludzie, co nie zeszli nigdy ze ścieżki życia. Tak przemówił bóg ze złotym wieńcem promieni i wsiadł do pucharu, a jego skrzydła przecięły morze, wzbijając pianę. Afrodyzjusz nie wiedział, jak długo spał. A kiedy się obudził, Brama Appijska pogrążona była w mroku. Gawiusz zaś stał przed nim i uśmiechał się od ucha do ucha; kiedy Afrodyzjusz na niego spojrział, powiedział: - Wszystko w porządku, libertusie.

- Co to znaczy: wszystko w porządku? Nic nie jest w porządku. Od dwóch dni nic nie jedliśmy i nie wiemy, gdzie mamy ułożyć się do snu tym wielkim, obcym mieście!

- Przecież mówię, że wszystko w porządku - odparł Gawiusz. - Bityńczycy mają wszędzie przyjaciół, chodź!

Afrodyzjusz był wyczerpany. Po jedenastu dniach wreszcie u celu; ogarnęło go ogromne zmęczenie, szedł za niewolnikiem potykając się, jak zgonione zwierzę, które pasterz zabiera z pastwiska do domu. Nie mówił nic, nie chciał mówić, ale początkowe zdumienie ustąpiło miejsca pewnego rodzaju szacunkowi, a nawet czci dla tych wspaniałości, jakie ujrzeli po obu stronach drogi - wszędzie marmur, biały, rzadki czerwony, nie cegły jak w Pompei, a pomiędzy marmurem drewniane cztero- i pięciopiętrowe domy mieszkalne, otwarte dla oczu i uszu. i bez urządzeń sanitarnych. - Uwaga! - Z pięter opróżniano nocniki, które za dnia służyły jako garnki. Im bardziej zbliżali się do centrum miasta, hałas stawał się coraz głośniejszy, tłok, bieganina i pośpiech narastały.

Celem Gawiusza był tor wyścigowy. Cyrk Wielki, położony nisko pomiędzy wzgórzami palatyńskim i awentyńskim, gdzie stłoczone były schroniska, sklepy i warsztaty

plebejuszy, gdzie wydawano codziennie bezpłatne racje zboża, gdzie znajdowała się bityńska kolonia, którą stanowili przeważnie wyzwolenicy, usiłujący walczyć z losem jako różnego rodzaju rzemieślnicy. Małe drewniane domki przylegały do zewnętrznych murów długiego toru wyścigowego, gdzie bigi i kwadrygi, dwu - i czterokonne zaprzęgi, pędziły dokoła centralnej budowli, zwanej spina; na jednym jej końcu ustawiono siedem olbrzymich delfinów. które po kolei znikwały, kiedy tylko zakończona została runda. Wróżbici, astrologowie i sprzedajne kobiety zapełniali całą dzielnicę ubogich chat, wyścigi rydwanów były bowiem świętem, które zaczynało się na długo przed startem i nie kończyło wraz z dojechaniem do mety. Tu robili zakłady Zieloni, Czerwoni, Biali i Niebiescy - czyli zwolennicy poszczególnych stajni - na zwycięstwo lub przegraną, i niejeden wyzwoleniec stawał się w ciągu nocy sławny i bogaty; tu nęciły nagrody i przekupstwo, i nawet imiona rumaków rzeźbiono w marmurze, niemal chciano im nadawać godność konsula, jak to uczynił boski szaleniec Gajusz Cezar, którego zwano Kaligulą-Bucikiem.

Afrodyzjusz zatrzymał się, spojrzął na tor wyścigowy, tak długi jak cała Pompeja z północy na południe, i poczuł się mały jak nigdy dotąd. Jak ma zapuścić korzenie w tym molochu? Czyż nie wymagał za wiele od Lachezis, bogini przeznaczenia, która przydziela losy? Urodził się jako pompejański niewolnik, jego pan, Serenus. podarował mu wolność, i niech będą dzięki Kloto, że przeżył trzęsienie ziemi - czego jeszcze szukał tutaj, w Rzymie? On, Lucjusz Cecyliusz Afrodyzjusz, syn niewolnika Imeneusa?

- Panie! - Gawiusz pociągnął go za rękaw. Tak. Gawiusz powiedział „panie”“. I to jedno słowo rozproszyło wszelkie wątpliwości. Oni wszyscy mają się do niego zwracać „panie”, wszyscy, których w życiu napotka. Mają mówić „panie” do niego, Afrodyzjusza, urodzonego jako niewolnik: odwrócił się do Gawiusza i rzekł: - Wybacz, byłem myślami daleko. Dokąd idziemy?

- Tam! - Gawiusz wskazał na jedną z niezliczonych gospód, które otaczały rynek. - Nie jest zbyt luksusowa, ale tania. Gospodarz. Bityńczyk, chce od nas trzydzieści asów.

- Za noc?

- To nie jest dużo, panie! Rzym jest najdroższym miastem świata. W wytwornych domach na wzgórzu Caelius żądają siedemdziesięciu sesterców, czyli dziesięciokrotnie więcej!

Właściciel nazywał się Myron, a gospoda była dwupiętrowym, zniszczonym, drewnianym budynkiem, po którym hulał wiatr. Pomieszczenia, dokąd wchodziło się po drabinach, przypominały kurniki, jakie widuje się w wiejskich posiadłościach. Afrodyzjusz i Gawiusz otrzymali komórkę na górnym piętrze, gdzie poza dwiema drewnianymi pryzami i

ławką bez oparcia nie było nic. Drewniane okiennice zakrywające małe otwory okienne zupełnie nie chroniły przed dobiegającym z ulicy hałasem: dlatego też obaj Pompejańczycy, odłożywszy tobołki, udali się do szynku, gdzie pełno było mężczyzn, którym Fortuna jak dotąd odmawiała swego rogu obfitości.

Jedyny miły widok w półmroku śmierzącego szynku stanowiła dziewczyna o czarnych, kręconych włosach, której uśmiech prześliznął się po twarzach Pompejańczyków jak kwitnąca gałązka migdałowca. Był to ów pierwszy uśmiech w obcym mieście, uśmiech którego się nie zapomina.

- Podoba ci się, co? - zapytał Gawiusz z ironią w głosie. - Nazywa się Leda. Jest córką Myrona.

Afrodyzjusz skinął głową i skierował wzrok na wynędzniałych gości.

- Nie dziw się, panie, to tylko jedna strona Rzymu - rzeki Gawiusz uspokajająco, kiedy spostrzegł bezradne spojrzenie Afrodyzjusza - druga część to lud na siedmiu wzgórzach.

- Nie dziwię się - odparł Afrodyzjusz ironicznie i wypił czarkę taniego zielonego wina - pasujemy do tego otoczenia. A może nie?

- Daj mi trzy dni - rzekł Gawiusz - a będziesz sypiał w prawdziwym domu i pracował za prawdziwe pieniądze, jak przystoi wyzwolencowi. Przysięgam na moją prawą rękę.

Wieczór zapadł nad wzgórzami miasta, ludzie powychodzili ze swych dziur dokoła Cyrku i rwetes przybierał na sile, tak że o spaniu nie było co myśleć. Jedzenie okazało się marne i drogie - papka z gotowanych jarzyn i łykowate resztki mięsa - ale sycące. Tysiące pochodni rozjaśniało wąskie uliczki. Handlarze popychali po bruku swoje wózki z plackami i słodyczami, inni przeciskali się przez tłum i nalewali tanie zielone wino. Pito z glinianych czarek, rozmawiano z przechodniami, krytykowano ostatnie igrzyska, małe racje wydawanego zboża i. cum grano salis, życie miłosne Boskiego.

Wśród tłumy przechadzały się dziewczyny, sprzedające się za dwa asy w najbliższej bramie domu, tęgie Egipcjanki o falujących piersiach pod opływającymi je szatami, córki niewolników, zgrabne i delikatne jak afrykańskie gazele, zaledwie czternastoletnie. Gdy Afrodyzjusz spostrzegł pożądlivy wzrok Bityńczyka, wyjął z sakiewki u pasa dwie monety i dał Gawiuszowi bez słowa. Ten wziął pieniądze i rozpromienił się jak niewolnik podczas Saturnalii, kiedy to na jeden dzień dawano sługom wolność i jedli wspólny posiłek z panem, po czym znikł w tłumie.

Na chodniku położonym wyżej niż bruk grano w kości. Pierwszy gracz ustalał stawkę, następnie wszyscy kładli taką samą kwotę; kto wylosował największą liczbę punktów,

zgarniał całą sumę. To wszystko szło tak szybko, że Afrodyzjusz z trudem mógł śledzić przebieg gry. Na każdym kroku spotykało się graczy w kości, a Pompejańczyk dziwił się, patrząc, jak ci ludzie w łachmanach, którzy niekiedy sprawiali wrażenie, że nie mają dachu nad głową, rzucali do kredowego koła aureusa, co równało się stu sestercom, i przeważnie wygrywali - sześć tysięcy sesterców, mały majątek.

Czy to wino, czy też nieustanny stukot kości na kamieniach tak rozwiały wahania Afrodyzjusza, że sięgnął do swego pasa. Naraz rzucił aureusa do koła, chwycił kości, potoczył je po bruku, wzywając na pomoc Fortunę. Lecz ona nie wysłuchiwała błagań Pompejańczyka, więc spróbował jeszcze raz. w nadziei, że teraz los uśmiechnie się do niego. Pragnął przynajmniej odzyskać to, co przegrał, już porzucił nadzieję, że sześciokrotnie pomnoży swoje pieniądze. Byle teraz nie stracić wszystkiego - ta jedna myśl doprowadziła go do tego, że postawił ostatnią monetę. Ale szczęście, ta dziwka, robi do ciebie oko. obiecuje raj na ziemi, kłamie, że jesteś tym jedynym - a wygrana nie przychodzi. I tak Afrodyzjusz zagrał ostatni raz i przegrał.

Szedł jak oszołomiony, nie wiedział nawet, czy to wszystko było prawdą, czy może tylko mu się zdawało; sięgnął do pasa, gdzie miał przymocowaną sakiewkę - była pusta. Afrodyzjusz sam siebie nie mógł zrozumieć, przegrał wszystkie pieniądze - dla takiego jak on był to majątek. Oparty o mur domu, spoglądał jak przez woal na tłoczący się, spieszący, hałasujący tłum, stukot kości tłukł mu się po głowie, opary z garkuchni, które skłębity się tuż obok niego - wszystko to sprawiło, że poczuł mdłości.

Gdy Gawiusz wrócił, od razu poznał, że z jego panem coś nie jest w porządku. Chwycił go wesoło za ramię i zawołał: - Weź sobie dziewczynę albo, jeśli wolisz, chłopca - są ich tu całe setki.

Afrodyzjusz nie zareagował, popatrzył na Gawiusza. jakby był powietrzem, i powiedział: - Gawiuszu, kiedy odchodziłeś, miałem jeszcze majątek, teraz jestem biedniejszy niż żebrak, nie pozostał mi ani jeden as.

- Na Kastora i Polluksa! - zawołał Gawiusz. - Grałeś w kości!

Afrodyzjusz skinął głową w milczeniu, Bityńczyk zaś dziko wymachiwał rękami, jakby chciał unieść w powietrze niewidzialny ciężar, wołając przy tym bez przerwy: -

Czy niewolnikowi ani na chwilę nie wolno opuścić swego pana? - A kiedy ujrzał zrozpaczoną twarz Afrodyzjusza, starał się go pocieszyć; powinien był go ostrzec przed oszukańczymi graczami, oni wszyscy mają fałszywe kości i tylko czyhają na obcych, którzy nie znają ich sztuczek, aby wyciągnąć im pieniądze z sakiewki.

- A ja myślałem, że wśród biedaków nie ma oszustów! - zawołał Afrodyzjusz. Był bliski płaczu.

- A kto powiedział, że to biedacy cię oszukali?

- Wyglądali na takich.

Gawiusz się roześmiał.

- Jestem co prawda tylko bityńskim niewolnikiem, nie nauczyłem się czytać ani pisać, nie mówiąc już o naukach greckich filozofów, ale zdobyłem doświadczenie w obcowaniu z ludźmi, z bogaczami i biedakami, a to doświadczenie mówi mi, że ci, co na zewnątrz okazują swe bogactwo, są mniej zamożni niż ci, co wyglądają tak, jakby nędza była ich nieodłącznym towarzyszem.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że ci wszyscy obszarpani gracze w kości to zamożni Rzymianie?

- Nie wszyscy, ale na pewno ci, którzy wyciągają obcym pieniądze z kieszeni. Chodzą w łachmanach, bo wiedzą, że prędzej zagrasz z żebrakiem niż z senatorem w purpurowej szacie. A może zagrałbyś w kości z wytwornym Rzymianinem?

- Nie, nigdy!

- No widzisz. Dies diem docet. Afrodyzjusz ukrył twarz w dłoniach Gawiuszu, wstyd mi!

- Ach, co tam - odparł niewolnik - Życie składa się z doświadczeń. Głupiec uczy się na własnych doświadczeniach, mądry na doświadczeniach innych, panie!

- Panie, panie, nie nazywaj mnie panem - oburzył się Afrodyzjusz - zazdroszczę każdemu niewolnikowi w Rzymie, bo ma dach nad głową i regularne jedzenie.

- Nie martw się - odparł Gawiusz - nie będziesz ani głodował, ani nie stoczysz się do rynsztoku. Chodź! szepnął: - nie zapominaj, że mamy przyjaciół w Rzymie, sami Bityńczycy.

Kiedy zaczęło świtać, Afrodyzjusz wstał, narzucił tunikę i niepostrzeżenie wykradł się z gospody.

Miasto powitało go białymi oparami. Inaczej niż w Pompei, gdzie wraz z nastaniem ranka rozpoczynała się krzątanina, Rzym spał długo. Przed świątyniami Jowisza na Awentynie, Apolla na Palatynie i boskiego Juliusza płonęły żółtoczerwone ognie, roztrzaskując czarny dym, który falami zalewał ulice. Na każdym kroku napotykało się tutaj świątynie poświęcone Marsowi lub Saturnowi, Junonie lub Minerwie. W najwyższym punkcie via Sacra lśniła świętość larów, penatom zaś oddawano cześć w rejonie Lelii. Jak we śnie błąkał się Afrodyzjusz ulicami budzącego się miasta, zobaczył pałac cesarski, o którym opowiadano, że

ma tysiąc pokoi, i zatrzymał się przed łukiem triumfalnym boskiego Augusta, który zlecił wznieść senat, kiedy syn Divusa Juliusza odzyskał chorągwie utracone w walce z Fartami.

Gdzie też mogła się znajdować owa Skała Tarpejska, z której Rzymianie zrzucali zbrodniarzy? Afrodyzjusz przeszukał wzrokiem horyzont, ale gdziekolwiek spojrzał, widział tylko kolumnady, fasady świątyń, łuki triumfalne, jak gdyby sami bogowie ustawili przed nim kulisy, by powstrzymać go przed targnięciem się na własne życie.

- Chyba żal ci przygód minionej nocy?

Afrodyzjusz drgnął i odwrócił się. Bezgłośnie, jak gdyby wyrosli spod ziemi, czterej silni jak byki niewolnicy postawili lektykę, a za zasłoną, którą odsunęła szczupła biała dłoń, ukazała się piękna jak oblicze Wenus twarz, otoczona złotymi włosami. Afrodyzjusz chciał uciec, ale zanim uczynił krok, piękna kobieta rzekła: - Podejdź bliżej, młodzieńcze.

Pompejańczyk obejrzał się, by sprawdzić, czy to istotnie o niego chodzi, potem ośmielił go łagodny uśmiech Rzymianki. Podszedł o krok bliżej, spojrzał niepewnie na niewolników, ale oni nie odpowiedzieli na jego spojrzenie - jak na niesłyszalny rozkaz złożyli ręce na piersi i patrzyli surowo, na pozór obojętnie, przed siebie.

- Niech Aurora obdarzy cię pięknym porankiem - rzekł uprzejmie Afrodyzjusz i nieporadnie usiłował się ukłonić.

- Niech Jowisz towarzyszy ci przez cały dzień - odparła Rzymianka równie przyjaźnie, z lekka pochylając głowę i unosząc brwi nad czarno obramowanymi oczami, tak że na czole pojawiły się zmarszczki, i zapytała: - Czy to Bachus o skórze wilka omroczył twoją twarz, czy też Kupido, którego pozbawiono rodziców?

- Ach nie, piękna Rzymianko - odpowiedział Afrodyzjusz - to nie wino jest powodem mego smutku, a już w żadnym razie nie kobieta - to ja sam jestem przyczyną własnego nieszczęścia.

- Nie pochodzisz stąd - stwierdziła Rzymianka, wysiadając z lektyki.

- Nie - odrzekł młodzieniec - jestem Pompejańczykiem, wyzwolencem. - Teraz dopiero Afrodyzjusz zobaczył, jak piękna była ta kobieta. Jej długa szata spływała kunsztownymi fałdami po ciele, wzrok Afrodyzjusza mimo woli padł na to miejsce, gdzie dwie wydatne półkule przebijały się przez złobienia tej białej jońskiej kolumny.

- Pompejańczyk. ach tak - powtórzyła i wyciągnęła do chłopca prawą dłoń.

Ciepło, jakie wydzielala ta dłoń, zaskoczyło Afrodyzjusza. Pozwolił, by piękna kobieta przyciągnęła go do siebie, aż ich oczy znalazły się na tej samej wysokości. - Tak, pani - rzekł zmieszany.

- Uciekłeś po trzęsieniu ziemi?

- Tak, pani, straciłem rodziców i mojego pana, Serenusa, a moja pani, Fulwia, już mnie nie potrzebowała. Macellum, gdzie inkasowałem opłaty za handel, jest zniszczone, a więc nie ma tam dla mnie zajęcia. Fulwia dała mi tysiąc sesterców, abym rozpoczął nowe życie, ale...

- Ale co?

Afrodyzjusz milczał.

- Ale co? - powtórzyła Rzymianka z naciskiem.

- Kiedy tu wczoraj przybyłem, przegrałem cały mój majątek w kości. - Gdy to mówił, miał w oczach łzy bezsilnej wściekłości. Szeroko otworzył oczy, bo miał nadzieję, że piękna Rzymianka nie zauważy, iż on płacze: ale ona przesunęła palcami po jego powiekach i rzekła:

- Ty duży. głupi chłopcze. - Wówczas Afrodyzjusz padł w objęcia nieznajomej, ukrył twarz na jej szyi i załkał jak dziecko. Trzymała go mocno, gładząc obiema rękami po plecach, jak matka pocieszająca swoje dziecko, i powtórzyła: - Ty duży. głupi chłopcze.

Kiedy Afrodyzjusz oprzytomniał, przeraził się. Najchętniej by uciekł, bo wstydził się tejpięknej kobiety, ale ona trzymała go z łagodną siłą i patrzyła mu w oczy. - Twoje łzy były prawdziwe - rzekła - a to w Rzymie jest rzadkością.

Afrodyzjusz spojrzał na nią pytająco.

- Wiesz, w tym mieście przelewa się dużo łez. Rzymianie nie uznają większej przyjemności, niż ronić łzy. Kto płacze, zmniejsza swój smutek. To dziwne, ale płaczą także ci, od których bieda i smutek są równie daleko jak cyprysy od Słupów Heraklesa. Jak się nazywasz, obcy przybyszu?

- Afrodyzjusz.

- Afrodyzjusz - krocący po pianie morskiej, jakie piękne imię! Pasuje do pięknego młodzieńca, jakim jesteś, Afrodyzjuszu.

Pompejańczyk nie odważył się zapytać Rzymianki o jej imię. Wątpił nawet, czy to Rzymianka. Gęste, jasne włosy nadawały jej twarzy obcy wyraz - może była Germanką albo jedną z owych dzikich Brytanek, które boski Klaudiusz przywiózł ze swej ostatniej wyprawy wojennej, może została wyzwolona tak jak on, ale miała więcej szczęścia. Była kobietą chyba dwukrotnie starszą od niego, o urodzie w pełni rozkwitłej. Afrodyzjusz nie odważył się jednak zapytać o jej pochodzenie.

- Chodź ze mną - rzekła nieznajoma, a zabrzmiało to jak rozkaz, któremu Afrodyzjusz nie odważyłby się sprzeciwić: kobieta zresztą wcale nie spojrzała, czy młodzieniec usłuchał jej wezwania, tylko wsiadła do lektyki i dała znak niewolnikom, na co ich posągowy bezruch zamienił się w służalcze ożywienie, ona zaś wyglądała z uśmiechem przez okno, podczas gdy

Afrodyzjusz. niczym wierny pies, szedł obok kotyszącej się lektyki. Niewolnicy chcąc, by trzęsienie lektyki było jak najmniej dokuczliwe, stawiali drobne, szybkie kroki i skierowali się w stronę Eskwilinu, którego rozległe parki z niezliczonymi krzewami rododendronów rozsiewały oszołamiający aromat.

„Piękny młodzieniec”, powiedziała kobieta, mając na myśli jego, Lucjusza Cecyliusza Afrodyzjusza, syna Imeneusa i wyzwolenca Serenusa! Nigdy nie myślał o tym, czy ma piękną postać i twarz. Jako niewolnik człowiek dba o to, aby wykonać swoją pracę i nie zostać pobitym, jest wdzięczny, jeśli mu dadzą jeść do syta. a od czasu do czasu otrzyma kilka asów za szczególnie dobrą robotę. Pauper ubique iacet! Jako wyzwoleniec zyskuje człowiek więcej niż jako niewolnik, bo płacą mu do ręki, ale ze swobody poruszania się ma niewiele pożytku, bo praca trzyma go w cuglach w dzień i w nocy. A kiedy zaczyna się zastanawiać, czy ma szlachetny kształt nosa, łagodny wzrok i zgrabną postać, to koniec z nim, albowiem urodą mężczyzny jest jego rozum.

Przed wspaniałym domem z portykiem i wysokimi kolumnami niewolnicy postawili lektykę na ziemi i piękna nieznajoma wysiadła. Natychmiast ze wszystkich stron nadbiegła służba - pokojówka w towarzystwie dwóch służących; sekretarz i osobisty niewolnik trzymali się w głębi, a piękna kobieta, nie zaszczycając ich ani jednym spojrzeniem, powiedziała, wstępując po szerokich schodach:

- To jest Afrodyzjusz, młody Pompejańczyk. Niech kąpielowe go umyją i namaszczą. Dajcie mu obuwie i nową odzież, a także sakiewkę z tysiącem sesterców. Potem przyprowadźcie go do mojego tablinum.

Afrodyzjusz z trudem chwycił powietrze. To wszystko nie było snem, to była rzeczywistość, jak Skala Tarpejska. A może była to owa rzeczywistość, z jaką człowiek spotyka się w drodze ku niwom szczęśliwości?

Jedni nazywali kramarza Fabiusza Eupora szarlatanem, którego bogowie pewnego dnia okrutnie ukarzą. Podobnie jak ukarali Bellerofonta, syna Neptuna, który na Pegazie usiłował dostać się do nieba i runął do morza, tak samo ukarzą Eupora za jego pychę. Inni natomiast widzieli w ozdrowieniu kaleki Eupora znak nieznanego Boga, którego przepowiedział Paweł z Tarsu. Ci otaczali kramarza, jak korybanci otaczają w świątyni Kybele, przynoszącą płodność po zimowych deszczach, i śpiewali radosne pieśni ku czci owego Boga. domagającego się od bogatych, aby stali się biednymi, od dumnych, by stali się pokornymi, od kłótliwych, by stali się zgodnymi, od niecierpliwych, aby stali się cierpliwymi,

od wątpiących, aby nabrali wiary - śmiechu warte w Pompei, mieście ludzi bogatych, dumnych, swarliwych, pysznych i bezbożnych.

Każdego dnia oblegali Eupora, prosząc, by im opowiedział, w jaki sposób pozbył się kalectwa, dlaczego właśnie jego spotkała ta łaska i co należy zrobić, by doznać podobnego szczęścia. Lecz Eupor, człowiek ograniczony, który żył w świecie ryb, suszonych owoców i jarzyn, nie umiał wytłumaczyć tego cudu; nie wie też, mówił, jaki to Bóg, który nie ma świątyni ani w Rzymie, ani w Helladzie. Wie, tylko, że jego syn nazywa się Jezus i pod rządami prokuratora Poncjusza Piłata z Judei, w szesnastym roku panowania boskiego Tyberiusza, został skazany i stracony z powodu podżegania ludu, ale przedtem oznajmił, że powróci, by osądzić świat, i wszyscy, którzy nie pójdą za nim, doznają jego gniewu. On sam ofiarował już temu Bogu jagnię w świątyni Iarów, jedynym w mieście miejscu ofiarnym, które zostało odbudowane.

Być może cudowne uzdrowienie Fabiusza Eupora poszłoby w zapomnienie, gdyby pewnego dnia nie przybył do miasta centurion rzymski Juliusz z kohorty Augusta, który przekazał pozdrowienia od cylicyjskiego czarodzieja i oświadczył, że towarzyszył Pawłowi do kampańskiego portu Puetoli. Pilnował Pawła przez dwa lata podczas jego uwięzienia w Rzymie i przyjął w tym czasie jego naukę. Juliusz opowiadał, że człowiek z Cylicji wyruszył do hiszpańskiej prowincji, by tam głosić swoją naukę o zbawieniu.

Wyznanie centuriona przyciągnęło wielu Pompejańczyków, przede wszystkim tych, co znajdowali się po cienistej stronie życia, bo właśnie im posłanie przyrzekało lepsze czasy. Zarzucali centuriona rozmaitymi pytaniami: w jaki sposób mogą doznać cudu zbawienia, jakiej ofiary żąda bezimienny Bóg. Sukiennik Werekundus, ofiarował połowę swego skromnego majątku, a Kasja, żona sklepikarza Pinariusza Cerealisa, wpływy z całego miesiąca, aby Bogowi ze Wschodu można było zbudować małą świątynię na wzgórzu Fortuny Augusty, przy drodze do forum.

Ale ku zaskoczeniu Pompejańczyków rzymski centurion oświadczył, że jego Bóg nie potrzebuje świątyni: ani w Rzymie, ani w Koryncie, ani w Efezie, gdzie utworzyły się duże gminy, nie ma ani jednej świątyni. Bóg jest obecny wszędzie, gdzie w imię jego gromadzą się dwie, trzy osoby. Stojąc na beczce od śledzi, Juliusz opowiadał o gminie rzymskiej: nazywają siebie chrześcijanami, od imienia Jezusa, który nosi grecki przydomek Christos, namaszczoney, i poznają się po dużym łacińskim znaku X, co odpowiada

greckiemu Chi, pierwszej literze słowa Chrostos - tu kawałkiem kredy narysował znak na ścianie. W Rzymie, ciągnął dalej centurion, wielotysięczną gminą rządzi geruzja, rada starszych, a opiekę nad nią sprawuje obierany corocznie archont. Frontistes dba o majątek

gminy, a ci, którzy wyróżniają się wiedzą i mądrością, nazywani są „ojcami” i „matkami”, a określenia te uważają za zaszczyt.

Stary nauczyciel Saturniusz miał wątpliwości, czy to wszystko nie sprzeciwia się prawom rzymskim i czy przewidują one inne urzędy i godności, a z drugiej strony, czy należy słuchać praw cesarza.

Cesarzowi należy się posłuszeństwo, odparł Juliusz, bo kto sprzeciwia się władcom, sprzeciwia się nakazom boskim. Chrześcijanin oddaje każdemu to, co mu się należy: podatek temu, komu się należy, cło temu, komu się należy, i cześć temu, komu się należy. Chrześcijanin nie jest nikomu nic winien, a poza tym prawo nakazuje każdego miłować.....‘

Wówczas Pompejańczycy uściskali się wzajemnie w sklepie Fabiusza Eupora, jak niewolnicy i panowie podczas Saturnalii, i uskrzydleni nadzieją na lepsze życie postanowili założyć gminę chrześcijańską. Wybrali do rady starszych sukiennika Werekundusa, lekarza Cerrinusa, nauczyciela Saturniusza, aktora Norbanusa Soreksa, a Fabiusza Eupora, który jako pierwszy doznał błogosławieństwa uzdrowienia, obrano archontem.

Nie zauważone przez innych, w zebraniu uczestniczyły dwie kobiety, jedna nazywała się Stacja, druga Petronia. Pracowały w piekarni Nigidiusza i były znane z tego, że jak lew ognia nienawidzą mężczyzn. Ich niepohamowanych języków obawiano się tak samo jak ich plotkarstwa, dlatego też powiadano, że Nigidiusz słyszy wszystko, ponieważ ma trzy pary uszu.

- Nie powinniśmy tym ludziom nic a nic wierzyć - syknęła Petronia - proponują praworządność, ale naprawdę są wrogami ludu, planują przewrót.

- Co mamy robić? - odparła Stacja. - Cesarz dotąd nie zabronił im ich matactw.

- Ale też ich wyraźnie nie zaaprobował. Zapewne wcale nie wie, jacy to niebezpieczni ludzie. Powinien zrobić to, co zrobił boski Tyberiusz, który wszystkich proroków i magów wypędził z kraju, a Lucjusza Pituaniusza, najgorszego ze wszystkich, kazał strącić ze Skały Tarpejskiej.

Ukradkiem, nie zauważone przez nikogo, obie kobiety wymknęły się ze sklepu. Ale zapamiętały sobie dobrze każdego z obecnych.

Dopiero w południe niewolnice uwolniły Afrodyzjusza z kąpieli. Szorowały go odurzająco pachnącą, gorącą wodą, która płynęła z lśniących rur do wyłożonego błękitnymi kafelkami basenu. Umyły mu włosy pieniającymi się esencjami, położyły go na kline, łożu wyściełanym białymi chustami, i masowały jego ciało, aż drgał z przyjemności, poiły go sokiem ze świeżych owoców, a jedna z niewolnic, Koryntianka, grała łagodnie melodie na

kitarze; dziewczęta spełniały każde życzenie Afrodyzjusza, zanim jeszcze je wypowiedział. Tylko jednego mu odmówiły: wyjaśnienia, kim jest kobieta, której to wszystko zawdzięcza.

Gdy piękne jak nimfy niewolnice zaprowadziły Afrodyzjusza, odzianego w szafirowo-złotą tunikę, zaopatrzonego w tysiąc sesterców, do tablinum, był on całkowicie bezwolny, prawie obojętny, ponieważ już raz doświadczył tego, jak Fortuna w jednej chwili dokonała całkowitego przewrotu w jego życiu. Na stole w sali przyjęć stały najcudowniejsze potrawy, udekorowane przepychem barw owoców i kwiatów: drób, malowniczo podzielony, sosy w srebrnych miseczkach, placki o fantastycznych kształtach. Służebne zapraszającym gestem zaprowadziły gościa na leżankę. Afrodyzjusz ułożył się wygodnie, opierając głowę na lewej ręce, a ledwo jego spojrzenie padło na jakąś potrawę, dziewczęta natychmiast mu ją podawały.

Czy woli wino białe, czy czerwone?

Afrodyzjusz wskazał na karafkę z alabastru, w której lśniło wino ciemnej barwy: jedna z dziewcząt napełniła do połowy czarękę, dołączyła czystej wody i podała gościowi. Wtedy Afrodyzjusz wyciągnął rękę i wylał - jak to widywał u swego pana, Serenusa - jeden łyk na podłogę, jako ofiarę dla bogów. Pił łapczywie i zapewne wychyliłby czarękę do dna jednym haustem, ale zza kotary wyszła pani domu.

Tylko po głosie Afrodyzjusz poznał, że była to istotnie owa piękna nieznajoma, wyglądała bowiem zupełnie inaczej: miała na sobie rektę. długą srebrzystą szatę, noszoną bez narzutki i przytrzymywaną dwiema gemmami. Specjalny sposób tkania sprawiał, że szata falowała i opływała biodra i piersi kobiety, w swym nieregularnym rytmie odsłaniając czarne, delikatne, ostro zakończone, sięgające kostek zakryte buciki, jakie zazwyczaj nosili greccy aktorzy, kiedy grali kobiece role. Ale najbardziej przyciągały wzrok jej włosy, lśniące, ognistorude, sterczące w górę jak wiązka różeg liktorów przewiązana srebrną wstęgą. Biała skóra obnażonych ramion, szyja lekko wygięta do przodu i twarz - oczy przyczernione jak u Egipcjanki, na wydatnych wargach cynober - wszystko to sprawiało, że kobieta wyglądała jak nieziemskie zjawisko. Tak właśnie jawiła się Afrodyzjuszowi w snach Afrodyta, bogini piękności, która u wybrzeży Cypru wyłoniła się z piany morskiej, małżonka kaleki Hefajstosa, która zdradzała go z dzikim Aresem, znienawidzonym nawet przez bogów.

- Czy jesteś zdziwiony? - rzekła.

Afrodyzjusz nie mógł wydobyć słowa. Co zresztą miałby powiedzieć? Czy to, że jeszcze nigdy nie widział tak pięknej, oszałamiającej zmysły kobiety? Że, na wszystkich bogów! chciałby wreszcie wiedzieć, jaki cel ma nieznajoma? I dlaczego właśnie wybrała jego, wyzwoleńca z Pompei?

- Wiesz - zaczęła nieznajoma i przysiadła się do Afrodyzjusza - muszę się wciąż przebierać, by pozostać nierozpoznana. Codziennie zmieniam peruki i suknie, zmieniam lekyty i niewolników, bo nie jestem lubiana w Rzymie i mam wielu wrogów. Jestem Poppea Sabina. Tak, pochodzę z Pompei, podobnie jak ty.

Na Jowisza! Afrodyzjusz nie ważył się odetchnąć. Co za kobieta! Hetera. menada. furia w jednej osobie. Zawisł jak mucha w pajęczynie i z każdym spojrzeniem wplątywał się coraz bardziej w sieć. Poppea łagodnie wcisnęła go na łożo, jej długie białe palce trzymały go jak szpony: Afrodyzjusz poddał się. pozwolił, by Poppea niby ważyła się pod jego tunikę, ujęła jego priapa i trzymała mocno, jakby to był łup, z którego można być dumnym. Afrodyzjusz jęknął, ponieważ sprawiło mu to ból. a zarazem rozkosz, i nie wiedział, które uczucie było silniejsze.

- Pragnę cię, Pompejańczyku! - szepnęła Poppea bezgłośnie i wsunęła kolano między jego nogi. Szelest jej srebrzystej rekty, pod którą przeczuwał największe żądze, tak go podniecił, że jego biodra zaczęły się unosić i opadać, początkowo potajemnie i powoli, potem coraz prędzej i energiczniej.

- Pragnę cię! - powtórzyła Poppea, ale tym razem głos jej brzmiał ostro, niemal ekstatycznie, i Afrodyzjusz chwycił jej biodra, które rysowały się pod suknią, krągłe i giętkie jak delfin Apolla, ona zaś odpowiedziała, przyciągając do siebie drugą nogę i ustawiając ją jak namiot, tak że ciężka tkanina ześliznęła się jej z kolana, odsłoniwszy nagie, białe biodro.

Naraz z przedsionka dotarł dziki wrzask. Gdy Poppea usłyszała przeraźliwy krzyk pokojówki Pyralis, puściła Afrodyzjusza, podniosła się błyskawicznie i wygładziła suknię. Afrodyzjusz, który nie rozumiał, co się dzieje, chciał krzyczeć, błagać ją, by znów ujęła jego priapa i ścisnęła go aż do bólu, nigdy bowiem nie odczuwał większej rozkoszy. Lecz nagle w tablinum stanął kapitan i usiłował odtrącić pokojówkę i dwóch niewolników.

- Anicetus? - zawołała Poppea zdziwiona i dała znak służbie, by wpuściła intruza. - Jesteś nędznym prefektem floty w Mizenum i takie brutalne zachowanie onieśmiela może twoich wioślarzy, ale tu nie jest Mizenum, tu znajdujesz się w Rzymie, gdzie panują inne obyczaje i obowiązuje inny sposób zachowania.

Anicetus, zmieszany, pogładził skórę pancerza na piersi, następnie zdjął hełm. wcisnął go między biodro i zgięcie lewego ramienia, wyprostował się i rzekł:

- Wybacz. Poppeo. to burzliwe wtargnięcie, ale przynoszę niezwykle ważną wiadomość, a twoja służba nie chciała mnie wpuścić.

- I słusznie - odparła Poppea złośliwie. - Żadna wiadomość nie jest tak ważna, by z jej powodu zakłócano mój południowy wypoczynek.

- Sądzę, że jednak tak - odparł kapitan, podszedł do drzwi, dał znak na zewnątrz. Niewolnik, wiosłarz w niebieskim sagumie, krótkiej żołnierskiej narzutce umocowanej na prawym ramieniu, wniósł wiklinowy koszyk i bez słowa postawił na podłodze. Afrodyzjusz podniósł się z posłania i chciał opuścić pokój.

- Zostań! - rzekła Poppea, nie patrząc na niego, a do kapitana powiedziała: - Co to ma znaczyć?

- W tym koszu znajduje się wiadomość, którą przynoszę z polecenia cesarza.

- No to pokaż! - rzekła Poppea ostro i zdjęła pokrywkę z kosza. I nagle krzyknęła przeraźliwie. Teraz Afrodyzjusz także ujrzał straszliwą zawartość kosza: była w nim - homo homini lupus! - odcięta głowa kobiety, z zaschniętą krwią i zwisającymi, potarganymi włosami.

- Oktawia? - zapytała Poppea.

Kapitan skinął głową.

Wówczas po twarzy Poppei przebiegł triumfujący uśmiech i w tej samej chwili oblicze jej wykrzywiło się złym grymasem; Poppea roześmiała się głośno i dziko klasnęła w dłoń nad głową i wykonała taniec jak menada Dionizosa.

Afrodyzjusz przyglądał się znieruchomiąły. Poczuł naraz ogromny wstręt do kobiety, której dopiero co pożądał, a ten wstręt chwycił go tak nagle i mocno, jak dłoń kata w mamertyńskim więzieniu, i wycisnął z niego to, co przed chwilą spożył: zwymiotował w łożu.

Poppea jakby nie zauważyła lub nie chciała zauważyć, co działo się z Afrodyzjuszem, i zapytała kapitana przymilnie:

- Czy wynajął cię Marek Silanus?

- Marek Silanus? - zapytał Anicetus. - Nie, działałem z rozkazu Boskiego. A co z tym Silanusem?

- Ach, nic - odparła Poppea.

Anicetus dodał:

- Mam nadzieję, że jesteś ze mnie zadowolona.

Poppea podeszła do kapitana i ujęła go za ramiona:

- Bardzo, ale to bardzo mi dogodziłeś. Boski ci to wynagrodzi!

Anicetus wyprostował się i uniósł rękę do pozdrowienia.

- Salve! - rzekł i szybkim krokiem opuścił tablinum.

Poppea klasnęła w dłoń.

- Pyrallis! - wskazała kosz. - Wynieś go. Niech to rzuca kurom albo świniom.

Afrodyzjusz wstał. Na karku czuł zimny pot. Zataczając się podszedł do drzwi. Nie zważając na wołanie Poppei, by został, niepewnym krokiem ruszył do atrium. Miał tylko jedno życzenie: nabrać w płuca powietrza, odetchnąć głęboko, wyrzucić z siebie to niewidzialne dławienie. Przy ścianie, pod tańczącymi nimfami, stał stół z paterą na owoce. Obok leżał sztylet, który zwrócił jego uwagę, ponieważ miał taką samą wygiętą rękojeść jak owo dziwne narzędzie mordy, które tkwiło w szyi jego pana - zakrzywioną jak dziób statku fenickiego. Afrodyzjusz zawahał się, chciał bliżej obejrzeć sztylet, ale nagle ukazał mu się obraz jego konającego pana, ujrzał siebie wyciągającego mu sztylet z szyi, widział, jak tryska krew i zalewa bruk - pobiegł przez przedsionek, wy dostał się na zewnątrz, zaczerpnął powietrza niczym zgonione zwierzę, które z trudem umknęło przed myśliwymi.

Afrodyzjusz nie wiedział, że odkąd znalazł się w domu Poppei, stale go ktoś obserwował. A nie byli to bynajmniej, jak można by przypuszczać, ludzie Poppei, nie. młodym Pompejańczykiem interesował się tajny związek i śledzono każdy jego krok. Kryła się za tym sprzysiężona wspólnota bogatej szlachty, wpływowych senatorów i gotowych do walki żołnierzy. Celem ich było usunięcie cesarza, którego wybryki wydawały się im coraz bardziej nieobliczalne i nieprzewidywalne, odkąd otruł swego przyjaciela Burrusa. Poza tym Neron odsunął od siebie wychowawcę i najwierniejszego doradcę Senekę, który był mu jak ojciec, i wydawało się tylko kwestią czasu, kiedy i dostojny filozof stanie się ofiarą zamachu. Seneka bowiem i Poppea byli śmiertelnymi wrogami.

Spiskowcy uważali Poppeę Sabinę za słabe ogniwo ochrony złożonej z ludzi, którymi cesarz Neron się otaczał po zamordowaniu swojej matki Agrypiny: cesarz mieszkał bowiem w odosobnieniu, był chroniony dzień i noc przez gwardię przyboczną i tylko Poppea wyciągała go z jego złotej klatki, ponieważ nie zgadzała się przybyć do pałacu palatyńskiego. dopóki Neron odmawiał poślubienia jej.

Tak więc, nie mając o tym pojęcia, dostał się Afrodyzjusz w młyn polityki.

„Pizon” - tak brzmiało hasło spiskowców, „Pizon”. ponieważ głową tajnego związku był Gajusz Kalpurniusz Pizon, człowiek szlachetnie urodzony, cieszący się wielkim poważaniem; był konsul, na którego samo słowo „cesarz” działało jak czerwona płachta na byka, od czasu, kiedy boski Kaligula zjawił się u niego na uczcie weselnej, wprowadził jego żonę Liwie Orestillę i zwrócił ją po trzech dniach zhańbioną. Spiskowcy spotykali się potajemnie nocą w posiadłości Seneki; przybywali bez niewolników, by liczba wtajemniczonych była jak najmniejsza. Byli to: Pizon, przywódca, Feniusz Rufus, jeden z dwu prefektów pretoriańskich, o którym mówiono, że miał stosunek miłosny z matką Nerona

Agrypiną, Subriusz Flawus. trybun kohorty pretorianów. Sulpicjusz Asper. centurion, senator Kwintanus i poeta Lukan, którego rymów boski Neron zabronił recytować publicznie.

- Cesarz - opowiadał Rufus - ma w najbliższym czasie wystąpić w Cyrku Wielkim - jako uczestnik wyścigów.

- Oby tylko nie śpiewał - zaśmiał się stary Seneka.

- Tak, oby tylko nie śpiewał - powtórzył Rufus, a inni spojrzeli na niego pytająco. - Mam na myśli, że nieprawdopodobne jest, aby jakiemuś śpiewakowi w cyrku coś się stało, ale na rydwanie już niejeden skręcił sobie kark.

Kalpurniusz Pizon zmarszczył czoło.

- Jeśli zamierzamy czekać, aż Boski skręci sobie kark, to możemy wycofać się do Tuskulum. jak wielki Cyceron, albo do Sabinom, jak Horacy Flakkus i oddawać się snuciu pięknych myśli. Będziemy dalej narażeni na kaprysy cesarza, wciąż obawiając się o własne życie.

Pizon myślał - ale nie odważył się tego wyjawić - co następuje: Oczywiście możemy się wycofać tak jak Seneka do Kampanii, nazywać cesarza mordercą własnej matki i potworem i wyznaczyć sto tysięcy sesterców jako nagrodę dla tego, kto Nerona usunie. Ale nic nie powiedział, spojrział tylko na starca, z którego promieniował niezachwiany spokój stoika, i czekał na odpowiedź.

Ale Seneka, jak to było w jego zwyczaju, milczał. Nic nie zdołało go wyrwać z tego spokoju. Mówił zawsze dopiero po długim zastanowieniu. Jego zachowanie nie było przypadkowe, już niejednokrotnie śmierć zaglądała mu w oczy. Kiedy miał trzydzieści lat, wysłano go do Egiptu, sądząc, że nie przeżyje zimy, lecz Seneka wrócił, został kwestorem, a nawet senatorem. Boski Kaligula umieścił go na liście nieżyjących, ale nie nakazał wykonać wyroku, ponieważ każdego dnia sądzono, że filozof i mówca umrze śmiercią naturalną. Klaudiusz zesłał Senekę na Korsykę, co również oznaczało wyrok śmierci, lecz Agrypina sprowadziła go z powrotem i mianowała wychowawcą swego jedenastoletniego syna Nerona. A tenże Neron, doszedłszy tymczasem do dwudziestu pięciu lat, teraz również postanowił go uśmiercić.

Seneka nie wiedział, co to lęk. Człowiek mądry, taki, który dąży do mądrości, mawiał, jest co prawda przywiązany do ciała, ale swoją lepszą częścią jest od niego oddalony i kieruje myśli ku sprawom wyższym. Powinien opanować życie jak służbę wojskową, z którą wiąże go przysięga na sztandar, najlepiej jest, kiedy nie lubi życia, ale i nie nienawidzi, i znosi wszystko, co ludzkie.

- Czego dowiedzieliście się o nowym towarzyszu zabaw Poppei? - zapytał starzec po chwili.

Subriusz Flawus, odpowiedzialny za szpiegowanie i obserwację, odparł:

- Muszę przyznać, niewiele, ale to, co wiemy, jest ogromnie ciekawe. Chłopak dokładnie pasuje do naszego planu.

- Czy jest zamożny?

- Nie, jest pozbawiony wszelkich środków. A niewielką kwotę, jaką miał, przegrał w kości. Widziano go koło Cyrku.

- To świetnie - stwierdził Seneka. - Wszyscy gracze są przekupieni. Ile ma lat?

- Trudno powiedzieć, osiemnaście wiosen, może dwadzieścia.

- To Rzymianin?

- Pompejańczyk. Prawdopodobnie wyzwoleniec.

- A więc człowiek ambitny. Rzeczywiście pasuje świetnie do naszego planu. Ale powiedz, Flawusie, jak zetknął się z Poppeą?

Trybun wzruszył ramionami.

- Sam się nad tym zastanawiam. Po prostu tam był. to znaczy moi ludzie zwrócili na niego uwagę dopiero wtedy, kiedy wszedł do domu Poppei.

Seneka głośno myślał:

- Dziwne, młody, nieznany Pompejańczyk zbliża się do Poppei, kobiety, która nie widzi nikogo poza cesarzem...

- Ten Pompejańczyk jest bardzo przystojny - wtrącił Flawus - może to ona się do niego zbliżyła. Nawet takiej kobiecie jak Poppea potrzebny jest mężczyzna, kiedy jej własny mąż przebywa w Luzytanii. - Trybun roześmiał się, ale zaraz spoważniał. - Jak mamy dalej postępować?

Centurion Asper, twardy chłop, na którego twarzy malowała się brutalność, uderzył prawą pięścią w rozpostartą dłoń, jak gdyby chciał rozgnieść coś niewidocznego, i zawołał: - Już my zrobimy tak, aby Pompejańczyk był nam posłuszny.

- Bzdura! - oburzył się Pizon. - Zanim zaczną mówić twoje pięści, powinieneś pozwolić dojść do głosu rozsądkowi. Zbyt często ponosiliśmy porażkę dlatego, że nasze akcje były źle zaplanowane, zbyt pochopnie wykonane. - Pizon zacisnął usta, tak że wyglądały jak cienkie kreski, a oczy błyszczały mu gniewem: - Kiedy pomyślę - zaczął od nowa - dlaczego nie powiodł się zamach na Moście Agrypy, miałbym ochotę wrywać sobie włosy z głowy!

Reszta zebranych skinęła z aprobatą.

- To po prostu śmiechu warte! - Pizon splunął na podłogę, a Rufus poczuł się winny, bo ten gniew dotyczył jego. Feniusz Rufus, któremu polecono dokonanie zamachu, zaplanował go bardzo precyzyjnie. Mieli napaść na Nerona i zamordować go na Moście Agrypy. kiedy cesarz udawał się na uroczystość zwolnienia weteranów, a trupa wrzucić do Tybru. Gajusz Pizon miał być tej samej nocy obwołany nowym cesarzem. Właściwie wszystko powinno było się udać. Rufus miał przy sobie pół kohorty pretorianów. Ale wskutek kaprysu losu zamach się nie powiódł: weterani bowiem nie oczekiwali cesarza na Polu Marsowym, lecz pomaszerowali ze śpiewem na jego spotkanie do Mostu Agrypy: Rufus i jego pretorianie zostali nagle otoczeni przez śpiewający legion wysłużonych żołnierzy.

- Wyrzuty nic nam nie pomogą - wtrącił Seneka - może powinienem był stanąć przed Boskim, jak to czyniłem nieskończenie wiele razy. i powiedzieć: Mój synu, już nie jesteś moim synem, tym, którego uczyłem mądrości życia, jesteś potworem, wykazujesz okrucieństwo lwa i tchórzliwość hieny. Rzymianie boją się ciebie bardziej niż najstraszniejszej wojny - po czym wyciągnąć sztylet i zadać mu śmiertelny cios, na który zasłużył.

Wówczas spiskowcy podnieśli krzyk. Jedni mówili że zamordowanie cesarza nie jest sprawą filozofów, drudzy wątpili w fizyczne zdolności Seneki do dokonania takiego czynu, a poeta Lukan zawołał: - Seneko, godziłeś wszystkich przez całe swoje życie słowami, twoje myśli trafiały do duszy ludzkiej. Nie jesteś człowiekiem, który podnosi sztylet, ty pierwszy byś poległ!

- Cóż to jest śmierć - odparł stary Seneka i przyłożył rękę do piersi. - Nie zależy mi na życiu bardziej niż na śmierci, niejeden dopiero przez śmierć nadał swemu życiu wielkość. Pomyślcie o Sokratesie, jak przyjął puchar z cykutą. Odbierzcie Katonowi jego miecz, który zapewniał mu wolność, a odbierzecie mu znaczna część jego sławy. Chcę wam powiedzieć, że może i mnie spotka śmierć, która uszlachetni moje życie.

Z hasłem „Pizon” na ustach wszedł do tablinum wyzwoleniec Rufusa. zbliżył się do swego pana i szepnął mu coś do ucha. Ten zasłonił rękami twarz, tak że reszta spiskowców spoglądała na niego wyczekująco.

- Oktawia - rzekł po chwili, a każdy w tym pomieszczeniu wiedział, co to oznacza.

- Czy to na rozkaz Poppei? - zapytał Pizon.

Feniusz Rufus zaprzeczył:

- Podobno kryje się za tym Neron. Anicetus przywiózł Poppei koszyk z głową Oktawii.

- A więc Poppea osiągnęła swój cel - stwierdził Pizon.

- I Boski także! - dodał Rufus. - Teraz już nie ma przeszkód, by Poppea Sabina została żoną Nerona.

Poppea była kobietą nienasyconą, Afrodyzjusz zaś był młody, zbyt młody, by własnymi siłami wyzwolić się z macek pożądliwej Rzymianki. Już pierwszego dnia chciał uciec, po prostu uciec, zagubić się w wielkim mieście, lecz jedno jedyne słowo, lekki dotyk Poppei wystarczyły, by stał się uległy, miękki jak wosk, który kapłani ofiarowali w świątyni Apolla.

Ich stosunek był szalony, orgiastyczny, a Poppea. niedostępna, pewna siebie, władcza, wciąż się zmieniała. Bawiła się nim jak kotkiem, pożerała go jak chciwe zwierzę i pozwalała się oczarowywać jak mała dziewczynka, dla której wszystko jest nowe i obce.

Pierwszej nocy nazywała go „swoim Adonidem”. drugiej nocy „swoim Kupidynem”, trzeciej nawet „swoim Heraklesem”. czwartej nocy zaś pozostał już sam „Herakles”. podobnie następnej nocy; na wszelkie pytania Afrodyzjusza o Poppeę pokojówka Pyralis i pisarz Polibiusz odpowiadali bezradnym wzruszeniem ramion. Czy ma jakieś życzenia, które mogliby spełnić?

Zawiedziony Afrodyzjusz wyruszył na poszukiwanie swego niewolnika Gawiusza; przede wszystkim poszedł do gospody przy Cyrku Wielkim, chciał tam zapłacić nie uregulowany rachunek. Gospodarz spojrział na Afrodyzjusza ze zdziwieniem i zapewnił, powołując się na Merkurego, że niewolnik wszystko zapłacił, przecież jest Bityńczykiem. Gdzie obecnie znajduje się Gawiusz, tego gospodarz nie potrafi powiedzieć, ale widziano go z kotlarzem Metellusem: którego warsztat położony jest na drugim końcu toru wyścigowego - on także jest Bityńczykiem.

Metellus przyjął dobrze ubranego Afrodyzjusza podejrzliwie i nie trafiło mu do przekonania wyznanie Pompejańczyka. że po prostu uciekł Gawiuszowi. Co prawda zdarzało się, że niewolnik uciekał od swego pana, ale nigdy odwrotnie. Wreszcie gospodarz przyznał, że wie, gdzie niewolnik przebywa. Kazał Afrodyzjuszowi przyjść wieczorem; jeśli mówi prawdę, to Gawiusz na pewno się stawi.

Gawiusz oczywiście przyszedł i gdy Afrodyzjusz go objął, zapłakał z radości. Trudno mu było uwierzyć w opowieść młodzieńca, ale potem obejrzał kunsztowną szatę swego pana, sakiewkę u pasa i z uśmiechem skinął głową, jakby chciał powiedzieć: Po prostu nie mieści mi się w głowie!

W domu Poppei na Eskwilinie panowała niezrozumiała krzątanina, chociaż pani nie widziano od kilku dni. Afrodyzjusz wahał się, czy przyprowadzić swego niewolnika Gawiusza, i zapytał Polibiusza, jak ma się zachować. Polibiusz był jednak rad z tej wiadomości; zatem nie musi. rzekł, kupować niewolnika dla Pompejańczyka. jak mu nakazała Poppea. Afrodyzjusz ma się teraz zająć księgami rachunkowymi Poppei.

Podczas gdy Pompejańczyk był trochę nieswój, ponieważ Poppea Sabina nagle zniknęła, jego niewolnik czuł się w nowym otoczeniu najwyraźniej dobrze, odznaczał się ogromnym apetytem i pogodnym usposobieniem. Już po kilku dniach Gawiusz wiedział, kto wobec kogo. wśród dwustu osób służby domowej, jest życzliwy, a kto jest dla kogo wrogiem - w każdym razie twierdził, że się w tym wyznaje. I oczywiście odkrył przyczynę owej krzątaniny: było to małżeństwo Poppei z boskim Neronem.

Na Kastora i Polluksa! Afrodyzjusz zaniemówił. Ta kobieta sypiała z nim. a wychodziła za cesarza! Był skonsternowany, zrozpaczony. Gawiusz starał się go pocieszyć i znaleźć jakieś wytłumaczenie, rzekł więc przebiegle, że nie poślubia się z miłości, lecz z wyrachowania, tak było ze wszystkimi małżonkami cesarów. Co nie przeszkadzało, że szafowały swoją miłością poza granicami Pałatynu. on zaś. Afrodyzjusz, jest w tym szczęśliwym położeniu, że cieszy się łaskami przyszelej małżonki Boskiego.

Tej nocy Afrodyzjusz nie mógł zasnąć. Myśl, że Poppea obchodzi się z nim jak ze sprzedajnym chłopcem z lupanaru. nie dawała mu spokoju, ale jednocześnie rośnie jego pożądanie. Czyż to nie on wykorzystał Poppeę, kobietę, która dała mu największą rozkosz? Czy nie traktował jej jak dziwki?

Z ulicy dobiegały okrzyki. Kamienie uderzały o mury domu. Afrodyzjusz ostrożnie zerknął przez okno na ulicę; zobaczył, że dom był otoczony tłumem ludzi, ciskano do okien pochodnie, a lud wołał: - Agrypina! Oktawia! Kto następny?

Polibiusz okazał odwagę. Stał w oknie i zawołał do awanturników - było ich kilkuset - że jeśli ich gniew dotyczy Poppei, niech idą na Palatyn, pani tego domu już od pięciu dni się tu nie pokazała. Padły wówczas złe, napastliwe słowa, przywódcy pogasili pochodnie i w rozsypce poszli w stronę Forum, Afrodyzjusz natomiast rozmyślał nad tym. jak najlepiej wyplątać się z tej sytuacji.

W dniu Kalendów sierpniowych na ulicach miasta panował wielki niepokój. Ludzie, hałasując i wymyślając, pchali się do magazynów zboża, gdzie Boski z okazji swych zaślubin z Poppeą-Sabiną kazał rozdawać bezpłatnie racje zboża, trzy modiusy pszenicy dla każdego potrzebującego. Roma Dea! Nie było to wiele; przy podobnych okazjach cesarze rzymscy rozdawali wielokrotnie więcej. Lecz boski Neron dysponował ograniczonymi środkami,

egipska prowincja zaś, która dostarczała jednej trzeciej wszystkich zasobów zboża, narzekała na zły urodzaj. Doszło do tego, że wielu dumnych plebejuszy stało w długich kolejkach po swoje racje, by potem cisnąć je pod nogi rozdzielających.

Krzątanina w domu Poppei wskazywała na to, że cesarzowa w dniu ślubu wróci do domu, i Afrodyzjusz był ogromnie podniecony. Nie odważył się jej pokazać. I to, co w ciągu tych wszystkich dni go zdumiewało, tego dnia wydało się jeszcze bardziej zagadkowe: życie w domu Poppei toczyło się normalnie. Każdy niewolnik i każdy wyzwolenc otrzymywał polecenia, a ich wykonanie kontrolował ktoś inny. Początkowo Afrodyzjusz myślał, że wszystkie rozkazy zbiegają się u Polibiusza, ale potem zrozumiał, że także Polibiusz podlegał codziennej kontroli przez kontrolera, każdego dnia innego.

Poppea nie zjawiła się. Ślub cesarza odbył się za zamkniętymi drzwiami na Palatynie. Neron obawiał się o swoje życie, i nie było to bezpodstawne, albowiem kwiaty i wieńce, jakie cesarz zawiesił na posągach Poppei na Forum i przed świątyniami miasta, zostały zerwane i podeptane. Ci, którzy postawili sobie za cel usunięcie Boskiego, byli z tego ogromnie radzi.

Wieczorem w domu Poppei zapalono pochodnie, rozłożono dywany, obfita uczta czekała w tablinum, niewolnicy byli odświętnie ubrani i każdy sądził, że Poppea zjawi się w towarzystwie Boskiego. Ale przybył tylko krzywonogi mężczyzna, zaledwie trzydziestoletni, który zakrywał łysinę peruką i kroczył dumnie jak paw: był to Marek Salwiusz Othon, kwestor Luzytanii.

Othon uronił łzę jak aktor w teatrze Agrypy i przeklinał dzień, w którym przyszedł na ten zły świat, i łono swej matki Albii Terencji, ponieważ boski Neron, z którym on sam kiedyś dzielił łożę, poślubił jego własną żonę, nie pytając jego, Othona, o pozwolenie. Nie dość na tym, cesarz zabronił mu wziąć udział w uczcie weselnej, pretorianie odprawili go, a Rufus podsunął mu pod nos przygotowane pismo rozwodowe:

- Masz tu podpisać!

- Jedzcie i pijcie ile wlezie! - wołał Othon, i biegał pijany po domu wśród zgromadzonych wokół niewolników i wyzwolenców. - Boski Neron nie dopuścił mnie do stołu, ale nie zdoła nie dopuścić mnie do swego tronu! - Wszyscy, którzy to słyszeli, przerazili się, ponieważ Marek Salwiusz Othon od najwcześniejszego dzieciństwa był uważany za bliskiego przyjaciela Flawiusza: opowiadano nawet, że Othon poślubił Poppeę tylko dla pozoru, by oddać ją Boskiemu, kiedy tylko cesarz tego zapragnie. Czy to Poppea poróżniła obu przyjaciół, czy też krył się za tym paniczny strach Boskiego przed zamachem?

Słudzy usłuchali go, choć Othon nie miał w tym domu nic do powiedzenia, i przynieśli wino, mięswo i owoce: pili zdrowie kwestora, bo przecież byli sługami i gośćmi

jednocześnie. Muzykanci zaczęli grać. a Othon nakazał dwóm pięknym numidyjskim niewolnikom, aby zatańczyli; Afrykanie spełnili to żądanie bardzo niechętnie i niezręcznie, i nawet czerwone wino. które Othon kazał im wlewać do otwartych ust za pomocą skórzanego węża. nie ożywiło tancerzy. Wreszcie dzika akwitanska niewolnica o szerokich biodrach i długich, potarganych włosach weszła i zaczęła tańczyć wśród owoców i pachnących potraw, wobec czego niezdarni młodzieńcy szybko się wycofali, a zebrani przy stołach coraz głośniejszym klaskaniem wprawiali tańczącą kobietę niemalże w ekstazę. Jej ruchy przypominały ruchy węża zrzucającego skórę. Akwitanka zrzuciła odzież i odsłoniła swoje jędrne piersi; słudzy obrzucali tancerkę ciemnymi gronami winnymi, które pozostawiały czerwone plamy na skórze, a sok spływał strużkami po jej ciele jak świeża krew.

Othon miał z tej zabawy mniej uciechy niż służba, leżał rozwalony na sofie i tylko wlewał w siebie całe masy ciężkiego wina z Chios; mruknął coś pod nosem, niezadowolony, kiedy Seleukos, astrolog Poppei, stanął przed nim, uniósł dłoń w powitalnym geście i zapytał go, czy wierzy w gwiazdy.

- Quid sit futurum cras. fugę quaerere - odparł kwestor, cytując Horacego - ale jeśli przepowiadają coś dobrego...

- A cóż to znaczy dobre? - zapytał astrolog i wznosił w górę ręce. - Tego dowiesz się dopiero pod koniec żywota. Większość ludzi dąży do posiadania pieniędzy, pieniądze to jedyny bóg. w którego wierzą Rzymianie, a jednak ten jedyny bóg morduje więcej niż wszyscy łączy razem wzięci. Pieniądze nie dają szczęścia - wprost przeciwnie.

- To mogę potwierdzić, mędrce. Czasami wydaje mi się, że byłem szczęśliwszy, kiedy mój ojciec Lucjusz bił mnie różgą jak każdego niewolnika. Bo potem przynajmniej miałem nadzieję, że ojca osiągnie przedwczesna śmierć i będę mógł wieść żywot bogatego syna. Ale nadzieje te spełniły się tylko częściowo: co prawda ojciec pozostawił mi całe bogactwo, ale teraz dręczą mnie troski większe niż kiedykolwiek przedtem. Jeśli dawniej bałem się tylko różg ojca. to teraz żyję w strachu dosłownie przed wszystkim. Boję się nawet Nerona, mojego najlepszego przyjaciela!

Wówczas mędrzec z Kos zmarszczył czoło i rzekł:

- Twoje obawy nie są bezpodstawne, panie, ale co do Nerona, to możesz raczej być spokojny.

Othon spojrzał na Seleukosa pytająco.

- Urodziłeś się przecież pod znakiem Marsa? - zapytał astrolog.

Othon skinął głową.

- Wobec tego jesteś w lepszej sytuacji niż boski Neron. - Seleukos urwał.

- No, dalej, gadajże, stary - nalegał Othon i przyjął groźną pozycję.

Seleukos zawahał się, rozejrzał podejrzliwie i szepnął, spuszczać wzrok: - Powiem, co przeznaczyły ci gwiazdy, ale nie zdradź tego nikomu. Twoje życie będzie dłuższe niż boskiego Nerona. - Przez twarz Othona przemknął uśmiech, zamienił się w szeroki grymas, wreszcie kwesor wydał okrzyk, brzmiący mniej więcej jak „ha!” Othon był bądź co bądź o pięć lat starszy od Nerona. Astrolog zrobił minę, jakby chciał powiedzieć jeszcze coś ważnego, uniósł rękę, podniósł brwi i przybliżył usta do ucha Othona.

- To jeszcze nie wszystko - szeptał i przeciągając pauzę rozkoszował się napięciem rozmówcy. Kwesor sięgnął do sakiewki u pasa i pełną podał astrologowi, jak to było w zwyczaju, kiedy usłyszało się dobrą przepowiednię. - Zapamiętaj sobie liczbę trzydzieści siedem, odegra ona w twoim życiu najważniejszą rolę.

- Wytlumacz mi swoje słowa - nalegał Othon. - Co jest z tą liczbą?

Seleukos wzruszył ramionami: - Gwiazdy nie zdradzają wszystkiego. tylko tę liczbę, która przyniesie ci największy triumf.

- Ale - nalegał Othon - ale...

- ... ale także twój koniec.

Othon był skonsternowany.

- Koniec i największy triumf. Co to ma znaczyć?

- O końcu lepiej nie mówmy - odparł Seleukos. - Koniec przeznaczony jest każdemu od dnia urodzenia. A co do triumfu: nie będziesz gorszy od Nerona.

Ledwie astrolog skończył. Othon zerwał się, objął człowieka z Kos jak ojca, ucałował w oba policzki, tak że obecni zwrócili na to uwagę i podeszli bliżej. Seleukos jednak, któremu sprawiło to przykrość, uwolnił się z objęć Othona, pochylił w ukłonie i rzekł pokornie: - Panie! - po czym znikł wśród zgiewku biesiady.

- Pijcie, przyjaciele, pijcie! - zawołał Othon i uniósł swój puchar z czerwonym winem z Chios. - Pijcie, ile się da, pijcie za moją pomyślność, która nie jest w niczym gorsza niż pomyślność boskiego Nerona!

Ci, którzy zrozumieli okrzyk kwesora, znieruchomieli, a ci, którzy klaszcząc i wrzeszcząc śledzili leniwe ruchy akwitańskiej tancerki prezentującej na stole swoje nagie ciało, umilkli jeden po drugim, bo słowa kwesora, porównującego swoje szczęście ze szczęściem boskiego Nerona, szerzyły się szybko i niepowstrzymanie jak żar ognisty, podsycany przez przelatującą po falach zboża Orejtyję - co za bluźnierstwo!

- Czego się tak na mnie gapiecie? - rzekł Othon zaczepnie. - Astrolog przepowiedział mi, na moją prawą rękę, że przeżyję Nerona, zapytajcie mędrca z wyspy. - Ale Seleukos

znikł, zresztą i tak nikt nie miałby odwagi zapytać go, czy kwestor z Luzytanii powiedział prawdę, ponieważ jego słowa były bluźnierstwem wobec Boskiego i groziła mu za nie kara śmierci, tak jak za zbezczeszczenie westalskiej dziewczyny.

Cała służba wiedziała o bliskim związku Othona z Neronem, a nawet jego pozorne małżeństwo z Poppeą nie było dla nikogo tajemnicą. Tym bardziej wszyscy byli teraz przerażeni. Czy Othon należał do spisku przeciwko cesarzowi, o którym wciąż szerzyły się pogłoski, czy też chciał tylko sprowokować ich do nierozważnych czynów?

- Pijcie! - wołał kwestor, by rozładować pełne napięcia milczenie, i zataczając się, poszedł wzdłuż szeregów biesiadników, przyciskając swój puchar do ust każdego, kogo napotkał. - Będziecie długo czekali na drugą taką okazję jak ta, nędzna hołoto!

Niewolnicy i wyzwoleńcy Poppei cofnęli się wystraszeni, wielu uciekło z tablinum. naga niewolnica zgarnęła swą odzież i znikła bezgłośnie.

- A ty? - zwrócił się Othon do Afrodyzjusza, jedynego mężczyzny, który jakby wrósł w ziemię. - Dlaczego nie uciekasz jak wszyscy inni, niczym te szczury, których śmierzące gniazda znajdują się na przedmieściu?

- Dlaczego miałbym uciekać? - odparł Afrodyzjusz i spojrzał kwestorowi odważnie w oczy.

- Dlaczego, dlaczego? - zawołał kwestor. - Dla tego samego powodu, dla którego wszyscy ode mnie uciekają. Nie chcą pić z kimś, kto twierdzi, że przeżyje boskiego Nerona. To bluźnierstwo, nie uważasz?

Afrodyzjusz zaprzeczył.

- Jeśli tak jest zapisane w gwiazdach... Gdyby to było bluźnierstwem. Boski zakazałby astrologom ich nauki. A skoro tego nie uczynił, więc nie może być bluźnierstwem to, co Seleukos wyczytał z gwiazd.

Othon zmrużył oczy.

- Podobasz mi się, młodzieńcze. Jesteś równie odważny, jak rozsądny. Jak się nazywasz i co tu robisz?

- Ja? - odparł Afrodyzjusz zmieszany. - Jestem wyzwolencem, nazywam się Afrodyzjusz i pochodzę z Pompei, gdzie przed trzęsieniem ziemi byłem poborcą w macellum. Straciłem w tej katastrofie swego pana, Serenusa, rodziców i pracę; teraz próbuję szczęścia w Rzymie. Poppea dała mi szansę, zatrudniając mnie jako księgowego, bo umiem obchodzić się z liczbami.

Othon z trudem panował nad ociężałym językiem, jego mała, krępa postać zataczała się.

- Wydaje mi się, że Poppea wyciągnęła cię z jakiegoś zaułka, przyprowadziła do domu i... nie dziwiłbym się, gdyby tak było.

Afrodyzjusz milczał zaskoczony.

- Zrozum mnie dobrze, Pompejańczyku. nie chcę cię urazić, ale byłem przez sześć lat mężem Poppei i znam jej zamiłowania do takich przygód. Jest ona jak piękna nimfa Canens, która zawróciła w głowie Picusowi. a na brzegu Tybru po prostu rozplynęła się w powietrzu. Większość miłośników już jej więcej nie oglądała.

Afrodyzjusz skinął głową. Jakże słusznie kwestor to powiedział. Dokładnie tak Poppea z nim postąpiła. Znikła, jak gdyby rozplynęła się w powietrzu.

- Masz szczęście, jeśli ci dała pracę - zaczął Othon od nowa. - Mógłbym ci wymienić imiona rzymskich młodzieńców, których po jednej nocy niewolnicy wypędzili z domu, pobiwszy ich przedtem. Widocznie byłeś dobry. - W słowach kwestora brzmiało uznanie.

Pompejańczyk zmieszany szurał nogami po czerwono-białej mozaice podłogi. Co miał odpowiedzieć? Wstyd mu było, ale czy miał to potwierdzić? Czy miał się przyznać, że obawia się tej kobiety, obawia się chwili, kiedy ona znów się tu ukaże? że dzień i noc zastanawia się, czy nie powinien po prostu uciec, opuścić Rzymu?

- Ja... ja tego wszystkiego nie chciałem - jękał się Afrodyzjusz. - Miałem nawet zamiar rzucić się ze Skąty Tarpejskiej, bo przegrałem w kości moje ostatnie pieniądze. I nagle ona stanęła przede mną jak jedna z Gracji, jak kwitnące szczęście Talii, jak godna pożądania radość Eufrosyne, i rzekła: „Chodź ze mną!” Więc nie namyślając się. poszedłem za nią, nie wiedząc nawet, kim ona jest.

- Nie musisz się usprawiedliwiać - rzekł Kwestor. - Taka już jest ta kobieta. Gdyby nie spotkała ciebie, stałby tu teraz ktoś inny. A tak doznałeś namiętności Poppei. i tego ci zazdroszczę, bo nawet Libitina, bogini rozkoszy, nie jest bardziej namiętna niż ona. Ale...

- Ale co? - nalegał Afrodyzjusz.

- No cóż. wiesz przecież, Libitina jest nie tylko boginią rozkoszy, jest ona także boginią...

- Śmierci, wiem - rzekł Afrodyzjusz. - Co masz na myśli, kwestorze?

Othon uniósł prawe ramię, sprawiał wrażenie, jakby dręczyła go jakaś myśl.

- Cezar jest nieobliczalny. Żaden śmiertelnik nie potrafi przewidzieć, czy ściągnie na siebie łaskę, czy też gniew Boskiego. Popatrz na mnie! Od dnia toga virilis myślałem, że jestem najlepszym przyjacielem Nerona, a kiedy wezwał mnie z dalekiej Luzytanii do Rzymu, spodziewałem się, że przyjaciel pragnie mieć przyjaciela w pobliżu. A teraz muszę

się obawiać o swoje życie. Wolę nie myśleć o tym, jak zareaguje Neron, kiedy się dowie, z kim Poppea dzieliła łożę przez dwa tygodnie, zanim poślubiła Boskiego.

Afrodyzjusz zerwał się, ale kwestor posadził go obok siebie.

- Nie wolno ci porywać się do żadnych nieprzemyślanych czynów, Pompejańczyku. Królik pada ofiarą węża dopiero wtedy, kiedy ucieka. Jeszcze mówiąc te słowa, Othon wyciągnął sztylet z fałd swej szaty; gotowy do skoku jak kot, skradał się do rzędu kolumn otaczających tablinum. Teraz także Afrodyzjusz ujrzał jakiś cień za kolumną. Othon zamachnął się. Ale nieznamy widocznie dostrzegł go, skoczył do przodu i stanął przed kwestorem skulony, z rozpostartymi ramionami, jak nie uzbrojony gladiator.

- Gawiusz! - Pompejańczyk poznał swego niewolnika.

Othon zatrzymał się.

- Znasz tego draba?

- Daj pokój - odparł Afrodyzjusz - to mój niewolnik Gawiusz. Bityńczyk.

- Osioł! - zawołał Othon. - Mogło cię to kosztować życie. Nie było zbyt mądre chować się za kolumną i podsłuchiwać naszą rozmowę.

- Lepiej być żywym osłem niż martwym filozofem - odciął się Bityńczyk.

Lecz Othonowi to nie wystarczyło.

- Czy wiesz, niewolniku, że w tych czasach ryzykowne jest podsłuchiwanie rozmów innych ludzi tam, gdzie każdy jest wrogiem każdego i obawia się o swoje życie?

- Owszem, wiem o tym, kwestorze, ale widziałem, że mojego pana przyjąłeś życzliwie.

Afrodyzjusz zaś dodał usprawiedliwiająco:

- To wierny niewolnik, jak wszyscy Bityńczycy. powinieneś to zrozumieć. To jest mój Eumajos, mój świniopas, który mnie wiernie strzeże.

Othon wybuchnął gorzkim, złym śmiechem.

- Obaj jesteśmy ofiarami tej samej kobiety. To czyni z nas sprzymierzeńców. - Podał Afrodyzjuszowi puchar z czerwonym winem z Chios. - Masz, wypij w imię naszej przyjaźni. Carpe diem! Kto wie, czy jutro jeszcze będziemy żyli!

Gawiusz spojrział na kwestora jak na biedaka, któremu należy współczuć, następnie szturchnął Afrodyzjusza łokciem w bok:

- Eufrosyne, radosna Charyta, jeszcze go dziś chyba nie nawiedziła, co?

- Sprytny chłopak ten twój Bityńczyk! - roześmiał się Othon. - Odkupię go od ciebie.

Ile za niego żądasz?

- Nie jest do sprzedania.

- Zgoda, daję podwójną cenę.

Afrodyzjusz potrząsnął głową, ale Gawiusz zapytał zuchwale, ile wynosi pojedyncza stawka.

- Tysiąc sesterców.

- Tysiąc sesterców? Na Cardee, boginię zawiasów, sądzisz, że mógłbyś kupić za dwa tysiące sesterców takiego niewolnika jak ja?

- Trzy tysiące sesterców.

- Trzy tysiące sesterców? Chyba źle usłyszałem. Trzy tysiące za Bityńczyka? Afrodyzjusu. słyszałeś? Najpierw nazywa mnie osłem, a potem proponuje za tego osła trzy tysiące sesterców. Na targu bydłowym kupisz sześć osłów za tę cenę i możesz każdego obdrzeć ze skóry, jeśli nie będzie cię słuchał.

- Dość tego bezsensownego gadania! - rozłościł się Afrodyzjusz. - Powiedziałem, że mój niewolnik nie jest do sprzedania, i koniec na tym.

- Na Eponę, boginię poganiaczy mułów, trzy tysiące sesterców! Chciałem się tylko dowiedzieć, ile wart jest taki niewolnik jak ja - usprawiedliwił się Gawiusz, pełen pokory.

- Zazdroszczę ci tego chłopca - rzekł Othon - chętnie bym go zabrał ze sobą do Luzytanii. Tamtejsi niewolnicy nadają się nie tylko na poganiaczy bydła.

- Wracasz do swojej prowincji? - zapytał Pompejańczyk.

- Jeszcze dziś w nocy - odparł Othon. - Moje statki czekają w Ostii. Tu, w Rzymie, grunt pali mi się pod nogami. Ale wierzaj mi. Rzym przeżył Tyberiusza, Klaudiusza i Kaligulę - przeżyje też Nerona.

Rozdział 4

Po łagodnej jesieni nastąpiła surowa zima, po Tybrze płynęły kry, i liczni bezdomni biedacy, którzy spędzali noce w zaułkach i niszach term, zamarзли. Cały Rzym jakby odetchnął z ulgą, kiedy nadeszły Kalendy marcowe i na miasto opadła ciepła wiosna, lśniąca i barwna.

Afrodyzjusz zadomowił się u Poppei i prowadził tam rachunkowość, jako że na liczbach rozumiał się doskonale, niczym Pitagoras z Samos. Gońcy z pałacu kontrolowali niekiedy jego pracę, przynosili zlecenia i znikali, nie wspominając nigdy imienia Poppei. Jego zapytania, także pisemne, pozostawały bez odpowiedzi. Odkąd Poppea poślubiła cesarza. Afrodyzjusz już jej nie widywał, i czasami nawet wątpił, czy ona jeszcze żyje. Nieobliczalność cesarza przyjęła takie rozmiary, że dawało to powód do rozmaitych spekulacji. Afrodyzjusz wielokrotnie bywał w teatrze Marcellusa, wzniesionym przez boskiego Augusta ku czci jego siostrzeńca na Forum Holitorium. Tutaj Neron występował jako aktor i śpiewak przed opłacanymi klakierami. co każdemu było wiadome.

Nadzieja Afrodyzjusza. że ujrzy Poppeę Sabineę w pierwszych rzędach, nigdy się nie spełniła. Nie wiedział nawet, jak by się zachował, gdyby się zjawiała w teatrze: czuł tylko ową nieopisaną siłę przyciągania, jaką wyzwalalo wspomnienie o niej. tak więc zadowalał się oglądaniem posągów Poppei. które były ustawione w całym mieście. I choć jej postacie ze spiżu stanowiły tylko nieudolną namiastkę, Afrodyzjuszowi wystarczała owa namiastka, by podniecać zmysły. Za każdym razem jego oczy obejmowały zimny spiż, jak Iksjon obejmował boginię obłoków Nefele. która była podobna do pięknej Hery. Wszystkie kobiety, jakie Afrodyzjusz w tym czasie spotykał, pobudzały bardziej jego wyobraźnię niż serce; żadna nie dorównywała Poppei.

Któregoś dnia Gawiusz przyniósł wiadomość, że Poppea nie pokazuje się publicznie, ponieważ spodziewa się dziecka i nie chce, by ktokolwiek widział jej zniekształconą postać. Tak twierdził Longinus, kochanek Pyralis. jedynej osoby, której wolno było towarzyszyć Poppei na Palatynie.

Perfer, obdura! Rzym miał nowy temat do rozmów. Krążyły niewybredne dowcipy. Dziwiono się, że żadna z tak licznych miłostek Nerona nie miała dotychczas następstw, a tu naraz Poppea Sabina jest w ciąży po zaledwie sześciu miesiącach? Na łono Wenus, które zrodziło Eneasza, kto był tego sprawcą?

Afrodyzjusz drżał na całym ciele, gdy się o tym dowiedział. Nie mógł spać. Zrozpaczony przesiadywał po szynkach przy Cyrku Wielkim i pił, Gawiusz zaś obserwował swego pana z wielkim niepokojem, bo ten prawie się do niego nie odzywał, zaniedbywał pracę jak również własną osobę; całymi dniami i tygodniami wypytywał niewolnika, czy nie ma nowych wieści z pałacu.

Wreszcie rozeszła się pogłoska, że Poppea przeniosła się z Palatynu do Ancjum na wybrzeżu łacińskim, aby dziecko przyszło na świat w mieście Fortuny, gdzie również cesarz ujrzał światło dnia przed dwudziestu pięciu laty: sześćdziesięciu wybranych tragarzy zaniósł ją tam nocą w lek tyce-łozu.

Kiedy nadeszła wiadomość, że Poppea urodziła zdrową córkę, która ma nosić imię Klaudia i honorowy tytuł Augusta, tak jak jej matka, i kiedy cały senat na rozkaz cesarza ruszył w drogę do Ancjum, by złożyć hołd dumnej matce, która podobno jeszcze bardziej wypiękniała - Afrodyzjusz błakał się całymi dniami po mieście i oglądał jej posagi, a nocami włóczył się po lupanarach przy Cyrku, szukając jakiejś dziwki, która byłaby choć trochę podobna do Poppei.

Trzeciej nocy napotkał w lupanarze piękną kobietę, nie młodą, ale i nie starą, łagodną i kruchą, o szlachetnych rysach twarzy, i natychmiast sobie uświadomił, że Hersilia, bo tak się owa piękność nazywała, nie była jedną z tych, które sprzedawały się zawodowo lub z nędzy, lecz że wytworna Rzymianka pragnęła doznać rozkoszy, bo brak jej tego było we własnym domu. I choć Afrodyzjusz przyszedł, by zaspokoić żądze, wyładować wściekłość i uśmierzyć tęsknotę za Poppeą, nie zbliżył się do Hersilii, a ona okazywała mu nieśmiałą czułość i otworzyła przed nim serce jak przed starym przyjacielem. Tej nocy Afrodyzjusz spał w jej wytwornym domu na Awentynie, pod baldachimem z żółtego jedwabiu, nakryty kosztownymi lśniącymi płótnami. Leżąc u boku pięknej kobiety, słuchał jej miłego aksamitnego głosu, ale nie ważył się jej dotknąć.

Hersilia przed rokiem straciła męża, który padł ofiarą febry kartagińskiej. Od tego czasu prowadziła zakład tkacki, który dawał więcej dochodu rocznie, niż samotna osoba mogła wydać. Propozycje małżeńskie bogatych Rzymian z godnością odrzucała, ponieważ czuła, że ich przychylność nie dotyczyła jej osoby, lecz jej pieniędzy.

Piękna tkaczka należała do tych kobiet, które doskonale wiedzą, jakie wrażenie wywierają na mężczyznach, które świadomą powściągliwością budzą większą namiętność niż inne, gotowe na każde zawołanie. Tak więc Afrodyzjusz prawie całkowicie zapomniał o Poppei. Kiedy rozeszła się pogłoska, że córka Poppei, Klaudia Augusta, zapadła na nieuleczalną chorobę i jest umierająca. Ognie ofiarne, które dymiły smrodliwie przed

wszystkimi świątyniami, potwierdzały tę pogłoskę, a trzeciego dnia heroldowie biciem w bębny oznajmili na Forum: Klaudia Augusta, córka boskiego Nerona i szlachetnej Poppei, nie żyje! Na życzenie cesarza podniesiono dziecko do godności boskiej i pochowano jak cezara, Neron zaś kazał zbudować jej świątynię w pobliżu Forum.

Poppeą nadal nie pokazywała się Afrodyzjuszowi, ale otrzymywał od niej codziennie rozkazy i wskazówki. Na polecenie Hersilii, która uważała, że obeznany z liczbami zarządca, taki jak Afrodyzjusz, byłby bardziej przydatny jej niż niewidzialnej małżonce cesarza, Afrodyzjusz napisał ‘ list do dawnej kochanki, w którym poprosił, zachowując wszelkie formy, o zwolnienie go. Zamiast odpowiedzi Polibiusz wręczył mu z polecenia cesarzowej znaczną odprawę za wierną służbę. W piątym dniu miesiąca, poświęconego cesarzowi Augustowi, Afrodyzjusz przeniósł się ze swym bityńskim niewolnikiem do domu tkaczki Hersilii.

Hersilia różniła się od wszystkich kobiet, które dotąd podobały się Afrodyzjuszowi; dotąd bowiem szanował te kobiety, które ukazywały jawnie swoją kobiecość - Hersilia zaś zachowywała się wręcz przeciwnie: była dostojna, powściągliwa, a jej bladość jeszcze podkreślała te cechy; poruszała się z arystokratyczną sztywnością, była niedostępna, i właśnie ten chłodny dystans podniecał Afrodyzjusza.

- Spodziewam się - powiedziała Hersilia z podniesioną głową - że nie nadużyjesz swego stanowiska. Ufam ci.

Afrodyzjusz odparł:

- Będę ci posłuszny, piękna Hersilio. Jeśli zechcesz, bym się do ciebie zbliżył, uczynię to. Jeśli jednak zechcesz, bym trzymał się z dala - także usłucham, nie musisz się obawiać, że postąpię wbrew twojej woli.

Tej nocy, kiedy leżał przy Hersilii, zapytał, czy nie pragnie zbliżenia z nim; ale zanim mógł położyć dłoń na jej unoszącej się i opadającej piersi, którą przezroczysta szata nocna wyzywająco odsłaniała, Hersilia odparła:

- Chcę tylko czuć twoją bliskość, nic więcej. - I Afrodyzjusz usłuchał.

W dzień później Afrodyzjusz odsunął delikatną tkaninę z jej białego ciała: nie zadawał pytań, sycił oczy szlachetnym pięknem jej kształtów, podczas gdy Hersilia, z odwróconą głową, zezwalała na to kochankowi. W pewnej chwili zapytała, czy Afrodyzjusz pamięta o obietnicy. Tak - odparł, będzie posłuszny, nawet gdyby miał uschnąć z pragnienia jak Narcyz przed swoim odbiciem w wodzie.

Najbliższej nocy, która początkowo niczym nie różniła się od poprzednich, Afrodyzjusz zbudził się, bo jego priap omal nie pękł z podniecenia. Zwrócił się ku Hersilii,

która spała odwrócona do niego plecami, bo sądził, że ona czuje jego nabrzmiąły członek. Ale Hersilia oddychała spokojnie. Ostrożnie, delikatnie Afrodyzjusz zapukał swym priapem do zamkniętej bramy i to, co na razie twardo i nieustępliwie stawiało opór, jak spiżowa brama świątyni Westy, która wzbrania dostępu wszystkim męskim istotom, nagle straciło swoją siłę i stało się uległe; wystarczyło tylko lekkie pchnięcie i Pompejańczyk znalazł się u celu swych marzeń. Wdarł się jak złodziej.

Hersilia odpowiadała na jego ostrożne ruchy jak we śnie; jej oddech stał się wrzący. Afrodyzjusz ocierał czoło o jej kark. Nie myślał o tym, czy ona naprawdę tego chce, czy świadomie mu ulega: długie oczekiwanie i nagłą rozkosz odebrały mu zmysły. Jego ruchy stawały się coraz bardziej energiczne, ale nie gwałtowne, a Hersilia zezwalała na to jak Pasifae bykowi, ponieważ pragnęła tego tak jak tamta kobieta. Afrodyzjusz upajał się jej pożądanym bezwładem i starał się ująć jej pierś.

Naraz Hersilia jakby się zbudziła, zaczęła poruszać głową, zamroczona, nie odwracając się. Ale zanim całkowicie odzyskała przytomność, zanim jej mózg zdołał zarejestrować fakt uwiedzenia, Afrodyzjusz porwał kochankę na szczyty rozkoszy; objawiła się ona u Hersilii pełnym męki okrzykiem, kiedy jej ciało zapadło się w trwający sekundę bezruch, z którego wyzwoliła się, cała drżąc. Zmysłowość Hersilii była równie silna jak Afrodyzjusza; ale kiedy rzucił się na kochankę, całując ją, ujrzał, że płacze.

- Dlaczego płaczesz? - zapytał niepewnie.

- Ze szczęścia - odparła i dodała: - Ty głuptasie! - Rozpostartymi palcami pogłaskała go po głowie.

- Ale łzy są oznaką bólu i smutku.

- Każda chwila szczęścia zawiera w sobie coś nieodwracalnego.

- Ale ja będę cię kochał, kiedy tylko zechcesz, Hersilio!

Wtedy kobieta rozpląkała się jeszcze rzewniej, a głośny szloch wstrząsał jej delikatnym ciałem, jakby jechała po wybojach na via Appia.

- Przecież ja cię kocham - powtarzał Afrodyzjusz, bezradnie.

Hersilia otarła łzy rękami.

- Wierzę ci - rzekła powoli - jakżebym mogła inaczej odczuć to, czego Wenus dotąd mi odmawiała.

- Czego ci Wenus odmawiała? - Afrodyzjusz spoglądał na Hersilię, nic nie rozumiejąc.

- Miłości - Hersilia szeroko otworzyła oczy i te oczy błagały go o zrozumienie. - Mam na myśli - zaczęła z wahaniem - powinieneś wiedzieć, że Wenus odmówiła mojemu łonu pełni miłości. Nie jestem doskonała jako kobieta, brak mi namiętności!

Afrodyzjusz usiadł.

- Ależ ty cała płonęłaś namiętnością! Nigdy dotąd nie byłem tak oszołomiony ciałem kobiety. Nigdy cię nie opuszczę, a gdybym miał odejść, musiałabyś mnie wypędzać biczem.

- A Poppea? - Na dłuższą chwilę imię to groźnie zawisło w pokoju, jak gdyby miało zepsuć wszystko to, co się dopiero zaczęło. Ale potem Afrodyzjusz spojrział Hersilii w oczy.

- Dlaczego wspominałaś to imię - zapytał ze smutkiem - teraz, w tej chwili wspólnego szczęścia?

- Ponieważ...

- Nie mów dalej - przerwał Afrodyzjusz. - Nigdy jeszcze żadna kobieta tak mnie nie uszczęśliwiła jak ty.

- Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie uszczęśliwił mnie tak jak ty - powtórzyła Hersilia. - To był pierwszy raz. Złożę baranka ofiarnego w świątyni bogini Wenus Genetrix za to, że zesłała mi ciebie.

- A ja - roześmiał się Pompejańczyk - jakiemu bogu ja powinienem złożyć ofiarę?

- Mówię poważnie - odparła Hersilia. - Ty może tego nie rozumiesz, ale mój mąż powtarzał, że jestem zimna jak ryba w Morzu Tyrreńskim i sztywna jak germański dąb. Szukał przyjemności gdzie indziej, a ja nie mogłam zaprotestować. Byłam dla niego dobrą żoną, zawsze gotową do usług, a kiedy sprowadzał nałożnice do domu, przygotowywałam im łoże, żeby tylko nie cierpiał z powodu mojej ułomności.

- Co za wstrętny człowiek! Nie był wart takiej kobiety jak ty.

- O nie. Afrodyzjuszu, nie mam mu nic do zarzucenia. A kiedy umarł, złożyłam przysięgę, że już nigdy nie będę należała do żadnego mężczyzny.

- Na Jowisza, co ty mówisz!

- Próbowałam nawet z kobietami, wałęsałam się całymi nocami po Mulvius Pons. gdzie występki i zbrodnie idą w parze, wreszcie trafiłam do domu publicznego, który kiedyś odwiedzał mój małżonek.

- Nie szukałaś mężczyzny?

Hersilia milczała.

- Roma Dea! - Pompejańczyk zaklął cicho.

- Szukałam czułości kobiecej, bo wiedziałam, że nie mogę dać mężczyźnie tego, czego on wymaga.

- Ależ ty możesz dać każdemu mężczyźnie więcej, niż sobie zamarzy! Żyjesz w okropnym błędzie, Hersilio. to nie ty nie potrafiłaś postępować z mężem, to on ponosi winę za twój chłód. Czyż nie dowiodłem ci tego dzisiejszej nocy? Czyż nie doznaliśmy oboje najwyższej rozkoszy? I gdybym miał o kilka lat więcej i nie był ubogim wyzwolencem z Pompei, pojąłbym cię za żonę.

- Czy prawo julijskie uważa to za przeszkodę w zawarciu małżeństwa?

Afrodyzjusz spuścił wzrok. - Prawo nie, ale ja tak uważam. Jesteś wytworną damą z towarzystwa, ja zaś jestem homo novus. Mój ojciec, Imeneus, i Lusowia, moja matka, byli niewolnikami mojego pana Serenusa. Mnie podarował on wolność. Gdyby tego nie uczynił, nie mogłabyś nawet dzielić ze mną łożnicy, nie tracąc prawa obywatelstwa. - Hersilia ujęła dłoń Pompejańczyka i rzekła z uśmiechem: - Pół Rzymu byłoby niewolne, gdyby pretorianie trzymali się dokładnie starych praw. Nie ma domu, w którym pater familias nie brałby swojej najmłodszej niewolnicy do łoża, nie ma domu, w którym pani nie dzieliłaby swoich samotnych dni z tryskającym siłą Gallem lub zuchwałym Afrykaninem. Ale ty, Afrodyzjuszu, jesteś wolny, nie należysz do nikogo, nie musisz słuchać niczyich rozkazów, możesz przebywać tam, gdzie zechcesz. Czym więc się martwisz?

- Nie martwię się o siebie - odparł Afrodyzjusz - tylko o ciebie. Rzymianie wytykaliby cię palcami, szydziliby z ciebie, bo wybrałaś na męża przybłędę z Pompei, nędzarza z prowincji, który był poborcą w macellum.

- Małżonka cesarza nie miała podobnych skrupułów - rzekła Hersilia. - A Poppea Sabina jest uważana za najbardziej wybredną kobietę w Rzymie.

- Poppea, Poppea! Nie chcę więcej słyszeć tego imienia!

- Ale nie powinieneś czynić sobie wyrzutów. Poppea uchodzi za najpiękniejszą kobietę świata. Żaden prawdziwy mężczyzna nie odrzuciłby takiej propozycji.

- Hersilio! - Afrodyzjusz chwycił mocno kochankę, jakby obawiał się, że mu się wyrwie. - Jesteś po dwakroć piękniejsza od Poppei i po dwakroć bardziej godna pożądania.

- Namiętność czyni z każdego mężczyzny pochlebcę.

- Nie pochlebiam ci, na Jowisza, to prawda. Nigdy nie kochałem Poppei, pociągał mnie jedynie jej wygląd zewnętrzny, świat, który ją otaczał. Ciebie zaś kocham. Nie twoje bogactwo, twoją urodę, twoje ciało; kochałbym cię nawet wówczas, gdybyś zażądała, bym nigdy więcej cię nie dotknął.

- Czy mówisz to serio?

- Przysięgam na moją prawą rękę! Improbe amor, quid non mortalia pectora cogis!

Tego dnia Afrodyzjusz i Hersilia postanowili żyć ze sobą jak mąż i żona.

W owych dniach rosnącej niepewności szczęśliwi byli tylko niewolnicy. Bo w Rzymie, kto był mały, biedny i bez znaczenia, mógł żyć spokojnie. Na każdym rogu ulicy, w każdej knajpie, nawet w świątyniach bogów roiło się od spekulantów, frumentariuszy - denuncjatorów i szpiegów - którzy z rozkazu cesarza wietrzyli, kto komu sprzyja, kto komu jest wrogiem. Nie pomagało, jeśli człowiek deklarował się jako zwolennik cezara, wprost przeciwnie: właśnie przyjaciele Nerona znajdowali się w największym niebezpieczeństwie, a zaproszenie na ucztę u cesarza równało się wyrokowi śmierci, ponieważ zwykł był pozbywać się przyjaciół za pomocą zatrutego wina lub zatrutych potraw.

W ten sposób zmarł Doryforos, wyzwolieniec, którego Neron kiedyś tak kochał, że oficjalnie go zaślubił. Ale potem Doryforos popełnił decydujący błąd: odradzał cesarzowi ożenek z Poppeą, twierdząc, że jest to kobieta zła i zepsuta - i to oznaczało jego koniec. Także Pallas, któremu Neron zawdzięczał tron, został otruty. Pallas, kochanek jego matki Agrypiny, nastęrczył ją starzejącemu się Klaudiuszowi i namówił cesarza, by adoptował młodego Nerona, mimo iż Klaudiusz miał rodzzonego syna i następcę. Pallas miał trzydzieści dwa lata i był wyzwoleniec. Zdobył znaczny majątek, który - jako bezdzietny - zapisał Neronowi. Ale Pallas był tylko sześć lat starszy od cesarza, Boski żartował więc, że nie będzie miał żadnej korzyści z majątku przyjaciela, ponieważ ten będzie żył do późnej starości.

Cesarz miał nieustanne kłopoty finansowe. Tak jak jego ideał Kaligula. w krótkim czasie roztrwoniał skarby poprzednika, ponieważ - i to kazał publicznie głosić - żył wedle zasady, że tylko rozrzutni są godnymi ludźmi. Każdą ze swych kosztownych szat wkładał tylko jeden raz i nawet jego poganiacze mułów nosili kanossyjską wełnę, a kopyta ich zwierząt tkwiły w srebrnych butach. Kiedy Boski łowił ryby. używał do tego złotej sieci, kiedy grał w kości z kompanem od picia, to stawka wynosiła czterysta sesterców za punkt. Ubolewał nad tym, że jego pałac na Palatynie miał pełno zakamarków, i tysiące pokoi - odziedziczony ciężar po poprzednikach, którego nie dało się ani upiększyć, ani pozbyć; miasto z wąskimi ulicami było dla niego za ciasne. To miasto razi jego wzrok, mawiał.

I nawet taki mężczyzna jak Anicetus, który z rozkazu Nerona uśmiercił jego matkę Agrypinę i żonę Oktawie, nie mógł być pewien lojalności Boskiego. Neron wysłał uczynnego Anicetusa na Sycylię, gdzie ten wkrótce zmarł. Strach opanował Rzym. przyjaciele i wrogowie cesarza zastanawiali się przerażeni, kto będzie następną ofiarą.

Rzymianie z lękiem spoglądali nocą w niebo, na którym potężny ogon komety rozciągał się wzdłuż firmamentu. Ludzie rzucali się na ziemię i przyciskali czoła do bruku, ponieważ sądzili, że nadszedł kres ludzkości; niewolnicy gwałcili kobiety lub pięknych

chłopców, chcieli bowiem przynajmniej raz w życiu dać upust swym żądom, a zwolennicy azjatyckiej sekty, której naukę głosił Paweł z Tarsu. przeciągali z tańcami i śpiewem po ulicach, bo wierzyli, że zbliża się królestwo Boże. Kometa - tak twierdzili astrologi - zapowiada upadek władcy; wobec tego cesarz kazał sprowadzić dworskiego astrologa Balbillusa i zapytał go, jak należy się zachować wobec tego dziwnego zjawiska.

Balbillus, który służył już boskiemu Klaudiuszowi, uspokoił cesarza: ogon komety daje się wszędzie zauważyć, tak w Brytanii, jak i w Egipcie, tak w Hiszpanii, jak i w królestwie Fartów, a więc znak na niebie wcale nie oznacza upadku cesarza. Zresztą można uśmierzyć gniew bogów, składając w ofierze wysoko postawioną osobistość.

Przez dziesięć dni cesarz ukrywał się w murach pałacu, a kiedy ogon komety na niebie zbladł, wydał pretorianom rozkaz zabicia najdostojniejszych Rzymian, aby żaden nie mógł odebrać mu władzy. Ten przerażający rozkaz mordowania rozgłosił pretorianin Feniusz Rufus, który należał do spiskowców Pizona. I o ile dotąd drżeli o swoje życie tylko przyjaciele i wrogowie cesarza, o tyle teraz na listach ofiar znaleźli się także mężczyźni, którzy nie należeli ani do jednych, ani do drugich i których jedyną wadą było szlachetne pochodzenie.

Zgodnie z wolą Pizona spiskowcy spotykali się w uzdrowisku Baje. Ich liczba rosła z dnia na dzień, a stary Seneka kpił sobie z nich. Po co to wszystko, pytał, w Rzymie są już i tak sami spiskowcy, cesarz nie ma zwolenników. Faktem jednak było, że im więcej ludzi dołączało do spiskowców, tym bardziej malała gotowość poszczególnych osób do wykonania zamachu. Jeden podsuwał inicjatywę drugiemu, ale każdy chciał mieć korzyść z następstwa czynu.

- Podaj hasło! - ofuknął obcą kobietę centurion przed posiadłością Pizona. podnosząc pochodnię do jej zasłoniętej twarzy.

- Pizon - rzekła kobieta i odchyliła ciemny woal. Centurion patrzył bezradnie. - Nie jest mi wiadome, by kobiety należały do naszego grona.

- Po tym możesz poznać, jak małe zaufanie mają do ciebie! - Kobieta odsunęła centuriona na bok i weszła do domu.

Rozmowy mężczyzn w atrium nagle się urwały, kiedy obca kobieta odrzuciła obszerną narzutę, obojętnie podała hasło usiadła obok poety Lukana.

- Kim jesteś? - zapytał Lukan, który jako pierwszy się opanował.

Typ urody kobiety zdradzał hart i doświadczenie. - Nazywam się Epicharis i reprezentuję waszą sprawę.

- Ale... - Feniusz Rufus powstrzymał wyciągniętą rękę Flawusa: - Niech mówi.

- Co mam wam wyjaśniać - odparła Epicharis żywo.

- Jeśli wkrótce coś się nie wydarzy, mam na myśli, jeśli Boski albo raczej ten, którym bogowie nas pokarali, będzie dalej tak bezkarnie sobie poczynał, to każdy z was, a także wielu innych ludzi w krótkim czasie straci życie. Rzym przestanie istnieć, a tu, w Baje, znów będą pasły się krowy, ponieważ Boski w swym szale marnotrawienia wyciśnie z was wszystko, co posiadacie. Każe się nazywać zbawcą świata i małpuje boskiego Augusta, a Rzym wskutek jego poczynań z każdym dniem stacza się coraz niżej.

Wówczas wstał Pizon, podszedł do obcej kobiety, jak gdyby chciał się jej przyjrzeć, i rzekł: - Mówisz jasno. Epicharis, ale kto zaświadczy, że jesteś nam życzliwa, że nie złożysz fałszywego świadectwa, by dowieść, że spiskujemy.

Epicharis spojrzała na Pizona pogardliwie.

- Cóż z was za żalosne tępaki! Chcecie ocalić państwo - ex professo - a boicie się ryzyka. Każde sprzysiężenie pociąga za sobą ryzyko. Spójrzcie na siebie: sześćdziesięciu godnych mężczyzn - tylko że samą godnością nie usuniecie cesarza!

Spiskowcy patrzyli na siebie skonsternowani. Odwaga, z jaką kobieta mówiła, spowodowała, że zaczęli się głębiej zastanawiać. Istotnie, wszystkie dotychczasowe zamachy się nie udały, brakowało bowiem osobistego zaangażowania.

- Czy ty chcesz to zrobić, Epicharis? - zapytał Pizon.

- Czemu nie? - odparła kobieta stanowczym głosem.

- Nie mam nic do stracenia. Boski zabrał mi wszystko, co posiadałam. Najpierw jego zbiry zamordowały mojego męża - zastanawiam się tylko, dlaczego Neron mnie zostawił przy życiu? Odebrał mi majątek, a jego prokuratorzy zdarli ze mnie odzież i nagą popędzili przez miasto.

- Czy nosiłaś purpurową szatę? - zapytał Lukan.

Epicharis skinęła głową. - W teatrze Agrypy Neron kazał przerwać przedstawienie, kiedy ujrzał mnie w najwyższym rzędzie. Jego siepacze rzucili się na mnie. podarli moją szatę na strzępy, zarekwirowali dom. Przygarnęli mnie przyjaciele, inaczej umarłabym z głodu.

- Noszenie purpurowych szat jest zabronione - wtrącił Lukan - powiadają, że purpurowa odzież przypomina Neronowi jego żonę Oktawie.

- A jeśli jutro Boski wpadł na pomysł, aby wszyscy Rzymianie biegali po mieście nago, bo wtedy nie będą mogli chować sztyletów w fałdach szat - czy też go usłuchacie?

Epicharis wyciągnęła z narzuty zwinięte w rulon pismo. - Powiadają, że nie powiodły się tuziny zamachów na cesarza...

- Kto tak mówi? - przerwał jej trybun pretorianów Flawus i podszedł bliżej. Lukan odsunął Flawusa. - Pozwól jej mówić, Flawusie.

- Nieważne, skąd mam informacje - zaczęła Epicharis od nowa. - Istotne jest, że je zdobyłam, co świadczy o tym, jak wielu mam informatorów i w jakim niebezpieczeństwie znajduje się każdy z was. Dotychczasowe próby zamachów wzięły w łeb, ponieważ zbyt łatwo skłaniacie się do przypisywania wszystkiego woli bogów - jak tego nauczali greccy filozofowie - ale to tylko usprawiedliwianie własnego niedołęstwa. Ośmielam się więc twierdzić, że to nie za sprawą bogów dotychczasowe zamachy na cesarza się nie udały, tylko zawiedli ludzie z waszych szeregów.

Spiskowcy zaczęli gorączkowo się przekrzykiwać; kilku rzuciło się z gniewem na Epicharis, pragnąc ją wyrzucić z domu.

Pizon jednak wtrącił się i zawołał donośnie: - Ludzie, pozwólcie jej mówić! Ze wszystkiego, co ta kobieta dotychczas powiedziała, bije wielka mądrość. A jeśli wysuwa tak ciężkie oskarżenia, widać ma na to dowody.

Mężczyźni mrużąc gniewnie usiedli z powrotem. - Nie wolno pozwalać na takie oskarżenia - gderał centurion Sulpicjusz Asper - w dodatku kobiecie.

- Wy wszyscy - mówiła dalej Epicharis - którzy tu siedzicie, może jesteście zgodni, że należy usunąć cesarza, bo stanowi on katastrofę dla Rzymu i całego imperium. Ale czy uzgodniliście już, kto ma być jego następcą? Jak ma się nazywać nowy cesarz?

- Pizon! Tak. Pizon!

- Tak mówisz ty i ty, i może ty. Ale czy wszyscy tak myślą? - Spiskowcy spojrzeli na siebie i w tej chwili każdy wąpił w szczerść drugiego.

Epicharis podniosła pergamin zwinięty w rulon.

- Na tym pergaminie wypisane są imiona sześćdziesięciu szacownych Rzymian, którzy zjednoczyli się pod hasłem „Pizon”. Ale przy niektórych imionach widnieją dwa skrzyżowane miecze. Co prawda większość z waszych szeregów chce, tak jak wszyscy, by cesarz ustąpił miejsca innemu - pod tym względem jesteście zgodni - ale część z was nienawidzi Pizona z powodu ospałości i złej kondycji jego żony Atrii. Chce jego także usunąć, podobnie jak boskiego Nerona.

Początkowo panowało milczenie, wymieniano tylko wrogie spojrzenia, ale potem padło jedno imię, po chwili następne i wkrótce powstał dziki harmider; wszyscy oskarżali się nawzajem o zdradę, wreszcie szacowne towarzystwo rzuciło się na siebie z pięściami.

Z wielkim trudem Pizon doszedł do głosu.

- Przyjaciele! - zawołał tak donośnie, jak tylko potrafił. - Przyjaciele, posłuchajcie mnie! - Hałas powoli ucichł. – Zanim będziemy się kłócić o następcę cesarza, powinniśmy najpierw zacząć działać, by usunąć Nerona z drogi, bo pierwsze jest przesłanką drugiego. Toteż proponuję, by ci, którzy nie zgadzają się z obroną drogą, a więc ci, którzy nie darzą mnie zaufaniem, wstali teraz i nie nagabywani opuścili ten dom, zanim Epicharis odczyta ich imiona.

Panowała cisza. Przykre milczenie. Większość patrzyła przed siebie w podłogę, jakby nie mogła znieść widoku zdrajców.

Pierwszy wstał Subriusz Flawus, trybun pretorianów. Ujął rękojeść miecza, splunął pogardliwie, podszedł do Pizona i rzekł:

- Co da zabicie takiego śpiewaka jak Neron, jeśli zostanie on zastąpiony aktorem!

Rufus, stojący obok Pizona, wyciągnął sztylet, lecz Pizon powstrzymał go: milczał.

- Chodźcie! - rzekł Flawus i wskazał głową na drzwi. Wówczas wstali jeden po drugim, ze spuszczoneymi głowami: Sulpicjusz Asper, Walens, razem dziesięciu mężczyzn, i opuścili zgromadzenie.

Wszystko to zaszło tak niespodziewanie, że trwało dobrą chwilę, nim spiskowcy związani z Pizonem wrócili do równowagi. Pizon oparł brodę na pięści, wydawał się przybity, zrozpaczony, bliski łez. - Na Kastora i Polluksa! - zaklął po cichu, potem ukrył twarz w dłoniach.

Lukan, potępiony poeta, pierwszy odzyskał mowę. Zaczął po cichu recytować Horacego; brzmiało to jak pobożna modlitwa skierowana do bogów.

Prawego męża z drogi nie zwiedzie
żaden gwałtownik. tyran w przemocy,
ani motłoch w samowoli,
ani Auster północy
w burzach Adriatyku, ani Jowisz
w piorunach. Choćby stanął w ruinie
świat cały - on pod gruzami

jeszcze bez trwogi zginie. [W przekładzie Stefana Gołębiowskiego (Kwintus Horacjusz Flakkus, Dzieła wszystkie, t. I Ody i epody. Ossolineum 1986). Przyp. tłum.]

Pizon wstał. Chodził niespokojnie w te i z powrotem, z rękami założonymi na plecach, jak mówca przed senatem, potem podszedł do kobiety i rzekł:

- Wydaje mi się, że jesteś jedynym mężczyzną wśród nas. bab. Ale powiedz, skąd znasz imiona zdrajców?

Uśmiech przemknął przez twarz Epicharis; podała Pizonowi pismo. Ten rozwinął pergamin, spojrzął na Epicharis, potem na towarzyszy: pergamin był pusty.

- Wiedziałam tylko, że wśród spiskowców są dwie partie - wyjaśniła Epicharis - nie wiedziałam jednak, kto komu sprzyja. Dlatego zastosowałam tę sztuczkę. Bo jak chcecie, by udał wam się zamach, skoro nie ma wśród was zgody?

Tego dnia spiskowcy związani z Pizonem uświadomili sobie, że ich walka z cesarzem stała się jeszcze bardziej trudna i niebezpieczna.

Termy otwierano w południe. Było ich w Rzymie ponad dwieście, rozproszonych w różnych punktach miasta: duże, na tysiące miejsc, do których wstęp był bezpłatny, oraz małe, intymne, w których proponowano specjalne usługi, zastrzeżone tylko dla swoich ludzi. Odkąd Agrypa, wódz naczelny i zięć boskiego Augusta, zbudował swoje termy wśród kwitnących ogrodów i udostępnił każdemu ciepłe i zimne kąpiele, saunę i palestrę, życzeniem wszystkich cesarów było, aby Rzymianie, pluskając się w wodzie jak pięćdziesiąt wesołych córek Nereusa, zachowali dobry humor; albowiem balnea, vina, Venus były to trzy klasyczne przyjemności Rzymian: kąpiele, trunki i miłość.

Neron zbudował swój zakład kąpielowy przed termami Agrypy; były to największe termy w mieście; znajdował się tam basen z białego marmuru, mozaiki na ścianach oraz hale do ćwiczeń sportowych, gier, masaży i czytelnie. Niewolnice troszczyły się o ciała gości w specjalnych salonach, a masażyści dbali o ich dobre samopoczucie pod każdym względem - co termom Nerona wkrótce przyniosło złą sławę.

Według prawa wspólne publiczne kąpiele mężczyzn i kobiet były zakazane pod groźbą kary. Nawet korzystanie z ciepłego basenu dla kobiet, który Neron zaopatrzył w oddzielne wejście i kazał otoczyć wysokim murem, uchodziło za coś zdrożnego; mimo to występne kobiety i dziewczyny, obdarzone przez bogów chłopięcymi kształtami, nagie, tylko w przepaskach na biodrach, mieszały się z tłumem mężczyzn, a ich ulubionym zajęciem było gapienie się i odgadywanie: kobieta czy mężczyzna? Zgadywanie było utrudnione, ponieważ w Rzymie owych czasów mężczyźni często chodzili w kobiecych szatach, umalowani jak dziewczki przy Cyrku Wielkim, nawet tacy mężczyźni jak boski Hermafrodyta, któremu Hermes grający na lirze oddał swą płęć, a wyłaniająca się z morskich fal Afrodyta - swoje piersi.

Kto dbał o reputację, unikał term boskiego Nerona, gdzie zbierała się podejrzana hołota i odwiedzał raczej stare, wytworne łaźnie Agrypy, gdzie spotykali się senatorowie i ludzie interesu, okazując w ten sposób, że nie należą do zwolenników cesarza. Tygellinus,

prefekt pretorianów i pierwszy faworyt boskiego Nerona, o którym kobiety rzymskie powiadały, że jest piękny jak Apollo, mężczyźni zaś, że jest okrutny jak Mars i pełen inwencji twórczych jak Minerwa - ten człowiek namówił cesarza do przedsięwzięcia, które z dnia na dzień obaliło dobre imię term Agrypy.

Pośród ogrodów Agrypy znajdował się sztuczny staw, zasilany przez Aqua Virgo i połączony kanałem odpływowym z Tybrem. Na tym stawie Tygellinus zakotwiczył wielką tratwę. Najznamienitsi artyści zamienili ją w pływający lupanar, gdzie o późnej porze przebywały, bez odzienia, najdroższe kobiety; sprowadzano muzykantki z instrumentami brzmiącymi jak lament, zniewieściałych tancerzy i delikatnych sprzedających chłopców. Cudzoziemscy kucharze wyczarowywali egzotyczne potrawy, do których sprowadzano drób ze stepów Azji, dziczyznę z lasów Germanii, a ryby z dalekiego oceanu. Tratwa lśniła w blasku pochodni, a kiedy rozpustna orgia osiągnęła szczyt i kiedy zaczęło działać ciężkie wino, które tryskało z fontann i trzeba je było chwytać wprost w usta. wówczas pijani, podnieceni mężczyźni rzucali się na kobiety, a żadne uciech miłosnych kobiety rzucały się na mężczyzn - wtedy to łodzie wiosłowe zaczynały ciągnąć tratwę rozpusty po kanale, przez dzielnicę biedoty, gdzie mieszkańcy z górnych pięter wąskich domów wylewali na nią nieczystości na znak pogardy.

Tłumy ludzi stały po obu stronach kanału: ciekawscy, którzy rozpasanie Boskiego znali tylko z opowieści, żądni sensacji, którym widok tego rozpasania sprawiał przyjemność, wrogowie cesarza, znajdujący w widowisku Tygellinusa usprawiedliwienie swego spisku, i owe tak łatwe do manipulowania masy. których domem i tak była ulica. Wśród gapiów, krzykaczy, wśród tych wszystkich brudów, jakie wypluła rzymska wilczyca, znajdował się mężczyzna w wytwornym odzieniu, wyraźnie nie pasujący do tego otoczenia - Pompejańczyk Afrodyzjusz.

Co go tutaj sprowadziło, do tej ponurej, cuchnącej dzielnicy, gdzie snuło się rozłajdaczne towarzystwo, obojętne i otepiałe, gdzie każdy żył wedle innych praw, a właściwie wedle jednego, prawa przeżycia, gdzie miarka pszenicy była więcej warta niż życie ludzkie, gdzie dzieci same siebie sprzedawały, zanim jeszcze uczynili to ich rodzice, do dzielnicy zapomnianej przez bogów?

Kto tu żył. nie należał nawet do plebsu, do najniższej warstwy społecznej, której co prawda prawodawstwo nie przyznawało żadnych boskich przodków, ale przynajmniej prawo do życia oraz edyla, występującego w ich sprawach. Tutejsi ludzie były to męty. szumowiny z Cloaca Maxima. uciążliwy, wiecznie głodny tłum: nikt, nawet Meneniusz nie przyprowadziłby ich z powrotem, gdyby pewnej nocy zniknęli.

Wtedy, przed ponad pół tysiącem lat. Meneniusz płomienną przemową nakłonił uciekających z Rzymu plebejuszy do powrotu, ponieważ ulice były wyludnione, a warsztaty opustoszały. Także członki ciała biedoty zbuntowały się wówczas przeciwko żołądкови, który przetrwał to wszystko, co one zdobyły. Nogi i ręce spoczywały w bezruchu, zęby odmawiały przyjęcia pokarmu. Ale wtedy owe członki osłabły i zrozumiały, jakie znaczenie ma żołądek, wobec tego się z nim pogodziły. Plebejusze wrócili więc - ale to było dawno temu. Odtąd gardziele ich stały się tak przepaściste, rozgałęzione, że żołądek już prawie nic nie wiedział o członkach.

Afrodyzjusz przepychał się łokciami, aby dotrzeć do przodu. Nie interesowały go wyzywające ruchy nagich kobiet na płynącej świątyni rozpusty ani piękni chłopcy, których głośny śpiew przypominał flet Orfeusza. Pompejańczyk spodziewał się, że zobaczy Poppeę, małżonkę Boskiego. Ale tratwa minęła go wśród oklasków, pogardliwego spluwania i wrzasków, i Afrodyzjusz nie ujrzał Poppei. Ani cesarz, ani jego małżonka nie wzięły udziału w tej orgii.

Dlaczego Poppea wciąż jeszcze tak go pociągała? Nie wiedział tego. Afrodyzjusz nie wiedział nawet, jak by się zachował, gdyby Poppea minęła go w pływającym lupanarze.

Wykradł się potajemnie; Hersilia, jego żona, nie powinna wiedzieć, dokąd poszedł. Odkąd zostali małżeństwem, zachowywała się dziwnie. Afrodyzjusz kochał jej urodę, szlachetność jej myśli, wolnych od wszelkiej trywialności, ale jej chłodny dystans, który udawało mu się przełamywać tylko podczas snu, a który spodziewał się pokonać miłością i czułością, jeszcze się pogłębił. Na każdą próbę zbliżenia Hersilia odpowiadała ostrą uwagą: - Przypomnij sobie, co przysięgałeś na swoją prawą rękę!

To prawda, przysięgał kochać Hersilię nawet wówczas, gdyby miał jej nigdy nie dotknąć, ale nie sądził, że jego żona będzie taka surowa i że będzie go za każdym razem odprawiała jak natrętnego żebraka, jak jakiegoś smarkacza. Wtedy Afrodyzjuszowi stawała przed oczami Poppea. zmysłowa, pożądliva kobieta, i zaczynał wątpić, czy podjął właściwą decyzję.

Afrodyzjusz całkowicie poświęcił się pracy, kontrolował personel i bilanse, wykrył z właściwym sobie uporem liczne nieprawidłowości. Prokurator został usunięty, jak również tuzin nieuczciwych niewolników, co nie przysporzyło Pompejańczykowi życzliwości ze strony służby. Obawiano się jego surowości i pedanterii. gdyż Afrodyzjusz miał wszelkie pełnomocnictwa i robił z nich użytek.

Ponieważ w Rzymie bogaci wciąż się bogacili, biedacy zaś biednieli, obroty w handlu drogimi tkaninami malały, rósł natomiast popyt na towary tanie. Kiedy ludzie marzną,

wówczas nie kupują jedwabiu z Marsylii ani purpury z Fenicji. Dlatego Pompejańczyk zakupił za pięć tysięcy sesterców - stanowiło to cały jego majątek - własne krosna, obsadził je potrójną załogą i tkął z wełny kartagińskiej mocną tkaninę, na którą był ogromny popyt, ponieważ kosztowała o połowę taniej niż inne podobne tkaniny. Codziennie przed tkalnią ustawiała się długa kolejka, tak że Afrodyzjusz mógł zrezygnować z pośredników. Po upływie dwóch miesięcy uruchomił dwa dodatkowe krosna z potrójną obsadą. Rzymianie kpili z Hersilii, że poślubiła nie kochanka, lecz największego konkurenta.

Wolny czas Pompejańczyk spędzał w termach Agrypy, których dobre imię co prawda zostało nadszarpnięte wskutek orgii Tygellinusa, ale wciąż jeszcze było lepsze niż imię Thermae Neroniae. W unctorium, pomieszczeniu, gdzie namaszczano i masowano gości, Afrodyzjusz najchętniej korzystał z usług niewolnicy Zugrity, Libijki o oczach jak migdały, podczas gdy Gawiusz w apodytorium pilnował odzieży swego pana. W tej poczekalni, służącej wytwornym Rzymianom jako przebieralnia, przebywali głównie niewolnicy, dla których wstęp do pomieszczeń kąpielowych był zakazany.

- Chyba jesteś tu nowy? - zapytał ktoś Gawiusza.

Ten, nie w ciemną bity, odparł:

- Chciałem zapytać o to samo. Bo ja ciebie również tu jeszcze nie widziałem. - Nazywam się Gawiusz, jestem niewolnikiem Afrodyzjusza. A ty?

- Ja jestem Turnus. A mój pan nazywa się Pliniusz.

- Nie znam - rzekł Gawiusz zaczepnie. Był to błąd, ponieważ Turnus, który jako cerber stał nie tylko na straży swego pana, ale także jego opinii, wciągnął głęboko i głośno powietrze i zawołał wzburzony: - Coś ci powiem, ty glisto jakiegoś przybłądy homo novus: mój pan dzięki swoim książkom zyskał światową sławę już wtedy, kiedy twój pan szukał miedziaków w Cloaca Maxima!

Tego Gawiusz nie mógł znieść. Choć tamten był postawniejszy od niego, zręczny Bityńczyk rzucił się na Turnusa, powalił go na podłogę i z wrzaskiem tłukł zaskoczonego przeciwnika tak mocno, aż rozkrwawił mu usta. Następnie chwycił Turnusa obiema rękami za długie włosy i uderzył głową o podłogę, tak że tamten omal nie zemdleł, i zawołał: - Już ja ci pokażę, kto brodził w kloace, twój pan czy mój!

Kilku niewolników usiłowało rozdzielić oba czupurne koguty, ale sami oberwali, tak że nie widzieli innego wyjścia, jak wezwać na pomoc edyla, który akurat przyszedł do term, by sprawdzić temperaturę caldarium, gdyż temperatura wody, wedle przepisów, nie mogła przekraczać ciepłoty ciała. Ale i edylowi nie udało się przerwać walki. Wobec tego trzeba

było sprowadzić panów obu skłóconych niewolników. Dopiero oni uspokoili walczących. Afrodyzjusz przeprosił starszego Pliniusza

- Gawiusz to raptus jak wszyscy Bityńczycy.

Wówczas Pliniusz, który cieszył się jako pisarz wielką sławą, roześmiał się głośno i oświadczył, że jego niewolnik Turnus także pochodzi z Bitynii.

Pliniusz i Afrodyzjusz odeszli, obaj niewolnicy stali w milczeniu naprzeciwko siebie.

- Potrafisz się dobrze maskować - rzekł wreszcie Gawiusz i otarł swemu przeciwnikowi krew z twarzy. - Na Jowisza, sądziłem, że jesteś Hiszpanem albo Luzytańczykiem!

- Ja wcale tak nie myślałem, tego o Cloaca Maxima - usprawiedliwiał się Turnus - ale kocham swego pana jak brata, nie z powodu jego sławy. Był dla mnie zawsze dobry, nigdy nie traktował mnie jak mancipium, na co zezwala ustawa. Dlatego nie pozwolę nic złego na niego powiedzieć, rozumiesz to?

Gawiusz skinął głową.

- Z moim panem. Afrodyzjuszem, jest tak samo.

- Afrodyzjusz? - Niewolnik strzelił palcami. - Czy to ten, który ożenił się z bogatą tkaczką Hersilią?

- Właśnie ten.

- Podobno jest bardzo dzielny.

- To prawda, przyjacielu. Jest wprawdzie tylko libertusem. ale mądrym i dzielnym i jak na swój młody wiek niezwykle dużo już osiągnął.

- Wiesz - zaczął Turnus po chwili zastanowienia - czasem sobie myślę, że lepiej być niewolnikiem niż człowiekiem wykształconym i pracowitym jak twój pan czy mój. Ludzie powiadają, że od usilnego myślenia dostaje się bólu głowy.

- Ja także to stwierdziłem - przyznał Gawiusz z dumą - naprawdę! A o czym pisze ten twój pan. Pliniusz?

- Napisał bardzo sławną książkę o wojnie przeciwko Germanom, po tym. kiedy Druzus ukazał mu się we śnie i poprosił, by ratował jego honor.

- Ciekawe - zdziwił się Gawiusz - Kto to był ten Druzjusz?

- Druzus! - poprawił go Turnus. - Pasierb boskiego Augusta, dowódca, ale niezbyt dobry, jak sądzę. Teraz Pliniusz poświęca pracę przyrodzie, mówi. że musi do tego przeczytać dwa tysiące książek i doprawdy - on nie tylko tak mówi.

- Na głowę Minerwy, już wolę być niewolnikiem niż pisarzem.

- Tak, pomyśl tylko, on nawet dokoła stołu, na którym go masują, gromadzi stenografów, by im dyktować, a jego lektyka ma dwa miejsca, jedno dla niego, drugie dla pisarza: bo Pliniusz uważa za straconą każdą chwilę, w której nie pisze lub nie czyta. A ty umiesz czytać?

- Nie nauczyłem się. Afrodyzjusz. mój pan, powiada, że to umiejętność tylko dla ludzi bogatych.

- Dlaczego dla bogatych?

- Na książki potrzeba czasu, a czas mają tylko ludzie bogaci.

- Ale on sam do nich należy!

- Afrodyzjusz? No to nie znasz mojego pana. On nie chce pieniędzy swojej żony. Prowadzi jej bilanse, za co otrzymuje pensję, ale dochody z tkalni nie należą do niego. Osobiste zyski czerpie z krosien, które są jego własnością. Pracuje od świtu do nocy. Rozumiesz to. Turnusie?

Turnus wzruszył ramionami. - Często się zastanawiałem nad tym. dlaczego bogacze, którzy wszystko mają, tak ciężko pracują. Co innego my, zmuszani do pracy niewolnicy, taki jest nasz los. ale Pliniusz, który ma tyle dóbr i więcej pieniędzy, niż zdołałby kiedykolwiek wydać, wstaje co dzień o świcie, czasem o szóstej rano, kiedy hultaje wracają ze swych pijackich uczt, i zaczyna studiować książki. Sądzę, że on zna wszystkie książki świata.

- Wszystkie?

- Wszystkie.

- Także te... germańskie?

- Książki germańskie? Ha, ha! Przecież Germanie nie umieją pisać. To dzicy ludzie. żyją w lasach, nie noszą odzieży. Ale gdyby napisali książkę, mój pan na pewno by ją przeczytał, bo powiada, że żadna książka nie jest taka zła, by nie przyniosła jakiejś korzyści.

- To bezsensowne!

- Co?

- Uważam, że to bezsensowne być takim mądrym. Co twój pan ma z tego, że wszystko wie. wszystko zna i nie ma przed nim żadnych tajemnic? Tylko ból głowy! I tak w końcu spalą jego zwłoki na Polu Marsowym, jak twoje czy moje. No. może będzie przy tym trochę więcej ludzi czy pochlebców, ale co z tego przyjdzie twemu Pliniuszowi?

Turnus się zastanowił.

Spór niewolników zetknął ze sobą ich panów. Afrodyzjusza i Pliniusza. Pliniusz był dwukrotnie starszy od młodego Pompejańczyka, co było po uczonym widać: wieloletnia

służba wojskowa w Germanii, która przeciągała się również na zimę. sprawiła, że twarz miał zwiotczałą i pomarszczoną.

- Nie powinieneś mu mieć tego za złe - rzekł Pliniusz, wskazując ruchem głowy w kierunku przebieralni, podczas gdy masażystka ugniatała mu kark - walczy jak lew. kiedy w grę wchodzi honor jego pana. Turnus towarzyszył mi już w Dolnej Germanii, nie wiem. co bym bez niego zrobił.

Afrodyzjusz, który leżał na brzuchu na ławie obok niego i delektował się zręcznymi ruchami palców Libijki Zugrity, machnął ręką: - Popatrz, oni już się pogodzili!

- Przybywasz z Pompei?

- Tam się urodziłem. Moi rodzice byli niewolnikami z Germanii. Ich ojczyzna nazywa się Augusta Vindelicum. zdobyli ją Druzus i Tyberiusz.- A więc jesteś libertusem?

- Tak, mój pan nazywał się Serenus. Zginał podczas wielkiego trzęsienia ziemi, a jego żona Fulwia mnie nie chciała.

Pliniusz odsunął niewolnika-pisarza. który stał tuż obok niego, pochylił się do Afrodyzjusza i rzekł cicho:

- Te wszystkie okropne znaki - trzęsienie ziemi, kometa, zaćmienie przed kilku laty, kiedy słońce na jasnym niebie przybrało kształt księżyca. - I jeszcze ciszej dodał: - To wróg rodzaju ludzkiego.

Afrodyzjusz, o nic nie pytając, zrozumiał, że tu chodzi o boskiego Nerona. Skinął z aprobatą głową i dziwił się, że Pliniusz tak mu ufa.

Ale ten jakby zgadł myśli Pompejańczyka. Spojrzał na Afrodyzjusza i rzekł:

- On nie ma przyjaciół, wierz mi, nawet ci, których uważa za przyjaciół, stali się jego wrogami. Bogowie go nie kochają, inaczej dawno by go obdarzyli następcą tronu. - I Pliniusz zrobił uwagę, która spowodowała, że Afrodyzjusz drgnął: - Poppea też już ma swoje lata.

Afrodyzjusz zerknął z boku na pisarza, by sprawdzić, czy ta pogardliwa uwaga dotyczyła jego. Ale Pliniusz spoglądał przed siebie obojętnie, w każdym razie Pompejańczyk nic złośliwego z jego twarzy nie wyczytał, i rzekł, chociaż już mówiąc to, uświadomił sobie bezsensowność swej uwagi:

- Ba! Nie stajemy się młodszy.

- Nie rozumiem cię - zaczął Pliniusz po dłuższej chwili. - Jak mogłeś opuścić perłę Kampanii Pompeję i przybyć do Rzymu, do tego śmierdzącego, umierającego miasta? Wolabym gruzy Pompei niż rzymskie marmury, gdyby nie trzymał mnie tu mój zawód. Człowiek nie staje się dobrowolnie Rzymianinem, staje się nim z musu. A szczególnie w czasach takich jak te.

- Dla mnie - odparł Afrodyzjusz - Rzym jest miastem jak każde inne. tylko o wiele większym i stwarzającym dużo więcej możliwości. Popatrz na mnie, przybyłem tu jako nikt, z tysiącem sesterców w sakiewce, które w dodatku przegrałem. Dziś mam żonę, której uczciwie służę i dające wysokie zyski własne przedsiębiorstwo. - W słowach Afrodyzjusza brzmiała duma.

- Mam nadzieję, że nie stanie się to twoją zgubą. - Pliniusz odwrócił się i oparł na łokciu, potem spojrział Afrodyzjuszowi prosto w twarz. - Kiedy przybyłeś do Rzymu, byłeś nikim wśród wielu setek tysięcy bezimiennych ludzi i nikt nie zwróciłby na ciebie uwagi. Ale potem była ta historia z Poppeą, twoje małżeństwo zawarte w pośpiechu, a teraz ten niespodziewany majątek...

Afrodyzjusz odsunął Zugritę i usiadł.

- A więc ty wiesz wszystko?

- Przecież ci powiedziałem, że tylko nikt nie zwraca niczyjej uwagi, a ty już nie jesteś nikim, Afrodyzjuszu. Jesteś nawet kimś więcej, niż myślisz, rozmaici ludzie już cię wciągnęli w swoje plany. Niech bogowie mają cię w swojej opiece! - Pliniusz wstał i bez pożegnania, nawet nie patrząc na Afrodyzjusza. ruszył do apodytorium, gdzie znikł.

Afrodyzjusz siedział dalej, rozmyślając. Nie doceniałem tego Pliniusza, myślał, ale on na pewno dobrze mi życzy, inaczej by mnie nie ostrzegł, a przynajmniej nie w ten sposób. Rozejrzał się z obawą, nagle poczuł się tak, jak gdyby obserwowały go tysiące par oczu. Czego oni wszyscy ode mnie chcą: ten brodacz o ponurym spojrzeniu? Ten podrygujący pederasta? Ten różowy muskularny osiłek? Ten jednooki o uśmiechu Sfinksa?

- Czy masz jakieś przykrości, panie? Afrodyzjusz przeraził się, ale spojrzawszy w migdałowe oczy niewolnicy Zugrity wykrztusił:

- Ja? Nie, nie... - W chwilę potem ruszył w drogę powrotną. Idąc zapytał Gawiusza, czy przypadkiem ktoś ich nie obserwuje. Bityńczyk zaprzeczył, dodał jednak, że nigdy dotąd nie zwracał na to uwagi. Któż by miał ich obserwować? Wtedy Afrodyzjusz opowiedział mu o dziwnej rozmowie z Pliniuszem.

Gdy weszli do domu, uderzył ich ostry zapach ognia ofiarnego. Pomieszczenia wypełniały czarne chmury dymu. i podejrzenie Pompejańczyka. że stało się coś niezwykłego, potwierdziło się. gdy weszli do atrium: odłamki posągów i amfor leżały na podłodze, dzięki wino okalające kolumny wewnętrznego dziedzińca było zerwane i podeptane - obraz zniszczenia. Chociaż Kalendy miesiąca, kiedy to Rzymianie składają ofiary bóstwom domowym, dawno minęły, dym ofiarny wydobywał się z kaplicy larów, w tylnej części domu,

gdzie znajdowała się też kuchnia. I chociaż w domu było co najmniej sześćdziesięciu niewolników, żaden się nie pokazał.

Na wołanie Afrodyzjusza wyszedł jakiś nieznajomy, brodac, z wyglądu Grek, mówiąc, że nazywa się Menekles, jest lekarzem jego żony Hersilii i że jej stan jest ciężki. Podał jej w napoju laudanum, które spowodowało, że teraz jest nieprzytomna; nie wiadomo, jak długo ten stan potrwa; przykro mu, że nie ma dla niego lepszej wiadomości.

Hersilia leżała w sypialni, ręce i nogi miała powykręcane jak Terror, straszny towarzysz Marsa. Oddychała ciężko, usta jej drżały w nieregularnych odstępach, brzuch wydawał się wzdęty jak meduza.

- Jakiś czas temu, rzekł

Grek z namysłem, pokropił uryną Hersilii woreczek z pszenicą i woreczek z jęczmieniem, a dziś pszenica puściła kielki, co wedle nauki starożytnych Egipcjan zapowiada narodziny chłopca, podczas gdy kielkowanie jęczmienia zapowiada narodziny dziewczynki. Pomyłka jest wykluczona, wystarczy spojrzeć na brzuch Hersilii. Ale najgorsze jest to, że Hersilia ma nieprawidłową budowę i nie może urodzić dziecka; trzeba je wydobyć przez sectio caesarea, jak boskiego Cezara, a to oznacza śmierć matki.

Afrodyzjusz położył dłoń na czole Hersilii, potem spojrzął na Greka.

- Czy ona wie, jaki jest jej stan?

Menekles skinął głową.

- Wiedziała, co jej grozi. Wiedziała, że nie wolno jej oddać się mężczyźnie, bo to może oznaczać jej śmierć...

Wówczas Afrodyzjusz wydal długi, głośny okrzyk, jak gladiator w cyrku, gdy zwycięski przeciwnik unosi miecz. Łzy popłynęły mu po twarzy - es juaedam flere voluptas - i zaszlochał:

- O, bogowie Rzymu! Ukarzcie mnie śmiercią, ale pozostawcie Hersilię przy życiu!

- Ty... nie wiedziałeś tego wszystkiego? - zapytał Menekles z wahaniem.

- Nie - płakał Pompejańczyk - nigdy mi nic nie mówiła. Sądziłem, że chłód i powściągliwość są cechą jej charakteru.

- Chyba tak było - odparł lekarz - ale można także mniemać, że ukształtowała charakter świadoma swego losu.

Afrodyzjusz zasłonił dłonią twarz. Dyszał ciężko, dokoła jego szyi zacisnęła się niewidzialna obręcz.

- Nie powinno tak być. nie powinno - powtarzał szeptem.

- Nikt nie ujdzie Antropos. nieubłaganej bogini przeznaczenia - odparł Grek - ona przecina nić życia, kiedy zechce, daremne jest się temu sprzeciwiać.

Słowa te wznęciły gniew Pompejańczyka. na jego czole wystąpiła ciemna, pionowa żyła. - Jesteś Grekiem i mówisz jak Grek! - zawołał donośnym głosem do lekarza.

- Wy. Grecy, ulegacie beczynnemu waszemu przeznaczeniu. Ja natomiast jestem rzymskim wyzwolencem. w moich żyłach płynie germańska krew. Nie wierzę w moiry. które podobno już podczas narodzin człowieka wyznaczają jego los. Ona nie może umrzeć, słyszysz, Hersilia nie może umrzeć!

Menekles nic nie odrzekł, ominął Afrodyzjusza spojrzeniem, zacisnął usta, jakby chciał powiedzieć: Milcz! Ale Pompejańczyk nie poddał się. podszedł do Greka, chciał powtórzyć z jeszcze większym naciskiem, że Hersilia nie może umrzeć - ale nagle jego wzrok padł na wejście do komnaty.

Stała tam Hersilia, sztywna jak posąg na Kapitolu. ściskając dłońmi łokcie: patrzyła na Afrodyzjusza. Afrodyzjusz daremnie usiłował czytać w jej oczach, chciał pojąć, co się w niej dzieje, i chyba nawet w tej chwili zrozumiał, gdyby w jej wzroku malowała się nienawiść. Ale Hersilia patrzyła obojętnie, bez wyrazu, jak Lara, bogini milczenia, i Pompejańczyk wiedział już, że to spojrzenie będzie go prześladowało do końca życia.

Rozdział 5

Posłaniec przybył nocą i nie dał się odprawić. Ma ważne wiadomości dla Afrodyzjusza, i z woli swego pana może mu je przekazać tylko osobiście. Gawiusz zaprowadził niewolnika do triclinium, gdzie Pompejańczyk leżał sam przy stole. Posłaniec wręczył mu pismo, które wyciągnął spod peruki.

Afrodyzjusz czytał:

Poppea Sabina pozdrawia Afrodyzjusza Pompejańczyka.

Z radością i smutkiem dzielę Twój los. Z radością, bo przypominam sobie, jak po raz pierwszy się spotkailiśmy. Nie miałeś ochoty dalej żyć i niczym zbrodniarz chciałeś się rzucić ze Skały Tarpejskiej. Dlatego że przegrałeś ostatnie pieniądze, zdaje się, że było to tysiąc sesterców. Dziś, w dwa lata później, jesteś - motu proprio - bogatym człowiekiem i stajesz się coraz zamożniejszy. Ta wiadomość o Tobie dotarła już na Palatyn i cieszę się z tego całym sercem.

Martwię się natomiast tym, że w Twoim domu panuje smutek, którego doznałeś z woli bogów. Jeśli jesteś pogrążony w żałobie z powodu śmierci twojej żony Hersilii. o której słyszałam tylko najlepsze opinie, to niech Ci będzie pociechą w tych ciężkich chwilach syn Twój, Hersiliusz na pewno jest podobny do Ciebie i pełen sił jak jego ojciec.

Moje szczęście jako matki, jak zapewne wiesz, trwało krótko, ale i tak nie można by go było uznać za prawdziwe. Złote cugle nie czynią konia lepszym, jak mawia Seneka. Tak i ja myślę. To wielka różnica, czy życie twoje toczy się w spokoju, czy w niepewności; jeśli jednak człowiek dzieli swoje życie ze strachem, wówczas, bądź pewny, zazdrości każdemu niewolnikowi. Ale ja wybrałam sobie takie życie i teraz muszę znieść swój los, nie ma powrotu.

Piszę ten list z ważnego powodu. Poważnie się o Ciebie niepokoję. Strzeż się Tygellinusa! Skrada się jak dziki lew dokoła wszystkiego, co pachnie pieniędzmi, a w tych dniach wspominał Boskiemu Twoje imię. Boski ma teraz poważne tarapaty finansowe. Nie wiem, w jaki sposób wypełnia wciąż od nowa swoje kasy... na pewno nie w sposób uczciwy. Rzymski bruk parzy stopy takiego homo novus jak Ty. dlatego usilnie radzę Ci opuścić to miasto. Dlaczego nie wracasz do Pompei? Silanus. zarządca moich dóbr, powiada, że tam są całe ulice wystawione na sprzedaż. Człowiek taki jak Ty mógłby się w Pompei bardzo dobrze urządzić.

Nie odpowiadaj mi na to pismo, chociaż bardzo bym chciała otrzymać kilka linijek skreślonych Twoją ręką, ale i ja jestem pod stałą obserwacją. Mogłoby to więc nam obojgu grozić niebezpieczeństwem.

Salve!

Poppea

- Coś przykrego, panie? - zapytał Gawiusz. Pompejańczyk tylko potrząsnął głową, a Gawiusz uznał to za znak, że ma odejść. Afrodyzjusz wstał, trzymając list obiema dłońmi za plecami, i zaczął się przechadzać po tablinum. Potem przeczytał pismo po raz drugi, trzeci - był bezradny.

Wszedł do pokoju, gdzie piastunka Urgulanilla pilnowała małego Hersiliusza. Wyglądała jak bogini Securitas, której marmurowy pomnik z lancą w lewej ręce, z głową spoczywającą na prawej, strzegł Forum; jak tryskająca siłą matrona. o szerokiej piersi i mocnych udach kampanijskiej chłopki. Gdy brała dziecko na ręce. znikало w zwałach jej potężnego ciała. Pieściła chłopca niczym własnego syna, kochała jego głośny krzyk i nieporadny uśmiech, i gdyby Hersiliusz ugryzł ją w pierś, tak jak kiedyś Herakles Herę. nie wypuściłaby go z rąk jak to uczyniła małżonka Zeusa, tylko zniosłaby ten ból, jak przystoi matce.

Pompejusz wziął dziecko na ręce. niezręcznie usiłował trzymać je w ramionach, potem odesłał Urgulanillę.

Chciał pozostać sam. sam ze swoim synem, który każdego, dnia ukazywał mu tragizm jego własnego losu. Ostrożnie położył dziecko przed sobą na stole i obserwował jego chaotyczne, nieporadne ruchy. tępe. rozbiegane spojrzenie i usiłował w tej malutkiej istocie rozpoznać siebie. Ale choć lustro dokładnie ukazywało mu jego wygląd. Pompejańczyk nie mógł doszukać się podobieństwa.

Czy kochał tego małego człowieczka, w którym żyła część jego samego? Czy nienawidził go, ponieważ był żywym dowodem jego własnej słabości, jego niepoohamowania, bezwzględności, egoizmu, które spowodowały śmierć Hersilii? Afrodyzjusz daremnie usiłował zdać sobie sprawę ze swych uczuć, uporządkować je, rozpoznać: starał się wsłuchać w siebie, w swoje wewnętrzne "ja". tak jak kapłan Dodony wsłuchiwał się w szelest dębu. Ale wbrew wszelkim wysiłkom Afrodyzjusz czuł w sobie tylko wielką pustkę i nie potrafił zmusić się ani do kochania, ani do nienawiści. Po raz nie wiadomo który zerknął w lustro.

Poppea miała rację: rzymski bruk palił stopy homo novus.

Krążyła wieść, że cesarz planuje podróż do Grecji. Skąd pochodziła ta wiadomość i czy była prawdziwa, nikt nie wiedział. Pretorianie celowo rozsiewali pogłoski, że Neron będzie przebywał tu czy tam, aby zapewnić mu najbezpieczniejszą drogę.

Pogłoski te pobudziły spiskowców Pizona do zaplanowania nowego zamachu: Epicharis podsunęła im pomysł: zabójstwo na morzu. Plan nie był nowy. Neron sam usiłował zabić Agrypinę na swoim wspianym statku, ale zamach się nie powiódł - przeszkodziło wówczas nieoczekiwane mocne oparcie sofy. Powstrzymało ono obciążony ołowiem baldachim, który, zgodnie z planem, miał runąć na królową-matkę. Kreperiusz, jej zaufany, zginął, Agrypina zaś przeżyła.

Tego rodzaju techniczne braki należało podczas zamachu na Boskiego z góry wykluczyć. Statek, którym cesarz miał udać się do Grecji, powinien zatonać razem z załogą, tylko Woluzjusza Prokulusa, komendanta floty, wolno było uratować. Prokulus był onegdaj wtajemniczony w spisek przeciwko Agrypinie, ale po nieudanej akcji ściągnął na siebie gniew Boskiego i odtąd bynajmniej nie zaliczał się do przyjaciół cesarza.

By odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia, spiskowcy wysłali Epicharis do Mizenum, gdzie nawiązała kontakt z Prokulusem. Przybywa - jak powiedziała - z poleceniem od zasłużonych mężów stanu, zatroskanych o przyszłość imperium.

Prokulus od razu zrozumiał i oświadczył, że też nie jest stronnikiem Nerona, bo jego rozkazy są równie niezrozumiałe jak wyroki Pytii delfijskiej. Jakie zamiary mają spiskowcy? Epicharis ujawniła planowany zamach, podała szczegóły, ale nie zdradziła admirałowi imion osób kryjących się za tym planem; dzięki temu uratowała życie wielu ludziom. Prokulus bowiem dostrzegł szansę odzyskania przychylności Nerona, pospieszył do Rzymu i powtórzył pretorianowi Tygellinusowi to wszystko, co mu powiedziała Epicharis.

Ofoniusz Tygellinus, któremu żaden Rzymianin nie dorównywał w rozpasaniu i zimnej krwi i o którym mówiono, że z tego powodu cieszy się względami boskiego Nerona, od razu zrozumiał zamiary Prokulusa i zażądał dowodów. Nie ma dowodów, oświadczył Prokulus, ale zażądał konfrontacji z Epicharis. Przypalana rozżarzonym żelazem, rzekł, mrugnawszy okiem, poda imiona spiskowców. Tygellinus zgodził się, kazał uwięzić Epicharis, ale zagroził, że potraktuje komendanta floty rozżarzonym żelazem, jeśli jego oskarżenie okaże się fałszywe.

Oddziały poszukiwawcze przeczesaly całe miasto, nie oszczędzając nawet posiadłości wiejskiej Seneki, lecz Epicharis, obrabowanej przez cesarza ze wszystkich dóbr ziemskich, nie znaleziono: nawet nagroda w wysokości pięciu tysięcy talentów, którą Tygellinus wyznaczył za jej ujęcie, nie przyniosła efektu. Oczywiście spiskowcy dowiedzieli się o

zdradzie Prokulusa. a ponieważ obawiali się, że któryś z ich niewolników mógłby zadenuncjować Epicharis, co noc przenosili "bezimienną" - nikomu nie wolno było wymieniać jej imienia - do innego spiskowca, zacierając wszelkie ślady.

Ale Tygellinus nie zrezygnował: zniknięcie Epicharis potwierdzało bowiem, jego zdaniem, prawdziwość oskarżenia komendanta floty. Pod acta diurna, które podawały na Forum codzienne nowiny i informacje, wisiał list gończy, tak samo nad wejściami i wyjściami w Cyrku, a dla każdego, kto tu wchodził i wychodził, pięć tysięcy talentów stanowiło majątek. Wpływały setki donosów na nieznaną kobietę, które przybywały do różnych miejsc i znikły. Te donosy dlatego były tak liczne, bo niejedynemu niewolnik, mający przed oczami nagrodę, w każdej nieznaną upatrywał poszukiwaną. Ślady Epicharis zacierały się więc coraz bardziej.

Pewnego dnia przed Nonami marca Gawiusz wrócił od Turnusa, niewolnika Pliniusza, z którym od pamiętnej bijatyki bardzo się zaprzyjaźnił, i opowiedział Afrodyzjuszowi o nieznaną kobiecie, którą pisarz u siebie ukrywa przed pretorianami. Pliniusz zapytuje, czy Afrodyzjusz nie zechciałby ukryć owej kobiety przez kilka dni, jej życie bowiem jest w niebezpieczeństwie, a Pompejańczyk z całą pewnością nie jest podejrzany o to, że należy do spisku przeciwko cesarzowi, choć, można by wnosić z ich rozmowy w termach, nie zalicza się do zwolenników Boskiego. Pliniusz prosi więc o to.

Afrodyzjuszowi zależało na przyjaźni wielkiego Pliniusza, a poza tym przeżywał depresję, czuł się winien śmierci Hersilii i pragnął naprawić zło, chociażby tylko po to, aby uspokoić własne sumienie. Zgodził się więc i przykazał Gawiuszowi, aby oznajmił domownikom, że spodziewa się krewnej z Pompei.

Jego tkalnie były teraz tak wielkie jak przedsiębiorstwo Hersilii. a ponieważ chwilowo nie było co myśleć o ich rozbudowie. Afrodyzjusz postanowił przenieść firmę na drugi koniec miasta, daleko za mauzoleum boskiego Augusta, gdzie pod sztucznie usypanym wzgórzem złożono prochy cesarzy Tyberiusza, Kaliguli i Klaudiusza i gdzie ciemne tablice z brązu nad wejściem zawierały res gestae, sprawozdanie z przeszło czterdziestoczteroletnich rządów imperatora Caesar Dirii filius. Merkury, któremu Rzymianie podczas Id majowych składali ofiary dymne, aby strzegł ich interesów, najwidoczniej kierował decyzją Afrodyzjusza - albowiem jego przedsiębiorstwo na skraju miasta było teraz największe w Rzymie i dawało znaczne zyski, a także jego usytuowanie miało wkrótce okazać się bardzo korzystne i o ogromnym znaczeniu.

Epicharis przybyła nocą w towarzystwie niewolnika Turnusa. Niósł tobolek z jej rzeczami i wydawało się, że poczuł ulgę, kiedy spełnił rozkaz, i znikł bez pożegnania.

- Powinieneś wiedzieć, kogo przyjmujesz do swego domu - zaczęła nieznajoma, rozwiązując swój niewielki węzełek.

Pompejańczyk odparł:

- Milcz chociażby dla własnego dobra. Myślę, że list gończy, który wisi na Forum, dotyczy ciebie; ale wiszą ich setki, słusznych i niesłusznych, a ponieważ przysłał cię Pliniusz, myślę, że prześladowają cię niesłusznie.

Nieznajoma nie pozwoliła sobie przerwać.

- Jestem Epicharis! - rzekła i czekała na reakcję.

Lecz Afrodyzjusz powtórzył tylko:

- Zgoda, jesteś Epicharis - i dodał: - A ja nazywam się Afrodyzjusz i jestem Pompejańczykiem.

- Pretorianie mnie szukają.

- U mnie nie będą cię szukali.

- Nie pytasz, dlaczego mnie prześladowają?

- Nie pytam..

- Powinieneś wiedzieć - nalegała Epicharis. - Należę do spiskowców Pizona. a Woluzjusz Prokulus. komendant floty z Mizenum, zdradził mnie. Jeśli mnie tu znajdą, ty także będziesz zgubiony.

Afrodyzjusz wzruszył ramionami. - Niezbadane są drogi, którymi kroczy przeznaczenie. Ale tutaj cię nie znajdą, wierz mi. Służba zna cię jako moją pompejańską krewną, będę nazywał cię Pauliną, a Gawiusz jest wierny i będzie milczał: on odprowadzi cię do cubiculum.

Epicharis skinęła głową z podziękowaniem, poszła za niewolnikiem, Pompejańczyk zaś opadł na swoją kline, założył ręce na karku i spoglądał w sufit, gdzie pochodnie wyczarowywały tańczące postaci. Wcale tego nie pragnąc, Afrodyzjusz został wtajemniczony w spisek. Nie był bynajmniej człowiekiem polityki. Jak wszyscy wyzwolenicy miał tylko jeden cel: niezależność materialną, ponieważ tylko bogactwo oznacza wolność. Lecz bogactwo oznaczało także ryzyko, zwłaszcza w tych czasach. Afrodyzjusz zaś był bogaty, i to niebezpiecznie bogaty.

Dlaczego Epicharis straciła cały swój majątek? Pompejańczyk wstał. Chciał ją o to zapytać, udał się przez oświetlone atrium do bocznego skrzydła domu, gdzie znajdowało się pół tuzina gościnnych pokoi.

- Paulino! - zawołał cicho, a ponieważ nie otrzymał odpowiedzi, wszedł do cubiculum.

- Paulino - powtórzył szeptem.

Nieznajoma leżała wyciągnięta na łóżku. Suknię miała rozpiętą, spała. Epicharis była piękną kobietą - Pompejańczyk stwierdził to bez uczucia pożądania, spoglądając na śpiącą. Widział, że Epicharis śpi mocno, odwrócił się więc, by po cichu opuścić cubiculum; potrącił przy tym lekko łóżko. To nie zamierzone dotknięcie wystarczyło, by Epicharis poderwała się; instynktownie sięgnęła pod poduszkę, wyciągnęła stamtąd sztylet i wymierzyła go w kierunku Afrodyzjusza.

- Wybacz - usprawiedliwiał się Pompejańczyk. - Nie wiedziałem, że już się położyłaś.

Epicharis opuściła sztylet. Zaspana, opadła na poduszkę, w jej oczach ukazały się łzy.

- Nie mogę zaznać spokoju - płakała cicho - wciąż tylko uciekam. Nie wiem, co będzie dalej. Póki ten cesarz żyje, będzie mnie prześladował.

Afrodyzjusz zbliżył się i ujął ją za rękę. chciał odebrać jej sztylet. Epicharis pokornie otworzyła dłoń, lecz Pompejańczyk znieruchomiał. Zdawało mu się, że zna tę broń. spoglądał na lekko zakrzywioną, czerwoną rękojeść i przed oczami ukazał mu się przerażający obraz jego pana, Serenusa. Dym z palącego się domu. pył z powalonych wskutek trzęsienia ziemi budynków wdzierał się w nozdrza, na czoło występował pot od gorąca rozsypujących się murów; Afrodyzjusz z trudem chwycił powietrze, rozglądał się, szukając pomocy, ale dokoła był tylko ogień i ruiny, a przed nim na ziemi leżał Serenus i rzeźił, w jego szyi tkwił sztylet; Afrodyzjusz chwycił za wygiętą rękojeść i wyciągnął broń z ziejącej rany.

- Skąd masz ten sztylet? - zapytał Afrodyzjusz. kiedy znów oprzytomniał.

Epicharis odrzuciła głowę na bok, jakby chciała powstrzymać łzy.

- Skąd masz tę broń? - Głos Pompejańczyka drżał.

Epicharis odwróciła głowę w drugą stronę, dając mu do zrozumienia, że nie chce odpowiedzieć na to pytanie. Lecz Afrodyzjusz nie ustępował, ujął ją za rękę i potrząsnął, aż Epicharis wybuchnęła głośnym płaczem.

- Tym sztyletem - zaczęła z wahaniem - zamordowano mojego męża Westinusa. Znalezione go za świątynią Marsa Ultora. gdzie droga prowadzi do Subiry. Na jego ciele były dwadzieścia trzy rany kłute, a obok trupa leżał ten sztylet.

- A mordercy? -

- Pretor uwolnił ich. chociaż czyn ten widziało dwóch świadków. Byli to syryjscy niewolnicy: ale kiedy doszło do procesu, ich pan zabronił im zeznawać, obawiając się o własne życie. A pretor sprawuje swoją funkcję tylko przez jeden rok i nie chce robić sobie wrogów, którzy później mogliby być dla niego niebezpieczni. Wtedy to zabrałam ten sztylet i przysięgam na swoją prawą rękę, że ugodzę nim morderców.

- Na Jowisza! - Afrodyzjusz nie odwracał wzroku od Epicharis. Pragnął zadawać jej dalsze pytania, ale widząc jej ból i bezradną wściekłość, wolał odejść i zapytać ją dopiero nazajutrz.

Tej nocy jego myśli krążyły dokoła zamordowanego Westinusa i tajemniczego sztyletu. Czyż nie widział podobnej broni u Poppei? Czy istniał jakiś związek pomiędzy tymi morderstwami i morderstwem jego pana, Serenusa? Afrodyzjusz odrzucił tę myśl, ale zaraz opadły go wątpliwości; przypomniał sobie, że Serenus umierając wymienił jakieś imię, lecz wyleciało mu ono z pamięci, dziwne imię, którego nie mógł sobie przypomnieć.

Podczas tych rozmyślań Afrodyzjusz zasnął.

Z samego rana zbudziły go głośne krzyki. Gawiusz, przyzwyczajony - jak przystało na niewolnika - odczekać chwilę, aż jego pan otworzy oczy, by odsunąć zasłony i wpuścić do cubiculum światło słoneczne - stanął teraz, cały drżąc, przed łóżkiem Afrodyzjusza i wyjąkał:

- Zbudź się, panie, stało się coś strasznego, pretorianie...

Afrodyzjusz nie od razu zrozumiał, zapytał więc zirytowany:

- Jacy pretorianie? - wobec tego niewolnik chwycił go za ramię, aby go otrzeźwić: - Zrozumie, pretorianie cesarza są w domu, szukają sprzysiężonej Epicharis!

Ledwo Gawiusz wymienił to imię, Afrodyzjusz natychmiast oprzytomniał. Zerwał się z łóżka, narzucił tunikę i pobiegł z Gawiuszem przez atrium do frontowej części domu, gdzie kohorta żołnierzy rozbijała sprzęty. Hałasująca banda miała na sobie skórzane pancerze okute złotem, hełmy z czerwonymi ozdobami i zachowywała się grubiańsko i wyzywająco; przewracali krzesła i amfory, kopali zastraszonych niewolników lub szczypali w pośladki, jeśli to były kobiety.

- Stać! - Barczysty pretorianin, sądząc po czerwonych skórzanych pasach na mundurze i szerokich złotych klamrach na przedramionach przywódca kohorty, podszedł do nich, trzymając lancę na wysokości ich piersi: - Podaj swoje imię!

- Jestem Afrodyzjuszem z Pompei, a to jest Gawiusz, mój niewolnik. Czego szukacie w moim domu? Kim jesteście?

Pretorianin pominął pytanie Pompejańczyka bezczelnym grymasem ust, postawił lancę na sztorc, uderzył nią trzykrotnie o podłogę i zawołał:

- W imię boskiego cesarza Nerona Klaudiusza Cezara Augusta Germanika, zbawiciela świata, jesteś aresztowany!

- Aresztowany? - zapytał Afrodyzjusz zdumiony.

- Zarzuca ci się, że w swoim domu ukrywasz kobietę imieniem Epicharis, która jest oskarżona o spisek przeciwko Boskiemu.

- Nikogo nie ukrywam - odparł Pompejańczyk beczelnie - a każdy, kto przebywa w tym domu, czyni to z własnej woli, jak przystoi wolnemu obywatelowi w wolnym kraju, chyba że to niewolnik.

- Przeszukać wszystkie pomieszczenia! - zawołał z wściekłością przywódca pretorianów - przeczesać każdy kąt! - I żołnierze rozpierzchli się jak psy, których ciągnie do miski z żarciem. Przywódca ruszył przez atrium do tylnej części domu. Afrodyzjusz i Gawiusz wystraszeni poszli za nim; niewolnik spojrzął na swego pana, jakby chciał powiedzieć: „To ja jestem winien wszystkiemu”, ale Afrodyzjusz pogładził jego rękę i rzekł:

- W porządku, przyjacielu, w porządku.

Pompejańczykowi wydało się, że przeszukiwanie poszczególnych pomieszczeń trwa zbyt długo. Toteż poszedł prosto do cubiculum, gdzie spała Epicharis, by stanąć w jej obronie; otworzył drzwi, ponieważ sądził, że kobieta dawno już usłyszała hałas i się zbudziła.

Roma Dea! Afrodyzjusz powstrzymał okrzyk zdumienia. Łóżko było puste. Epicharis znikła.

Z Cezarei docierały w owych dniach złe wieści. Szalał tam rzymski namiestnik prowincji Gesjusz Florus - w nieumiarkowaniu i nieobliczalności dorównujący Neronowi. Już pod rządami jego poprzednika, Albinusa, ludzie w Cezarei cierpieli, bo namiestnik wymyślał niewiarygodne podatki, by łupić naród. Co więcej, Albinus kazał pod najbliższym pretekstem więzić najzacniejszych obywateli [żądał od nich wysokiego okupu. Lecz Gesjusz Florus przewyższał nawet te nieprawości i zachowywał się okrutnie jak gladiator: Judejczycy nazywali go postrachem kraju.

Cezarea była przepięknym miastem z białymi domami: rozmiarami przypominało ono Pireus. Zbudowali je kiedyś kupcy, poświęcając fenickiej Wenus, której imię nosiło tak długo, aż zwyciężył je boski August i wielkodusznie podarował swemu oddanemu wasalowi Herodowi: ten w podzięcie nazwał je miastem cesarskim. Cezarea. Od początku stwarzała tu trudności barwna mieszanina ludów, składająca się z dawno osiadłych Żydów, przybyłych później Greków i rzymskich okupantów, z których najgorszy okazał się Gesjusz Florus.

Nie wszyscy namiestnicy rzymscy byli tak znienawidzeni jak on. Kiedy Cestiusz Gallus, prokurator Antiochii, przebywał z wizytą w Judei, wówczas uciemiężeni Żydzi błagali go, by ulitował się nad ich narodem i przemówił za nimi u boskiego Nerona. Cestiusz przyrzekł im to - ale oczywiście przyrzeczenia nie dotrzymał. Cóż go obchodziły obce prowincje?

Namiestnikowi Gesjuszowi Florusowi bardzo odpowiadało, kiedy pewnego dnia Grecy i Żydzi wszczęli spór. albowiem mogło to odwrócić ich uwagę od jego okrutnych rządów. Czasem mała iskierka wystarczy, by wzniecić wielki pożar; tu także powód był niewspółmiernie błahy wobec późniejszego wydarzenia: synagoga Żydów w Cezarei stała na niekorzystnie położonym terenie: można się było tam dostać jedynie przez leżącą odłogiem ziemię pewnego Greka. Propozycje sprzedaży tego skrawka Grek uparcie odrzucał, mimo wysokiej sumy, jaką mu oferowano. Wybudował tam natomiast warsztaty, które utrudniały dostęp do synagogi. Żydzi zebrali osiem talentów srebra i wręczyli je Florusowi z prośbą, by się za nimi wstawił. Namiestnik wziął pieniądze, lecz ani myślał o pośredniczeniu. Od tamtej chwili nie było dnia, aby gdzieś w Cezarei nie doszło do utarczki między Grekami i Żydami, a przede wszystkim między Żydami i Rzymianami.

Żydzi i zaborcy rzymscy nie pominęli żadnej okazji, by się nawzajem prowokować, jak gdyby do niczego tak bardzo nie tęsknili jak do wojny. Lecz wojna we wschodnich prowincjach była dla cesarza czymś najmniej pożądanym, bo to kosztuje, a Neron miał dość długów we własnym kraju. Wobec tego Florus uszczuplił skarb świątyni w Jerozolimie o siedemnaście talentów, tłumacząc zuchwale, że to boski Neron dał mu taki rozkaz. Rozwścieczeni Żydzi obrzucili rzymskiego namiestnika wyzwiskami i opluli, następnie puścili w obieg koszyk zebraczy, by zebrać „jałmużnę dla pożałowania godnego Florusa”. ale nie zebrali nic prócz brudów i odpadków.

Gesjusz Florus srodze się zemścił. Przybył konno z pięćdziesięcioma rzymskimi jeźdźcami i centurionem Kapito, rozkazał ustawić fotel sędziowski przed zamkiem królewskim bezwolnego władcy Judei Agrypy. zasiadł na tym fotelu i oskarżył Żydów o to, że planowali bunt. Wreszcie kazał uwięzić, biczować i ukrzyżować, kogo tylko mógł ująć - bo to się należało nie-Rzymianom. Król Agrypa był nieobecny, ale Berenika, jego piękna siostra, prosiła Florusa o litość; nie znalazła jednak posłuchu u złego, brutalnego Rzymianina, musiała nawet pod osłoną gwardii przybocznej schronić się do pałacu, by uniknąć krwawej kąpieli. W ten sposób jednego dnia - a był to szesnasty dzień miesiąca Artemidy - uśmiercono sześćset trzydzieści osób. wśród nich kobiety i dzieci.

W Jerozolimie rozlegały się okrzyki bólu i słowa nienawiści. Arcykapłani posypywali głowy popiołem na znak żałoby, darli na sobie szaty, rzucali się na ziemię. Florus natomiast oznajmił, że posyła do Jerozolimy dwie kohorty, i zażądał, by Żydzi wyszli naprzeciw Rzymianom, jak to było w zwyczaju, i powitali poszczególne oddziały. Zawodząc, z zaciętymi minami udali się mieszkańcy Jerozolimy przed bramy miasta - kapłani w falujących szatach, ze świętymi naczyniami ze świątyni, lud w otoczeniu harfistów i śpiewaków. Florus

najwidoczniej rozkazał, by jeźdźcy rzymscy nie odpowiadali na pozdrowienia Żydów. Mijali ich więc z nieruchomymi twarzami - wobec tego Żydzi zaczęli gniewnie pomrukiwać i wymyślać.

Był to znak dla legionistów. Zeskoczyli z koni wprost w tłum. zaczęli siec mieczami na prawo i lewo. Wielu mieszkańców miasta zostało śmiertelnie ugodzonych, większość poniosła śmierć w ogólnej panice, inni zaś zostali stratowani nie do poznania. Potem Florus wycofał się do Cezarei.

Rzymianie zasiali okrutną nienawiść: otwarta wojna wydawała się nieunikniona. Żydzi domagali się od króla Agrypy, by podjął walkę przeciwko Rzymianom, on zaś ze łzami w oczach usiłował odwieść lud od tego zamiaru, który był równie bezsensowny jak walka ich przodków. Przekonującymi słowami przypominał dumnych Ateńczyków, którzy złożyli swoje miasto w ofierze rzymskim płomieniom, mimo iż zmusili do ucieczki takiego człowieka jak Kserkses, człowieka, który po lądzie jechał statkiem, a spacerował po morzu. Nawet Spartanie, którzy walczyli pod Termopilami i zwyciężyli pod Platejami i którzy mieli króla takiego formatu jak Agesilaos, musieli się pogodzić z hegemonią Rzymu. Dotąd nie udało się powstrzymać Rzymian ani pochodzącym z Cyrenajki Spartanom, ani Marmaridom, którzy zamieszkują obszar aż po pozbawioną wody pustynię, ani siejącym postrach Syrtom, i Maurom. Nawet Egipt nie uważa za niegodne poddanie się najeźdźcy, przy czym wspaniała Aleksandria w ciągu miesiąca składa większą daninę Rzymianom niż Jerozolima w ciągu całego roku. Rzymianie, ostrzegając Agrypa, obrócą w perzynę ich święte miasto, aby wywołać postrach wśród wszystkich narodów, które nosiłyby się z podobnym zamiarem jak Żydzi.

Jego słowa jednych przekonały, podczas gdy inni, 'oskarżając go o tchórzostwo, spluwali na ziemię przed królem i ciskali weń kamieniami. Eleazar natomiast, dowódca straży świątynnej, namówił arcykapłanów, by odesłali Rzymianom z powrotem ich dary ofiarne ze świątyni. Była to niesłychana prowokacja, która, gdy dowiedziano się o niej w Rzymie, musiała spowodować zbrojną interwencję cesarza.

Boski już i tak odczuwał szczególną niechęć do prowincji Judei, ponieważ stara przepowiednia mówiła, że z Judei nadejdzie kiedyś pan świata. On sam nie był w stanie stanąć na czele armii, obawiał się także, iż jego dłuższa nieobecność w Rzymie mogłaby spowodować tam chaos. Człowiek, którego w swoim imieniu zamierzał posłać do zbuntowanej prowincji, był już nie najmłodszy, a z powodu niesubordynacji niemile widziany w pałacu, albowiem głośno chrapał podczas popisów śpiewaczych Boskiego. Przy tym wszystkim ten bardzo dobry imperator trzydziestokrotnie zwyciężył Brytanów, a obecnie był

namiestnikiem prowincji Africa. Jego imię brzmiało: Tytus Flawiusz Wespazjan, człowiek, o którym będzie mowa jeszcze później.

W tullianum, dokąd pretorianie przyprowadzili Afrodyzjusza, panował okropny ścisk. Więzienia rzymskie nie zdołały pomieścić wszystkich delikwentów, dlatego też Boski wydał rozkaz, by skazywać morderców i innych „pospolitych” przestępców na roboty przymusowe. Oszczędzał w ten sposób kata i nawet do kasy coś wpływało. Więźniów politycznych natomiast trzymano w tullianum; od rana do wieczora w zatęchłych korytarzach rozlegały się okrzyki bólu i przerażenia, wyrazy rozpaczliwego oporu wobec siepaczy, którzy wyciskali z oskarżonych zeznania rozżarzonym żelazem.

Jedną dobę Pompejańczyk spędził sam jeden w ciemnym lochu, mającym pięć kroków w kwadracie, za żelazną kratą, jak w klatce dla lwów w Cyrku Wielkim. Afrodyzjusz starał się zasnąć na ubitej podłodze, ale smród odchodów zapierał mu dech i Pompejańczyk miał wrażenie, że za chwilę się udusi. Na pół przytomny zrezygnował z zastanawiania się nad swoją obroną, którą chciał przedstawić, jeśli go stąd wypuszczą. Bo przecież kiedyś muszą go wypuścić.

Potem otwarły się z hałasem ciężkie kraty, Afrodyzjusz wstał, chciał podejść do rysującego się w otworze cienia, ale zderzył się z nędznym indywiduum, którego głowa i ramiona zwisały bezwładnie, i kiedy nieznajomy upadł przed nim na podłogę jak wosk ofiarny na ołtarzu. Jowisza, kraty znów zatrzasnęły się tak głośno, aż ziemia zadudniła: huczało w całym nieskończeniu długim korytarzu. Afrodyzjusz usiłował niezdarnie podnieść leżącego, lecz ten błagał, by go nie dotykał, bo każdy ruch sprawia mu nieznośny ból.

Tak więc Pompejańczyk siedział przez długą chwilę obok nieznajomego i nasłuchiwał jego ciężkiego oddechu. Nie ważył się go zagadnąć, a na myśl, że i jego jutro albo pojutrze, czy też kiedy indziej, potraktują tak samo i storturowane ciało wrzucą do tego więziennego lochu niczym pękniętą amforę, zimny dreszcz przeszył mu ciało.

Zastanawiał się już, czy nie skończyć ze sobą, zadając sobie śmierć własną ręką. ale potem przypomniał sobie o małym Hersiliuszu. za którego czuł się odpowiedzialny: Czy wolno mu pozostawić syna na łasce losu?

Jęki i skargi, jakie w półmroku wydostawały się ze wszystkich lochów, sprawiały ból niczym ciernie w uszach. I naraz Afrodyzjusz usłyszał głosy, wykrzykujące jego imię, nazywające go tchórzem, mięczakiem, słabeuszem, i zawstydzził się...

- Musisz podać imię! - leżący przed nim człowiek nagle zaczął mówić - musisz wymienić tyle imion, ile ci wpadnie do głowy, inaczej zamęczą cię na śmierć.

Afrodyzjusz położył dłoń na ustach nieznajomego, dając mu do zrozumienia, że powinien się oszczędzać. Ale ten odwrócił głowę.

- Daj pokój! Dum spiro. spero. A póki mogę mówić, jeszcze żyję.

- Byłeś torturowany - rzekł Pompejańczyk bezradnie.

Mężczyzna usiłował się wyprostować i wykrzywił przy tym twarz z bólu. - Jedna belka na piersi, jedna na goleniach, w ten sposób wycisną z ciebie każdą odpowiedź. Wierz mi, nie ma sensu milczeć.

- Czy... ty... powiedziałaś? - zapytał Afrodyzjusz z wahaniem.

Mężczyzna spojrział w bok.

- Spójrz na mnie - odparł. I Afrodyzjusz zawstydział się swego pytania. w mroku dojrzał zmiażdżone golenie mężczyzny i wykręconą do wewnątrz, prawą stopę; leżała tak, jakby nie należała do ciała; szyja była zalana krwią.

- To chyba już długo nie potrwa - rzekł torturowany.

Pompejańczyk skinął głową, jakby chciał powiedzieć: miejmy nadzieję. Miejmy nadzieję, że spiskowcom wkrótce się uda. Ale kiedy tamten milczał coraz dłużej, kiedy Afrodyzjusz delikatnie go dotknął i nie poczuł żadnego ruchu, wtedy zrozumiał, że ten umęczony człowiek miał coś innego na myśli.

Afrodyzjusz zerwał się. Rzucił się na ciężką, żelazną, kratę i usiłował wyrwać ją z zawiasów. - Wypuście mnie! - ryczał ze wszystkich sił. - Chcę się stąd wydostać!

Ale jego krzyk mieszał się z innymi w tym rozgałęzionym podziemnym lochu, a kiedy po chwili dalej szalał, tłukąc w kratę, aż ręce mu krwawiły, nadszedł strażnik, chlusnął Afrodyzjuszowi wiadrem wody w twarz, aż ten padł z płaczem na ziemię. - On nie żyje - mamrotał wciąż od nowa. - Przecież on nie żyje. - Ale to nikogo nie obchodziło.

Tej nocy, kiedy Afrodyzjusz siedział skulony w kącie, spoglądając na zmarłego, i wydawało mu się, że te nieskończenie długie godziny męki może zakończyć tylko śmierć, zaczęła w nim narastać wola przeżycia. Co znaczyło w Rzymie życie ludzkie! Było ono przypadkiem, losem, grą, a przede wszystkim było czymś wymiennym i bezwartościowym. Ale teraz, w obliczu śmierci, obudziła się w Pompejańczyku nieznana dotąd wola życia i powziął rozpaczliwą, bezradną, beznadziejną decyzję walki o własne ludzkie istnienie. Będzie walczył o wolność, o swoje dziecko, o swój majątek, nawet gdyby miał przy tym zginąć.

Kiedy był małym chłopcem, podziwiał bohaterskiego Odysa, o którego tułaczce żarliwymi słowy opowiadał nauczyciel Saturniusz. Król Itaki dwadzieścia lat błąkał się po morzach i nie ustawał w wysiłkach dotarcia do swej rodzinnej wyspy, nie dał się zastraszyć Lotofagom i Cyklopom, nie zrezygnował, kiedy Lajstrygonowie zniszczyli wszystkie okręty

prócz jednego, nawet najwyższemu Zeusowi stawiał opór. nie obawiał się także boga podziemnego świata. Wielokrotnie był bliski śmierci, ale to, co go nie uśmierciło, czyniło go mocniejszym, a Afrodyzjusz także pragnął być mocny.

Nazajutrz zawleczono Afrodyzjusza na przesłuchanie. Trup w celi nikogo nie interesował, wartownicy przeszli przez niego jak przez stos śmieci. Po raz pierwszy od trzech dni Pompejańczyk ujrzał światło dzienne, które padało z okrągłego otworu w suficie. W pomieszczeniu nie było okien ani żadnego sprzętu do siedzenia dla oskarżonego. Prowadzący śledztwo wraz z dwoma towarzyszami siedział za stołem. Pod ścianami stali oprawcy, z rękami skrzyżowanymi na nagich piersiach; było ich chyba ośmiu. Z boku na trójnogu żarzył się węgiel, w kącie stała belka z linami grubości ręki, pośrodku leżał duży głaz poplamiony zaschniętą krwią.

Przez chwilę, tuż po wejściu, Pompejańczyk myślał, że odwaga go opuszcza; spojrział na pozbawione wyrazu twarze oprawców, którzy nie widzieli w nim człowieka i sami nie zdradzali śladu ludzkich uczuć. Ale potem Afrodyzjusz ujrzał ohydny grymas na twarzy prowadzącego śledztwo - był to ów pretorianin, który go aresztował - i dawna wściekłość wróciła, a wraz z nią odwaga.

Pompejańczyk ułożył sobie mowę obronną. Chciał ją cisnąć w twarz tego oprawcy, chciał krzyknąć, że się nie boi. Ale nastąpiło coś zupełnie innego. Siedzący po prawej stronie mężczyzna wstał i, nie patrząc na niego, rzekł, aby posłuchał, co Tygellinus, najwyższy pretorianin cesarza, ma mu do powiedzenia. I podczas gdy ten łajdak zaczął mówić, że działa w imieniu ludu rzymskiego i z rozkazu boskiego Nerona, Afrodyzjusz przyglądał się twarzy prefekta pretorianów. Więc to był ten ohydny typ, o którym Rzymianie mówili szeptem, że nawet szczury w Cyrku Wielkim się go boją. Jego czoło przysłaniały jasne, rzadkie, kręcone włosy. Pionowa zmarszczka zmieniała swój wygląd, kiedy mówił, i poruszała się. Nad mięsistym nosem stykały się ciemne krzaczaste brwi, górna warga była wąska i ledwie widoczna, dolna zaś gruba i wystająca. Oczy pretorianina były głęboko osadzone i ledwie widoczne za osłoną brwi.

- ...Epicharis zgłosiła się dobrowolnie, ale nie obwiniła ani jego, ani innych, tak że...

Afrodyzjusz jakby ocknął się ze snu; oczekiwał drażących pytań, liczył się z tym, że oprawca wyciągnie żarzące się żelazo - a tu co?

- ... tak że oskarżony jest wolny, niech się jak najszybciej oddali.

- Wolny? Jestem wolny? - zapytał Pompejańczyk z niedowierzaniem. Zbyt nagły był ten zwrot jego losu.

Tygellinus niechętnie skinął głową.

- Powinieneś postawić posąg Fortunie na Polu Marsowym, że znalazłeś orędownika, który przemówił za tobą u cesarza.

Orędownika? Afrodyzjuszowi jakby opadły łuski z oczu: Poppea!

- Znikaj! - wykrzyknął nagle pretorianin i przechylił się przez stół. - Jedno ci powiem, Pompejańczyku: dziś mi się wymknąłeś, ale następnym razem wykończę cię, wtedy żaden orędownik ci nie pomoże. Nie wymkniesz mi się!

Jeszcze długo pełne nienawiści słowa pretorianina brzmiały w uszach Afrodyzjusza.

Głód pognał go do domu. ale im bliżej znajdował się via Ostiensis, prowadzącej na Awentyn, tym tłoczniej było na ulicy: na pytanie Afrodyzjusza odpowiedziano mu, że Boski udaje się do Ancjum, swej letniej rezydencji.

Ancjum było łatyńskim miastem nadbrzeżnym, oddalonym od Rzymu zaledwie o jeden dzień drogi i o wiele mniej wytwornym niż ekskluzywne Baje. Lecz matka Nerona, Agrypina, miała tam wiejską siedzibę urządzoną z wielkim przepychem; cesarz tam przyszedł na świat; stało się więc zwyczajem Boskiego, aby letnie miesiące, poświęcone Junonie, boskiemu Juliuszowi Cezarowi i Divusowi Augustowi spędzać właśnie w tej posiadłości, z dala od rozżarzonego pieca, w jaki zamieniał się Rzym w lecie. I każdego roku podczas Kalendów czerwcowych powtarzało się to chciwie oglądane przez gapiów widowisko: cesarz jedzie z całym domowym ekwipunkiem na południe. Jak wszystko, co wiązało się z Boskim, także ta krótka podróż była wielkim wydarzeniem.

Afrodyzjusz nie chciał tego oglądać. Śmiertelnie zmęczony, zataczając się, zdążył w stronę domu, ale na zakręcie ulicy, przed Cyrkiem, nie mógł się dalej przedrzeć. Otoczony ryczącym, napierającym tłumem gapiów, popychany był na wszystkie strony, a kiedy zapowiadany grzmieniem trąb zbliżył się korowód cesarski, i nadjechali ciężkozbrojni pretorianie z odsłoniętymi mieczami, Rzymianie z krzykiem cofnęli się, tak że ścisk stał się jeszcze bardziej nieznośny. Następnie gwardia przyboczna cesarza zwróciła tarcze w kierunku tłumu i utworzyła w ten sposób zwarty mur, który miał chronić Boskiego przed wszelkim niebezpieczeństwem. Dwanaście tysięcy pretorianów chroniło cesarza, dwukrotnie więcej niż wszystkich jego poprzedników, ale tylko połowa towarzyszyła mu do Ancjum, druga połowa pozostawała w Rzymie.

Poprzez gęstwinę tarcz ujrzał Afrodyzjusz muzykantów i śpiewaków oraz tysiące chłopców w żółtych szatach, którzy sypali kwiaty jak podczas święta Floraliów, tak że idący za nimi niewolnicy, dźwigający na nosidłach ulubione posągi Boskiego, brnęli po kostki w kwiatach. W dalszej kolejności niesiono instrumenty muzyczne cesarza, harfy, lutnie, następnie kunsztowne naczynia, na których Neron raczył jadać posiłki. Złote puchary, dzbany

z alabastru i szkło antyczne - wszystko to wywoływało ogólny zachwyt i okrzyki „Ach!” i „Och!”; rozłożone na części mozaiki lśniły w słońcu, aby cesarz, tak jak niegdyś boski Juliusz, nie musiał dotykać stopami ziemi.

Wielkie barwne ptaki w złotych klatkach miały zabawiać Nerona w ciszy Ancjum, jak też ciemnoskórzy tancerze z Afryki i młodzieńcy na szczudłach z Galii. Widać było aktorów w maskach, w barwnych szatach, i niewolnice o długich do ziemi włosach. Oswojone gazy i czarne pęgowane tygrysy, domowe zwierzęta cesarza, prowadzono na łańcuchach. Dalej, w błyszczących skórzanych mundurach pretorianów, zdążył szereg doboszy, którzy bili do taktu idącej za nimi gwardii przybocznej. Był to nie kończący się pochód, ponure postacie o pogardliwych spojrzeniach, nie znający strachu, wypróbowani w walce elitarni żołnierze. Za swój żołd wynoszący trzy tysiące sesterców zabijali każdego, kogo im trybun wskazał.

Taki człowiek jak Neron mógł się utrzymać przy władzy tylko przy pomocy pretorianów. Należący do zwykłego wojska żołnierze byli skoszarowani na Wiminalu w obozie pretorianów, do którego należała szkoła wojskowa i szkoła zarządzania. Po szesnastu latach służby pretorianin albo był całkiem zidiociałym rębajłą, który bezmyślnie bił, gdziekolwiek go postawiono, albo miał za sobą żołnierską karierę, która przynosiła mu jako centurionowi dziesięciokrotny żołd, a jako trybun kohorty otrzymywał nawet czterdziestokrotnie więcej. Przywódcami pretorianów byli dwaj prefekci, którzy zgodnie z wolą boskiego Augusta należeli do stanu rycerskiego. Obaj byli równoprawni, a więc mogli unieważniać nawzajem swoje rozkazy - mądra zasada, jako że wielotysięczny oddział elitarny stanowił nieobliczalny element władzy - i często się zdarzało, że obaj prefekci pozostawali w zacieklej wrogości, jak na przykład Feniusz Rufus i Tygellinus.

Gwardię, z którą Boski jechał do Ancjum, prowadził Rufus. Siedział na koniu w zbroi wybitej złotem, prowadząc z prawej strony drugiego rumaka, poświęconego Marsowi; każdego bowiem roku w październiku ofiarowano rumaka na Polu Marsowym, zbierano jego krew i przechowywano ją w świątyni Westy jako przebłaganie za ciężkie przewinienia. Tygellinus stworzył pozory, że pilne sprawy zatrzymują go w Rzymie.

Naraz wśród tłumu powstało zamieszanie, ludzie zaczęli krzyczyć jak w ekstazie, wpadali na siebie, jakby się bili, nie wiadomo dlaczego. Afrodyzjusz początkowo nie mógł zrozumieć powodu takiego zachowania, ale potem ujrzał, że tuż za pojazdem cesarskim, zaprzężonym w osiem kappadockich rumaków i oflankowanym przez drugie tyle lidyjskich jeźdźców w białych skórzanych pancerzach, kroczyli heroldowie, niosąc pękate kosze. Wyciągali z nich przedziurawione drewniane kule, w których tkwiły losy, i rzucali je w rozwrzeszczany tłum. Powiadano, że Neron, kiedy mu przychodziła ochota, kazał rozdawać

drobne prezenty pieniężne, czasem był to wóz pełen pszenicy, a czasem świnia albo koń, niekiedy zaś posiadłość wiejska w Górach Albańskich. Gdziekolwiek się więc Boski pojawił, otaczały go szpalery szalejących z podniecenia ludzi, których zachowanie można by także tłumaczyć entuzjazmem.

Afrodyzjusz po raz pierwszy ujrzał cesarza. Uśmiechając się z trudem, wyglądał z podskakującego pojazdu, którego obita złotem, zaopatrzona w lśniące szyby kabina wydawała się płynąć; bo podczas gdy drewnianym podwoziem rzucało na obie strony na czarnych kamieniach *via Ostiensis*. kabina tylko łagodnie się kołysała. Ten nowy wynalazek nazywano kareta. Różnica między nią a zwykłym powozem polegała na tym, że w karecie kabina zawieszona była za pomocą rzemieni szerokości dłoni na czterech uchwytych z brązu. Kabina nie stykała się bezpośrednio z podwoziem.

Złote lwie głowy zwieńczały uchwyty, a szprychy drewnianych kół były obite czerwonymi i niebieskimi płytkami, które, w zależności od szybkości obrotów, wyczarowywały rozmaite barwy. Podobało się to tłumowi, który krzyczał: - Niech żyje cesarz! Niech żyje cesarz! - Białe lśniące oblicze Nerona, przypominające maskę, obramowane rudawymi kędziorami i takiej samej barwy kręconą brodą, jakie nosili greccy filozofowie, nie sprawiało wrażenia twarzy zaledwie trzydziestoletniego mężczyzny; można by pomyśleć, że to frygijski niewolnik-pisarz, który całe życie spędza w ponurych budynkach bibliotek Pergamonu, gdzie papirus i pergamin chroniono w pomieszczeniach bez okien. Na wskazującym palcu lewej ręki, którą cesarz poruszał sztywno jak pałką herolda, lśnił olbrzymi pierścień, w prawej ręce Neron trzymał przed oczyma rubin oprawiony w złoto i obracał nim. Powiadano, że cesarz jest krótkowzroczny i przez oszlifowany kamień lepiej widzi; inni natomiast twierdzili, że to nic nie daje i tylko zafałszowuje rzeczywisty widok.

W każdym razie scena ta miała w sobie coś nierealnego, a niektórzy Rzymianie twierdzili, że to wcale nie cesarz siedzi w karecie. Z obawy przed zamachem każe się on zastępować aktorowi, ładząco podobnemu do niego, sam zaś jedzie do Ancjum nocą, nie rozpoznany - oto do czego doszło.

W pewnej chwili podniesiono zasłonę naprzeciw cesarza i Afrodyzjusz ujrzał Poppeę. Podniósł rękę do powitania, ale zaraz potem usłyszał okrzyki: - Cesarska dziwka! - i - Oktawia! - szybko więc opuścił rękę. Czy Poppea go poznała? Afrodyzjuszowi zdawało się, że ujrzał przelotny uśmiech na jej twarzy, ale gdy tuż obok niego jakiś opasły Rzymianin z czerwoną twarzą podniósł pięść i ryknął: - Morderczyni! - a inni, wzburzeni, zawtórowali mu. Poppea szybkim ruchem opuściła zasłonę.

Upłynęły godziny, nim tłum dokoła Cyrku Wielkiego się rozszedł. i drugie tyle, nim Afrodyzjusz dotarł do domu. Gawiusz powitał swego pana ze łzami i wyznał, że już stracił nadzieję na ujście go żywym. To chyba cud. oznajmił Pompejańczyk. nie zdradzając szczegółów. Gawiusz przyznał mu rację. Turnus, niewolnik Pliniusza, opowiedział mu o smutnym losie Epicharis. Podobno wykradła się wczesnym rankiem z domu i zgłosiła do pretorianów. Ci torturowali ją jak niewolnicę, co było wbrew prawu, ponieważ Epicharis była obywatelką rzymską. Ale pretorianie usprawiedliwiali swoje zachowanie tym. że kto czyha na życie cesarza, nie jest Rzymianinem, lecz niewolnikiem, i zasługuje na to, aby go traktować jak niewolnika. Chociaż Prokulus nie miał dowodów na swoje twierdzenie, że Epicharis usiłowała wynająć go jako mordercę, i chociaż Epicharis zaprzeczała wszystkiemu, Tygellinus jej nie uwierzył. Wychłostano ją, opowiadał Turnus, uwiązaną między dwiema kolumnami, nagą i z rozpostartymi ramionami. Przypalano ją rozżarzonym żelazem, dopóki nie straciła przytomności, połamano jej żebra za pomocą belki i zmiażdżono nogi, tak że nie mogła już chodzić. Ale nikogo ze spiskowców nie zdradziła, ani jedno imię nie przeszło przez jej zakrwawione usta. Nazajutrz wyniesiono Epicharis na noszach z celi. Zabrano jej odzież, zostawiając tylko opaskę na biodrach i chustkę na piersi. Tak zawleczono ją na przesłuchanie. Ale Epicharis wykorzystała krótką chwilę, jakiej jej użyczono dla załatwienia potrzeby fizjologicznej, przywiązała chustkę do oparcia noszy i zacisnęła sobie na szyi utworzoną w ten sposób pętlę.

Afrodyzjusz poczuł na swojej piersi żelazne szpony i dzioby stymfalijskich ptaków, przepowiadających nieszczęście gryfów, które wystrzelały swoje pióra niczym śmiertelne strzały, a dziobami przebijały żelazne pancerze. Zapało mu dech w piersi, kiedy uświadomił sobie, że tylko z woli bogów uniknął podobnego losu. Ale po chwili dostał histerycznego, niezrozumiałego ataku śmiechu; trząśł się jak żebrak u stóp Kapitolu, który opowiada ludziom za jednego asa sprośne kawały, i nie mógł się uspokoić; ataki następowały kolejno jeden po drugim. Pompejańczyk wybuchał homeryckim śmiechem, ryczał, prycał, a Gawiusz przyglądał się swemu panu z niepokojem. Nie ważył się spytać o powód tego przeraźliwego śmiechu.

Czy była to ulga, która się hic et nunc manifestowała? A może w ten sposób przejawiały się strach i świadomość, że jeszcze długo nie będzie końca tej walki?

Rozdział 6

Wydawało się, że Rzym stracił łaskę bogów. Wskutek samowoli cesarza wzrastała wrogość ludzi do siebie. Każdy chciał ratować własną skórę; zdrady i donosy stały się codziennym zjawiskiem jak za czasów nieszczęsnej wojny domowej. Wszyscy byli dla siebie wrogami, szerzyły się pogłoski, że magazyny miasta zawierały zapasy żywności tylko na siedem dni, zamiast - jak powinno być zgodnie z ustawą - na sześć tygodni. Wobec tego Rzymianie sami gromadzili zapasy, jakie tylko się dało, chwytając, co tylko wpadło w ręce. a skutek był taki, że ceny żywności rosły w niesamowitym tempie, Neron nie widział innej rady, jak bić coraz więcej monet, co prawda już nie ze srebra, lecz z miedzi.

Afrodyzjusz, który handlował tym, co było niezbędne do życia, korzystał z takiego rozwoju wydarzeń, a jego tkalnie na skraju miasta w krótkim czasie rozrosły się tak, że stały się największe w Rzymie. A że przedsiębiorstwo dawało duże zyski, pieniądze zaś z każdym dniem traciły na wartości. Pompejańczyk przypominał sobie słowa swojego pana Serenusa, który twierdził, że pieniądze same w sobie są ułudą, albowiem to tylko obietnica, że otrzymasz za nie równowartość, żadna zaś gwarancja. Wówczas Afrodyzjusz nie rozumiał owych słów. być może dlatego, że nie sądził, aby mógł kiedykolwiek korzystać z tej prawdy. Ale wiele się nauczył od Serenusa, który zwykł był w Kalendy każdego miesiąca zapisywać swoje doświadczenia w obrocie pieniędzmi. Dowiedział się na przykład, że w działalności gospodarczej mądrze jest płynąć pod prąd.

Gawiusz, który przyjaźnił się z niewolnikami wszystkich znacznych Rzymian, przede wszystkim z Bityńczykami, opowiadał, że Terpander, armator grecki, ma kłopoty finansowe i chce sprzedać dwa statki, którymi przywoził oleje, maści i kadzidła z Aleksandrii do Ostii. a w drodze powrotnej zabierał kampańskie wina. Cena jest śmiesznie niska, dogodna dla szybkiego nabywcy; Afrodyzjusz zdecydował się więc na kupno statków razem z załogami. Odtąd Pompejańczyk przewoził kartagińską wełnę na własne ryzyko.

Kartagina było to miasto pozbawione kultury, o kwitnących, żyznych gruntach w głębi łądu. Każdy Rzymianin wiedział o tym już od czasów Marka Porcjusza Katona, który przy każdej sposobności i pod koniec każdego przemówienia powtarzał swoje żądanie, by wreszcie zburzyć to miasto-państwo, który przed senatem wymachiwał gałązką z grubymi figami, większymi, niż rodzą największe drzewa Kampanii. Oto co Katon chciał udowodnić: nie tylko dwadzieścia cztery tysiące żołnierzy, którzy tam stali pod bronią, w tym cztery tysiące jeźdźców oraz trzysta słoni, stanowiło dla Rzymu nieustanne niebezpieczeństwo. W

przeciwieństwie do Rzymu, samowystarczalna Kartagina nie była skazana na import towarów z obcych krajów. Tak więc Kartagińczycy nie zważali na ultimatum Rzymian, którzy żądali przeniesienia miasta w głąb kraju, wobec czego Scypion zburzył Kartaginę do cna, przeorał ziemię i kazał posypać ją solą, aby stała się jałową pustynią. Było to dawno temu.

Nowo powstałe pod rządami Gajusza Juliusza Cezara miasto Colonia Julia Carthago było ulubionym miejscem osiedlania się rzymskich weteranów i rosło szybciej niż stolica Rzym. Handlarze z całego świata starali się tu zbić fortunę. Handlowano w dużych ilościach złotem i srebrem z głębi Afryki, cennym drewnem, olejami i pachnącymi maściami, zbożem i wełną, ale także niewolnikami, bydłem rzeźnym i rumakami czystej krwi.

Afrodyzjusz wykorzystał okazję i udał się w towarzystwie niewolnika Gawiusza do Kartaginy. Dobry żaglowiec przebywał tę trasę przez Mare Internum w ciągu trzech dni. Statki Pompejańczyka potrzebowały tylko dwóch dni. Na afrykańskim wybrzeżu powitał podróżników nieznaną świątynię; dzikie, tajemnicze, przepelnione obcymi mieszkańcami miasto, położone na półwyspie przed stałym lądem. Jeśli Grekowi rzucał się w oczy brak świątyń, brak obiektów kultury i gmachów publicznych, to Rzymianin podziwiał ruchliwe uliczki, obfitość oferowanych towarów i niezwykły chaos wśród chat i parterowych domów. Rodowitych Rzymian nie było zbyt wielu w tym mieście; kto poznał odrębność jego mieszkańców, ten mógł uwierzyć w to, co Agatokles, tyran Syrakuz, dawniej opowiadał: Podczas napaści Greków Kartagińczycy ofiarowali swemu wielkiemu bóstwu Baalowi pięćset dzieci, rzucając je żywe lub z poderżniętymi gardłami w płonąca gardziel jego posągu.

Kartagina chlubiła się swym rozległym portem, w którym kotwiczyły statki z Hiszpanii, Włoch, Achai, Azji, Syrii, Egiptu. Dla wszystkich prowincji Kartagina wydawała się idealnym miejscem przeładunkowym, na morzu stanowiła ona przecież pępek świata - tak dogodnie położona, że żadna przeprawa morska nie trwała dłużej niż pięć dni, jeśli się nie brało pod uwagę odległej Brytanii.

Obcego przybysza, który po raz pierwszy zawijał do Kartaginy, zaskakiwały przede wszystkim nieskończone długie hale magazynów przy nabrzeżu - na Afrodyzjuszu także zrobiły one duże wrażenie. Można było te hale wynająć za niską cenę, kupcy mogli tam gromadzić swoje towary, aż trafiła im się dogodna możliwość transportu. Ale mogli też trzymać tam towary w oczekiwaniu na korzystne ceny.

W tym roku cena na pszenicę kartagińską bardzo spadła. Obfite deszcze wiosenne sprawiły, że żniwa były lepsze niż kiedykolwiek dotąd, tak że po wpłaceniu trybutu rzymskiego pozostało jej więcej, niż wolny handel mógł wchłonąć. Handlarze kartagińscy oferowali więc swoje zapasy po śmiesznie niskich cenach. Afrodyzjusz z uwagi na niedobór

zboża w Rzymie zakupił towaru na dwa statki i ulokował go w magazynie przy porcie. Czarnoskóry Egipcjanin, z którym Pompejańczyk zawarł transakcję, wskazał mu handlarza w dolnym mieście, imieniem Panza, który posiadał najlepszą wełnę w całej prowincji i zapewne zainteresuje się cienko tkanymi materiałami Afrodyzjusza.

Panza mieszkał w jednym z niewielu dwupiętrowych domów, na ulicę wychodziły tylko obite żelazem drzwi wejściowe. W ścianie frontowej nie było ani okien, ani żadnych ozdób. W zaułkach Kartaginy czaiła się podejrzliwość.

Za drzwiami, których strzegli dwaj silni niewolnicy, rozpościerał się, podobnie jak w wytwornych willach Pompei, zielony dziedziniec z fontanną i marmurowymi ławkami po obu stronach. Afrodyzjusz nie spodziewał się w tej dzielnicy tak wypielegnowanego domostwa.

Panza powitał go z wyraźną podejrzliwością, na Gawiusza zaś nawet nie spojrzał. Wydawał się roztargniony, omijał wzrokiem twarz Afrodyzjusza. Kilkakrotnie przejęzyczył się podczas rozmowy. Lecz Afrodyzjusz nie zwrócił większej uwagi na jego zachowanie, przecież chciał jedynie ubić z Kartagińczykiem interes.

Po krótkich pertraktacjach uzgodnili obaj dostawę partii wełny, która w dwóch trzecich zostanie opłacona dostawą tkaniny wełnianej z Rzymu. Panza i Afrodyzjusz przypieczętowali transakcję uderzeniem dłoni i Gawiusz odniósł wrażenie, że Kartagińczyk nie może się doczekać, kiedy obaj wyniosą się wreszcie z jego domu.

- Nieprzyjemny typ! - rzekł Gawiusz, wspinając się po stromych schodach, które w tych pełnych zakamarków ulicach czasami niespodziewanie się urywały.

Afrodyzjusz roześmiał się.

- Przecież nie zamierzam z nim dzielić łoża. - A po chwili dodał: - Ale masz rację, Gawiuszu, Panza należy do tego gatunku ludzi, którzy z jakiegoś powodu budzą niechęć, chociaż nic złego nam nie zrobili.

- W każdym razie był zadowolony, kiedy wyszliśmy.

- Chyba tak - Pompejańczyk machnął niechętnie ręką. - Rzymianie i Kartagińczycy już od dawna się nienawidzą, jak Eyno i Eirene, jak bogini wojny i bogini pokoju. Wprawdzie...

- Co wprawdzie...?

- Nie sądzę, żeby Panza był Kartagińczykiem. Mówi naszym językiem, wtrącając często wyrazy greckie.

- Wszyscy Kartagińczycy tak gadają, panie, przecież to prowincja - szydził Gawiusz.

Odjazd był wyznaczony na najbliższy ranek, podróżnicy spędzali więc noc w portowej gospodzie, która nosiła nazwę „Słupy Mądrości”. Jedzenie tu było marne, wino kwaśne, a

dziewczyny, które oferowały przybyszom swoje usługi na każdym kroku, odpowiednio do ich wartości tanie. Afrodyzjusz odmawiał, dziękując, Gawiusz natomiast uważał, że za dwa asy warto spróbować.

Afrodyzjusz udał się do komórki, rzucił się w odzieży na łóżko, założył ręce na karku i patrzył w sufit. Solona oliwa w lampie rzucała żółtozielone światło, a czarny dym drażnił gardło. Pompejańczyk wciąż jeszcze nie przeboleał śmierci Hersilii i gdyby w domu nie czekał na niego mały Hersiliusz, sądziłby, że to wszystko było snem. Kochał Hersilię i jej nienawidził, szalał i był zrozpaczony, a śmierć żony pograżyła go w głębokiej depresji. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że zawdzięcza Hersilii swoje bogactwo, ponieważ jego własny majątek stał się tymczasem większy niż jej. A jednak tak było. Lecz bogactwo zaślepia i zniewala charakter człowieka.

Nie ulega wątpliwości, że Afrodyzjusz się zmienił. Przyczynił się do tego również pobyt w więzieniu. Kiedy człowiek jest bliższy śmierci niż życia, zaprzątają go myśli, które na ogół są mu obce. Mierzy życie nową miarą i stawia sobie cele, których nigdy dotąd nie znał. Tej nocy w śmierzdzącej celi, spędzonej wspólnie z zamęczonym na śmierć spiskowcem, w Afrodyzjuszu dojrzała decyzja, by się zemścić na cesarzu i jego okrutnych poplecznikach - ale nie za pomocą sztyletu, jak tego daremnie usiłowali dokonać rzymscy spiskowcy! Tej samotnej, nieskończenie długiej nocy Pompejańczyk przysiągł, że jeśli kiedykolwiek opuści żywy tullianum, będzie walczył jedynie bronią, która w tym skorumpowanym państwie była bronią śmiercionośną - pieniędzmi. Ponieważ pieniądze to potęga, a bogactwo to władza. Kto miał coś do powiedzenia pod rządami boskiego Klaudiusza, Kaliguli, Tyberiusza? Ci, którzy mieli w kiesach brzęczące monety. A przeważnie byli to tacy, co nie urodzili się bogaczami, lecz się nimi stali.

Lecz bogactwo i władza mają wiele wspólnych cech. W skromnych rozmiarach są dobre i orzeźwiający jak woda tryskająca ze źródła, ale ich nadmiar podobny jest do wody dalekiego oceanu, budzącej tym większe pragnienie, im więcej się jej pije.

Afrodyzjusz przymknął oczy. Już zakosztował słonej wody dalekiego oceanu i zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział także, że pieniądze i bogactwo same w sobie to nic złego, tak jak nóż, którym podcina się winorośl, nie jest niczym złym, dopóki nie zabija się nim rywala.

Takie myśli, zastanawiał się Afrodyzjusz, ucieszyłyby mojego pana Serenusa. To były jego myśli. Zawdzięczam mu tak wiele, jest dla mnie wzorem. A jego śmierć stanowi dla mnie w dalszym ciągu zagadkę, a zwłaszcza ów sztylet z dziwnie wygiętą rękojeścią, który już kilkakrotnie widziałem.

Popidiusz Panza! Tak, Afrodyzjusz słyszał wyraźnie słowa Serenusa, które ten wyszeptał tuż przed śmiercią. Kurz Pompei i okropny swąd uderzył w nozdrza i Afrodyzjusz zobaczył uśmiech, ostatni męczeński uśmiech na ustach Serenusa. Pompejańczyk zerwał się nagle. Usiadł z szeroko rozwartymi oczami na łóżku, wpatrywał się w drewnianą półkę na przeciwległej ścianie i szeptał blady z przerażenia: - Popidiusz Panza, Popidiusz Panza, na wszystkich bogów Rzymu: Popidiusz Panza!

Podejrzliwy handlarz z dolnego miasta! Popidiusz Panza. Afrodyzjuszowi zdawało się, że już kiedyś spotkał tego człowieka, że zna tę nieprzyjemną twarz, sposób mówienia Kartagińczyka. - Popidiusz Panza! - Ostatnie słowa jego umierającego pana, Serenusa. Co miał wspólnego Panza z tą śmiercią? Kartagińczyk? A może on wcale nie był Kartagińczykiem. Czyżby go poznał, pompejańskiego wyzwolenca? Może dlatego był taki roztargniony, niechętny, podejrzliwy?

Trzeba znaleźć na to odpowiedź!

Afrodyzjusz zerwał się. otworzył drzwi komórki, zaczął szukać Gawiusza. Ale ten jeszcze się zabawiał, więc Pompejańczyk postanowił udać się w drogę sam, ze sztyletem pod odzieżą, by odwiedzić zagadkowego handlarza.

W nocy Kartagina była jeszcze bardziej zawiła, nie[^] przenikniona i wroga niż za dnia. Afrodyzjusz zachował w pamięci kilka charakterystycznych punktów, kolumny, schody, niekształtne domy i szukał drogi w ciemnym dolnym mieście. Wydawało się, że w Kartaginie jeszcze bardziej niż w Rzymie roi się od kotów. Afrodyzjusz na każdym kroku natykał się na te święte zwierzęta, które miaucząc uciekały i znikwały w jakichś dziurach; na pustych ulicach rozlegały się niezrozumiałe wołania, a kiedy pojawiała się jakaś niewyraźna postać, co zdarzało się rzadko, szukała natychmiast schronienia w najbliższym wejściu domu lub w niszy w murze, czekając, aż Afrodyzjusz ją minie.

Oczywiście lekkomyślnością było szukać drogi w nocnej Kartaginie, mieście, w którym, jak krążyła opinia, każdego ranka melduje się edyłowi, ile popełniono przestępstw. Ale ten tajemniczy Popidiusz Panza zmuszał Pompejańczyka do tego. Afrodyzjusz był teraz całkiem pewny, że zna tę twarz z Pompei, Na Jowisza! - a może ten Panza jest mordercą Serenusa?

By dodać sobie odwagi, Afrodyzjusz nucił starą śpiewkę uliczną, jaką Rzymianie śpiewali na urodziny, jaką znało każde dziecko: - „Mam już lat dziewięć, jeszcze jedną beczkę albańskiego wina...”

Najpierw pomyślał, że to echo odbija głos od nocnych murów domów, ale potem spostrzegł, że to jakiś głos tuż za nim śpiewa razem z nim tę pieśń Horacego. Chwyił za szytlet i obejrzał się. Ciemna postać przystanęła, chwiejąc się.

- Śpiewaj dalej, kompanie - mamrotał pod nosem nieznajomy. Nie był niebezpieczny.

Afrodyzjusz zbliżył się.

- Rzymianin, jak słyszę?

- Dobrze słyszysz, kompanie.

- Pijany Rzymianin?

Nieznajomy ciężko oddychał, potem się wyprostował, jakby chciał podkreślić ważność tego, co powie. - A cóż, na Bachusa, ma innego robić Rzymianin w tym zapomnianym przez bogów mieście, niż pić!

- Dziękuję bogom, że cię spotkałem, szukam pewnego handlarza, nazywa się Panza, jest Kartagińczykiem. Widziałem się z nim dziś po południu, a teraz nie mogę odnaleźć jego domu.

- Nie szkodzi - wybełkotał nieznajomy. - Chodź, napijemy się, Rzymianinie!

Afrodyzjusz chwycił go za ramiona i mocno potrząsnął, jakby chciał go ocucić. - To dla mnie bardzo ważne, słyszysz, ważne!

- Panza, powiadasz, Kartagińczyk? - zastanawiał się. - Znam tylko jednego Panzę, Popidiusza Panzę, ale on nie jest Kartagińczykiem. Jeszcze niedawno był Pompejańczykiem.

- A gdzie on mieszka?

Pijany mężczyzna wskazał mu kierunek, nastawił się nawet na dalsze wypytywanie, ale potem zawrócił. Afrodyzjusz poszedł dalej sam.

Błąkał się chyba godzinę po nocnej Kartaginie, gdy wreszcie w ciemności rozpoznał schody prowadzące na uliczkę, przy której położony był dom Popidiusza Panzy. Nieprzyjazny, pozbawiony okien mur domu. obite żelazem drzwi wejściowe-Pompejańczyk stwierdził, że jest u celu.

Ale jak ma się zachować? Wśród nocy? Czy przyznać się, że jest wyzwolencem Serenusa? Czy żądać od Panzy wyjaśnienia, zapytać bez ogródek, dlaczego Serenus umierając, wspomniał właśnie jego imię? Albo może go oskarżyć, że zabił jego pana, Lucjusza Cecyliusza Serenusa?

Afrodyzjusz nie wiedział, co robić, kiedy silnymi uderzeniami pięści domagał się, by go wpuszczono. Wiedział tylko, że musi stanąć twarzą w twarz z tym Popidiuszem Panzą. Drzwi poddały się, jakby otworzyła je niewidzialna ręka. a z wnętrza słychać było

niespokojny szum fontanny. Kolumny po obu stronach wewnętrznego dziedzińca lśniły bladym światłem.

- Hej tam! - zawołał Afrodyzjusz, ponieważ nie chciał, by go wzięto za intruza. - Hej tam! - powtórzył głośniejszym głosem - gdzie jest niewolnik pilnujący drzwi?

Wszędzie panowała cisza, słychać było tylko plusk fontanny.

- Afrodyzjusz pragnie mówić z panem tego domu, Popidiuszem Panzą! - zawołał głośno. Ale i tym razem nie było odpowiedzi. Wówczas Afrodyzjusz przeszedł atrium i w tylnej części budynku, gdzie zazwyczaj znajdowały się cubicula, zobaczył, że wszystkie drzwi stały otworem. Kiedy zajrzał do pierwszego pomieszczenia, jeszcze niczego nie zauważył, ale kiedy popchnął drzwi do następnego, ze zdziwieniem ujrzał, że wszystkie pokoje były puste, wyprzątane. Pospieszenie przeszedł po wszystkich pokojach - wszędzie pustka. Wdrapał się po stromych schodach na górne piętro, ale i tutaj oczom jego ukazał się taki sam obraz. Wszędzie odpadki, śmiecie i odłamki naczyń, rozbitych podczas pospiesznego pakowania. Popidiusz Panza uciekł.

Pompejańczyk, zmieszany, opadł na marmurową ławkę w atrium. Z daleka słychać było wycie drapieżców, a od strony portu nawoływania wioślarzy, którzy wyprowadzali statek na pełne morze. Na wschodzie noc ustępowała już miejsca świtowi. Jak mógł człowiek ulotnić się w ciągu jednej nocy razem ze służbą i całym dobytkiem?

Afrodyzjusz chyba się zdrzemnął, bo nagle drgnął, kiedy ktoś popchnął drzwi wejściowe. W półmroku Pompejańczyk rozpoznał białą odzianą postać o pięknych kształtach greckiej Kory, a za nią garbusa z zasmoloną pochodnią w ręku. Starzec oświetlił atrium, jak gdyby chciał białą odzianą kobietę - bo to była kobieta - pokazać pomieszczenia, ona zaś odpowiadała na jego ruchy, zanurzając w dzbanie, który niosła, snop kłosów, i jak kapłanka rozpryskiwała wokół wodę.

Afrodyzjusz przyglądał się jakiś czas tej scenie, potem wyszedł z ochronnego cienia kolumnady i pokazał się.

- Możesz wynająć ten dom - rzekł garbus - kiedy kapłanka Izydy dokonała oczyszczenia. - Przynął pochodnię do twarzy Afrodyzjusza. - Jeśli mnie wzrok nie myli, jesteś Rzymianinem.

Afrodyzjusz skinął głową.

- Hołota! - stwierdził starzec. - Ale to jedyni ludzie, którzy jeszcze mogą płacić wysokie czynsze. Kartagina to drogi bruk, obcy przybyszu, jeszcze się przekonasz. Skąd wiesz, że ten dom stoi pusty?

- Przypadek - skłamał Afrodyzjusz - jak wszystko w życiu. - I przyłączył się do obchodu garbusa i kapłanki.

- Chciał jak najprędzej się stąd ulotnić - warknął stary i nagle się zatrzymał. - Należałoby się bliżej przyglądać swoim lokatorom. Jeżeli chodzi o tego Pompejańczyka, to od początku miałem złe przeczucie.

- Pompejańczyka, powiadasz?

- Tak on sam przynajmniej twierdził. Może zresztą ten Panza był zbiegłym niewolnikiem, co mnie to obchodzi. Płacił punktualnie czynsz, reszta jest mi obojętna.

- Czy wiesz, dokąd udał się ten Panza? - zapytał Afrodyzjusz, podczas gdy cała trójka ruszyła dalej.

- Na świętą matkę Izydę - rzekł, garbus - jak sądzisz, dlaczego on w takim pośpiechu uciekł? Bo się ukrywa. Widocznie miał powody, by tak nagle zniknąć. Ale kapłanka Izydy usunie teraz wszelkie zło, jakie się tu zdarzyło. Przyjdź jutro rano, jeśli ci ten dom odpowiada.

Afrodyzjusz przyrzekł, że przyjdzie.

Senat Rzymu wykorzystał nieobecność cesarza, który przebywał w Ancjum, by odbyć posiedzenie plenarne w kurii zwanej julijską od czasu, kiedy boski Juliusz Cezar w pobliżu comitium i rostry wzniósł nowy budynek. Comitium był to święty okrąg - uświęcony jak ziemia świątyni - gdzie Rzymianie wybierali swoich przedstawicieli ludowych lub głośno protestowali przeciwko władzy senatu. Z kamiennej trybuny zwanej rostrą politycy wygłaszali ogniste przemówienia; nazwa ta pochodziła od zdobiących mównicę sześciu dziobów okrętów wroga, które konsul Gajusz Maeniusz, plebejusz z urodzenia, zdobył podczas wojny z Latynami.

Nad wysokim wejściem kurii, której drzwi z brązu były tak ciężkie, że każde skrzydło musiało otwierać dwóch mężczyzn, lśniły złotem w porannym słońcu cztery litery: SPQR. Był to skrót formuły SENATUS POPULUSQUE ROMANUS i oznaczał „Senat, lud i Rzym”. Jako autorów wszystkich postanowień, powziętych za tymi ciężkimi drzwiami, w ośrodku władzy imperium rzymskiego wymieniało „senat i lud Rzymu”.

Zgodnie z prawem każdemu obywatelowi wolno było przemawiać przed dostojnym forum sześciuset purpuratów, dlatego purpuratów, bo tylko senatorom wolno było nosić na tunice szeroki purpurowy pas - w rzeczywistości plebejuszom zdarzało się to bardzo rzadko, a jeśli już, to przeważnie wzywano ich jako świadków w różnych procesach. Poza tym senatorzy przebywali tylko we własnym gronie; stanowili oni ścisłą grupę milionerów, bo

milion sesterców był to najmniejszy majątek, jaki musiał posiadać senator, mandat dziedziczony z ojca na syna.

Poszczególne decyzje cesarów, okrucieństwo Tyberiusza, samowola Kaliguli, bezwład Klaudiusza mocno ukróciły władzę rzymskiego senatu i boski Neron był przez senatorów tak znienawidzony, że unikali oni posiedzeń, w których cesarz zapowiadał swój udział. Powodem tej nienawiści był pogardliwy stosunek Boskiego do purpuratów. Opierając się na sile gwardii pretorianów, kazał on naganiać szacownych panów milionerów na swoje występy śpiewacze do teatru na Polu Marsowym, gdzie musieli go oklaskiwać aż do utraty tchu - panowie ci byli kontrolowani przez specjalnych obserwatorów - a trzystu spośród nich wykorzystywał cesarz jako statystów w komediach, w których grał główne role.

Gdy senatorowie wchodzili do kurii, zapisywali swoje imiona na wyłożonej liście, na której u góry widniały litery ISF; każdy brał z miseczki ziarno kadzidła, wrzucał je do stojącego na rozżarzonych węglach naczynia, prosząc w ten sposób bogów o dar oświecenia podczas podejmowania decyzji. Skrót nad listą oznaczał IN SENATU FUERUNT, „Był obecny w senacie”, zresztą wszystko odbywało się ściśle według regulaminu i zapisane było przez jedenastu pisarzy.

- Patres conscripti! - stary senator Gajusz Fulwiusz, który przeżył już pięciu cesarzy, zaczął przemowę odwieczną starą formułą, w której zwykle połykano „i” między wyrazami, bo właściwie zwrot ten powinien brzmieć: patres et conscripti - „patrycjusze i nowoprzybyli”.

- Patres conscripti! Gajusz Fulwiusz, najstarszy członek tego senatu, zwołał was, ponieważ imperium jest w niebezpieczeństwie. Znowu zagraża nam Wschód, gdzie od niedawna żarzy się lont wojny domowej. Jeszcze Cezarea nie jest spacyfikowana, jeszcze ludzie z Jerozolimy codziennie prowokują nasze kohorty, a już docierają do nas nowe hiobowe wieści z Armenii, kraju Fartów pomiędzy Eufratem i Tygrysem.

- Poślijcie Nerona do Fartów - przerwał jego mowę łysy, otyły senator i jeszcze kilku dołączyło się, wznosząc okrzyki protestu: - Neron do Fartów! Neron do Fartów! Neron do Fartów!

A Decydusz, który znany był ze swej złośliwości, szydził:

- Może śpiewać nad brzegiem Eufratu, wówczas wróg ucieknie bez walki.

- Patres conscripti! - rozpoczął znów Gajusz. - Jak wiecie, boski cesarz podniósł do godności króla Armenii Tigranesa, syna Aleksandrosa, prawnuka Heroda...

Tylko z trudem udało się Gajuszowi dojść znów do słowa, gdyż imię Tigranesa wywołało wśród senatorów dziki harmider, padały wyzwiska, rozlegały się okrzyki szyderstwa. - Ten Tigranes - ciągnął senator dalej - zaatakował lekkomyślnie lud Fartów, a

ich króla, Wologezesa, wprawił w wielki gniew. Król Wologezes nałożył teraz diadem na głowę swemu bratu Tiridatesowi, który już niegdyś panował w Armenii, i wydał mu rozkaz, aby wypędził króla Armenii panującego z łaski Rzymian. Melduje o tym Gneusz Domicjusz Korbulon, namiestnik Syrii i pogromca Armenii, i domaga się pilnie specjalnego dowódcy, bo jeśli Wologezes wtargnie do Armenii, to i prowincja Syria znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Wówczas wstał dostojny senator Emiliusz, wystąpił na środek kurii - po jej bokach znajdowały się miejsca patres conscripti - założył ręce do tyłu i zaczął mówić, chodząc przy tym, jak to było w zwyczaju, wielkimi krokami w tę i z powrotem:

- Nie zdradzam wam, patres conscripti, tajemnicy, mówiąc, że Gneusz Domicjusz Korbulon, syn kwestora prowincji Azji, jest naszym najlepszym dowódcą. Jest okrutny jak lew i mądry jak wąż. Wypędził z Germanii Chauków, którzy tam wtargnęli, nagłym natarciem poskromił dzikich Fryzów, podbiłby ziemie i wprowadził nasze rządy na granicy północnej, gdyby cesarz Klaudiusz nie nakazał mu powrotu nad Ren. Pytam was, patres conscripti, czy taki Korbulon nie jest odpowiednim człowiekiem, by pokazać Fartom, jak silna jest armia rzymska, nawet oddalona o trzy tysiące mil od Rzymu? Dlatego stawiam wniosek, by Korbulon wyruszył przeciwko Tiridatesowi i ocalił Armenię przed władaniem Fartów.

Ta propozycja wywołała opór Kwintanusa (powiadano, że należy do najzacieklejszych wrogów cesarza); wskazał on na wiek Korbulona - zbliża się już do pięćdziesiątki. Nie należy zbyt mocno naciągać struny. Korbulon walczył po raz ostatni z bronią w ręku przed pięciu laty. Zwycięstwo nad Fartami przypisano by Korbulonowi, porażką natomiast obarczono by senat, bo wyciągnął ze stanu spoczynku zasłużonego żołnierza i wysłał na najgroźniejszego wroga.

Słowa Kwintanusa wzbudziły uznanie, ale i twardy opór lub śmiech u senatorów, bo każdy, kto znał tego dowódcę, musiał przyznać, że Korbulon mimo podeszłego wieku jest lepszym strategiem niż Petus, Othon czy Wespazjan. I Kwintanus nie mógł zaprotestować, kiedy go zapytano, czy przypadkiem nie obawia się bardziej siły uderzenia Korbulona niż jego niedoświadczenia, ponieważ zwycięstwo Korbulona nad Fartami wzmocniłoby prestiż cesarza, porażka natomiast zwiększyłaby liczbę jego wrogów.

Istotnie argument ten przeważał i senat uchwalił, by do Armenii wyruszył Lucjusz Cezenłusz Petus, zwany „Srebrnym Spojrzeniem”. Petus był młody i uchodził za prawdziwego rębajłę. Miał on pokazać Fartom przy pomocy legionów czwartego, piątego i dwunastego, kto jest panem w Armenii. Oddziały sojusznicze z Pontu, Galacji i Kapadocji miały poprzeć Petusa w jego akcji.

Prze głosowano tę uchwałę wystarczającą większością i konsulowie podeszli do ołtarza bogini zwycięstwa Victorii, znajdującego się na czołowym miejscu kurii, i złożyli kadzidło do naczyń wypełnionych rozżarzonym węglem; po chwili gryzący dym wypełnił pomieszczenie, drażniąc nozdrza. Zebrani zawołali chórem: - Senat i lud Rzymu tak uchwalili. Niech się tak stanie!

Senatorowie powtórzyli:

- Niech się tak stanie!

Podczas tej ceremonii, kiedy senatorowie wstali z miejsc, otworzyły się drzwi kurii i do szacownego wnętrza wpadł niewolnik.

- Rzym się pali! - zawołał rozpaczliwie - Cyrk, Awentyn, Caelius i Palatyn stoją w płomieniach.

Przez chwilę panowała martwa cisza. Purpuraci stali jak sparaliżowani. Ale kiedy słudzy kurii otworzyli wysokie brązowe odrzwia, kiedy niezrozumiały, gwałtowny huk wdarł się do środka, wówczas senatorowie w dzikiej panice wybiegli na dwór. Uderzył w nich zapach spalenizny, a ze stopni kurii ujrzeli całą okropność sytuacji: potężny grzyb dymu, jakiego nigdy dotąd nie widzieli, unosił się za pałacem cesarów ku niebu. Wokół pociemniało. Ze wszystkich stron dźwięki rogów wdzierały się w huk ognia. Ludzie, jakby gonieni przez furie, pędzili z krzykiem po Forum. Senatorowie wznosząc modły rzucili się na ziemię, inni ludzie przeskakiwali ponad nimi, wykrzykując w szaleństwie imiona swoich bliskich. Huk narastał, zapowiadając nieszczęście.

„Neptun” i „Salacja”, oba statki Pompejańczyka, trzymały kurs na północo-wschód. Po upalnym dniu, kiedy słońce świeciło prostopadle na pokład, a ostry mauretański wiatr wysuszał gardła, chłód nocy nadszedł niczym wyzwolenie.

Afrodyzjusz i jego niewolnik siedzieli na pokładzie „Neptuna”. Oparci plecami o maszt, wsłuchiwali się w regularne skrzypienie lin. Nie myśleli o śnie, za bardzo byli podnieceni i zdumieni wydarzeniami minionego dnia. Gawiusz bowiem dobrze wiedział, kim jest ów tajemniczy Popidiusz Panza; ale on znał go nie jako kupca, lecz jako adwokata; również Afrodyzjuszowi zdawało się, że spotykał go w domu swego pana Serenusa, co czyniło całą sprawę jeszcze bardziej tajemniczą.

Afrodyzjusz przed wyjazdem z Kartaginy zasięgał języka, pragnąc się dowiedzieć, czy Panza opuścił port, albowiem z całym dobytkiem, który zabrał ze sobą, mógł wybrać jedynie ucieczkę drogą morską; ale indagowani obojętnie kręcili głowami: nie znano człowieka o takim imieniu, nigdy go nie widziano, a każdy statek opuszczający port jest zarejestrowany

wraz ze wszystkimi pasażerami. Tak więc Pompejańczyk doszedł do wniosku, że będzie szukał śladów tajemniczego adwokata w swoim rodzinnym mieście.

Popidiusz Panza. Czy ostatnie słowa Serenususa dotyczyły jego, mordercy? Jaki związek istniał pomiędzy Panza a dziwnymi sztyletami, na które Afrodyzjusz trafił w Rzymie?

Podczas gdy Pompejańczyk snuł ponure myśli, statek w rytm ruchu dzioba wytwarzającego spienione fale śpiewał pieśń ku czci Neptuna, poskromiciela rumaków, sinobrodego władcy mórz, Gawiusz zaś pokonany zmęczeniem opuścił brodę na piersi. Afrodyzjusz spoglądał w niebo, na którym noc malowała miliardowymi blaskami obiecującą jasność, która jest możliwa tylko na ciemnej przestrzeni Marę Inferum.

Jak twierdził Aleksander, gwiazdy są odpowiedzialne za życie każdego człowieka, co mądre głowy, takie jak Seneka, Pliniusz, piętnowały gorącymi słowy. Większość Rzymian jednak uznawała, że słowa te są prawdziwe, tak jak pochodzenie stolicy ab urbe condita. Te połyskujące gwiazdy nakazywały wychowanemu w greckim duchu człowiekowi, jak Afrodyzjusz, wiarę w bogów Olimpu, którym jego dusza niezbyt ufała. Uważał się za wierzącego - uznawał boskie kierowanie ludzkimi działaniami - ale na pewno nie za pobożnego; zbyt wielu bowiem kapłanów szerzyło zło, nadużywało apokaliptycznych grózb i rajskich obietnic.

Ale tu, na falach morskich, pod rozgwieżdżonym niebem Afrodyzjusz czuł się bliższy boskości niż tam, gdzie objawiała się ona w otoczeniu kolumn i woni kadzideł. Czyż Okeanos nie był początkiem wszystkiego? Tak nazwał go Homer - bogiem mórz i rzek, o nieograniczonej potędze płodzenia, w którego wodach kąpią się greckie dziewczęta przed ślubem, tak że można by powiedzieć, iż ludzie pochodzą od bogów. Od Okeanosa wszystko wzięło swój początek, i płynąc jak wody Bosforu, odbijając się jak fale od Słupów Heraklesa, pieniać się niczym topiel, przyplływając i odpływając, trwa nieustający proces narodzin, śmierci i zmartwychwstania. *Panta rhei*, powiedział Heraklit, zwany „Ciemnym”, ponieważ wielu nie rozumiało jego mowy: „Wszystko płynie”.

Ale to tylko jedna historia o początku rzeczy. Druga to opowieść Greków o ptaku z czarnymi skrzydłami, o nocy, która, zapłodniona przez wiatr, wysiedziała srebrne jajo; wykluł się z niego Eros, bóg miłości. Trzecią zaś historię podaje Hezjod. poeta i chłop z góry bogów Helikonu, według którego na początku było „wielkie ziewanie”, nazwane „Chaosem”. Ale ponieważ nawet taki Chaos szuka odmiany, nastąpiła ona na piersiach Gai, Ziemi Matki, na górze Olimp; związek rozkoszy, z którego znów powstał Eros, rozluźniający członki, władający zmysłami wszystkich ludzi. Ale Chaos spłodził także noc, a noc urodziła dzień.

Matka Gaja jednak, niezmordowana w swej radości rodzenia, stworzyła szumiące morze i wysokie góry, ale przede wszystkim rozgwieżdżone niebo, które tak jej się spodobało, że mu się oddała, co miało nieprzewidziane skutki w postaci wydania na świat jednookich cyklopów, tryskających siłą tytanów, i olbrzymów o stu ramionach i pięćdziesięciu głowach - co za ohydne kazirodztwo!

Ale nocne niebo było jak lustro, lśniąco odbicie ludzkich namiętności i boskich słabostek, od których nie byli wolni także nieśmiertelni. Spójrz tylko na północ, a ujrzysz Wielką Niedźwiedzicę i jej małego syna - to świecące świadectwo nieokiełznanej namiętności gromowładnego władcy nieba Zeusa, który nieustannie miał ochotę zmieniać szaty i uwodzić niewinne dziewczęta.

Najbardziej niewinna była nimfa Kallisto. najpiękniejsza ze wszystkich, jak wskazywało jej imię, która przysięgła, że pozostanie dziewicą. Ale, jak wiadomo, nimfy szczególnie pociągały lubieżnego Zeusa, i oczywiście także Kallisto nie uszła jego żądzom, a Hera, zazdrosna małżonka Zeusa, kiedy podczas kąpieli zauważyła skutki owej miłości, zamieniła piękną dziewczynę w niedźwiedzicę: wypędziła ją do lasów Północy, gdzie przyszedł na świat niedźwiadek, którego nazwała Arkasem. Gdy Zeus wreszcie odnalazł swoją ukochaną, podobno zapłakał i przeniósł ją oraz Arkasa jako Wielką i Małą Niedźwiedzicę na gwiaździste północne niebo.

Kiedy zaś spojrzysz na południe, ujrzysz jasnego myśliwego Oriona w wieńcu gwiazd, niekiedy kąpiącego się w morzu. Orion, syn Posejdona. podobnie jak Zeus chwycił piękne nimfy; natrafił przy tym na siedem córek Atlasa. podtrzymującego niebo na silnych ramionach. Siedem lat polował Orion na Plejady, córki Atlasa. aż te. śmiertelnie wyczerpane, zawołały na pomoc swoją towarzyszkę łowów Artemidę, która zlitowała się nad dziewczętami i zamieniła je w siedem gwiazd.

Ale jak to w życiu bywa, Artemida, bogini łowów i przyrody, zakochała się w dzikim myśliwym, który groził, że zniszczy wszystkie zwierzęta świata, w czym jej brat bliźniak Apollo widział hańbę dla rodu bogów. Lecz nawet bogowie daremnie walczą z miłością, i kiedy nagany i ostrzeżenia nie skutkowały, brat wymyślił podstęp: wyzwał Artemidę do zawodów strzeleckich z łuku. z czym Artemida była doskonale obeznana. Jako cel służył ciemny punkt nad horyzontem morza, w który bogini trafiła pierwszym strzałem. Potem jednak Apollo powiedział jej, że trafiła w głowę kąpiącego się w morzu ukochanego. Oszalała z żalu Artemida wylała morze łez. następnie umieściła Oriona jako gwiazdę na niebie, z maczugą i mieczem oraz z pasem cnoty, ale czasem, kiedy nadchodzi jego godzina, widać głowę pięknego myśliwego nad szumiącym morzem - tak jak go kiedyś spotkała ukochana.

- Panie, obudź się wreszcie! - Afrodyzjusz usłyszał z daleka głos niewolnika. Powoli wracało życie do jego ospałych członków. Gawiusz potrząsał go za ramię: - Obudź się, panie, proszę!

Niechętnie, ze złą miną jaką każdy śpiący pokazuje temu, kto go budzi, Afrodyzjusz zganił Gawiusza, że jest grubianinem o złych manierach, bo przecież dopiero nadciąga dzień i do Rzymu jeszcze daleko.

Ale niewolnik nie ustępował, dalej potrząsał śpiącym i tak głośno, że Afrodyzjusz przycisnął ręce do uszu, wołał, iż widać już latyńskie wybrzeże, niech Afrodyzjusz spojrzy, bo dzieje się tam coś strasznego. Prawdziwy kataklizm.

Kataklizm? Afrodyzjusz wyprostował się. szybko przetarł oczy jak Hypnos. bóg snu. i spojrział w kierunku północnym. Z mroku wyłaniał się ląd. bezbarwny i płaski jak liść figowy, ale nad linią horyzontu wisiało mroczne nieszczęście, czarny oddech czegoś niesamowitego.

Rzym! Sternik skinął głową i wskazał ręką w kierunku ciemnej chmury. Afrodyzjusz spojrział pytająco na niewolnika. Gawiusz milczał.

- Cała naprzód! - rozkazał Afrodyzjusz sternikowi.

- Cała naprzód! - powtórzył sternik bezdźwięcznie.

Grzyb dymu rósł w miarę zbliżania się statku do lądu. Teraz, kiedy słońce weszło nad horyzontem, zaciemnione niebo wydawało się jeszcze groźniejsze. Już można było rozpoznać port w Ostii. ogromne magazyny i spichlerze, wysokie maszty żaglowców, a marynarz z masztu statku płynącego z przeciwka zawołał, przykładając obie dłonie do ust: - Rzym się pali. już od sześciu dni!

- Niech Jowisz ma nas w swojej opiece! - Gawiusz padł na kolana i zaczął się modlić, Afrodyzjusz uczepił się burty i powtórzył: - Rzym się pali, już od sześciu dni.

W porcie w Ostii panował dziki chaos. Tysiące ludzi, którzy z niewielkim dobytkiem na plecach umknęli z płomiennego piekła, tłoczyło się na nabrzeżu przy statkach, ponieważ pod wrażeniem tego. co przeżyli, mieszkańcy Rzymu obawiali się. że pożar ogarnie także miasto portowe. Nadzorcy portowi odganiaли batem usmolonych sadzą, poparzonych ludzi, którzy zbiegli z piekła i teraz krzycząc i płacząc rzucali się do wody, ranni zaś spadali z noszy na ziemię, gdzie byli tratowani przez uciekających. Wokół rozchodziła się woń dymu i krwi. zakotwiczenie statków przy nabrzeżu było niemożliwe.

Afrodyzjuszowi i Gawiuszowi udało się przeskoczyć na statek cumujący już przy nabrzeżu, „Neptuna” i „Salację” zakotwiczone w zasięgu wzroku. Jak zapaśnicy w palestrze przeciskali się obaj przez tłum ludzi. Pompejańczyk zaproponował woźnicy z mułem sto sesterców. aby go zawiózł do Rzymu, ale ten tylko się roześmiał: oferowano mu już dwa razy

tyle. lecz odmówił. Wówczas Afrodyzjusz chwycił go obiema rękami za szyję i zawołał: - Dostaniesz trzysta tysięcy, ty sukinsynu z lupanaru, a teraz zdziel muła batem, zrozumiałeś?

Afrodyzjusz i jego niewolnik wskoczyli na dwukołowy wózek, woźnica pognął muła w kierunku miasta. Ludzie z osmalonymi włosami, lamentujące kobiety z dziećmi na plecach, śpiewający osobnicy, którzy w tym piekle postradali zmysły, pędzili im naprzeciw. Rzym nigdy nie był miejscem dla ludzi o subtelnym powonieniu, ale teraz, im bardziej turkoczący wózek zbliżał się do miasta, wszechobecny smród fekaliów, zmieszany z odorem zwęglonego mięsa i gorącymi oparami, całą siłą uderzył w jadących.

Woźnica skarżył się, że stracił w płomieniach ojca. w trzeciej dzielnicy, ale żona i dzieci są bezpieczne dzięki opiece cesarza, który otworzył ogrody Mecenasa i kazał tam sprowadzić namioty i żywność.

- A co z Awentynem, z trzynastą dzielnicą?

Woźnica machnął ręką. jakby chciał powiedzieć: o. biada Awentynowi.

Gawiusz spojrział na swego pana. Afrodyzjusz spuścił głowę. Kogo bogowie chcieli ukarać, tego w młodości czynili wdowcem; czy miał stracić także swoje dziecko?

Ogień wybuchł, jak powiadano, w drewnianych budach handlarzy i przepierzeniach burdeli przy Cyrku Wielkim, a straż pożarna, która codziennie była w akcji, początkowo niezbyt wiele uwagi poświęciła pożarowi. Kiedy zaś płomienie ogarnęły dwupiętrowe drewniane trybuny Cyrku, było już za późno, dotarły one natychmiast na Palatyn i spopieliły pałac cesarza. Ogień oszczędził tylko świątynię Apolla. Dzielnice miasta trzecia, dziesiąta i jedenasta, noszące imiona Izydy i Serapisa. Palatyn i Cyrk Wielki spłonęły, siedem dalszych dzielnic jest mocno zniszczonych, tylko cztery zniosły to piekło bez uszczerbku: porta Capena, pierwsza dzielnica. Eskwilin. piąta, Alta Semita. szósta, i Transtiberim. czternasta dzielnica.

Fakt, że w tej właśnie dzielnicy znajdowały się jego tkalnie, Afrodyzjusz przyjął prawie obojętnie, co do losu syna żywił rozpaczliwą nadzieję. A kiedy z daleka ukazała się piramida pretora Cestiusza. który kazał sobie wznieść ten pomnik za czasów boskiego Augusta, Afrodyzjusz wybuchnął płaczem. Gdziekolwiek spojrział dymiące ruiny, zwęglone drzewa bez liści, belki sterczące ku niebu jak ramiona zasypanego olbrzyma, powalonego molocha, który kiedyś nazywał się Rzymem.

Tu i ówdzie ukazywały się jeszcze małe płomyki, dym mieszał się z pyłem ruin. Napotykanii Judzie przyciskali wilgotne chustki do ust i nosa. a liczba tych, którzy na pozór bez celu błąkali się dokoła, rosła, im bliżej byli bramy Ostii. Tuż przed bramą ulica prowadząca do Ostii, przez większą część biegnąca wzdłuż wypełnionego teraz spalonymi

odpadkami Tybru, łączyła się z drogą appijską, na której tłoczyły się tysiące ludzi, zdążając na południe, ku niepewnej przyszłości.

Minęły dwa lata, odkąd Afrodyzjusz z towarzyszącym mu niewolnikiem dotarł tu do murów miasta. Dwa lata - w życiu wielu ludzi zaledwie chwila, w życiu Pompejańczyka było to nowe istnienie. Wtedy wypędzony wyzwoleniec z tysiącem sesterców w sakiewce, pełen oczekiwań, bojaźliwy, młody, narzekający na los. teraz człowiek pewny siebie, bez złudzeń i znów narzekający na swój los - jaka tu różnica?

- Za nic na świecie! - Woźnica w obawie przed wałęsającymi się rabusiami odmówił skierowania wózka do miasta; wózek z mułem w tych dniach był więcej wart niż stado słoń. Tak więc obaj poszli dalej pieszo. Nie zwracali uwagi na trupy rozkładające się na skraju prowadzącej do Cyrku via Ostiensis, nie słyszeli też dzieci, które przed zniszczonymi domami daremnie nawoływały swe matki, nie zważali nawet na osmalone postaci, które się ich uczepiły i odstały dopiero wówczas, kiedy Afrodyzjusz i jego niewolnik przyspieszyli kroku, wspinając się na Awentyn. Tutaj, wśród wielu sterczących ruin, można było czasem ujrzeć tylko lekko zniszczone domy.

Dom Afrodyzjusza zaliczał się do niewielu, które jakby cudem przetrwały, nieznacznie uszkodzone. Gdy Gawiusz to zobaczył, szturchnął Pompejańczyka w bok. Kiedy podeszli bliżej, poznali niewolnika, który wyglądał, jakby pilnował budynku.

- Gdzie jest Hersiliusz? - zapytał Afrodyzjusz bez tchu.

Wśród niewolników rozległy się radosne okrzyki, bo wrócił ich pan. o którym myślano, że zaginął. Niech będą dzięki Merkuremu! Lecz Pompejańczyk chwycił najbliższej stojącego niewolnika, potrząsnął nim jak drzewem o dojrzałych owocach i wrzasnął:

- Gdzie jest Hersiliusz. chcę wiedzieć, gdzie on jest? - Podszedł nadzorca niewolników i oznajmił, że Urgulanilla, piastunka dziecka, zabrała je na wieś, jest całe i zdrowe. Zaś pan powinien się teraz udać do Bajów i przeczekać tam, aż wszystkie szkody, jakie wyrządził pożar, zostaną usunięte. Rzym to nie miejsce dla niego, pełno tu teraz niewolników, złodziei i trupów. Następnie pocałował swego pana w rękę.

- A tkalnia? - zapytał Gawiusz.

- Tkalnia? - odparł nadzorca. - Transtiberim i Pole Marsowe zostały oszczędzone, tam nadal się pracuje.

Afrodyzjusz i jego sługa spojrzeli na siebie. Żaden nie mógł wydobyć słowa, potem padli sobie z płaczem w ramiona i postanowili udać się do Bajów. Tak więc - jak to w życiu bywa - w jednej chwili znowu wszystko się u Afrodyzjusza zmieniło. Bo los odbiera człowiekowi tylko to, co mu podarował.

Szalejący żywioł strawił piątą część Rzymu. Chociaż byli świadkowie, którzy przysięgali, że pożar wybuchł przy Cyrku Wielkim, gdzie najbiedniejsi z biednych mieli swoje kramy, uparcie utrzymywała się pogłoska, że ogień wziął swój początek w emiliańskiej posiadłości Tygellinusa i że prefekt pretorianów zabronił wejścia na swój teren straży pożarnej, tak jakby życzył sobie oddać miasto na pastwę płomieni. Podobno pretorianie widzieli, jak cesarz, który w trzecim dniu pożaru wrócił z Ancjum. w wysokim pałacu Mecenas na Eskwilinie grał na lirze, opiewając zniszczenie Troi. Faktem jest, że wielki ogień szalał przez pięć dni i pięć nocy, i być może z Rzymu pozostałyby tylko zgliszcza i popioły, gdyby drużyny gaszące pożar nie utworzyły wokół terenu nim objętego przesieki, burząc całe szeregi domów i zalewając je wodą z akweduktów - odebrawszy w ten sposób płomieniom suche pożywienie.

W budynkach, które padły ofiarą tych środków ratowniczych, kryło się wiele miejskich magazynów zbożowych; zawartość ich podsyciała płomienie, ale po zalaniu domów wodą zgromadzone tam zboże stało się bezużyteczne; miastu groził głód. Za miarkę pszenicy handlarze żądali do dziesięciu sesterców; cesarz sądził, że dobrze uczynił, otwierając magazyny w Ostii i wyznaczając cenę zboża na trzy sesterce. Ale teraz sprawdzili się pogłoski, że zapasy dla miliona Rzymian starczą najwyżej na tydzień i wbrew rozkazom Boskiego cena pszenicy wzrosła do dwudziestu sesterców.

Wszędzie panował Merkury! Afrodyzjusz mógł mówić o szczęściu. W Kartaginie zakupił cały magazyn pszenicy, i teraz kazał jak najprędzej rozładować statki, by sprowadzić zboże z Afryki. Gawiusz pilnował transportu. On sam kazał się zapowiedzieć u Tygellinusa, który z rozkazu cesarza koordynował doraźne poczynania.

- Nie sądziłem, że tak rychło się znów spotkamy - zachichotał pretorianin zmieszany. Rezydował w pałacu Mecenas, który od czasów boskiego Augusta należał do cesarza; albowiem Gajusz Cilnius Mecenas, dostojny Rzymianin ze szlacheckiego etruskiego rodu, był niezwykle bogatym przyjacielem Oktawiana Augusta, popierał znanych poetów, jak Wergiliusz i Horacy, i miał takie wpływy w Rzymie, że nawet zastępował cesarza podczas jego nieobecności.

- Nie do ciebie przychodzę - odparł Afrodyzjusz chłodno. - Sprowadzają mnie tu interesy. - Tygellinus był zaskoczony. Stał przed nim całkiem inny Afrodyzjusz niż ten, którego spotkał po raz pierwszy. - Jak widzisz - ciągnął Pompejańczyk dalej - żaden owoc nie wisi tak wysoko, by nie spadł, kiedy dojrzeje.

- Czego chcesz?

Głos Pompejańczyka zabrzmiał gniewnie:

- Czego chcesz? Niczego! Ale zrobię ci propozycję, która dla ciebie i dla twojego cesarza może być korzystna. Rzymianie, jak wiesz, są oburzeni, bo Boski zlekceważył prawo i trzymał małe zapasy, choć obowiązuje go rezerwa na sześć tygodni.

- O ile wiem, handlujesz wełną - rzekł pretorianin.

- Handluję wszystkim, co przewożą moje statki - odparł Afrodyzjusz. - Na przykład także pszenicą.

- Można kupić dość pszenicy w Aleksandrii, w Kartaginie i w Cylicji. Flota z Mizenum wyruszy w najbliższych dniach...

- ...i wróci za dwa tygodnie, znajdując zagłodzone miasto i zbuntowanych ludzi, którzy rwą się do powstania, jak kiedyś Spartakus; być może ani ciebie, ani cesarza już tutaj nie będzie, bo was wypędzą jak parszywe psy.

Pretorianin uczynił krok ku Afrodyzjuszowi, jakby chciał rzucić się na niego, ale widząc odważną postawę Pompejańczyka. zatrzymał się i zapytał zmienionym głosem:

- Ile możesz nam zaproponować? I przede wszystkim - kiedy?

- Dwieście tysięcy miarek. Jutro.

- Jutro? Na Merkurego! Czy to prawda?

Afrodyzjusz skinął głową.

- Moje statki są w drodze do Ostii, jutro przybiją do portu.

- A cena?

- Dwadzieścia sesterców za miarkę.

- Dwadzieścia sesterców? Oszalałeś, Pompejańczyku. Wiesz równie dobrze jak ja, że cesarz ustanowił urzędową cenę na trzy sesterce.

Afrodyzjusz roześmiał się bezczelnie.

- To sprawa cesarza, Boski nie powinien żądać od swego ludu więcej niż trzy sesterce, ale ja żądam od cesarza dwadzieścia.

- Bogowie ukarzą cię za twoją pychę - gderał Tygellinus.

Pompejańczyk odparł:

- To sprawa bogów. Na każdym rogu ulicy płaci się dwadzieścia sesterców, a za kilka dni. kiedy zapasy się skończą, będzie jeszcze drożej. Salve, Tygellinusi!

- Zaczekaj! - zawołał pretorianin. - Nie mam wyboru.

- Wiem o tym - rzekł Afrodyzjusz. - A więc jutro o tej samej porze. Cztery miliony w złocie.

Interes ten ubił Pompejańczyk czwartego dnia przed Kalendami miesiąca poświęconego boskiemu cesarzowi Augustowi, w dziesiątym roku panowania boskiego

Nerona. Afrodyzjusz zarobił trzy i pół miliona sesterców. Podwoiły się też obroty jego tkalni, ponieważ dziesiątki tysięcy ludzi straciło podczas pożaru odzież.

Serenus uczył go, że pieniądze to potęga, i myśl ta fascynowała Pompejańczyka coraz bardziej.

Rozdział 7

Afrodyzjusz opuszczał to miasto jak wymykający się przed świtem złodziej, i nie wyobrażał sobie, że będzie wracał wozem zaprzęgniętym w konie, wytwornie ubrany niczym pan i ze świadomością, że jest człowiekiem interesu. Na ulicy grobów, przed Bramą Heraklesa, kazał zatrzymać wóz, by zajrzeć na grób Serenusa. Stwierdził, że nikt go nie pielęgnuje, jest zaniedbany, i kazał się wieźć dalej do miasta.

Odkąd spotkał Popidiusza Panzę, którego imię Serenus wyszeptał umierając, od czasu tajemniczego zniknięcia tego człowieka, Pompejańczyk był opętany myślą, że musi rozwikłać tajemnicę, jaką był dla niego ów Panza. Wówczas, podczas zamętu wywołanego trzęsieniem ziemi, nie było dla niego ważne, czy jego pan stracił życie wskutek katastrofy, czy też został zamordowany: Serenus nie żył, a śmierć ta miała całkowicie zmienić życie jego niewolnika. Afrodyzjusz nigdy nie mógł zrozumieć pozornej obojętności, z jaką Fulwia przyjęła śmierć męża, i pośpiechu, z jakim odprawiła jego samego, choć nikt by lepiej nie pomógł jej w załatwianiu interesów.

Pompejańczyk pojechał przede wszystkim na forum i choć napełniały go smutkiem roztrzaskane kolumny świątyni Jowisza i połatana świątynia Apolla, to jednak rad był widząc odbudowę innych budynków. Kuria, mająca po prawej stronie dom edylów. a po lewej duumwirów, promieniała nowym blaskiem, jeszcze wspanialsza niż przedtem: hala Eumachii. nawet macellum, gdzie ku zadowoleniu wszystkich Afrodyzjusz pobierał opłaty - były znów odbudowane. Wszystko zdawało się mniejsze i łatwiejsze do ogarnięcia wzrokiem niż w Rzymie i sprawiało wrażenie harmonii. Twarze tutejszych ludzi wyrażały mniej strachu i nieufności niż twarze Rzymian i Afrodyzjusz zaczął pojmować, dlaczego Pompeję nazywano „Perłą Kampanii”.

Trzęsienie ziemi zmieniło oblicze miasta - z ruin podniosły się domy przeważnie większe i bardziej misternie wykonane niż poprzednie, niektórych w ogóle nie odbudowano, by ich kosztem poszerzyć place i ulice. Tak samo zmienili się ludzie. Zwracało uwagę, że w mieście osiedliło się wielu cudzoziemców, mistrzowie rzemiosła z Egiptu i Achai, całe masy niewolników. Na ulicach rozlegała się obca mowa. a obcy wygląd przybyszów oraz ich niezwykle brody i fryzury nadawały Pompei egzotyczny charakter. Afrodyzjusz poznawał niektóre twarze, ale Pompejańczycy go nie poznawali. Za bardzo się zmienił.

W poszukiwaniu kogoś, komu by mógł zaufać. Afrodyzjusz udał się do swego nauczyciela Saturniusza, który mieszkał na drodze do Noli. i bardzo się ucieszył, stwierdziwszy, że starzec jeszcze żyje. Siwobrody mężczyzna uronił łzę z powodu niespodziewanego spotkania i nakreślił Afrodyzjuszowi krzyż na czole. Na pytanie gościa, co ma oznaczać ten gest. Saturniusz odparł, że krzyż to znak Jezusa, który za rządów Tyberiusza został ukrzyżowany, on zaś jest uczniem tego Jezusa.

Afrodyzjusz przypomniał sobie przybysza z Tarsu. pod którego dotknięciem Fabiusz Eupor odzyskał moc w swych kalekich nogach, i zapytał, czy o zmianie wiary zdecydowało to wydarzenie. Saturniusz skinął głową i wyznał, że znalazł w tej wierze pociechę i szczęście, jakiego przez całe życie daremnie poszukiwał. Wokół Eupora zgromadziła się już zresztą cała gmina i codziennie przyłączają się nowi członkowie.

- Czy znasz Popidiusza Panzę? - zapytał Afrodyzjusz nagle.

- Tego adwokata? - zapytał Saturniusz, a kiedy gość przytaknął, starzec odparł: - Znikł z miasta zaraz po trzęsieniu ziemi, pozostawiając żonę. Co się z nim dzieje?

- Czy potrafisz milczeć? - zapytał Afrodyzjusz. a zabrzmiało to jak groźba. - Serenus. mój pan. Który darował mi wolność, zmarł podczas trzęsienia ziemi w ósmym roku panowania cezara.

- Duumwirowie obliczyli, że wtedy straciło życie tysiąc ludzi - rzekł Saturniusz.

- Tylko że Serenus nie umarł wskutek trzęsienia ziemi.

- Tylko jak?

- Został zabity sztyletem.

Starzec usiadł i przeżegnał się.

- To okropne, co mówisz, mój synu. Skąd to wiesz?

- Sam widziałem, sam wyciągnąłem sztylet z jego szyi. Wtedy Serenus jeszcze żył i zanim skonał, wymienił imię: Popidiusz Panza.

- Niech pan się nad nim ulituje.

- Saturniuszu - rzekł Afrodyzjusz poważnym głosem i zbliżył się do starca - nikogo nie oskarżam, ale muszę wiedzieć, jak się ma sprawa z Panzą!

- Chyba udał się do Rzymu. Tam już niejeden się ukrył.

- O nie, Saturniuszu, Panza nie ukrył się w Rzymie, lecz w Kartaginie. Tam go spotkałem jako poczciwego kupca. Ale dopiero kiedy go opuściłem, wpadło mi na myśl, że znam tego człowieka. Wróciłem do jego domu - ale dom był pusty. Wtedy wiedziałem, że coś tu jest nie w porządku.

Saturniusz pogładził siwą brodę, zastanowił się, potem rzekł, potrząsając głową:

- Popidiusz Panza był szanowanym człowiekiem, dlaczego miałby zabić Serenusa?
Afrodyzjusz zaśmiał się zgnębiony.

- Rzym pełen jest szanowanych ludzi, którzy mimo to mordują jak zwykli zbrodniarze. Im wyższy piastują urząd, tym bardziej perfidne są ich zbrodnie!

W towarzystwie starego Saturniusza Afrodyzjusz udał się na poszukiwanie śladów, jakie pozostawił Panza. Jego dom na jednej z bocznych ulic prowadzącej do term zajął tymczasem pewien rzymski weteran, który kupił go wkrótce po trzęsieniu ziemi. Właścicielka wskutek nieszczęśliwego splotu okoliczności popadła w nędzę.

- Czy wiesz, gdzie ona teraz przebywa?

Wysłuzony wojak nie wiedział tego, ale słyszał, że zarabia na życie oczyszczając ryby u Skaurusa, żałosny jej los. Wystarczy kierować się zapachem, by trafić do fabryki sosów rybnych Marka Umbrycjusza Skaurusa. Tam Popadia, porzucona żona Panzy, trudni się najgorszą pracą, soli wnętrzności ryb i inne odpadki i miesza je ze śmierdzącą breją.

Popadia wydawała się rozgoryczona. Nie wie, gdzie przebywa jej mąż, znikł przed dwoma laty, w nocy. Nie przysłał jej listu rozwodowego, jest więc przekonana, że któregoś dnia do niej wróci. Czemu Afrodyzjusz pyta o to wszystko?

Zapytany odparł, że spotkał Panzę w Kartaginie, ale potem stracił go z oczu.

Niespodziewany znak życia od męża sprawił, że Popadia stała się rozmowna i opowiedziała, jak to Panza lubił towarzystwo kobiet, wymieniła nawet imiona, których Afrodyzjusz nie znał, poza jednym: Fulwii, wdowy po Serenusie. Fulwia i Panza? Co wiedziała Fulwia?

Od Skaurusa, zdumionego karierą Pompejańczyka, Afrodyzjusz dowiedział się, że cesarz żąda od Poppei Sabiny, by sprzedała swoją pompejańską posiadłość wiejską; jedynie kapłanka Eumachia wykazała zainteresowanie kupnem, bo utrzymanie tej posiadłości dużo kosztuje, a niewiele przynosi.

Afrodyzjusz natomiast podczas swej pracy u Poppei był zorientowany w zyskach z tej posiadłości, wiedział, że rządca Silanus to oszust i że ziemie na zboczach Wezuwiusza przynosiły co najmniej dwa razy większe wpływy, niż podawał Silanus. Dlatego odszukał rządcę, by zapytać o cenę.

Nienawidził takich ludzi jak Marek Silanus, u którego fałsz i oszustwo były wypisane na twarzy, toteż nie wdawał się w dyskusję, gdy rządca twierdził, że posiadłość jest już właściwie sprzedana; Eumachia daje za nią milion dwieście tysięcy sesterców.

- Posłuchaj - rzekł Afrodyzjusz i podszedł do Silanusa, tak że ten z obawą się cofnął. - Powiedz twojej pani, że Afrodyzjusz proponuje milion sesterców. Poślij jeszcze dziś gońca do Rzymu, czekam pojutrze na odpowiedź.

- Milion - lamentował rządcą. - Panie, to niemożliwe, kapłanka Eumachia daje o dwieście sesterców więcej.

- ...które wpłyną do twojej kieszeni, Silanusie, znam cię. Milion i ani asa więcej.

Marek Silanus wznosił ręce do nieba jakby w modlitwie. - Eumachia mnie przeklnie, ukarze mnie, Eumachia to twarda kobieta, niech mi bogowie dopomogą!

- Daj spokój bogom - odparł Afrodyzjusz - i możesz mi wierzyć, że Afrodyzjusz jest twardszy od Eumachii. Czy nie przyjąłeś pieniędzy za zabicie Oktawii?

- Wiesz, że to nie ja zabiłem Oktawie, panie!

- Wiem. ile sesterców dostałeś! - Słowa Pompejańczyka zabrzmiały tak, jakby je wypluł.

- Zwróciłem pieniądze do ostatniego asa, przysięgam na moją prawą rękę.

- ...by je sobie potracić przy najbliższym rozrachunku, ty psi synu!

Wówczas Marek Silanus padł przed Afrodyzjuszem na kolana, objął go i błagał o łaskę. W trzy dni później Afrodyzjusz był właścicielem największej posiadłości w Pompei.

- Rzućcie cezara lwom na pożarcie! - którzy tłumnie oblegali Forum, by - wołali Rzymianie, dać upust swemu oburzeniu. Wielu miało jeszcze na sobie osmaloną odzież, bo ocalili z płomieni zaledwie własne życie.

- Rzućcie cezara lwom na pożarcie! - rozlegało się ze wszystkich stron: bo odkąd było wiadomo, że boski Neron na widok palącego się Rzymu śpiewał pieśni, akompaniując sobie przy tym na lirze, po ulicach miasta rozeszła się pogłoska, że cesarz sam wydał rozkaz, by Rzym podpalono; i tylko dlatego pojechał do Ancjum, by odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia. A kiedy Neron w dodatku kazał oznajmić przez heroldów, że w ciągu roku odbuduje miasto piękniejsze i wspanialsze niż kiedykolwiek, a będzie się ono nazywało Neropolis, bo przecież i boski Juliusz, i August, a nawet jego matka Agrypina budowali miasta, nadając im nazwy od własnych imion - wówczas wszyscy ci, którzy podejrzewali cesarza o podłożenie ognia, już nie mieli wątpliwości.

- Rzućcie cezara lwom na pożarcie! - Okrzyki stawały się coraz głośniejsze, nie ucichły nawet przed pałacem Mecenasą, gdzie przebywał Boski. Tygellinus uznał, że trzeba koniecznie znaleźć podpalacza, bo dopóki nie ma winnego, nie ustaną pogłoski o winie cesarza.

Kogo można by oskarżyć o taki czyn? Czy nie nadawali się do tego najlepiej członkowie owej sekty, którzy nazywali siebie chrześcijanami, którzy nie wierzą w rzymskich bogów, jak Żydzi? Tygellinus przysięgał, że widział na własne oczy, jak ci chrześcijanie tańczyli w płonącej Rzymie i z radością rozgłaszali, że nadeszło królestwo ich Boga.

A ponieważ Neron najbardziej obawiał się rywala, który by mógł mu odebrać władzę, ogłosił, że chrześcijanie to wrogowie państwa i bluźniercy: na podstawie istniejących ustaw można ich oskarżyć i skazać. Dobrze się złożyło, że Cyrk Flaminiusza na Polu Marsowym przetrwał pożar bez uszczerbku.

- Rzućcie chrześcijanów na pożarcie! - rozlegały się okrzyki na zniszczonych ulicach. Pretorianie dbali o to by wiadomość dotarła do najodleglejszych zakątków i aby nienawiść, która przedtem skierowana była przeciwko cesarzowi, teraz z całą siłą uderzyła w sektę chrześcijańską. Jej wyznawcy byli nielubiani już od czasu swych pierwszych występów w Rzymie, ponieważ izolowali się od społeczeństwa, unikali igrzysk, teatru i publicznych widowisk; szerzyły się pogłoski, że podczas ich tajemnych zgromadzeń, które przeważnie odbywały się nocą i w dzielnicach nędzarzy, składano w ofierze nowo narodzone dziecko. By oskarżyć chrześcijanina o zbrodnię przeciw państwu i skazać go na karę śmierci wystarczył jeden świadek; Rzymianina skazywano na ścięcie mieczem, cudzoziemca i niewolnika duszono i przybijano do krzyża albo podczas zawodów cyrkowych rzucano na pożarcie dzikim zwierzętom.

Już z daleka Afrodyzjusz rozpoznał niezliczone pochodnie pod miastem. Zapadł wieczór. Poszukiwanie śladów Panzy zbyt długo zatrzymało go w Pompei, a w drodze do Rzymu konie wlokły się. On sam zaś był zmęczony i bolały go plecy od wstrząsów na pełnym wybojów bruku via Appia.

- Hej, popatrz! - Pompejańczyk szturchnął woźnicę. - Przecież to żywe pochodnie.

Gdy podjechali bliżej, ujrzeli wyraźnie, że po obu stronach ulicy płonęły setki ludzi. Pretorianie z hałasem przywiązywali chrześcijan do słupów, przybijali do krzyży, polewali ich smołą i podpalali. Płonący ludzie wykonywali dziwne ruchy, przypominające tańce azjatyckie, Rzymianie zaś, którzy niczym nieskończenie długi wąż wypełzali z miasta, śmiali się i klaskali w dłonie, jak gdyby chcieli jeszcze bardziej podsyć pochodnie.

Stłoczeni w małe grupy, przywiązani nawzajem do siebie sznurami, śpiewając i głośno się modląc, następni czekali na spełnienie swego losu. Przelewali łzy na widok cierpień współbraci, ale rzadko rozlegała się skarga czy okrzyk strachu. Wielu skazanych sprawiało nawet wrażenie, że idą szczęśliwi na śmierć; zamykali oczy i wznosili ręce ku nocnemu niebu

i nie bronili się przed pretorianami, a nawet kierowali w ich stronę życzliwe słowa pożegnania.

Ostry swąd, jaki wydzielały płonące i skwierczące ciała ludzkie, paraliżował płuca. Afrodyzjusz kazał woźnicy, aby się zatrzymał, i tak nie było co myśleć o przedostaniu się, ponieważ gapie tarasowali drogę, tłocząc się i wyciągając szyje spomiędzy pomników bogatych Rzymian po obu stronach drogi. Także Pompejańczyka przyciągnął ten potworny teatr masowego umierania, widok ludzkich pochodni, które zalewały drogę appijską drgającym krwistym światłem, i skazanych chrześcijan, którzy odważnie stawiali czoło śmierci.

Afrodyzjusz doświadczył na sobie, jak w obliczu śmierci członki odmawiają posłuszeństwa, jak zmysły dziko reagują i zmieniają myślenie i tylko jedno pragnienie ogarnia człowieka: byle przeżyć. Ale ci ludzie jakby wcale nie obawiali się śmierci, jakby byli w dziwny sposób nie do zranienia, jak ów nemejski lew, którego nie mogła pokonać żadna ludzka broń, aż przybył Herakles i udusił go własnymi rękami. Jakie tajemne moce tkwiły w tych chrześcijanach, jaka to wiara dawała im pewność, że śmierć jest tylko początkiem nowego, lepszego życia?

Oczywiście do tej nowej sekty należeli przeważnie nędzarze, przede wszystkim niewolnicy, ludzie bez dobytku lub ci obywatele Rzymu, którzy dzięki swemu urodzeniu otrzymywali kilka misek zboża w miesiącu i mieli prawo głosu, przy każdej zresztą okazji sprzedawane najdrożej, jak się dało. Ale także on, Afrodyzjusz, pochodził z nizin, ojciec jego był niewolnikiem, a jednak nigdy nie ciągnęło go do tej sekty. Wskutek swego greckiego wychowania, jakie odebrał w Pompei, wprawdzie nie czcił bogów rzymskich, ale znał wszystkie mity o nich. kochał ich. Jowisz zaś był dla niego tylko odmianą Zeusa, Alinerwa ucieleśnieniem Ateny, a Neptun Posejdonem w innej postaci - ponieważ Rzymianie nie dorównywali Grekom w wyobraźni i talentach literackich. Zawsze sprawiało mu trudność rozpoznanie typowego rzymskiego bóstwa, jak Concordia, bogini zgody. Clementia, bogini łagodności, Fides, bogini wierności lub Pallor i Pavor, bogowie lęku i strachu - były to bezduszne, abstrakcyjne pojęcia, tak dalekie od podobnych ludziom bogów Olimpu, jak świątynie bogów egipskich, kotów i szakali, od kamiennych bram brytyjskich druidów.

- Palcie się, palcie się! - wołali Rzymianie, patrząc na żywe pochodnie - palcie się, palcie! - tak jak w cyrku zagrzewali do walki gladiatorów.

Jedni tańczyli przed płonącymi chrześcijanami i naśladowali ich niezdarne ruchy, inni biegali z pochodniami od słupa do słupa, by podsycać płomień tam, gdzie mógł wygasnąć. Potworne widowisko, ciała ludzkie zwęglone jak pnie drzew, starcy i młode kobiety z

żarzącymi się włosami, z oczami szeroko otwartymi, na chwiejących się krzyżach, ci zaś, których za chwilę czekał taki sam los, odwracali głowy, by nie oszaleć. Ponieważ krzyży i słupów było za mało, by powiesić jednocześnie wszystkich skazanych, wciąż jeszcze czekało ich kilkuset, powiązanych w małe gromadki i lżonych przez przechodniów.

Afrodyzjusz poczuł mdłości: było to owo dziwne uczucie bliskiej śmierci, którego sam zaznał w tullianum i które jest podobne do buntu kiszek podczas burzy na pełnym morzu. Dziś byli to chrześcijanie, jutro zaś mogą być polityczni przeciwnicy cesarza, których spotka taki sam los; nawet jego przyjaciele, jak wskazywała na to przeszłość, nie mogli być pewni swego życia wobec samowoli Boskiego. Pompejańczyk poczuł się słaby, bezradny, nie mogąc przerwać tego szaleństwa, a do jego gniewu wtargnęły słowa Serenusa: Pieniądze to potęga!

Kiedy przechodził, prześliznął się po nim wzrok jakiejś dziewczyny, która, związana jak muł w macellum, czekała na śmierć. Wyróżniała się spośród reszty mężczyzn i kobiet tej gromady, czekającej z opanowaniem na śmierć w płomieniach, ponieważ drżała na całym ciele jak liście dodońskiego dębu. Jej głowa, ręce i kolana wykonywały nie kontrolowane, konwulsyjne ruchy, i ani słowa jakiegoś starego człowieka, ani grubiański policzek pilnującego centuriona nie odniosły skutku.

Leda! Pompejańczyk był pewien: To drżące stworzenie to Leda ze schroniska przy Cyrku. Nie zapomina się pierwszego uśmiechu w obcym mieście. Na Jowisza, co robić? Nie mógł przyglądać się i czekać, aż ta drżąca dziewczyna zostanie polana smołą i podpalona! Pompejańczyk zbliżył się do niej. - Ledo - rzekł bezradnie i zawstydził się swej bezradności.

Dziewczyna jakby go nie słyszała, spoglądała gdzieś poza niego, jakby w dali rozpoznała długo poszukiwany cel.

- Ledo! - powtórzył Afrodyzjusz.

Centurion spostrzegł ruch Pompejańczyka. Podbiegł i odepchnął go. - Precz stąd! Wynos się! - A kiedy Afrodyzjusz sięgnął do pasa. pretorianin w obawie, że mężczyzna chce wyciągnąć broń. sam chwycił za miecz.

- Głupcze! - rzekł Afrodyzjusz cicho i podsunął centurionowi swój mieszek pod nos tak szybko, że ten, zaskoczony, cofnął się o krok i zmarszczył czoło.

- Pretorianin boskiego cesarza jest nieprzekupny.

- Kto mówi o przekupstwie, centurionie?

- A cóż innego niż pieniądze masz w tym mieszk?

- Zajrzyj! - odrzekł Pompejańczyk i rzucił mu mieszek szybkim ruchem. Pretorianin schwycił go i w obawie, że ktoś może zobaczyć, błyskawicznie ukrył go pod skórą swego munduru. - Będzie tam z pięć tysięcy sesterców - rzekł Afrodyzjusz mimochodem.

- Pięć tysięcy? - Pretorianin z obnażonym mieczem podszedł do dziewczyny, zamachnął się i pewnym uderzeniem przeciął sznur, którym Leda była związana z innymi chrześcijanami. Afrodyzjusz chwycił dziewczynę w ramiona i popchnął przez tłum gapiów do swego wozu.

Leda jakby nie zdawała sobie sprawy, co się z nią dzieje. Wciąż jeszcze drżała, kiedy Pompejańczyk podniósł ją i wsadził do pojazdu, po czym rozkazał woźnicy, aby zawrócił.

- Nie bój się - rzekł Afrodyzjusz i starał się ująć rękę dziewczyny, ale ona cofnęła ją, jakby w obawie przed ukąszeniem węża.

- Nie bój się - powtórzył Pompejańczyk - zawiozę cię w bezpieczne miejsce, pojedziemy drogą przez Góry Albańskie.

Afrodyzjusz pochylił się do przodu i rozmawiał z woźnicą. Dziewczyna wcisnęła się strwożona najodleglejszy kąt wozu, jak zając, którego kryjówkę otoczyły psy, a jej ciemne oczy błyszczały tak, że Afrodyzjusz obawiał się, iż napadnie na niego jak rozpędzone zwierzę w śmiertelnej trwodze.

- Ledo - zaklinał Afrodyzjusz przerażoną dziewczynę - jesteś ocalona, jesteś wolna!

Teraz, kiedy usłyszała swoje imię, dziewczyna obrzuciła nieznanego niespokojnym wzrokiem, ale nie poznała go w mroku.

- Nie możesz mnie pamiętać - rzekł Pompejańczyk - minęło już kilka lat. odkąd przybyłem do Rzymu z moim niewolnikiem i nocowałem w schronisku twojego ojca, chyba nazywał się Myron.

Gdy Afrodyzjusz wspomniał to imię, Leda zakryła twarz rękami, a ciało jej zatrzęśło się od płaczu.

- Gdzie jest twój ojciec?

Leda uniosła ramiona i pokazała przeguby rąk; Afrodyzjusz zrozumiał.

- Byłaś związana razem z nim! - zawołał, a dziewczyna z płaczem spuściła głowę na piersi.

Afrodyzjusz chwilę się wahał, potem pochylił się do woźnicy i zawołał: - Zawracaj, słyszysz, popędź konie!

Wóz, turkoczając jak staczający się blok w kamieniołomach na Mons Claudianus, pędził po wyboistej drodze, a Pompejańczyk wciąż wołał: - Pędzej, pędzej!

Gdy widać już było widowisko z pochodniami na via Appia, kazał zatrzymać wóz i zawrócić. - Chodź - rzekł energicznie i ujął Ledę za rękę. Dziewczyna poszła z nim wahając się, a zarazem spieszenie, wahając się w obawie przed śmiercią, spieszenie, bo kochała ojca, który był dla niej i ojcem, i matką.

Używając pięści. Afrodyzjusz torował sobie drogę przez ryczącą, tańczącą zgraję gapiów. W miejscu, gdzie uwolnił dziewczynę, zatrzymał się. I znów Ledę opanowało okropne drżenie, a kiedy ujrzała, że grupa chrześcijan, z którymi była związana, zniknęła. Z łkaniem rzuciła się Afrodyzjuszowi na piersi. Ten przycisnął ją mocno, aby nikt nie słyszał jej bólu. - Ledo - szeptał bezwiednie - Ledo.

Rozejrzał się dokoła; na Jowisza, nie zapamiętał twarzy tego Myrona.

- Ledo - rzekł - wiem, że żądam od ciebie czegoś nadludzkiego, ale to jedyna możliwość, aby ocalić twego ojca. Podnieś wzrok, rozejrzyj się. czy go gdzieś nie dojrzysz.

Dziewczyna zrozumiała, uczepiła się jak dziecko ramienia Afrodyzjusza. on zaś pociągnął ją odważnie przez szereg żywych pochodni. Wciąż jeszcze grupy ludzi, powiązanych jak zwierzęta, czekały na swój kres; Leda ostatkiem sił spoglądała w lśniące czerwienią twarze. Na pytające spojrzenie Afrodyzjusza odpowiadała potrząsaniem głowy.

Istniało niebezpieczeństwo, że ktoś może rozpoznać dziewczynę. Pompejańczyk zwolnił wiec kroku, im dalej się posuwali. Nie od razu spostrzegł, że Leda już nie szła o własnych siłach, że wlecze przyciśniętą do siebie dziewczynę jak jakiś kloc. Ale kiedy to zauważył, wystarczyło jedno spojrzenie, by pojąć, co się stało: Leda wpatrywała się niemo, z drżącymi wargami w jeden z zapalanych właśnie przez centuriona krzyży. Płomień sycząc strzelił w górę. ogarnął ciało mężczyzny, który zdążył jeszcze wydać krótki, głośny okrzyk.

Leda uczepiła się ramienia Afrodyzjusza. aż poczuł ból: ale zaraz potem dziewczyna odsunęła się od niego i w milczeniu opadła na bruk. Afrodyzjusz wziął ją w ramiona i zaniósł do wozu. Miał wrażenie, że płacze, ale łzy mu nie płynęły, albowiem bywają w życiu uczucia silniejsze niż łzawy smutek. W jego mózgu szumiały słowa mądrego Sofoklesa, który mawiał: „Istnieje wiele okropności, ale żadna nie jest równie okropna jak człowiek”.

Anneus Seneka kochał erystykę ponad wszystko, ową sztukę prowadzenia dyskusji, którą posługiwali się Grecy zarówno podczas omawiania spraw codziennych, jak i podczas roztrząsania problemów eschatologicznych; przeważnie jednak brakowało mu chętnych do dyskusji przeciwników, wobec tego przechadzał się w tę i z powrotem, z rękami założonymi na plecach, jak przystało na ucznia Arystotelesa, i sam sobie rzucał ważkie słowa, które następnie chwycił na końcu kolumnady, kwestionował je jak sceptyk Karneades i z mądrą wyższością Sokratesa na nie odpowiadał. I chociaż Seneka podziwiał brak wymagań cyników, to tylko w niewielkim stopniu się z nimi identyfikował, albowiem twierdził, że bogactwo jest zbyt przyjemną rzeczą, by je pozostawiać innym - to po pierwsze. Po drugie, był dumny, ale nie pysznił się swoją odzieżą, fryzurą czy brodą, był dumny ze swych Myśli, i

wreszcie uwierzył w to, że sam sobie może udzielić najcelniejszych odpowiedzi. Tak więc grał w szachy sam ze sobą, przesuwając wieże myśli, rozstawiał królów i damy - nigdy nie zaniebując dyktowania owych potyczek słownych we właściwym stylu pisarzowi, bo w przeciwieństwie do szachisty, który pokonywał siebie samego lub bywał przez siebie samego pokonywany, a po bitwie odkładał szachownicę i figury do szuflady. Seneka starał się każde swoje słowo przekazać potomności.

Tak więc Anneus Seneka rozmawiał w wyżej opisany sposób, rozkoszując się chłodem kampanijskiego wieczoru, o tym, co mu przyszło na myśl w obliczu pizońskiej zdrady. Oto Epicharis pozostała samotnym znakiem odwagi na niebie, masa zaś była tchórzliwa, a dwaj mężowie. Scewinus i Natalis. zdradzili tajemne hasło i zarazem źródło sprzysiężenia: "Pizon". powodując tym samym śmierć wielu Rzymian. Samemu Pizonowi udało się uprzedzić pretorianów - spośród których Tygellinus wybrał tylko najmłodszych, w obawie, że starsi przejdą na stronę zdrajcy - w ten sposób, że kiedy zbliżało się nieszczęście, podciął sobie żyły, pozostawiając testament, zawierający płaskie pochlebstwa wobec cesarza, aby jego piękna małżonka uniknęła podobnego jak on losu.

Ponieważ Seneka czuł, że nadszedł jego czas. odbył pewnego razu izomorficzną rozmowę z Paulinusem na temat krótkości życia. Nie istniał żaden Paulinus. chyba że był to sam Seneka. który mówił z elokwencją nauczyciela i słuchał sam siebie jak uczeń, podczas gdy pisarz notował każde słowo: - Większość ludzi. Paulinusi. narzeka na to zło, że człowiek rodzi się tylko na krótki czas. że jego życie tak szybko i burzliwie mija i że większość, a właściwie wszyscy ludzie umierają wśród przygotowań do tego życia...

- ...umierają wśród przygotowań do tego życia - powtórzył pisarz.

- Popatrz. Paulinusi. jaką chciwość przejawiają ludzie, pragnąc długo żyć. Niedołężni starcy składają ofiary i żebrzą o dodatek choć kilku lat. Wmawiając sobie za każdym razem, że są młodszy, oszukują siebie samych, jak gdyby mogli oszukać śmierć. Nie zazdrość więc. widząc purpurową togę. która była dość często wkładana; nie zazdrość, jeśli usłyszysz imię czczone na Forum. Bo te zaszczyty otrzymuje się kosztem życia. Za to. aby przez jeden rok nazywano kogoś konsulem, gotów jest on oddać wszystkie swoje dalsze lata życia.

Hałas po drugiej stronie muru przerwał monolog i Seneka wszedł na ławkę, która latem tak często zapraszała go do oglądania gwiazd; Egipcjanie mówili o nich, że kierują losami ludzi. Ale Seneka w to nie wierzył. Mimo interludium, ciemnej nocy nowiu, ogrody domu wydawały się zalane światłem. Żołnierze z pochodniami otoczyli posiadłość, gromada uformowana w szereg, ramie przy ramieniu - zaczarowana bariera. Seneka bez cienia obawy

podszedł do trybuna pretorianów, który wymienił swoje imię, nazywa] się Gawiusz Silwanus, i poprosił go, by napił się z nim czerwonego wina z Falerny z czasów boskiego Tyberiusza.

Spotkanie było dość przykre i Silwanus chciwie chwycił puchar, zanim przeszedł do rzeczy, z polecenia Tygellinusa oświadczając, że Natalis oskarżył Senekę o współudział w spisku Pizona i że Tygellinus żąda jego odpowiedzi i wyrażenia stanowiska w tej sprawie.

Sytuacja ta nie była pozbawiona ironii, albowiem Seneka dokładnie wiedział, że pytający sam należał do spiskowców, podczas gdy Silwanus wiedział, iż Seneka. choć z nimi sympatyzował, zawsze odmawiał współuczestnictwa. Mądry starzec odesłał trybuna z odpowiedzią, że to on uczynił Nerona tym, kim jest dziś. czemu zatem miałyby mu zależeć na usunięciu cesarza? A że nie obawiał się śmierci, tylko niegodnego umierania, które go czekało, jeśli pozwoli Parce Atropos przeciąć nić swego życia, wezwał więc żonę, Pompeje Paulinę, pisarzy i sługi i oznajmił, że postanowił dobrowolnie rozstać się z tym światem, ponieważ Neron, który zamordował swoją matkę i żonę. nie zawaha się przed morderstwem swego wychowawcy i nauczyciela.

Choć Seneka nie szczędził słów pocieszenia, choć pożegnanie było wesołe, Pompeja Paulina postanowiła, że nie zawaha się ani chwili i umrze razem z małżonkiem. Seneka kochał żonę. wysuwał zatem wiele zastrzeżeń, lecz kobieta była nieustępliwa. Tak więc nie warto by mówić o dobrowolnej śmierci obojga, gdyby nie usprawiedliwiał tego jej tragiczny przebieg.

Po pełnym łez pożegnaniu ze służbą, Seneka i Paulina udali się do cubiculum. Starzec miał w ręku klingę z błyszczącym ostrzem, i koło jakie nim zarysował wokół przegubu dłoni, szybko się rozszerzało; następnie podał z uśmiechem ostrze swojej żonie. Bez wahania, jakby to była rzecz najbardziej oczywista na świecie. Paulina zrobiła to samo co Seneka i opadła na łożo, rozpościerając ramiona jak Dedal podczas lotu na upalną Sycylię.

Ale o ile zgon przychodzi nagle i niespodziewanie, o tyle umieranie jest sprawą dość długotrwałą, niekiedy tak ciężką jak życie, i oboje staruszkowie czekali godzinami nadaremnie.

By oszczędzić Paulinie widoku krwi, Seneka wstał:

- Choć z jednakową wytrwałością dążymy do zakończenia naszego życia, to sława twojego końca jest większa. - Następnie położył się w innym pomieszczeniu i. by przyśpieszyć umieranie, przeciął sobie ostrzem żyły na stopach i kolanach. Teraz krew płynęła ze wszystkich jego członków, nieśmiało, jak strumyki wody z Wezuwiusza, kiedy wokół lśni kampańska wiosna. Ale nie udawało mu się umrzeć, krew zbyt wolno wypływała ze starego ciała.

Sługom, którzy niespokojnie zaglądali, by sprawdzić, czy dokonano się już to, co się zaczęło, umierający Seneka oświadczył, że pragnie dyktować, bo dopóki krew nie zakrzepła, należy ze wszystkich sił dążyć do rzeczy wzniosłych. Pisarze usiedli więc i płacząc zapisywali mowę Seneki. jego własną mowę pogrzebową, naukę dla następnych pokoleń, w której raz jeszcze rozpamiętywał on życie, to osławione polowanie na szczęście.

- Jednak - mówił, ciężko dysząc - kiedy tak ludzie się przepychają, kiedy zakłócają sobie nawzajem spokój, kiedy wszyscy po kolei są nieszczęśliwi, życie ich przebiega bez żadnych korzyści, bez rozkoszy, bez postępu duchowego. Nikt nie widzi przed oczami śmierci, swoje wyobrażenia każdy raczej kieruje w dal, niejeden nawet czyni przygotowania do tego, co ma swoje miejsce poza życiem, buduje ogromne grobowce, poświęca budynki publiczne, wznosi wspaniałe stopy dla zmarłych i urządza imponujące pogrzeby. Na Heraklesa. ich pogrzeby powinny odbywać się nocą, przy świetle pochodni i świec, jak pogrzeby małych dzieci, które przeżyły tylko krótki czas na ziemi.

Lecz skrzydlata śmierć, siostra snu. córka nocy. umyka w ciemnej szacie przede wszystkim od tych. co idą jej odważnie na spotkanie. Seneka wciąż nie umierał. Zawołał niecierpliwie, by podano mu truciznę, którą każdy Rzymianin ma zawsze pod ręką. Wypił, czekał daremnie. Potem kazał przygotować gorącą wodę, zakrwawiony usiadł w wannie, woda zabarwiła się na czerwono, lecz Seneka nie umierał; w końcu niewolnicy powlekli starca do łaźni parowej, sękatymi szczapami klonowymi podpalili piec, tak że omal go nie rozsadziło, wreszcie Seneka zadusił się w mękach.

Taki był koniec największego filozofa, jakiego wydał Rzym - jak gdyby Minerwa zarządziła., aby koniec samotnych myśli był samotny.

Kiedy Afrodyzjusz wnosił dziewczynę, obudziła się. a spojrzenie, jakim go obrzuciła, wcale nie zdradzało wdzięczności, raczej wyrzut: Czemu to zrobiłeś? Nie płakała, bo istnieje granica bólu, poza którą, wszelkie uczucia umierają.

Teraz Afrodyzjusz nie uważał za stosowne się odezwać, niósł ją przed sobą jak dziecko uratowane z rwących wód Aqua Julia, przywrócone życiu, jak egipski bóg Ozyrys, pozbawione listowia drzewo, które boski Kaligula podniósł do godności boga imperium.

Leda nie broniła się. kiedy Pompejańczyk położył ją w jednym z niezliczonych pokoi wytworzonego domu. Gdzie obrazy zdobiły ściany jak w pałacu, a czarne skrzyżowane belki podtrzymywały sufit pomiędzy wizerunkami złotych słońc. Naprzeciwko łoża wisiał obraz, który został tu przywieziony dopiero niedawno: Afrodyta wyłaniająca się z morskiej piany, o piersiach jak kwitnące pączki i różowych szerokich biodrach, stworzona do miłości. Lecz

piana morska gineła w ciemnych falach, które kończyły się. osmalone na czarno, jak gdyby Hades pokonał wstrząsającego ziemią Posejdona w jego żywiole. Obraz został uszkodzony podczas wielkiego pożaru w świątyni boskiego Juliusza, dla którego w dowód miłości nabył go August. Neron kazał go usunąć i zastąpić nowym, pędzla Doroteusza. Cena sprzedaży, dwadzieścia tysięcy sesterców. wydawała się śmiesznie niska, bo obraz - niemal tak duży jak wrota stodoły - był przecież dziełem słynnego Apellesa i według informacji konserwatora na Eskwilinie. bez wątpienia da się odrestaurować.

Jak gdyby przerażona płomieniem. Afrodyta uniosła prawą nogę z wody - spływały z niej błyszczące jak perły krople - lewą uniosła lekko przed pożądlwym łonem. Powiadają, że malarzowi służyła za modelkę do tej sceny piękna Pankaspe. kochanka Aleksandra Wielkiego, który sprowadził Apellesa na swój dwór; Apelles podczas malowania zakochał się w modelce i snuł plany, jak by ją królowi odebrać. Pewnego razu idący drogą szewc skrytykował drobny szczegół jego pracy, na co Apelles odparł, żeby szewc pilnował swego kopyta - bardzo często cytowane powiedzenie. Wielkiemu Aleksandrowi wydawało się, że malarz za dużo czasu poświęca na malowanie jego kochanki, a ponieważ mimo młodego wieku dysponował już bogatym doświadczeniem, przejrzał miłosne zamiary Apellesa i podarował mu Pankaspe.

Afrodyzjusz podał Ledzie napój, wino z makiem, który, ścinany o trzeciej godzinie bezchmurnego dnia, z nabrzmiewającej łodygi puszcza biały sok. jak pierś mamki. Płyn ten zagęszczony, utwardzony i następnie pokruszony daje uzdrawiający sen. który pozwala zapomnieć o przeszłości, podobnie jak to się stało z towarzyszami Odysa w czarodziejskim kraju Lotofagów. Leda wypijała chciwie, bo chyba wiedziała, jaką moc ma ten napój, potem opadła na poduszki, oddychając głęboko, i widać było. jak płonie jej oblicze.

- Wszystko będzie dobrze - rzekł Afrodyzjusz i położył dłoń na głowie dziewczyny, czuł pulsowanie jej krwi. spazmatyczne drganie skóry. Leda przymknęła powieki, wydawało się, że na chwilę pogrzyżyła się we własnym wnętrzu, po czym znów otworzyła oczy i już nie zamykając ich, spokojnie patrzyła w sufit. - Jak się to wszystko stało? - zapytał Pompejańczyk i ujął ją za rękę.

Leda nie odpowiedziała, zapytała tylko po cichu, nieśmiało, niepewnie:

- Czy słyszałeś dźwięk trąby?

Afrodyzjusz nie zrozumiał, co dziewczyna ma na myśli.

- Tak - rzekł - słyszałem dźwięk trąby.

Wtedy Leda spojrzała na Afrodyzjusza. on zaś po raz pierwszy zajrzał w jej ciemne, zaczerwienione oczy. Dziewczyna rzekła:

- Więc Paweł z Tarsu miał rację, mówiąc te słowa.

Kiedy wymówiła to imię, Afrodyzjusz zaczął się domyślać, że chodzi o kaznodzieję, którego spotkał przed laty w Pompei. - Możliwe - dodał, by uspokoić Ledę.

- Powiedział, że rozlegnie się dźwięk trąby i umarli powstaną z martwych, całkiem odmienieni.

- Owszem, tak powiedział przybysz z Cylicji.

- Ale co będzie, jeśli nie powstaną z martwych? - Stłumione łkanie wstrząsało ciałem Ledy.

Afrodyzjusz uściśnął jej rękę.

- Czy ty i twój ojciec przyłączyliście się do chrześcijan?

- W schronisku odbywały się tajne spotkania chrześcijan. Myron wierzył słowom Pawła z Tarsu, kiedy ten mówił o Bogu, którego królestwo nie jest z tego świata.

- A ty, Ledo?

Dziewczyna milczała.

- A ty? - powtórzył Pompejańczyk. - Czy ty także wierzysz w obcego Boga? - Wtedy spostrzegł, że dziewczyna zasnęła, i nie ważył się spoglądać na nią jak myśliwy na swój łup, bez współczucia, oczyma mężczyzny, który dzieli z kobietą łóżko.

Początkowo jego oczy przesuwaly się wstydliwie od czarnych stóp do pozlepianych potem i łzami włosów, początkowo spoglądał nieśmiało na jej policzki, białe i delikatnie różowe, pod oczami nieco obrzmiałe, na pełne usta. teraz popękane lub pogryzione w okropnym bólu. ale zapowiadające aromat róży. na wąskie, kruczoczarne brwi. okalające głęboko osadzone oczy. Początkowo jego skromne spojrzenie przenikało gęste włosy, które nawet pozlepiane w strąki i potargane miały wielki urok. przesuwalo się po jej szyi. gładkiej i delikatnie wygiętej, prowadzącej do kształtnych piersi. Początkowo Afrodyzjusz patrzył skromnie, jak otwierają się pączki, ukryte pod pogniecioną szatą, patrzył na delikatną krągłość brzucha dziewczyny, unoszącego się i opadającego na zmianę z rytmem wznoszenia się i opadania piersi. Patrzył, jak spokojnie spoczywały okrągłe uda, które zapewne niosły delikatne ciało z lekkością piórka, a gdy stawiała krok za krokiem, sprawiały, że jej ciało kołysało się jak ciemny cyprys. A kiedy jego wzrok dotarł do kostek, skierował się na obraz Apellesa, na Afrodytę zrodzoną z piany, i mimo woli Afrodyzjusz zaczął porównywać, wartościować; oczy jego wyzbyły się skromności, odchyliły suknię, by zbadać jabłka jej piersi, kwiat jej pępka i to, co było pod nim; nagle wystrzelił z niego płomień pożądania.

Od śmierci Hersilli nie zbliżył się do żadnej kobiety, nawet nie tęsknił do kobiecej komnaty ani do lupanarn. ale teraz, na widok śpiącej dziewczyny przychodziły mu na myśl

pieszczotliwe nazwy, jak "płatki róży", „piękna”, „najdroższa” i „mała figa”, słowo, którego nigdy nie ważył się wypowiedzieć, ponieważ kojarzyło się ono z kobiecym łonem. Teraz jednak zaczął szeptać czule owe pieszczotliwe słówka.

- Panie!

Pompejańczyk drgnął, poczuł się przyłapany, nagle ocknął się i odwrócił.

- Kto to? - zapytał Gawiusz. sam przerażony.

Afrodyzjusz wstał, przyłożył palec do ust, podszedł do niewolnika, by go powitać. Potem opowiedział, co zaszło, podczas gdy Gawiusz spoglądał na przemian i z niedowierzaniem to na pana. to na śpiącą dziewczynę.

- Na Kastora i Polluksa! - wykrzyknął Gawiusz. mrugnawszy okiem - Nie mogę zostawić mego pana samego nawet na tydzień! Pocziwy, stary Myron. Ale czy nie jest lekkomyślne to, co uczyniłeś, panie?

- Nazywasz to lekkomyślnością, że ocaliłem życie tej dziewczyny?

- Mam na myśli Tygellinusa, będzie miał czujne oko, panie, zwłaszcza teraz, kiedy zemściłeś się na nim przez swoją transakcję. Tygellinus nigdy nie rezygnuje, wiesz o tym.

Pompejańczyk machnął ręką, jakby przepędzając niewidzialną natrętą muchę. - Jestem mu potrzebny i on o tym wie, zapewniam cię, Gawiuszu. że postaram się być mu jeszcze bardziej potrzebny. Jak tam wygląda sprawa statków z Kartaginy?

- Możesz je mieć.

- Wszystkie trzy?

- Wszystkie trzy, ale posłuchaj, za jaką cenę: trzysta tysięcy sesterców każdy.

Afrodyzjusz zaczerpnął głęboko powietrza. - To nieważne. Cesarz mi za to zapłaci, w każdym razie pośrednio.

- Boski Neron?

- Posłuchaj. Gawiuszu. cesarz przyrzekł każdemu Rzymianinowi, który swój dom zniszczony podczas pożaru odbuduje w ciągu jednego roku - wedle jego planu, oczywiście - zwrot połowy kosztów. Jest jasne, do czego zmierza Neron, chce sam sobie wznieść pomnik, i to możliwie jak najprędzej, chce. aby wraz z nim powstał nowy Rzym. Sewerus i Celer otrzymali rozkaz zbudowania pałacu cesarskiego, który będzie się rozpościerał od Palatynu po Eskwilin. z łąkami, placami, stawami, z wysokim na sto łokci posągim cesarza, i który będzie otoczony budowlami wyobrażającymi największe miasta imperium. Do tego nie pasują ulice z drewnianymi domami. Boski naszkicował nowy plan miasta, z nowymi domami z kamienia. Aby wznieść takie domy, należy usunąć stare ruiny. Budowniczych jest dość. ale co z gruzami? Już dziś wznoszą się dokoła stosy odpadków, śmieci, belek i kamieni, sąsiad

podrzuca to sąsiadowi, procesje wózków zaprzężonych w osły ciągną każdego dnia z dzielnic śródmieścia za miasto. Ale potrzeba tygodni, by wywieźć gruz z jednego domu!

- Chyba cię zrozumiałem - odparł Gawiusz, a Pompejańczyk ciągnął dalej:

- Mając flotę składającą się z pięciu statków, zdobędę monopol na wywóz gruzów Tybrem. Gruz budowlany nadaje się doskonale do osuszania bagien Ostii. Potem wyślę statki do Kartaginy, aby załadować tam pszenicę. Przywiozę ją Tybrem do śródmieścia i sprawa zacznie się od nowa.

- Wspaniale! - Niewolnik był zachwycony. - Ani jednej mili jałowego biegu.

Tak też się stało. Afrodyzjusz kupował pszenicę w Afryce i sprowadzał ją do Rzymu, a w drodze powrotnej kazał sobie słono płacić za załadowanie gruzu, tak słono, że wkrótce dokupił dwa dalsze statki. Poza tym produkcja w jego tkalniach szła tak dobrze jak nigdy dotąd i Pompejańczyk zaczął się zastanawiać, jak pieniądze, które coraz obficiej na niego spływały, zamienić na władzę. Nie ulegało wątpliwości, że szczęście mu sprzyjało, i zdawały się sprawdzać słowa Eurypidesa, który na przekór wielu mówił: „Ludzie z nizin mają często więcej szczęścia niż szlachetnie urodzeni”.

W dwunastym roku panowania boskiego Nerona herold zapowiedział wspaniałe widowisko. W otoczeniu trzech tysięcy ciężkozbrojnych jeźdźców, wraz z całym swym przepysznym dworem, z licznymi kuglarzami, którzy wszędzie pokazywali magiczne sztuczki, zbierając huczne oklaski, zdążył do Rzymu, Syrii, Azji Mniejszej, Ilirii i Dalmacji Part imieniem Tiridates, przemierzając dziennie dwadzieścia mil. by w stolicy imperium zawrzeć pokój z cesarzem.

Gdziekolwiek zjawiali się rośli, czarnobrodzi Partowie w czerwono-zielonych mundurach, uderzając w rytm marszu srebrnymi czynelami. podczas gdy błyszczące srebrem trąby grały podnoszące na duchu melodie, wszędzie po drodze zbierali przyjazne oklaski, okrzyki zachwytu i dziękczynne modły za to, że odrzucali odwieczną wrogość i przybywali teraz jako prawdziwi przyjaciele Rzymian.

Poprzedzała to haniebna klęska Rzymian w Armenii, która była wiecznym jabłkiem niezgody, gdzie posłany przez cesarza dowódca Petus został przez Partów rozbrojony i wypędzony z obozu, a potem z płaczem i lamentem dostał się do Syrii. Do Rzymu wprawdzie kazał donieść, że odniósł wspaniałe zwycięstwo, w co Boski uwierzył, składając ofiary dziękczynne i nawet nagradzając swego dowódcę, aż wiosną przybyli wysłannicy z Partii, przynosząc poselstwo od króla Wologezesa. Ten wyjaśnił swoje łagodne zachowanie; powiedział, że pozwolił pobitym Rzymianom odejść, choć bez trudu mógł każdemu z nich

zgotować śmierć na polu walki: niech więc teraz Neron ukoronuje za to jego brata Tiridatesa na króla Armenii.

Senatorowie musieli przyznać, że ich decyzja, by Petusa wysłać do Armenii, była pod każdym względem błędna i *zaden patre & conscripti* nie ważył się wyrazić sprzeciwu, kiedy boski Neron wezwał wystraszonego wodza Korbulona, obecnie namiestnika Syrii, by poprowadził wyprawę. Sława tego człowieka dotarła chyba aż do dalekiego państwa Fartów, w każdym razie Partowie zaproponowali pokój, a nawet byli gotowi poddać się pod zwierzchnictwo Rzymian, jeśli Rzym zaakceptuje brata króla Partii Tiridatesa jako króla Armenii. A ponieważ największe zwycięstwa odnosi się nie na polu walki, lecz w umysłach ludzkich. Korbulon, który, jak widać, był naprawdę wielkim wodzem, przystał na to i zażądał od Tiridatesa oddania otrzymanych od Wologezesa insygniów królewskich, które cesarz uroczyście mu zwróci w Rzymie.

Na rozkaz Boskiego zamknięto bramy świątyni Janusa na Forum, która pozostawała otwarta od czasów Divusa Augustusa, aby bóg o dwu twarzach, spoglądający w przeszłość i przyszłość, bóg początku i szczęśliwego końca, skierował swe oblicze tam, gdzie jest dla Rzymu najkorzystniej. Dobrze przemyślana droga wiodła Fartów, którzy przybywali z północy na *via Flaminia*. przez te dzielnice miasta, które szalejący ogień w dużej części oszczędził, a tam, gdzie drogę Azjatom wytyczały osmalone mury i stosy gruzów, cesarz kazał ustawić kohorty pretorian w lśniących czerwieni i złotem mundurach, by odwrócić uwagę przybyszów od nędzy i nieładu. Na górach gruzów pretorianie jak w teatrze rozdzielali losy, które zapowiadały wygraną, a skutek był taki, że ziemia, wyglądająca jak pobojuwisko, wypełniona była ludźmi i dzięki temu niewidoczna dla Fartów.

Boski Neron postanowił powitać króla ze Wschodu na Forum, ponieważ pałac cesarski na Palatynie był zniszczony. Uroczyste ogniska płonęły na wąskich stosach obok rostry, gdzie cesarz oczekiwał Tiridatesa na lśniącym tronie, pozornie znudzony, zerkając przez szlifowany rubin. Kto zdobył sobie miejsce pomiędzy kolumnami lub na stopniach świątyni i zdołał je obronić, mógł zobaczyć, jak azjatycki król siedł w gąszczu chorągwi i sztandarów do tronu Boskiego i na lśniącym zielenią marmurze trybuny padł cesarzowi do stóp jak niewolnik przed swym panem, po czym Neron - jak to było uzgodnione pomiędzy parlamentariuszami rzymskimi i partyjskimi - podniósł leżącego i miłościwie go pocałował w policzek jak brata. Rzymianie, którzy byli spragnieni widowisk, jak lwy w cyrku końskiego mięsa, wybuchnęli tak głośnymi oklaskami, że omal nie runęły kolumny, pamiętające już wiele tryumfów, takich jak powrót Juliusza z Galii czy Oktawiana z Egiptu. Neron wziął koronę, którą Korbulon odebrał wcześniej Tiridatesowi, i włożył mu ją na głowę. Tym

samym Tiridates został z łaski rzymskiej królem Armenii i pretorianie zaintonowali na całe gardło i przenikliwie - każdemu bowiem obiecano po pięćset sesterców: - Chwała ci, cesarzu, chwała ci, Neronie Klaudiuszu Druzusie Germaniku!. a masy. zwykle przyłączające się do każdego okrzyku, jeśli tylko był głośny i donośny, powtarzały: - Chwała, chwała, chwała!

Nie wszyscy Rzymianie, zgodnie z wolą cesarza zobowiązani do uczestniczenia w tym widowisku, znaleźli miejsce na Forum Romanum. dlatego też Neron zarządził powtórzenie ceremonii w teatrze Pompejusza, który także nie ucierpiał w czasie pożaru; kazał wyłożyć półkole sceny płatkami złota, lśniącego teraz jak powierzchnia morza o zachodzie słońca. Wysoko na trybunach siedzieli przedniejsi obywatele miasta w porządku hierarchicznym - ci, którzy się za takich uważali i którym zależało na tym, by ich widziano, ci, którzy sprawowali urzędy i posiadali tytuły lub było prawdopodobne, że wkrótce je osiągną. Tutaj oklaski były o wiele bardziej umiarkowane, bardziej powściągliwe, choć dość głośne i pełne uznania.

Wśród dostojnie odzianych, klaszczących ludzi, wysoko, na jednym z górnych pięter widać było dwóch mężczyzn, których sprowadził tu przypadek i którzy znali się bardziej przez przyjaźń swoich niewolników niż przez osobiste kontakty: Pliniusz i Afrodyzjusz. Każdy z nich znał dość dobrze życie codzienne, ale także zamiary drugiego, ponieważ Turnus i Gawiusz. ich bityńscy niewolnicy, przebywali razem, kiedy tylko pozwalał im na to czas. Pliniusz czuł respekt wobec błyskotliwej kariery Pompejańczyka, Afrodyzjusz zaś podziwiał ogromne wykształcenie pisarza, który znał odpowiedź na każde pytanie, jak gdyby wiedza całej ludzkości zgromadziła się w jednym jedynym umyśle. Od czasów boskiego Juliusza, kiedy to Kleopatra wraz z dworem i największymi astrologami w państwie Nilu sprowadziła się do Rzymu, obładowana klejnotami, perłami i złotymi wisiorkami, obca i godna podziwu księżniczka ze Wschodu, Rzymianie nie przeżywali podobnego wydarzenia. Ich radosne okrzyki nie miały końca: opowiadali sobie nawzajem o baśniowym ludzie na wschodnim krańcu imperium. Swój budzący strach wygląd zewnętrzny zawdzięcza ów lud napojowi dającemu siłę, sporządzanemu z gałęzi drzewa bratus; rośnie ono po drugiej stronie Tygrysu, na obszarze miasta Sostra. i nigdzie poza tym. Podobne jest do rozgałęzionego cyprysu o szarawych gałęziach, a jego drewno, położone na rozżarzonych węglach, wydziela miły aromat; pisze o tym boski Klaudiusz w swych księgach historycznych. Ludzie ci odżywiają się pewnym, nieznanym tutaj gatunkiem ziela, które uodparnia przeciwko zatrutym strzałom, ukąszeniom węży, a także chroni przed wizjami erotycznymi i powabami płci odmiennej, tak że cała siła cielesna pozostaje zachowana do walki z wrogiem. I tak jak Romulus, założyciel miasta, składał jeszcze na wzniesionym przez siebie ołtarzu w ofierze mleko, bo nie znał

wina. tak Partowie nie znają winnych gron i wręcz nie znoszą napojów dających rozkosz i oszołamiających zmysły, a kto te zakazy przekracza, musi się liczyć z karą śmierci, jak żona Egnatiusza Metenusa. którą, za zgodą Romulusa. mąż zabił, bo piła wino z beczki.

I znów rozbrzmiały okrzyki zachwytu, gdy Tiridates. powtarzając symboliczną scenę, padł przed cesarzem na kolana i ucałował ziemię przed równym bogom despota, a Boski podniósł Parta, by włożyć mu na kędzierzawe czarne włosy koronę Armenii: - Chwała ci, cesarzu!

Neron niewątpliwie z rozmysłem wybrał miejsce dla elitarnej publiczności, gdyż teatr na Polu Marsowym - półokrągła, pięciopiętrowa budowla, naprzeciw której stała świątynia Venus Victrix, tak blisko, że rzędy siedzeń służyły jednocześnie za stopnie świątyni - otóż budowla ta odegrała swoją rolę w historii, kiedy to boski Juliusz w znajdującej się w tylnej części teatru kurii, padł ugodzony sztyletem morderców: - Et tu, mi filii - Początkowo senat i lud wstrząśnięci okrutnym zamachem chcieli kurię zburzyć, ale być może z powodów architektonicznych, bo mógłby się zawalić budynek teatru, którego zewnętrzny mur podpierał kurię, ograniczono się tylko do zamknięcia wejścia do gmachu i powzięto uroczystą decyzję, że senat nie będzie nigdy obradował w czasie nieszczęsnych Id marcowych.

Podczas gdy nadciągali żołnierze w czerwonych hełmach - niedobitki legionów, które zostały pokonane w Azji - ze sztandarami, dumni, jak gdyby to oni zwyciężyli wroga na polu walki, ciemnoskórzy numidyjscy niewolnicy podnieśli na ramiona tron z cesarzem, co było możliwe tylko z pomocą lśniących czarnych drążków hebanowych, i obnosili go dokoła sceny, cesarz zaś łaskawie machał rękami. Tiridates natomiast stał sztywno jak głęboko zakorzenione drzewo. Jego wysoki wzrost i chuda postać budziły u Rzymian więcej respektu niż wiązki różeg liktorów; Rzymianie byli niższego wzrostu niż inne narody imperium i dlatego spoglądali pełni podziwu na olbrzymów takich jak Gabbara, niewolnik z Arabii, który miał dziesięć stóp wzrostu i za rządów boskiego Klaudiusza uchodził za najwyższego człowieka owych czasów, albo Puzjo i Sekundilla. którzy podobno byli o pół stopy wyżsi i żyli za rządów boskiego Augusta, a teraz, zabalsamowani jak królowie egipscy, pochowani byli w ogrodach Sallusta - wbrew ustawie, która nakazywała ich spalenie. Ramiona olbrzymów musiały przypominać macki, długie niczym trąba słonia cyrkowego, bo jak fama głosi, odległość między końcami ich środkowych palców przy rozpostartych ramionach wynosiła nie mniej niż wysokość człowieka mierzona od stóp do głowy.

Pogrążeni w fali oklasków, krzyków i rozgwarze tłumu dwaj mężczyźni przeciskali się na górne piętra: nadeszli z różnych stron i nie wiedzieli nawzajem o sobie; obaj szukali Afrodyzjusza i byli przekonani, że gdzieś tu musi być. Jednym z nich był Gawiusz, i ani

Pliniusz, ani Afrodyzjusz. pochłonięci widowiskiem, nie spostrzegli jego nadejścia. Dopiero kiedy niewolnik położył dłoń na ramieniu pana, ten poznał przyjaciela i zapytał o powód jego przyjścia.

Gawiusz utworzył z dłoni lejek i przyłożył mu do ucha.

- Poppea... nie żyje!

Afrodyzjusz zerwał się i przysunął do Gawiusza.

- To niemożliwe!

- To prawda - zapewnił niewolnik.

- Ale dlaczego? - zapytał Afrodyzjusz bezradnie. - Czy wiesz coś bliższego?

Gawiusz skinął głową:

- Poppea była w ciąży.

- Cesarz?

- Tak mówią. Wczoraj wieczorem się pokłócili. Neron kopnął Poppeę. Poroziła.

Umarła przy tym...

Pompejańczyk odsunął niewolnika, jak gdyby chciał powiedzieć: Odejdź! - i Gawiusz zrozumiał niemy gest Afrodyzjusza. Potem Pompejańczyk opadł na kamień obok Pliniusza.

- Coś przykrego? - zapytał pisarz obojętnie.

Afrodyzjusz wzruszył ramionami. Po chwili pochylił się do Pliniusza i rzekł:

- Cesarz zabił Poppeę.

Pliniusza przeraziła ta wiadomość tak bardzo, że rylec - z jednego końca spiczasty, z drugiego zaś płaski, aby zamazywać pismo - którym pisarz robił notatki na woskowej tablicy, wyleciał mu z ręki i upadł na ziemię, a ponieważ sporządzony był z kości słoniowej, odbił się od marmurowej posadzki i znikłby pod poprzednim rzędem, gdyby Afrodyzjusz szybko się nie pochylił, by temu zapobiec. I podczas gdy starał się wydobyć rylec i właśnie go chwycił, usłyszał krzyk przerażenia, zagłuszony wesołym zgiełkiem, a kiedy Pompejańczyk znów się podniósł, by podać Pliniuszowi rylec, ujrzał, że w plecach siedzącego przed nim mężczyzny tkwił sztylet z wygiętą rękojeścią

- broń. z którą już wielokrotnie się zetknął - a krew zabarwiła niemal na czarno togię ugodzonego: Afrodyzjusz poczuł dziesiątki par oczu skierowanych na siebie; szukając pomocy, spojrział na Pliniusza. Ten pierwszy się opanował: odwrócił się i zobaczył postać znikającą za najwyższą barierą; chciał zawołać: „Trzymajcie go!”, ale głos go zawiódł i nikt nie wiedział, co za pomocą bezradnych ruchów chce powiedzieć.

Wśród okrzyków ludzi ugodzony sztyletem upadł do przodu. Afrodyzjusz zaczął pojmować, że sztylet nie był wymierzony w tego, który leżał teraz w kałuży krwi. To on był celem zamachu, rylec Pliniusza uratował mu życie - a może to była Poppea?

Z trudem udało się Pliniuszowi przekonać wzburzonych Rzymian, że to nie Afrodyzjusz pchnął sztyletem mężczyznę, wręcz przeciwnie, to on był celem zamachu, a sąsiedzi na trybunie zaświadczyli, że w chwili, kiedy dokonano zamachu. Pompejańczyk szukał pod ławką rylca.. Tak więc Afrodyzjusz uniknął podwójnego nieszczęścia. a Parki, zgodnie z wolą bogów, przędły dalej nić jego życia.

Rozdział 8

Choć Afrodyzjusz był jeszcze młody, marzył o tym, aby się zaszyć w jakimś spokojniejszym porcie, bo fale, wśród których upływało mu życie, miały nim bardziej niż jakimkolwiek Rzymianinem w jego wieku. Przede wszystkim zamach w teatrze Pompejusza, z którego cudem ocalał i następnie złożył w podzięce Jowiszowi Optimusowi dwa byki o złożonych rogach - jednego za ocalenie, drugiego za to, że świadectwo Pliniusza wybawiło go od oskarżenia o morderstwo, zmienił jego sposób myślenia, a tym samym życie. Podobnie jak inni mężowie jego stanu, Afrodyzjusz wychodził na ulicę tylko w otoczeniu gromady niewolników, krępych Bityńczyków, i zawsze miał przy sobie rylec, który ocalił mu życie i który Pliniusz dlatego właśnie mu podarował.

Bo to jedno Afrodyzjusz pojął po nieudanym zamachu na swoje życie: biedak nie ma nic, nawet wrogów, jeśli jednak zaliczasz się do *beati possidentes*, tej rzekomo szczęśliwej klasy posiadającej, to nie możesz narzekać na brak wrogów, masz ich pod dostatkiem na każdym kroku. Współczucie biedakom służy bowiem ukojeniu duszy, natomiast zawiść wobec majątku bogaczy zasiewa w duszy bunt i tylko niewielu udaje się go stłumić. Jeśli Kloto, tkająca nić twojego życia, dała ci bogactwo do kołyski, to zawiść ludzi nie będzie silniejsza od tej, jaką żywią oni wobec twego ojca za to, że ma setkę niewolników i dom na wsi w Albie, z winnicami, rodzącymi słodkie grona, lub w Surrentum, gdzie grona mają podobno szczególną moc uzdrawiania. Także góra oliwna, położona nie dalej niż czterdzieści tysięcy kroków od morza, nie wywołuje zawiści, albowiem nikt, kto posadził drzewko oliwne, nie doczeka zbioru z niego za swego życia. Natomiast to, co uprawiałeś własnymi rękami i osiągnąłeś wysiłkiem umysłu, staje się celem ataków niezliczonych zawistników, bo dowodzi ich własnej nieudolności.

Afrodyzjusz uznał za rozsądne odwrócić się od zawistników, których wrogość już znał, przede wszystkim od prefekta pretorianów Tygellinusa, i wrócić do Pompei. Liczba frumentarii w Rzymie była tak wielka jak nigdy dotąd, a przecież należało ukryć Ledę, którą przyjął do siebie i którą kochał tak, jak Pigmalion, król Cypru, kochał wizerunek dziewczyny z kości słoniowej, błagając Afrodytę, by ją ożywiła. Lecz tego co Pigmalionowi udało się dzięki jego miłości i modłom, Pompejańczyk nie zdołał osiągnąć, mimo że równie gorąco błagał Afrodytę. Dziewczyna okazywała wybawcy wdzięczność, ale nic więcej.

Nazajutrz po Fontinaliach, kiedy dni stają się coraz krótsze, Afrodyzjusz, pełen nadziei, że z dala od kipiącego kotła stolicy będzie mógł działać bez przeszkód, pozostawił za

sobą Rzym, zabierając trzynaście zaprzężonych w konie, wyładowanych kosztownym dobytkiem wozów. Prócz Ledy, syna Hersiliusza, wiernego, niezawodnego Gawiusza, któremu tego dnia podarował wolność - co sługa speszony starał się odrzucić, z obawy, że będzie musiał odtąd sam troszczyć się o siebie, podczas gdy dotychczas na niczym mu nie zbywało - zabrał Afrodyzjusz także Urgulanillę, piastunkę o wyglądzie bogini Securitas, niewolnicę kąpielową Zugritę, której palce były najdelikatniejsze pomiędzy ziemią Partów a Słupami Heraklesa, i kilku przybocznych strażników oraz nadzorców niewolników, aby ich zatrudnić w pompejańskiej posiadłości. Interesy rzymskie, przede wszystkim kierowanie tkalniami po drugiej stronie Tybru, powierzył Afrodyzjusz Polibiuszowi, który po śmierci Poppei pozostał bez pracy, ponieważ cesarz natychmiast sprzedał wszystkie posiadłości małżonki.

To, że Afrodyzjusz pozostawił Marka Silanusa na jego stanowisku, zmieszało zarządcę; odczuł jako karę fakt, że musi dalej prowadzić interesy, podczas gdy jego pan wie o wszystkich matactwach, jakich się dopuścił - co dla Pompejańczyka stanowiło gwarancję, że nie będzie on popełniał dalszych oszustw.

Dom na wsi, który teraz nosił imię Afrodyzjusza, był zbudowany na planie litery „T”, co jednak było widoczne tylko wówczas, kiedy wdrapało się na jeden z niebosiężnych czarnych cyprysów - które jakby dzieliły willę na małe części i otaczały ją jak nereidy świątynie w Ksantos. Z tej wysokości obserwator mógł zwrócić uwagę na to, że lewa połowa litery „T” jest szersza i większa niż prawa. Wrażenie to wywoływała późniejsza dobudówka z basenem kąpielowym, apodytorium służącym do rozbierania, caldarium i praefurnium do rozniecania ognia. Ale kiedy wchodziło się do domu od południa - tylko gospodarze korzystali z tego wejścia, służba i niewolnicy mieszkali w maleńkich izbach, przylegających do lewej połowy litery „T” i mieli własne wejście od zachodniej strony - to rzut był niewidoczny, ponieważ budynek stał na z lekka wznoszącym się terenie, tak że do stanowiącego środek litery wirydarza wchodziło się tylko po schodach, bo był on położony piętro wyżej niż wejście. Osiemnaście kolumn korynckich tworzyło kwadratowy środek tego ogrodu z egzotycznymi roślinami, wokół którego biegła wykładana marmurem ścieżka, a po obu stronach stały marmurowe ławki i rzeźby pochodzenia achajskiego.

Wąska, jak we wszystkich wiejskich domach, zamykanych na noc na cztery spusty, brama wejściowa otwierała się na korytarz, który miał po bokach dwa małe otwory, strzegli ich niewolnicy, by nikt niepowołany nie wszedł do domu. W tym korytarzu widoczny był, tworzący całą przednią część willi, a więc trzon litery „T”, mur z cegieł. Ten rodzaj materiału budowlanego zwano tetradoronem, a nazwa ta pochodzi z greckiego i oznacza cztery

szerokości dłoni: rzeczywiście tyle wynosiła szerokość każdej cegły. Budynki z takiego muru były czterokrotnie droższe niż wzniesione z piaskowca, którego trwałość przewyższała jednak każdy inny materiał budowlany, ponieważ ściany z cegieł poddawały się ruchom ziemi: w prowincjach Azji i Achai istniały budowle, które przetrwały bez uszkodzeń setki stuleci, jak grobowiec króla Mauzolososa w Halikarnasie, świątynia Zeusa i Heraklesa w Patraj. czy pałac króla Lidii Krezusa w Sardes. służący teraz jako schronisko dla starców. W Rzymie, gdzie wskutek braku miejsca wszystkie budynki wystrzelały w niebo wyżej niż gdzie indziej, cegły nie miały zbyt wielu zwolenników, bo niestabilność takich murów w domach pięcio - czy sześciopiętrowych uważano za cechę niekorzystną: wysokie domy z cegieł tetradoronowych lub pentadoronowych groziły bowiem zawaleniem.

Po dziesięciu krokach przez korytarz dochodziło się do atrium. wysokiego pomieszczenia, pozbawionego sprzętów, bez dachu, i dalej szło się do przodu, gdzie znajdował się wirydarz. Pod otworem świetlnym w suficie, nad którym piętrzyło się błękitne, lśniące niebo Kampanii, znajdowało się głębokie do kolan impluvium. obramowany białymi marmurowymi schodami basen ze złotymi rybkami, który gromadził wodę deszczową i latem rozprzestrzeniał miły chłód. Pilastry z korynckimi kapitelami dzieliły ściany po lewej i prawej stronie. Ich ciepłe barwy, czerwona, brązowa, aż do ciemnoniebieskiej, dodawały atrium przytulności. Pomiędzy pilastrami po każdej stronie prowadziły wąskie, ale wysokie, pozbawione drzwi wejścia do trzech pomieszczeń. Choć znajdowały się one na ścianach zewnętrznych, nie miały okien i wpadało do nich jedynie światło z atrium. Jedno z nich od strony frontowej było całkowicie otwarte i stanowiło jakby rodzaj wnęki; zwano je ala. i w każdym wytwornym domu służyło do umieszczania wizerunków przodków. Puste cokoły i ciemne obwódki na ścianach wskazywały, że zostały one usunięte. Ale poza tym Poppea pozostawiła całe urządzenie nie naruszone.

Rozmaite istoty morskie, polipy, mątwy, muszle, delfiny, latające ryby wypełniały całą powierzchnię mozaiki podłogowej i sprawiały wrażenie kolorowych plam w turkusowym morzu. Pompejańczycy nade wszystko kochali delfiny. Niemal w każdym domu znajdowała się jakaś ozdoba przedstawiająca te malownicze stworzenia, od czasu, kiedy za rządów boskiego Augusta pewien chłopiec zawarł z delfinem przyjaźń.

Ów chłopiec musiał codziennie udawać się z Bajów do Puteoli. do szkoły. Tymczasem Baję położone są na mizeńskim przylądku, przed zatoką. Puteoli zaś leżało w zasięgu wzroku i podczas gdy droga lądowa była trudna i wymagała dużo czasu, droga przez morze była niedaleka. Tak więc chłopiec przynosił chleb wynurzającemu się z wody delfinowi, a ten nadstawiał mu grzbiet, by chłopiec usiadł, i przewoził go przez morze do

szkoły, wszyscy mogli oglądać ten widok przez kilka lat. Potem chłopiec umarł, ale delfin zjawiał się dalej codziennie w tym samym miejscu i chociaż ludzie dawali mu pożywienie, sprawiał wrażenie smutnego, a pewnego dnia także umarł: Pompejańczycy nie mieli wątpliwości, że przyczyną śmierci delfina była tęsknota.

Tablinum z siedzeniami po obu stronach, sala przyjęć dla oficjalnych gości, było otwarte na atrium, wirydarz zaś, do którego architektury należały drzewa i krzewy oraz bliski szczyt Wezuwiusza, był otoczony czterema kolumnami. Wysokie ściany tablinum zdobiły obrazy, płonące jak barwy jesieni i malowane techniką, która wedle jej greckiego pochodzenia nazywała się enkaustyka. Z rzymskich malarzy, nielicznych zresztą, wyśmiewano się. Dlatego że byli leworęczni, jak Turpiliusz, lub niemi, jak Pediusz. albo malowali tylko bardzo małe obrazy, jak Titrydiusz Labeo. tak że sygnatura pinxit budziła powszechną wesołość. Grecy malarze natomiast sygnowali swoje szczególnego rodzaju malarstwo słowem enekaen - co nie oznaczało „namalował”, lecz "wypalił". Praksyteles enekaen znaczyło - „Praksyteles to wypalił”.

Szybkość była założeniem tego rodzaju malarstwa, które - w przeciwieństwie do zazwyczaj pozbawionych blasku malowideł ściennych - przykuwało uwagę swym matowym lśnieniem. Podkład tworzyły liczne warstwy wapna, piasku i mydła, które po wyschnięciu pokrywano gorącym woskiem i drobno mieloną kredą. Po ochłodzeniu „wypaloną” powierzchnię można było polerować do blasku i malować farbami, również zmieszany z wapnem, mydłem i woskiem. Niemal każdy dom w Pompei ozdobiony był takimi malowidłami i właściciele prześcigali się w tej sztuce. Nie ulegało wątpliwości, że Afrodyzjusz posiadał najpiękniejsze malowidła w mieście.

Gość siedział więc w tablinum i w zależności od tego, którą stronę gospodarz mu zaproponował, spoglądał na radosne narodziny Apolla (z prawej) lub na walkę Apolla, ze smokiem (z lewej), na różową boginię Leto. uczepioną palmy na pływającej wyspie Delos i przyglądającą się, jak Amfitryta, bogini morza, kąpie noworodka w jasnych wodach Morza Egejskiego, lub na dzikiego chłopca, który smokowi Pytonowi pakuje w brzuch miecz, tak że krew - ipso facto - tryska z delfickiej skały.

Tylko przyjaciele i ludzie zaufani korzystali z przywileju przebywania w wirydarzu. rozciągającym się nad wspomnianymi już kamiennymi schodami za tablinum. Zajmował on największą powierzchnię domu i oddzielał położoną po prawej część kąpielową od znajdującej się po lewej stronie części mieszkalno-sypialnej wysokopiennymi, mocno pachnącymi krzewami i drzewami sprowadzanymi ze wszystkich prowincji imperium: śliwkami damasceńskimi z Syrii, drzewami brzoskwiniowymi znad brzegu Eufratu, krzewami

azalii z Afryki i jabłkami-kastratami z Belgii - nazwanymi tak dlatego, że nie miały nasion - mirtami ze zboczy gór Idą i jedwabistymi pnączami, z uwagi na ich formę zwanymi "wieńcem Aleksandra", krzewami wawrzynu pochodzącymi z dziewiątego kamienia milowego na via Flaminia, gdzie gaj wawrzynowy nosi nazwę Ad gallinas -..do kur”.

Ta dziwna nazwa wywodziła się od boskiego imperatora cesarza Augusta. Otóż małżonka jego Liwia Druzilla, zanim jeszcze została przyrzeczona cesarzowi, wypoczywała w tym miejscu, a podczas spoczynku orzeł zrzucił na jej łono białą kurę, czystą i nieskalaną jak kwiat. A ponieważ kura miała w dziobie gałązkę wawrzynu, wróżbici cieszyli się i przepowiadali wielką sławę. Cesarz na znak wdzięczności kazał pielęgnować kurę i jej potomstwo jak dzieci, gałązkę wawrzynu zaś zasadzono na miejscu tego zdarzenia i troszczono się o nią, aż wyrósł gaj. Kiedy w imperium zapanował spokój, August zerwał gałązkę z tego gaju i z tryumfem włożył na głowę. A ponieważ Fortuna nikogo nie obdarzyła takim szczęściem ze swego rogu obfitości jak jego. wszyscy cesarze przyjęli ten zwyczaj.

Środek lewej połowy domu zajmowało triclinium, gdzie mogło się pomieścić stu gości - jeszcze będzie okazja opisać je dokładniej. Obok, od północy, położone były trzy pozbawione okien salony, do których można było wejść tylko przez długi korytarz prowadzący do kuchni i pomieszczeń dla służby. Na południe od tego miejsca położony był westybul służący do ubierania, a za nim cubiculum, sypialnia pana domu, z której prowadziło wąskie przejście do latryny. Jeszcze bardziej z tyłu, bez możliwości dostania się do pańskich pomieszczeń, mieszkała służba i niewolnicy, po czterech w każdej izbie.

Nieco na poboczu willi, na dziedzińcu wewnętrznym, stał budynek gospodarczy z cysterną i piecem piekarniczym, liczne stajnie dla koni i innych zwierząt hodowlanych, spichlerze z zapasami, piwnice z winem i thermopolium. gdzie służba spożywała posiłki. Żaden z budynków, ani budynki gospodarcze, ani sama willa, nie doznały podczas trzęsienia ziemi większych szkód.

Posiadłość obejmowała powierzchnie czterystu tysięcy jochów. należała zatem do największych pompejańskich posiadłości, których było około czterdziestu: zatrudniano w niej niewolników, rzemieślników, handlarzy, służbę, pisarzy - ogółem ponad sto osób. Ludzie ci zajmowali się uprawą zbóż. dających plony dwu - albo trzykrotnie w roku, hodowlą owoców - słynne były kampańskie figi. ale także brzoskwinie, pigwy, migdały i jabłka - produkcją oliwy z oliwek, hodowlą warzyw i uprawą winorośli.

Przede wszystkim winnice okazały się intratnym interesem, bo nigdzie na świecie winorośl nie była tak dorodna jak na zboczach Wezuwiusza i często można było zaobserwować, jak jej pnącza łączyły się z rosnącymi tu licznymi topolami, jak oplatały pnie i

gałęzie i wznosiły się na wyniosłe szczyty, a winogrodnicy, którzy chcieli zbierać kiście winogron, musieli używać najwyższych drabin. Poppea Sabina, lub raczej jej przodkowie, szczególnie upodobali sobie gemallae, bliźniacze grona, które, jak wskazywała ich nazwa, zawsze składały się z dwóch gron, a wino z nich było bardzo mocne, wytrawne i cieszyło się dużym powodzeniem.

Nie ma na świecie nic piękniejszego niż wschód słońca w Kampanii, na zboczach Wezuwiusza, który rankiem kąpie swój szczyt w oparach mgły; Afrodyzjusz wykorzystał pierwszy chłodny poranek na spacer po swojej posiadłości, samotnie, tylko ze swymi myślami. Każdy krok, jaki stawiał na własnej ziemi, każdy rzut oka na obfitość pól, na obsypane owocami drzewa napełniały go dumą; przecież nie tak dawno temu oglądał wszystkie te wspaniałości z daleka, przez otaczający całą posiadłość szczelny mur z polnych kamieni. A teraz to wszystko należało do niego.

Mając po prawej ręce coraz silniej przygrzewające słońce, które osuszało rosę z palczastych liści figowych, Pompejańczyk poszedł wznoszącą się łagodnie ścieżką połą na północ, przeciął pola kapusty i grochu, cebuli i buraków, witany pokornie przez niewolników, którzy o tak wczesnej porze już pracowali. Po niespełna godzinie drogi zbliżył się do północnej granicy posiadłości, a kiedy tam dotarł, usiadł na okalającym ją murze i serce mu szybciej zabiło, kiedy u stóp ujrzał Pompeję, pigwę z ogrodu Wenus, jeszcze ze śladami katastrofalnego trzęsienia ziemi, ale mimo ziejących ruin, mimo stosów gruzu na ulicach, miasto jedyne i niepowtarzalne na całym południu imperium, dumne w swej ponadczasowej urodzie, barwne i prężne. Dalej, w mlecznych oparach spowijających Morze Tyrreńskie można się było tylko domyślać zatoki, przylądka Mizenum na zachodzie, a na północy, niemal w zasięgu ręki, zanurzonej w kąpielii Stabii na tle szturmującego niebo Mons Lactarius. Na Apolla, czy istniał gdzieś piękniejszy świat?

- Kim jesteś?

Kobięcy głos zakłócił podniosły nastrój Afrodyzjusza. Po drugiej stronie muru stała kobieta w towarzystwie dwóch służących; na głowę naciągnęła bufiasty kołnier długiej, jak do modlitwy, szaty, lecz Afrodyzjusz poznał ją natychmiast po jej postawie i pięknej twarzy: Eumachia.

- Nazywam się Lucjusz Cecyliusz Afrodyzjusz, jestem panem tej posiadłości.

- Ach - odparła Eumachia tak zwięźle i ostro, jak to tylko możliwe, ale w tym jednym dźwięku, tak w każdym razie wydało się Afrodyzjuszowi, zabrzmiała cała wściekłość i pogarda, do jakich zdolna jest kobieta. Dlatego Afrodyzjusz zduślił w sobie uczucie podziwu,

a nawet pożądaną, ponieważ Eumachia wciąż jeszcze była piękną, pociągającą kobietą, i maskując się jak Odyseusz wobec Penelopy, zapytał z pełną wyższości uprzejmością:

- A kim ty jesteś, piękności wschodzącego słońca?

- Nazywam się Eumachia, jestem córką Lucjusza, kapłanką boskiego Augusta.

- Ach - rzekł Pompejańczyk takim samym tonem, jak uprzednio Eumachia. a ona oczywiście wyczuła uszczypliwość w tej odpowiedzi: nie chcąc zakończyć rozmowy, zanim się jeszcze nawiązała, Afrodyzjusz dodał: - No to można rzec, że jesteśmy sąsiadami.

Eumachia, której nie udzieliło się podniecenie Afrodyzjusza, w każdym razie nie było u niej widać ani śladu niepokoju, pozostała milcząca, co zmusiło Afrodyzjusza do kontynuowania rozmowy. Uczynił to, wyraźnie zmieszany:

- Pochodzę stąd, bankier Lucjusz Cecyliusz Serenus, który zginął podczas trzęsienia ziemi, darował mi wolność. Udałem się do Rzymu, tam mi się poszczęściło.

- Można tak powiedzieć! - odparła kapłanka, ale nie brzmiało w tych słowach uznanie, raczej gniew. - Samą pracą własnych rąk zapewne nie doszedłeś do takiego majątku, wyzwoleńcze!

Wyzwoleńcze! Już dawno nikt się tak do niego nie odezwał. Oczywiście Afrodyzjusz zgodnie ze swym stanem był wyzwoleńcem, niewolnikiem, któremu pan podarował wolność, ale większości ludzi jest obojętne, czy jesteś vivere ROMANUS, czy też wyzwoleńcem, i nie pytają o pochodzenie.

Lecz Eumachia chciała go obrazić, Afrodyzjusz zaś nie mógł do tego dopuścić, by odniosła nad nim triumf, udał więc, że w ogóle nie usłyszał tego pogardliwego słowa, zamiast tego podjął drugi wątek: - Nie, nie rękami, Eumachio, to byłoby zbyt niemądre, zdobyłem swój majątek raczej głową! - Postukał się przy tym w czoło.

Teraz jednak kapłanka musiała zareagować, bo majątek zdobyty za pomocą głowy był czymś równie niezwykłym jak godnym uznania. Rzekła więc, nie patrząc na Pompejańczyka, który zszedł z muru i opierając się łokciami spoglądał na nią:

- Powiadają, że miałeś szczęście do kobiet, w każdym razie z ich pomocą...

- Jeśli wierzysz koprofagom...

- Zazwyczaj nie wierzę, zazwyczaj nie zwracam uwagi na ludzkie gadanie, ale w tym wypadku musi coś w tym być, bo chyba nie przez przypadek zdobyłeś tę posiadłość?

- Na Merkurego, istotnie nie przez przypadek; przez ponad rok kontrolowałem księgi Poppei i wiedziałem dokładnie, ile ta posiadłość jest warta, dlatego też...

- Ja pierwsza złożyłam ofertę! - wtrąciła Eumachia.

- Ale moja była lepsza - odparł Afrodyzjusz szybko - i dlatego Poppea sprzedała tę posiadłość mnie.

- Wiemy, jak wyglądały twoje oferty! - Teraz kapłanka była wyraźnie podniecona. - Miały one miejsce w cubiculum, wyzwolencze!

Afrodyzjusz zrozumiał, do czego kobieta pije, i odpowiedział całkiem spokojnie: - A gdyby nawet tak było, kapłanko boskiego Augusta?

Ta bezczelność wprawiła Eumachię w gniew, odtrąciła obie służące na znak, że mają odejść, i podeszła do muru, stanowiącego granicę między ich posiadłościami. Afrodyzjusz widział błysk wściekłości w jej ciemnych oczach. - Zdobyłeś podstępem tę posiadłość, oszukałeś mnie, wyzwolencze, ale na moją prawą rękę, przysięgam, nadejdzie czas, kiedy pożałujesz tego, że postawiłeś stopę na pompejańskiej ziemi, zamiast pozostać w rozpustnym Rzymie; bo nie jesteś Pompejańczykiem, jesteś jednym z tych rzymskich wykolejeńców, co to dziś piją ze złotych pucharów, a jutro ze zwiniętej dłoni.

- Dość długo już piłem ze zwiniętej dłoni - odparł Afrodyzjusz spokojnie - i znam wartość złotego pucharu; dlatego więc uczynię wszystko, bym nigdy więcej nie musiał z niego rezygnować, możesz być tego pewna. Poza tym dziękuję ci za szczerze słowa; bo nie ma nic gorszego niż gromada tak zwanych dobrych przyjaciół, którzy się do ciebie uśmiechają, a za plecami napinają łuki zazdrości, ostrzą sztylety nienawiści i podnoszą oszczep, by cię ugodzić. Jakże więc cnotliwy jest prawdziwy wróg, taki jak ty, który wyraźnie okazuje swoją niechęć; dzięki ci za to. Ale powinnaś wiedzieć, że nie będę się beczynn timer przyglądał twoim zachodom. Ze swej strony zrobię wszystko, by skończył się czas, kiedy ty pijesz ze złotego pucharu. To powiada ci Afrodyzjusz, wyzwoleniec Cecyliusza Serenusa.

Pewna siebie postawa Pompejańczyka. bezczelność, z jaką ten parweniuser do niej przemawiał, wprawiły Eumachię w taką wściekłość, że jej usta zaczęły drżeć: daremnie szukała odpowiedzi.

- Odchodzę - rzekła wreszcie, a ponieważ brzmiało to jak przyznanie się do klęski, dodała: - Za bardzo tu śmierdzi niewolnikiem.

Od tej chwili Afrodyzjusz wiedział: - W Pompei niebezpieczeństwo było równie wielkie jak w Rzymie - tylko nosiło inne imię.

Westchnienie ulgi rozległo się w mieście, kiedy Rzymianie dowiedzieli się, iż cesarz udał się do prowincji Achajów, by tam, jak kazał oznajmić, żyć wyłącznie sztuką. Grecy są bowiem jedynym godnym jego sztuki narodem w rzymskim imperium. W istocie jednak decyzja cesarza miała bardziej praktyczne powody: po pierwsze. Boski nie miał dachu nad

głową, jego pałac na Palatynie był zniszczony, a nowy przerastał rozmiarami wszelkie wyobrażenia. Z uwagi na rzymską gigantomanie, niewątpliwie upłynie całe dziesięciolecie, nim budowa zostanie zakończona. Po drugie, Neron się bał. Po wykryciu pizońskiego spisku jego strach przed zamachem spotęgował się. nie było też pewności, komu z najbliższego otoczenia można jeszcze ufać; cesarz prawie nie sypiał, najwyżej trochę w ciągu dnia. a skład jego gwardii przybocznej zmieniał się każdej doby.

Tak więc Korynt - najbardziej rzymskie spośród greckich miast - niegdyś opuszczony, następnie przez boskiego Juliusza na powrót zasiedlony przez weteranów - wydawał się odpowiednim schronieniem, a Heliusz. wyzwolenc cesarza, miał prowadzić w Rzymie sprawy urzędowe. Towarzyszyli Boskiemu Tygellinus, a także Sporus. jego ulubiony niewolnik, któremu Neron po śmierci Poppei. kazał zmienić płeć, z niewielką, jak się okazało, korzyścią, bo wkrótce potem ożenił się z Messaliną. kobietą o dzikiej zmysłowości, czterokrotnie zamężną, ostatnio z Attikusem Westinusem: powiadają, że Neron kazał go zabić.

Ale podczas gdy cesarz w zachwycie śpiewał przy akompaniamencie liry i recytował własne wiersze, czas nie stał w miejscu. A ponieważ raz puszczonej w ruch machiny, buntowniczej nie zatrzyma żadna siła oręża, rebelia w Judei szerzyła się i przybierała coraz groźniejsze formy, przede wszystkim wśród Zelotów, radykalnego proletariatu żydowskiego, dla którego istniała jedynie alternatywa: wolność albo śmierć. Oddziały samobójców prowokowały rzymskich okupantów, gdziekolwiek nadarzyła się okazja, i ogniki, jakie tu i tam zaczynały płonąć, mogły każdego dnia wywołać niszczący pożar, a nawet piekło, zdolne spopielić cały wschód imperium.

Polityka wydawała się cesarzowi tylko odpadkiem sztuki, i Muzy. córki Uranosa i Gai. były dla niego ważniejsze niż Mars. syn Zeusa i Hery, o którym mówiono, że jest ojcem założyciela Rzymu Romulusa i jego brata bliźniaka Remusa. Fatalne tylko, że Neron tak lubił zwyciężać, nienawidząc jednocześnie wojny; to brudne zajęcie wolał pozostawiać innym. Tak więc cesarz nie potrafił rozróżnić między koniecznością, samowolą i obojętnością i wymigiwał się od odpowiedzialności, pozostawiając ważne decyzje Tygellinusowi.

Ten jednak kazał ścinać głowy wedle własnego widzimisie i nie oszczędzał nawet tych, którzy się zasłużyli ojczyźnie - przede wszystkim ich. V takim człowieku jak Korbulon, o sławie największego wodza tamtych czasów, który potrafił mobilizować oddziały i zagrzewać legiony do walki - czego dowiódł ostatnio na Wschodzie - pretorianin dostrzegł ukryte niebezpieczeństwo: dlatego wezwano wodza do Grecji, a posłaniec zdradził mu, że

cesarz postanowił pozbawić go życia. By ująć niesławnej śmierci, Korbulon rzucił się na swój miecz - ku wielkiemu żalowi Nerona, który nic nie wiedział o intrygach Tygellinusa.

I kto teraz zdusi powstanie żydowskie?

Żył wówczas w prowincji Afryka prokurator, nazywał się Tytus Flawiusz Wespazjan, pochodził z nizin i miał już pięćdziesiąt siedem lat. cieszył się sławą nieposzlakowanego komendanta legionów, który w Germanii i Brytanii odniósł zwycięstwa w ponad trzydziestu bitwach, tak że boski Klaudiusz odznaczył go za waleczność. Może Wespazjan był genialny jako strateg, ale nie dbał o pieniądze ani bogactwo; pochodził z niewielkiej wsi w kraju Sabinów. matka marzyła dla niego o karierze urzędniczej. Podczas gdy inni prokuratorzy prowincji zgarniali miliony, na co prawo im zezwalało, on znalazł się na skraju bankructwa i był zmuszony zarabiać na życie trudniąc się handlem mułami. Rzymianie nazywali go żartobliwie „mulio”, poganiacz mułów. Co prawda Neron go nie znosił, bo jeszcze w Rzymie Wespazjan w obecności widzów zasypiał podczas śpiewów Boskiego i mimo ostrzeżeń Tygellinusa nie zmienił swego zachowania, ale wydawał się on niegroźny i pozbawiony ambicji, a to odróżniało go przede wszystkim od Othona. który także byłby doskonałym wodzem w Judei, lecz cesarz wolał go trzymać w dalekiej Hiszpanii.

Flawiuszowi był jednak przeznaczony wielki los. czego nikomu nie zdradzał, bo wiedział, że Parki działają w ukryciu i ukarzą każdego, kto popłacze im nici. Było wiele znaków, nawet bardzo wiele, które augurowie tłumaczyli jako znaki władzy. Tak na przykład czarny cyprys wyrwany z korzeniami zwałił się na jego posiadłość wiejską bez powodu, bo ani burza, ani wiatr nie szarpały jego gałęzi. Ale - co było jeszcze bardziej dziwne - nazajutrz znów stał wyprostowany, a jego zieleń była świeższa niż kiedykolwiek dotąd, i nie można było wykryć, kto to drzewo na powrót ustawił. Innym razem, kiedy Wespazjan ucztował przy stole, pies wpadł do triclinium z wielkim łupem w pysku, a kiedy położył ów łup obok Wespazjana, goście ujrzeli ludzką rękę. Kiedy indziej znów dziki byk zabłąkał się do domu Flawiusza i podczas gdy mieszkańcy rozpierchli się w obawie o życie, zwierzę ułożyło się przy panu domu łagodnie jak pies.

Inny znak był przez całe lata widoczny dla każdego. Prastary, poświęcony Marsowi dąb w ogrodzie Flawiusza rósł leniwie, ledwie dostrzegalnie, ale za każdym razem, kiedy pani domu miała urodzić dziecko, bardzo szybko wypuszczał młodą gałąź. Pierwsza gałąź była delikatna i wkrótce uschła, dziewczynka zaś, z powodu której dąb wypuścił gałązkę, umarła, nim skończyła rok. Druga gałąź była mocna, jej długość wróżyła trwałe szczęście. Trzecia gałąź osiągnęła długość całego drzewa i przysłoniła wszystkie inne gałęzie: augurowie. którzy

spoglądali na to z podziwem, przepowiadali trzeciemu synowi, że kiedyś zostanie cesarzem jak boski Gajusz.

Teraz Wespazjan miał pięćdziesiąt siedem lat i chyba nie myślał już o wróżbach augurów. Stracił żonę i córkę, tym bardziej więc kochał swoich synów Tytusa i Domicjusza, którzy doszli już do wieku męskiego, i jeśli to tylko było możliwe, zawsze starał się mieć ich przy sobie.

Zgodnie z wolą boskiego cesarza Tytus Flawiusz Wespazjan miał zdławić powstanie żydowskie, pożeglował więc do prowincji Achajów, by przyjąć rozkaz najwyższego. Kiedy dotarł przez Hellespont do Syrii, zebrał sześćdziesiąt tysięcy wojowników, a jego syn Tytus udał się do Aleksandrii, by tam wystawić piętnaście legionów przeciwko Judei. W pobliżu wschodniej granicy z Galileą ojciec i syn połączyli swoje wojska i wyruszyli na miasta Gabara i Jotapata. Na Forum w Rzymie mężowie po zakończeniu zgromadzenia narodowego widzieli na własne oczy, jak posąg boskiego Juliusza poruszył się na cokole i zwrócił ku Wschodowi, jak gdyby tam była przyszłość rzymskiego imperium.

Czy chce z nim walczyć?

Na Heraklesa. tak, odparł Afrodyzjusz, chce przynajmniej spróbować, i zaczął mierzyć swoje szansę: ten drugi jest od niego starszy o parę lat i chyba słabszy, więc czemu nie. Podniecający zapach term stabińskich. mieszanina wonnej pary i świeżego potu. kapiącej oliwy, która tu pozyskuje się bądź z tranu, bądź ze smacznych owoców drzewa oliwkowego, rozprężył Pompejańczyka jak wino arkadyjskie, o którym powiadano, że mężczyzn doprowadza do szału, a kobiety czyni płodnymi. Wszedł do term znajdujących się na drodze do Stabii po raz pierwszy, pewny siebie, z podniesioną głową, świadomy, że jego droga nie kończy się w apodytorium. przebieralni, gdzie niewolnicy pilnują odzieży swych panów.

- Afrodyzjusz - usłyszał, jak ktoś wypowiada jego imię.

Nieznajomy przedstawił się jako Alejusz Nigidiusz Majus. na co Afrodyzjusz uderzył się dłonią w czoło, bo nie od razu go poznał, oczywiście. Nigidiusz, ale nago wszyscy mężczyźni wyglądają tak samo. w każdym razie prawie tak samo. Roześmieli się obaj i Nigidiusz rzekł, że od razu poznał Afrodyzjusza. pamiętał dobrze wyzwoleńca Serenusa. Pompejańczyk natomiast nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć, by osobiście się z tym człowiekiem zetknął, ale takiego męża jak Nigidiusz znano oczywiście wszędzie, i byle tylko coś powiedzieć. Pompejańczyk zapytał, co go przywiodło na powrót do Pompei, przecież był Rzymianinem, niewątpliwie interesy?

Stojący przed nim nagi Nigidiusz roześmiał się, nie było to pozbawione komizmu, bo nagi człowiek z poważną miną wygląda dość śmiesznie, a cóż dopiero, kiedy się śmieje! O to samo może zapytać jego, rzekł Nigidiusz, i chyba odpowiedź będzie taka sama. Tylko urzędnicy i senatorowie, ponieważ wysoki urząd ich do tego zmusza, siedzą stale w Rzymie, no i oczywiście milionowa armia niewolników, jeśli ich zaliczyć do ludzi; kto zaś może, ten ucieka z miasta.

Gołymi rękami mężczyźni czerpali licyniańską oliwę z mosiężnego labrum na wysokich nóżkach, podobnego do delfickiego trójnoga, na którym Pytia przepowiadała przyszłość, i wcierali gęstą miksturę w swoje ciało. a wokół rozchodziły się wszystkie zapachy, jakie zostały tu zmieszane, balsam, tatarak, irys, kardamon i wiele innych.

Zawsze miał Afrodyzjusza na oku, powiedział Nigidiusz, chrząkając dobroduszenie, bardzo ceni mężczyzn takich jak on, którzy nie liczą na schedę po ojcach, jak większość Rzymian, a słowa „praca” nie uważają za wyzwisko. On, Nigidiusz, jest pewny, że Afrodyzjusz ma więcej wrogów niż przyjaciół. Afrodyzjusz skinął potakująco, a tamten ciągnął dalej. Eumachia, jego zdaniem, nie będzie się beczynn timer przyglądała, jak Afrodyzjusz chce ją pozbawić sławy i bogactwa, jest ona wprawdzie wolno urodzona, ale wyrosła w biedzie i cały majątek zawdzięcza wyłącznie sobie.

Pompejańczyka niewiele interesowało to gadanie, ale skoro już spotkał tego Nigidiusza, postać powszechnie znaną, więc zapytał, czy jego rozmówca może zna Popidiusza Panzę.

Panzę? Oczywiście - jako adwokat nie był zbyt zdolny, a po trzęsieniu ziemi po prostu znikł, pozostawiając żonę w skrajnej nędzy. Wtedy Afrodyzjusz opowiedział o dziwnym spotkaniu w Kartaginie, nie wspominając wszakże ani słowem o morderstwie Serenusa. i przeraził się, kiedy Nigidiusz naraz wymienił imię Fulwii. Po śmierci męża Serenusa widziano ją często z Panzą, potajemnie, nocą... Czy jest już gotów?

Afrodyzjusz potwierdził, że jest gotów, weszli więc do palestry, słabo oświetlonego, prostokątnego pomieszczenia ze sklepionym sufitem i ośmiokątnymi kasetonami ze sztukaterią w neutralnym kolorze. Na posadzce z różowego marmuru, który odbijał okrzyki zagrzewające do walki, niczym śpiew Sybilli Kumańskiej, widniały meandryczne wzory otaczające kwadratowe pola. Niewolnik podał im naczynie, do którego każdy z nich sięgnął, by zgarnąć w palce trochę miążkiego piasku i rzucić go następnie na posmarowane oliwą, tłuste ciało przeciwnika, aby łatwiej było go chwycić. Stali tak wyprostowani naprzeciw siebie, maskując ukłon, dotknęli swych czoł; Nigidiusz zaczął pierwszy.

Jak sidła trzymają lisa, tak Nigidiusz chwycił ramiona przeciwnika. Afrodyzjusz nie mógł ująć jego ramion. Oparty o pierś przeciwnika, usiłował się wyzwolić, ale od razu zauważył, że Nigidiusz kieruje walką, raz po raz próbując cisnąć go na ziemię: Afrodyzjusz stał jednak jak Peleusz, walczący ojciec Achilleusa, mocny i nieugięty, tak że Nigidiusz, doświadczony w technice walki, zmienił chwyt, błyskawicznie założył obie ręce na karku przeciwnika, co Afrodyzjuszowi po raz pierwszy umożliwiło uchwycenie Nigidiusza za ramiona - ale znów daremnie.

Na Heraklesa, jaką rolę odgrywała Fulwia w tej brudnej grze? Afrodyzjusz natężył wszystkie siły, by ująć przed uciskiem karku. Czy Panza za wiedzą Fulwii zamordował Serenusa? Dlaczego uciekł, pozostawiając Fulwię? Czy to Fulwia zamordowała Serenusa? Dlaczego Panza musiał uciekać? Afrodyzjusz czuł siłę swych mięśni, przyjemny ból rozprzestrzeniał się, narastał; zaczął zginać ciężkie ciało przeciwnika, słyszał jego nieregularny, urywany oddech, niczym parskanie byka przed mieczem gladiatora, równie głośne i gniewne. A może to wszystko odbyło się całkiem inaczej? Może to przypadek zetknął ze sobą Fulwię i Panze, może Serenus padł ofiarą pładującego mordercy? Ale dlaczego jego pan wyszeptał imię Panzy? Afrodyzjusz starał się podstawić nogę przeciwnikowi: chciał go pochylić przez lewe udo na bok. i następnie, jak przystało na zwycięzcę, rzucić go plecami na chłodny marmur.

Pochłaniająca siły statyczna gra zaczęła się zmieniać, ponieważ obaj walczyli teraz urywanymi, ostrymi ruchami; ale i to nie przyniosło korzyści ani jednemu, ani drugiemu. Zagrzewające okrzyki stawały się coraz głośniejsze, coraz częstsze, im mocniej zapaśnicy na siebie napierali, pchali się, ciskali, a Afrodyzjusz jakby słyszał głos Serenusa, który pełen zachwyty wołał: „Valete! Valete!”

Masz być silny, rzekł do niego Serenus owego pamiętnego dnia, kiedy darował mu wolność, bo tylko silny człowiek może pokonać przeznaczenie. Wówczas nigdy nie odważyłby się walczyć w palestrze z Nigidiuszem, dumnym Rzymianinem, o którego towarzystwo tylu zabiegało, bo miał podobno kontakty z najwyższymi urzędami państwa. Ale Parki jak wszystkie kobiety są nieobliczalne; teraz Afrodyzjusz czuł swoje mięśnie, swoją siłę, swoją wolę i usiłował to wykorzystać.

Pompejańczyka wciąż jeszcze zastanawiało dziwne zachowanie Fulwii, która tak nagle go wyrzuciła, choć po śmierci męża silne ramię byłoby jej bardzo przydatne. Musiało istnieć jakieś okropne powiązanie pomiędzy nim samym, Fulwią, Panzą a śmiercią Serenusa. Afrodyzjusz był pewien, że nawet jest tu jakiś pośredni związek z zamachem w teatrze Pompejusza, z którego cudem uszedł z życiem. Czy ma po prostu czekać, aż ktoś ciśnie w

niego następnym sztyletem? Nawet wobec takiego człowieka jak Nigidiusz, który odnosił się do niego życzliwie, nieufność wydawała się konieczna, choćby tamten nie wiem jak zapewniał, że ceni sobie takich ludzi jak Afrodyzjusz, którzy nie czekają na dziedzictwo po ojcach.

Ale zapaśnik ma walczyć, a nie myśleć, tak czy inaczej wystarczyła ta krótka chwila i Nigidiusz pociągnął Afrodyzjusza na swoje wystawione udo. ten potknął się, usiłował złagodzić upadek, wyciągając do tyłu ramiona, co mu się też udało, ale atak przyszedł zbyt nagle i Pompejańczyk nie miał już możliwości, aby się bronić. Nigidiusz chwycił przegub dłoni przeciwnika i tak mocno uderzał nim o posadzkę, że Afrodyzjusz musiał się poddać.

Kłęcząc nad nim i ciężko dysząc. Alejusz Nigidiusz Ma-jus nie szczędził słów uznania dla pokonanego. Pot. oliwa, piasek zamieniły umięśnione ciała zapaśników w brudne kolosy, a ich kroki zostawiały widoczne ślady, kiedy udawali się do sąsiedniego caldarium, podłużnego pomieszczenia z niszami na przedzie i marmurowymi wannami pełnymi gorącej, parującej wody do obmycia ciała. Strigilis z kości słoniowej służył walczącym do zeskrobywania brudnej oleistej warstwy, co każdy z nich robił własnoręcznie, wydając przy tym pomruki zadowolenia: dopiero potem wchodzili, parszając, do wanien, a niewolnicy kąpielowi zajmowali się nimi.

A więc Pompejańczyk spotkał w Kartaginie Popidiusza Panzę, zastanawiał się Nigidiusz, pluskając się w wodzie, radosny jak dziecko: właściwie to nic nadzwyczajnego, ale dziwne jest jego nocne zniknięcie. Czemu, na Jowisza, Panza się go obawia? Afrodyzjusz w sąsiedniej wannie zanurzył się i parsknął jak delfin z narbońskiej prowincji, gdzie, jak opowiadano, zwierzęta te wspólnie z ludźmi łowią ryby.

Gdy Afrodyzjusz wynurzył się z oczyszczającej piany, wyznał, że wyznaczył dwóch rzymskich niewolników do poszukiwania Panzy. bo jest przekonany, że adwokatowi udało się ujść do Rzymu; dotąd jednak poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Ale jeśli złapie tego Panzę, to wyciśnie z niego prawdę: Afrodyzjusz plasnął dłonią w spienioną wodę. tak że kąpielowy Nigidiusza został ochlapany, jak kiedyś boski Klaudiusz przez galijskiego wieloryba, który prześladował flotę zdążającą do Ostii i został przez cesarza własnoręcznie ubity lancą - jeśli wolno uczynić takie porównanie.

Na pytanie, czy kontaktuje się z Fulwią i czy zawarła ona nowe małżeństwo, Nigidiusz odparł, że kobieta żyje w odosobnieniu, w swojej wiejskiej posiadłości, otoczona niewolnikami i pokojówkami, czyniąc wrażenie zgorzkniałej; nie obcuje z mężczyznami, choć niejeden miałby na nią ochotę. - Nic dziwnego przy takim majątku!

Czy Nigidiusz słyszał o zamachu w teatrze Pompejusza?

Oczywiście, Afrodyzjusz uczynił słusznie opuszczając Rzym. Na Kastora i Polluksa, co za czasy! O tempora, o mores! Pod rządami dyktatora Sulli chaos był nie mniejszy, liczba ofiar również nie mniejsza, wtedy także jeden zamach gonił drugi, ponieważ zwalczali się optymaci i popularowie. Ale co najgorsze, żadna z partii nie odniosła wówczas zwycięstwa.

A czy on. Nigidiusz. nie obawia się zamachu?

Alejusz Nigidiusz Majus zawahał się, jakby się bał wyznać prawdę: potem wychylił się nad krawędź wanny i poczekał, aż Afrodyzjusz uczyni to samo. Wtedy, podczas tego wielkiego trzęsienia ziemi, mówił cicho, kiedy miasto leżało jeszcze w gruzach, a przeżycie każdej nocy świętowano jak zmartwychwstanie - wtedy w jego domu został śmiertelnie ugodzony rzuconym sztyletem bankier Priscillianus, przy czym nikt z gości tego nie zauważył. Przy stole leżeli tylko sami szacowni ludzie, jedli, ciągnęli losy o ciemnoskórą dziewczynę. On sam odkrył mord. a ponieważ każdy z obecnych cieszył się w Pompei powszechnym szacunkiem i był wobec Priscillianusa życzliwie usposobiony, nie ulegało wątpliwości, że zbrodniarza należało szukać wśród niewolników - wśród nich był wynajęty morderca.

Wszelkie dochodzenia jednak niczego nie ujawniły, więc Nigidiusz musiał, jak tego wymaga prawo, wszystkich siedemdziesięciu niewolników przeznaczyć dzikim zwierzętom na pożarcie; egzekucja odbyła się w Rzymie, bo tutejszy cyrk leżał w gruzach. Dziś - Nigidiusz zerknął ostrożnie na boki. czy nikt ich nie podsłuchuje - biorąc pod uwagę ówczesne zachowanie mordercy, nie ma wątpliwości, że znajduje się on wśród jego przyjaciół. Ale gdzie nie ma oskarżenia, tam nie ma sędziego, nikt Priscillianusa nie żałował, bo nie miał żony ani dzieci.

Z uczuciem czystości obaj niedawni zapaśnicy wyszli z wanien i kiedy zostali otuleni w białe chusty. Nigidiusz ruchem ręki zaprosił Afrodyzjusza, by poszedł z nim do sąsiedniego laconicum. do którego można było wejść tylko w drewnianych sandałach, przez krużganki, znajdujące się mniej więcej w środku term. Z łaźni parowej uderzyło w nich suche, gorące powietrze, a fornacator. który strzegł ognia, podkładając nieustannie duże kłocze drzew owocowych, szybko zamknął wąskie drzwi i kłaniając się powitał Nigidiusza i Afrodyzjusza. Jaskrawe światło krużganków spowodowało nagłą ślepotę w słabo oświetlonej łaźni: co najmniej dwunastu masażystów, niewolników namaszczających olejkami i usuwających owłosienie, otoczyło przybyłych i poprowadziło ich do marmurowej trybuny, która dzieliła laconicum na dwie części.

Gdy Afrodyzjusz znów przejrzał na oczy, dostrzegł ciasnotę pomieszczenia, tajemniczo oświetlonego jedynie przez niewielki otwór w suficie nad ogniem z pełgającymi

jęczyczkami płomieni. Parując, mocno przyciśnięci do siebie, ludzie siedzieli w piętrowych rzędach, obojętnie się gapili albo gawędzili z sąsiadem, zagłuszając syczenie ognia; chyba jeden drugiego nie poznawał.

Kąpiele parowe uważano wówczas za wielkie osiągnięcie, wypędały one z ciała truciznę i rozjaśniały umysł, aby lepiej mógł chłonać nauki filozofów. Przysłuchiwano się rozmowom innych ludzi, czasem wtrącano własne, mądre i piękne myśli. A ponieważ nagle wszystkie rozmowy się urwały, Nigidiusz, opierając łokcie na kolanach, nie patrząc na Afrodyzjusza, zaczął wysławiać Fortunę, która tocząc się kołem, użyczyła szczęścia Pompejańczykowi. Jak dawno temu spełniał on tu, na tym miejscu, powinności niewolnika?

- Zaledwie siedem lat temu - odpowiedział Afrodyzjusz.

- A dziś? - rozległ się starczy głos z górnego piętra.

Gdy Nigidiusz spostrzegł, że Afrodyzjusz nie ma zamiaru odpowiedzieć, odwrócił się i zawołał do pytającego, że dziś jest on chyba bogatszy niż wszyscy tu zebrani razem więźci. Jeszcze się doczekamy, że Eumachia będzie u niego pożyczka na procent.

Złośliwy śmiech.

Wyzwoleniec, prawda?

Nigidiusz odpowiedział potakująco: Serenus podarował mu wolność, no i teraz wszyscy, skapani w pocie, wiedzieli, o kogo chodzi, i zaczęły się rozmowy o szczęściu, a każdy miał coś na ten temat do powiedzenia.

Że Fortuna zawsze była po stronie niewolników i szarych ludzi, bo pierwszy, który przeniósł jej kult do Rzymu, nie był szlachetnie urodzonym, lecz był to ów Serwiusz Tulliusz, szósty król, pochodzący ze stanu niewolniczego, który przewodził Rzymianom i podzielił ludzi na klasy, a także zaczął bić pierwsze monety.

Że żaden śmiertelny nie może być stale szczęśliwy, tak jak nie może zawsze mądrze działać, i że nawet liczba szczęśliwych dni, które według Traków liczone są za pomocą kolorowych kamyków w urnach - białe: dni szczęśliwe, czarne: na dzień nieszczęścia - że nawet to nie jest miarodajne, bo nie zawsze zwraca się uwagę na ciężar kamieni, przy czym powstaje pytanie, czy kamień ciężki oznacza najwyższe szczęście i czy nie równoważy całego szeregu czarnych kamieni.

Że nawet najszczęśliwszy człowiek, któremu zazdroszą od pokoleń, ponieważ był najznamienitszy w państwie, piastował dziesięć najwyższych urzędów i posiadał mądrość greckich filozofów, był bogaty jak król Lidii Krezus, pobłogosławiony urodziwą żoną i licznym potomstwem, miał dar wymowy jak Apollodor z Rodos, który ostrzył język Cynceronowi, był wodzem jak boski Juliusz, który nie dorównywał nikomu ab urbe condita, że

nawet ten, zwany Lucjuszem Metellusem tak naprawdę nie był szczęśliwy, bo stare lata spędził w ciemności. Jak kiedyś męczennik Odyseusz pod Troją, podczas pożaru na Forum uratował palladium ze świątyni Westy, za co owa niestała bogini imieniem Fortuna ukarała go ogniem, którym cisnęła mu w oczy.

Że król Gyges... "Sturęki", który z pomocą pierścienia utorował sobie dojście do wszystkich skarbów tego świata i który za swoje rzekome szczęście okazywał wdzięczność wszystkim bogom. też, jak się okazuje, nie był naprawdę szczęśliwy. W każdym razie wedle Pytii delfickiej, która, zapytana, czy jakiś człowiek może być szczęśliwszy od niego, odparła, że niejaki Aglaos z Psosis jest szczęśliwszy. Gyges nigdy nie słyszał o wiosce w Arkadii ani o jej starym mieszkańcu, ale kazał zbadać okoliczności jego szczęścia i dowiedział się, że Aglaos żyje z plonów małego poletka, że nigdy nie opuszczał swej roli i w ciągu całego życia nie zaznał nieszczęścia.

Że nawet owi słynni mężowie, których Fortuna obsypuje darami z rogu obfitości, których masy witają radośnie, a uczciwe kobiety darzą swą łaską, ponieważ otacza ich sława nieśmiertelności, że nawet oni, tylko udają, że mają monopol na szczęście. Podobnie zapaśnik Eutymos, co przegrał zawody tylko jeden raz w życiu, a z Igrzysk Olimpijskich zawsze wychodził jako zwycięzca, nawet on nie zaznał prawdziwego szczęścia" ponieważ bogowie byli mu przeciwni.

Eutymos z Lokri w południowych Włoszech był zazwyczaj czczony jak bóg. wystawiono mu dwa spiżowe posągi, jeden w jego mieście rodzinnym, drugi tam, gdzie zdobył największą sławę, w Olimpii. Ale tego samego dnia - jak donosi pisarz Kalii mach z Kyreny - oba te posągi zostały trafione przez błyskawicę i pękły, a bezradni ludzie, zwrócili się do wyroczni, ta zaś poradziła, by po śmierci Eutymosa złożyli ofiarę pokutną za jego pychę. Wówczas ci, którzy kiedyś leżeli u jego stóp jak pokonani wrogowie, zrozumieli, że nie on był najszczęśliwszym, lecz ten, który go ten jeden jedyny raz pokonał, mianowicie Teagenes z Tazos.

Że ów Lucjusz Korneliusz Sulla, którego jedynym celem było, jak się zdaje, polowanie na szczęście, który przy aprobachie senatu i ludzi najpierw nazywał siebie „ulubieńcem Afrodyty - Epafroditos”. potem zaś, "Felix - szczęśliwym", nie był ani jednym, ani drugim, przeciwnie. Jaką bowiem wartość miał jego majątek, odziedziczony po bogatej macosze i zamożnej dziwce? Jaką korzyść przyniosło mu zwycięstwo nad Mitrydatesem i zwycięstwa w wojnie domowej, co dał mu tytuł „Ojciec i Zbawca”, jeśli w zenicie sławy wycofał się, by w swej posiadłości wiejskiej w Puteoli pisać wspomnienia? Rzymianie myśleli wtedy, że Sulla pragnie zatrzymać szczęście, albowiem owa wyrocznia, wróżąca mu

śmierć u szczytu szczęścia, była powszechnie znana; nikt przecież nie wiedział, że straszliwa choroba zwana phtheiriasis zżerała jego trzewia, jak okrutny orzeł, który na szczytach Kaukazu wydziobywał wątrobę przykutemu do skały Prometeuszowi. Ale podczas gdy temu, który wykradł ogień, zżerany w ciągu dnia organ nocą odrastał, Sullę trawiła choroba powodując okrutne męki. wreszcie krwotok przerwał jego życie w dwa dni po ukończeniu wspomnień. I tego człowieka mamy nazywać szczęśliwym?

A więc czy należy być ubogim, niewolnikiem, pogardzanym przez wszystkich, by doznać prawdziwego szczęścia, pragnął dowiedzieć się Afrodyzjusz. może cynikiem, i żyć jak pies, a państwo, sztukę, obyczajność i rodzinę mieć w pogardzie? On, Afrodyzjusz. doznał tego wątpliwego przywileju i może zaświadczyć, że wcale nie był wówczas szczęśliwy.

Po słowach Pompejańczyka zapadło długie milczenie. Nigidiusz. którego ta cisza niemal dotknęła, zawołał, jęcząc z gorąca, że prawdziwy Rzymianin najwyższe szczęście osiąga w laconicum. i wszyscy mu przytaknęli, bo w istocie rzeczy uczucie to nie zależy od osiągniętych dóbr, lecz od zdolności jego odczuwania przez każdego człowieka.

Potem niewolnicy usuwający owłosienie z rąk i nóg zajęli się oboma mężczyznami. Robili to bezboleśnie, bo byli szybcy i zręczni, przede wszystkim jednak pomagał im upał, który rozluźniał cebulki włosów, jak pług twardą ziemię.

Pompejańscy chrześcijanie znaleźli schronienie w opuszczonym obejściu poza miastem, ponieważ spotkania u kramarza Fabiusza Eupora stały się zbyt niebezpieczne; i choć w Pompei nie wyznaczono jeszcze nagród za denuncjowanie chrześcijan, tak jak uczyniono to w Rzymie, to jednak także na prowincji sekta była zakazana. Spróchniała brama grożącego zawaleniem domu, której pilnowało dwóch silnych niewolników, otwierała się jedynie przed tym, kto znał hasło: „Jezu, kocham cię”.

Leda wskazała lampkę oliwną, na której spodzie wyskrobała znak krzyża; w Rzymie był to znak rozpoznawczy chrześcijan. Ale niewolnicy w bramie nie chcieli tego uznać, zapytali, skąd pochodzi i czego chce; nie wierzyli dziewczynie, która twierdziła, że jest rzymską chrześcijanką, aż przerażony hałasem sukiennik Wecyliusz Werekundus wyszedł i zapytał o powód kłótni.

Powiada, że jest Rzymianką i wyznaje naszą wiarę, oświadczyli niewolnicy. Werekundus, z dobrocią swych siedemdziesięciu lat, zapytał skąd pochodzi i co wie o ich wierze. Nazywa się Leda. odparła dziewczyna, młodość spędziła w gospodarstwie swego ojca Myrona przy Cyrku Wielkim, gdzie mu pomagała; tam chrześcijanie rzymscy odprawiali modły. Widziała rybaka Piotra, Pawła z Tarsu, słuchała ich słów, tak jak dziecko słucha słów

nauczycieli, i wyrzekła się bogów rzymskich, uwierzyła w owego jedyne Boga i jego jednorodzonego Syna. Ale Bóg ciężko ją doświadczył, musiała patrzeć, jak na via Appia umierał w ogniu jej ojciec, ona sama. zgodnie z prawem, skazana była na taką samą śmierć, i zostałyby przyjęta do wspólnoty świętych, gdyby nie Pompejańczyk Afrodyzjusz. który przekupił centuriona i ją uwolnił, niech Bóg zlituje się nad jej duszą.

Wtedy Werekundus rozwarł ramiona, tak jakby mu wyrosły skrzydła, przycisnął Ledę do piersi jak córkę marnotrawną i powitał w imię Jezusa Chrystusa, który, jak powiada Pismo, umarł za grzechy wszystkich. Następnie starzec zaprowadził dziewczynę do domu.

Pochodnie na ścianach rozprzestrzeniały drgające światło, ich dym zapierał dech w piersiach. Za zakrętem korytarza znajdowało się wysokie pomieszczenie, które jeszcze powiększała rozwalona przednia ściana. Białe odziane postacie klęczały w dwóch długich szeregach, z głowami pochylonymi tuż nad podłogą; były osłonięte szatami i modliły się żarliwie, błagając w swej modlitwie wciąż o to samo: o siłę przetrwania.

Żaden z chrześcijan pogrążonych w ekstazie nie podniósł wzroku, nikt jakby nie zauważył, że Werekundus szedł z obcą osobą wzdłuż szeregów w stronę wysokiej jasnej postaci, która, stojąc przed skąpo nakrytym stolikiem, rzucała się w oczy przez swoją godną postawę. Nazywa się Fabiusz Eupor. Paweł, apostoł Pana. uzdrowił go i uczynił świadkiem w tym mieście.

Eupor kazał dziewczynie uklęknąć, dotknął jej ciemnych włosów obiema rękami i Leda, będąc pod silnym wrażeniem tego miejsca, włączyła się w monotonną modlitwę wiernych, a z oczu jej zaczęły płynąć łzy. Potem starzec podniósł Ledę i podczas gdy modlitwy stawały się coraz bardziej żarliwe, Eupor zapytał dziewczynę, co ją tu sprowadza.

Głęboka rozpacz, odrzekła łkając, jest powodem jej przyjścia; już wielokrotnie pragnęła umrzeć, ponieważ Afrodyzjusz, który ocalił ją od śmierci w ogniu, prześladuje teraz swoją pożądliwością i jej ciało, które należy do Jezusa Chrystusa, pragnie uczynić ciałem dziewczynki.

Apostoł – zaczął Eupor przenikliwym wzrokiem badając dziewczynę, by poznać prawdę z jej oczu, a więc apostoł powiada młodym, niezamężnym kobietom, że dobrze jest. kiedy takie pozostają i żyją wyłącznie dla Boga; jeśli jednak brak im odwagi do wstrzemięźliwości, to niech wychodzą za mąż. Czy Afrodyzjusz jest wierzący?

Leda zaprzeczyła ruchem głowy. Nawet wobec rzymskich bogów jest nieufny, a jeśli uznaje jakiegoś boga. to tylko Merkurego, boga brzęczącej monety.

Jeśli kobieta wierząca ma męża niewierzącego, rzekł Eupor, a ten godzi się z nią żyć. to nie powinna opuszczać męża. bo niewierzący mężczyzna doznaje łaski świętości dzięki życiu z wierzącą kobietą.

A więc jest zobowiązana oddać się Afrodyzjuszowi, chociaż ofiarowała swoje dziewicze ciało Bogu z wdzięczności za ocalenie życia, które wolałaby złożyć w ofierze jak Myron. jej ojciec?

Nie, odparł Eupor stanowczo, nie człowiek, lecz Bóg jest miarą, i jeśli oddała się Bogu, musi Bogu służyć i nikomu innemu, bo tak powiedział apostoł z Tarsu. Powinna uczynić to. co w swoim sercu postanowiła, i jeśli taka jest jej wola. niech pozostanie dziewicą.

Więc co ma zrobić? Skoro Afrodyzjusz pożąda jej z nieokiełznaną siłą młodości? Gdyby ją chłostał jak nieposłuszną niewolnicę, mogłaby to znieść, ale ona obawia się. że ją gwałtem zaciągnie do łóża.

W domu wciąż jeszcze rozlegały się modlitwy. Eupor długo spoglądał na Werekundusa, oczy ich porozumiały się bez słów. Wreszcie Eupor wziął Ledę w ramiona i tak mocno je zacisnął, jakby przez zadanie dziewczynie bólu. chciał wyostrzyć jej świadomość. Jeśli, powiedział cicho, groźnym głosem, to. co przed chwilą powiedziała, jest prawdą, jeśli naprawdę tak myśli i jest to jej wolna decyzja.

I jeśli gotowa jest ponosić bolesne konsekwencje tej decyzji, to on jej pomoże.

Tak, chce tego. w imię śmierci Zbawiciela na krzyżu.

Wówczas Eupor i Werekundus zaprowadzili dziewczynę przez wąskie przejście do małego pomieszczenia, oświetlonego jedynie przez otwór w ścianie, w którym stała prycza ze zmurszałego drewna. Leda usiadła i szeroko otwartymi oczami przyglądała się. jak Werekundus wyciągnął błyszczący nóż. wąski jak strzała i ostry jak pióro do pisania, a kakofoniczny dźwięk modlitwy zabrzmiał głośniejszy niż jej męczyński krzyk.

Rozdział 9

Na dzień przed Kalendami miesiąca poświęconego boskiemu Augustowi, z samego rana goniec przyniósł wiadomość, że Afrodyzjusz wraz z wyzwolencem Gawiuszem mają się stawić w domu edylów na forum. Letni upał ogarnął Pompeję, kto zatem miał dom na wsi. unikał rozżarzonego jak piec miasta przynajmniej w ciągu dnia. kiedy słońce stało w zenicie nad dachami, i szukał ochłody nad morzem lub w cieniu piniowych czy cyprysowych lasów, które otaczały miasto od północy i od wschodu.

Afrodyzjusz i Gawiusz kazali się zanieść w lektyce do Pompei, obrali drogę przez Bramę Herkulańską. gdzie ich ukazanie się wśród okrężnych handlarzy, którym zakazano wejścia do miasta, wywołało wielkie poruszenie. Na via Consularis czterej obciążeni ciężarem niewolnicy pędzili na południe, pozostawili po lewej ulicę term. przecięli ulicę Augusta, minęli dawne miejsce pracy Afrodyzjusza, odbudowane tymczasem macellum. i dotarli na forum. Świątynia Jowisza po prawej wciąż jeszcze leżała w gruzach, natomiast dom cechowy Eumachii sprawiał promienne wrażenie świątyni ze swym wysokim wejściem za kolumnadą, gdzie stały dwa nadludzkiej wielkości posągi i budziły podziw foluszników, którzy tutaj załatwiali swoje interesy: po lewej stronie wznosił się posąg Concordii Augusty, której służyła Eumachia jako kapłanka - urząd ten wymagał mniej mozolnych kwalifikacji, niż to było konieczne w związku z kultem boskiego Augusta, uprawianym przez Liwie, jego małżonkę - po prawej zaś zdobiony złotem, okryty długą szatą posąg Eumachii, który z jej rozkazu był codziennie przystrajany śnieżnobiałymi kwiatami, co wzbudziło u Afrodyzjusza uczucie pogardy. Szereg domów od południowej strony forum, gdzie znajdowały się urzędy duumwirów, kurii, edylów, wyglądał wobec tego przepychu wręcz ubogo.

Dom edylów składał się tylko z jednego pomieszczenia, do którego wchodziło się po trzech stopniach, nie miał on nawet drzwi i każdy mógł zajrzeć do środka. Wzdłuż ściany stała ławka, na której ludzie skracali sobie czas oczekiwania. Tu załatwiano sprawy zaopatrzenia w wodę, ustalano ceny żywności, omawiano organizację igrzysk, organizowano nadzór nad kąpieliskami i lupanarem: tu toczyły się spory prawne i zgłaszano rozmaite roszczenia majątkowe. Ale tego dnia przed Kalendami Augusta w pomieszczeniu tym siedział na ławce tylko jeden Pompejańczyk, kaleka o kulach, skulony i na pozór obojętny. Dwaj edylowie siedzieli pośrodku za stołem.

- Imię?

- Lucjusz Cecyliusz Afrodyzjusz, wyzwolenciec Serenusa.

- A ten drugi?

- Gawiusz, wyzwoleniec Afrodyzjusza.

- On kłamie! - Człowiek na ławce w głębi nagle się ocknął, rzucił się do Gawiusza jak dzikie zwierzę, stukając kulami zastępującymi mu nogę - wrak ludzki o długich potarganych włosach; prawie połowę twarzy miał spaloną, pomarszczoną, ciemnoczerwoną, ale oczy jego patrzyły chytrze i czujnie. - On kłamie!

Gawiusz spojrział na starego zaskoczony, Afrodyzjusz zaś niechętnym ruchem wezwał jednego z edylów, by oddalił mściciela. Lecz edyl tego nie uczynił, przeciwnie, zwrócił się do kaleki i zapytał ze sztucznym uśmiechem:

- A więc co masz do powiedzenia. Pakwujusie Fuskusie?

Ten opuścił prawą kulę i wskazał na Gawiusza:

- To jest Gawiusz, mój zbiegły niewolnik! Przysięgam na moją okaleczoną prawą rękę! - wyciągnął przy tym dłoń. na której pozostały tylko palce wskazujący i serdeczny.

- Fuskus - rzeki Gawiusz bezdźwięcznie - myślałem...

- No co? - krzyknął kaleka podniecony i chwycił za kulę. - Co myślałeś? Że nie żyję? Tak myślałeś? To źle myślałeś, niewolniku! Omyliłeś się! Jak widzisz, ja żyję, może nie jestem już tym samym człowiekiem, ale, na Jowisza, tak wygląda człowiek, którego po pięciu dniach wyciągnięto ze spalonego domu.

- A więc poznajesz Fuskusa, swego pana? - zapytał jeden z edylów, zwracając się do Gawiusza.

- Owszem - odparł Gawiusz - ale...

- Ale co?

- Ja nie uciekłem. Gdybym wiedział, że Fuskus żyje. nigdy bym go nie opuścił. Tysiące bezpańskich niewolników poszło na służbę do nowych panów po wielkim trzęsieniu ziemi.

- Nikt ci tego nie wyrzuca - odparł edyl i wstał. - Posłuchaj więc, co mówi prawo: Wedle ustawy twój pan nazywa się Pakwujus Fuskus. wrócisz więc do niego i będziesz mu posłuszny, tak jak powinien być niewolnik. Fuskus nie ma prawa cię karać ani oskarżać, jeśli nie będziesz się sprzeciwiał jego poleceniom, i może cię puścić wolno, jeśli uzna za słuszne.

- Ale Gawiusz jest wolny - przerwał Afrodyzjusz. - Ja, Lucjusz Cecyliusz Afrodyzjusz, wyzwoleniec Serenusa. podarowałem mu wolność.

Edyl podniósł rękę. - Nie możesz darować wolności niewolnikowi należącemu do kogoś innego. dixi!

Dixi - tym słowem edyl zakończył sprawę i tylko duumwir mógłby je unieważnić w procesie sądowym. Pompejańczyk wiedział jednak, że taki proces nie miał szans powodzenia. Afrodyzjusz ujrzał bezradne spojrzenie swego wyzwolenca, który zdawał się mówić: Chyba mnie nie porzucisz, należymy przecież do siebie, i skinął głową, spuszczaając oczy. W porządku, przyjacielu, załatwimy sprawę w inny sposób.

- Na jakim targu niewolników kupiłeś Gawiusza? - zaczął Afrodyzjusz...

- Nie pamiętam - odparł kaleka, a kiedy Gawiusz chciał odpowiedzieć, ostro mu przerwał: - Milcz, niewolniku!

- A może pamiętasz, ile zapłaciłeś wówczas za niego?

- Nie pamiętam - powtórzył Fuskus.

- Nie pamiętam, nie pamiętam - oburzył się Afrodyzjusz. - Czy to było dwa tysiące, czy pięć tysięcy sesterców?

Kaleka gwałtownie potrząsnął głową.

- Gawiusz jest wyjątkowym niewolnikiem, nie jakimś pierwszym lepszym, którego po prostu można kupić na każdym targu za kilka tysięcy sesterców. on jest niezwykły. Zresztą sam wiesz. - Stary zachichotał przy tym, przyciskając brodę do piersi, aż utworzyła się zmarszczka wyglądająca jak łata togi.

Wówczas Afrodyzjusz podszedł spokojnie do Fuskusa. chciał położyć mu dłoń na ramieniu i rzec: A więc dobrze, rozumiem, że chcesz wykorzystać sytuację, ale potem cofnął się przed odrażającą postacią jak przed mątwą, która z daleka nie budzi obaw, z bliska zaś wywołuje strach, i tylko rzekł ostro:

- Dziesięć tysięcy sesterców, to moje ostatnie słowo!

- Dziesięć tysięcy sesterców - kaleka udał oburzenie. - Konsul Marek Emiliusz Skaurus zapłacił siedemset tysięcy sesterców. kiedy poeta Akcjusz z Pisaurum wystawił na sprzedaż swego niewolnika pisarza Dariusza, a było to przed stu laty. Tymczasem cena za miarkę pszenicy wzrosła trzykrotnie.

Afrodyzjusz chciał rzucić się na kalekę, chciał zbić tę bezbronną, odrażającą kreaturę i doprowadzić do rozsądku, ale Gawiusz zapobiegł temu. Położył mu rękę na ramieniu, dając tym do zrozumienia, że to nie ma sensu i tylko pogorszy sprawę. Afrodyzjusz odpowiedział mu więc uściskiem dłoni i odszedł, nie oglądając się za Gawiuszem, ponieważ płakał ze złości.

Jak orzeł, który rozpościera skrzydła, by bronić swego łupu, tak Fuskus poganiał niewolnika kulami. Nie odzywali się do siebie ani słowem i Gawiusz zastanawiał się. dokąd jego pan go prowadzi, ponieważ wyszli z miasta przez Bramę Herkulańską, mijając

naręcznych handlarzy, którzy niedawno wykręcali sobie szyje z ciekawości, a teraz śmiali się głośno i szydzili na widok Gawiusza i kaleki. Wyglądało to jak bieg przez różgi, upokarzająca droga niewolnika od wolności na powrót do niewoli. Gawiuszem targały sprzeczne uczucia - z jednej strony współczucie dla kaleki, z drugiej zaś nienawiść wobec uparciucha, który tak bezwzględnie popycha niewolnika do jego dawnego, nędznego życia.

Fuskus pocił się z wysiłku, włosy zwisały mu w nieładzie i chociaż długa droga sprawiała mu cierpienie, szedł utykając, coraz szybciej, w miarę jak zbliżali się do posiadłości Eumachii. Gawiusza ogarnęło ponure przecucie, które stało się pewnością, kiedy kapłanka w towarzystwie dwu służących wyszła im na spotkanie. Handel odbył się bez słów: Eumachia okrążyła niewolnika, obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem, cisnęła kalece sakiewkę, ten złapał ją jak polip sięgający po muszlę; i tak jak muszla, która już przy delikatnym dotknięciu zamyka się i odgryza macki, tak też wyglądał teraz Fuskus, ściskający sakiewkę w prawej ręce, dwoma palcami, jakie mu pozostały. - Och. jak Gawiusz nienawidził tego Pakwujusa Fuskusa!

Cesarz rzymskiego imperium przemierzał tymczasem ze śpiewem prowincje Achaję: wszędzie urządzano dla niego zawody śpiewacze. Neron śpiewał przy akompaniamencie gitary, konkurując z mistrzami w swym fachu, biorącymi udział w tym oklaskiwanym przez masy przedstawieniu, w którym zwycięstwo było z góry przesądzone. Cesarz zdobył nawet tytuł periodonikes, należący się tylko temu, kto wygrał wszystkie igrzyska, olimpijskie, pytyjskie, istmijskie, nemejskie i aktyjskie, a gdzie konkurencji śpiewaczej nie było - jak w Olimpii - tam ją wprowadzono.

Podczas igrzysk pytyjskich w górzystych Delfach, gdzie Apollo pokonał potwornego smoka, cesarz zapytał wyrocznię delficką, jaka jest jego przyszłość, a stojąca przy trójnogu Pytia odpowiedziała z wahaniem, zacinając się, z zamkniętymi oczami, żeby Rzymianin strzegł się siedemdziesiątego trzeciego roku. Kroniki liczyły osiemset dwudziesty rok ab urbe condita. a Neron przeżywał trzynasty rok swych rządów; sam miał trzydzieści lat, więc siedemdziesiąty trzeci rok wydawał się oddalony jak wyspa umarłych na wielkim oceanie.

Głupiec, kto wierzy, że przeznaczenie jest daleko, bo jakże szybko przyszłość staje się teraźniejszością, jakże szybko objawia się Atropos. nieunikniona Parka! Ziemia achajska jęknęła jak męczennica, kiedy Boski zagłębił w nią złotą łopatę, w miejscu, gdzie wąski pas ziemi dzieli, dokładnie o godzinę drogi, południowy półwysep Grecji od skalistego macierzystego lądu. i krew trysnęła jak z paszczy byka. Lecz cesarz nie chciał tłumaczyć sobie strasznego znaku, pragnął stworzyć cud świata, na miarę kolosa z Rodos. Latarni

morskiej z Faros albo świątyni Artemidy z Efezu; chciał przekopać kanał przez Istmos, aby półwysep zwany dotąd Peloponezem nosił nazwę „Neronnesos - Wyspa Nerona”, i nie obchodziło go, że już boskiemu Juliuszowi nie powiodła się realizacja tego projektu.

Na dwa dni przed Kalendami ostatniego miesiąca trzynastego roku swego panowania boski Neron zgromadził greckich mężów wokół siebie i ogłosił, że darowuje im wolność, co wedle prawa mógł uczynić tylko senat i co bez najmniejszych wątpliwości świadczyło o samowoli cesarza. Grecy szaleli z radości, lecz w Rzymie narastała wściekłość; bo przestały napływać daniny, które były miastu tak pilnie potrzebne, cesarz zaś stracił ostatnich przyjaciół.

Wyrocznia, która przestrzegała cesarza przed siedemdziesiątym trzecim rokiem, szybko się sprawdziła: w Hiszpanii zbuntował się namiestnik Serwiusz Sulpicjusz Galba mąż siedemdziesięcioletni, który nie zapomniał, jak boski August uszczypnął go jako dziecko w policzek i pogłaskał, mówiąc: I ty, moje dziecko, zakosztujesz naszego panowania. Teraz Galba dostrzegł swoją szansę: w Rzymie bowiem o nim zapomniano, myślano nawet, że już nie żyje. Jako że w nieróbstwie widział on najwyższy cel życia. Ogłosił więc rozłam, oderwanie się od Rzymu. Poparcie znalazł u galijskiego namiestnika Gajusza Juliusza Windeksa. i oto cesarz znalazł się w impasie.

Po powrocie do Rzymu Boski snuł szalone plany: pragnął wymordować wszystkich namiestników w prowincjach imperium, otruć wszystkich senatorów podczas bankietu, rozmyślał nawet nad powtórny, większym niż ten przed trzema laty. pożarem Rzymu, którego nikt nie będzie mógł gasić, bo on wypuści na ulicę wszystkie dzikie zwierzęta z cyrku. Potem Neron śpiewał smutne pieśni, usiłował podczas biesiad pijackich zapomnieć o sytuacji bez wyjścia. Ale każdego dnia przychodziło coraz mniej gości, a pewnego wieczoru Boski zasiadł do uczyty sam jeden ze swoją starą mamką i płakał.

Z obawy, że senat odbierze mu władzę, cesarz pozbawił urzędów obu konsulów i jako najwyższa władza w państwie przejął na siebie ich obowiązki, ponieważ - jak kazał ogłosić - zgodnie z wolą przeznaczenia ma jako konsul odzyskać Galię. Ale Boski był cesarzem bez żołnierzy i snuł niebezpieczne, awanturnicze plany: w celu odbudowy armii wyznaczył jednorazowy podatek od majątku w wysokości rocznego czynszu, prócz tego zarządził, aby każdy wolny Rzymianin dostarczył mu gromadę niewolników.

Afrodyzjusz niechętnie zrezygnował z setki niewolników, ale ta strata okazała się niewielka wobec zysków, jakie przyniósł mu import zboża z Kartaginy i Aleksandrii, ponieważ ogólny niedostatek spowodował wzrost cen żywności. Przed sklepami tworzyły się długie kolejki i Rzymianie chomikowali, co tylko się dało kupić. Flota Pompejańczyka

wzrosła tymczasem do dwudziestu pięciu statków a ponieważ cesarz musiał wcielić flotę rzymską do uzbrojenia wojska. Afrodyzjusz stał się praktycznie monopolistą w dostawie zboża dla stolicy. Siedząc w swej pompejańskiej posiadłości, trzymał w rękach wszystkie nici. wielokrotnie w ciągu dnia posyłał do Rzymu gońców, kazał poszukiwać nowych źródeł zakupów w prowincjach. Doszedł przy tym do wniosku, że ma cesarza w garści. Wystarczyłby jeden ruch, a jego statki nie wylądowałyby w Ostii. co oznaczałoby śmierć głodową Rzymian i koniec Boskiego.

Panem et circenses - chleba i igrzysk, żądał lud od swych cesarzy, ale nie było łatwo ani o jedno, ani o drugie. By utrzymać Rzym w dobrym nastroju, by odwrócić uwagę od katastrofalnej sytuacji politycznej, pretorianie bezlitośnie urządzali nagonki na nie uznających rzymskich bogów chrześcijan. Wyciągali ich z ruin na przedmieściach, z rozwalonych chałup ubogich dzielnic, z małych kramików pod Cyrkiem Wielkim, a nawet z ziemianek i pieczar poza murami, gdzie via Appia odgałęzia się na południe: Tygellinus wtrącał chrześcijan do podziemi Cyrku Nerona, gdzie całe dnie i noce modląc się oczekiwali śmierci. Wypędzano ich setkami na areny cyrkowe, gdzie czekały na nich wygłodzone tygrysy i lwy. nocami zaś pod bramami miasta płonęły ludzkie pochodnie, którym często przyglądał się z rozkoszą boski Neron.

Dwóch szacownych mężów świeciło przykładem tym. którzy się wahali, czy mają się wyrzec nieznanego Boga ze Wschodu, a tym samym ocalić swoje życie: jednym z nich był Szymon, syn rybaka z Betsaidy w prowincji Judea, zwany Piotrem, czyli opoką. Ów człowiek prosty, bez wykształcenia, twierdził, że był świadkiem tajemniczego zmartwychwstania Jezusa, który za rządów rzymskiego prefekta Poncjusza Piłata wskutek knoń politycznych został skazany na śmierć i ukrzyżowany, jak się należało nie-Rzymianinowi - pochodził on bowiem z Galilei: lecz albo Szymon kłamał i jego ludzie potajemnie wynieśli ciało zmarłego z pieczary, w której zgodnie z żydowskim obyczajem został pochowany, albo Jezus uniknął śmierci na krzyżu, co niekiedy także się zdarzało. W każdym razie tak twierdził drugi kaznodzieja. Paweł z Tarsu. człowiek, w przeciwieństwie do Piotra, wielce wykształcony: mówił on, że spotkał Jezusa po jego ukrzyżowaniu, i gdziekolwiek się pokazał podczas swych dalekich podróży, pozostawiał, podobnie jak w Rzymie i Pompei, gorących zwolenników. W każdym bądź razie śmierć obu mężów - Paweł został ścięty na Polu Marsowym ze wszystkimi honorami należnymi Rzymianinowi - wywołała wśród zwolenników nowej nauki istną histerię samobójstw; nawet wielu z owych chrześcijan, których pretorianie nie wykryli, stawiało się dobrowolnie i modląc się błagało o śmierć, by być jak najbliżej Piotra i Pawła.

Wędrowni kaznodzieja Jezus nauczał bowiem, że śmierć nie jest końcem. lecz początkiem lepszego, pełniejszego życia - i oni w to wierzyli.

Wszędzie w Rzymie wisiały obelżywe napisy na murach: "Śpiewaj, cesarzu, śpiewaj!", bo może jego skrzeczenie wypędziło Galów, albo. "Vindex". ponieważ w galijskim namiestniku wielu Rzymian upatrywało nowego cesarza. Boskiego Nerona paraliżował strach, bał się wyruszyć do Galii, powierzając to zadanie legatowi Wirginiuszowi Rufusowi.

Na krótko wydawało się nawet, że cesarz może raz jeszcze sięgnąć po władzę, ponieważ Rufus pokonał Windeksa w Galii, a namiestnik sam zadał sobie śmierć.

Ale szóstego dnia przed Idami czerwowymi w czternastym roku panowania cesarza dotarła do niego wiadomość - spożywał właśnie obiad - że Rubriusz Gallus. jeden z dwu ostatnich wiernych generałów, przeszedł ze swymi legionami na stronę Galby. Wtedy Boski wezwał Lokustę, starą trucicielkę, która już setki razy służyła mu pomocą.

Eumachia wyznaczyła nowemu niewolnikowi rolę „czerwonej stopy”, a więc zdegradowała go do najgorszej, najbardziej znienawidzonej roboty, jaką mógł wykonywać człowiek. Od świtu do zmierzchu brodził Gawiusz w olbrzymiej kadzi, gdzie w purpurowej urynie zanurzone były tkaniny: niewolnik dreptał w kółko, uczepony dźwigni obrotowej, farbując w ten sposób wełnę o naturalnej szarości na ciemnoczerwony kolor zakrzepłej krwi. Barwnik stanowiła posoka purpurowego ślimaka (którego najlepsze okazy zbierano w Tyrze w Azji, Lakonii i na trackim wybrzeżu oceanu, kiedy wschodził gwiazdozbiór Psa) zmieszana z uryną i solą; śmierdział on jak pieprz indyjski, łzawiły od niego oczy i zapierało dech. Farbiarz wykonywał tę ohydłą pracę tylko przez niewiele tygodni, ale przez całe życie był napiętnowany jako „czerwona stopa”; żrąca purpura bowiem wnikała głęboko w rozmiękczoną skórę.

Gawiusz dreptał więc całymi dniami w kółko, nieufnie obserwowany przez dozorcę, podobnie jak pozostali farbiarze - było ich razem dwunastu i, jak powiadano, stale się zmieniali; niektórzy tracili przytomność, padali i tonęli w purpurowej urynie, inni zaś uciekali nocą, owijając stopy i łydki szmatami, aby za dnia ich nie rozpoznano.

Niewolnik w sąsiedniej kadzi - nazywał się Arion i był Bityńczykiem tak jak Gawiusz - przygotowywał się do ucieczki; wtajemniczył w swój plan Gawiusza, proponując mu jednocześnie, żeby uciekł razem z nim; ryzyko, że się zdechnie w śmierdzącej urynie, jest większe niż to, że się zostanie schwytanym i uśmierconym podczas ucieczki. Całe dni niewolnicy dreptali obok siebie w kółko, dokładnie odmierzając kroki i słowa, aby kiedy się

do siebie zbliżą, móc kontynuować rozmowę, a następnie, idąc po wewnętrznym kole kadzi, znów się rozstać.

Arion nie mógł zrozumieć, dlaczego nowy niewolnik nie chce towarzyszyć mu w ucieczce, lecz Gawiusz zaklinał się na Kastora i Polluksa. że Afrodyzjusz go stąd wyciągnie, jak tylko nadarzy się możliwość.

- Jeśli jest takim dobrym panem, jak mówisz - syknął Bityńczyk i dalej podreptał w koło do następnego spotkania, kiedy mógł ciągnąć dalej: - nie powinien był dopuścić do tego, by Eumachia cię odkupiła.

Gawiusz gniewnie deptał podobne do meduzy kule, jakie tworzyła tkanina nad gulgoczącymi pęcherzami powietrza, i mruknął przy następnym spotkaniu ze złością:

- Tu nie chodzi o pieniądze, drogi przyjacielu - i wracając ze swej rundy: - to próba sił tych dwojga, aż do krwi zawziętych zapaśników.

- Eumachii i Afrodyzjusza?

- Eumachii przeciwko Afrodyzjuszowi.

Powoli Arion pogodził się z tym, że nie rozumie prawdziwych powodów tej walki, że będzie musiał sam zaryzykować ucieczkę, bo do żadnego innego niewolnika nie miał zaufania. Teraz należało poczekać na dogodną sposobność. Arion chciał się przedostać do Rzymu i tam ukryć; Gawiusz podał mu imiona Bityńczyków, do których może się zwrócić.

Gawiusz obawiał się dnia, kiedy Arion zniknie, bo to była jego jedyna więź ze światem zewnętrznym. Arion wiedział wszystko o wszystkich. Że Askula, wdowa z szynku przy macellum, sprzedaje się mężczyznom, odkąd Lucjusz Wetucjusz Placydus nie żyje; że aktor Ululitremulus, który podobno jest pedałem, ma romans z żoną Skaurusa: że Marek, syn Postumusa, jest w rzeczywistości synem lekarza Cerrinusa; że Nigidiusz Alajus, szacowny człowiek interesu z Rzymu, splajtował i teraz nosi się z myślą sprzedaży swej pompejańskiej posiadłości, ale nie zna jeszcze nikogo, kto by...

- A Fulwia, wdowa po Serenusie? Czy miała romans z adwokatem Panzą?

Arion nagle przystanął, jak gdyby usłyszał coś całkiem nedorzecznego, jakieś głupstwo, nad którym można tylko pokiwać głową z uśmiechem politowania, ponieważ Gawiusz nie zna prawdy. A potem Gawiusz, drepcząc w koło, dowiedział się, że Fulwia ma w piersi lód Północy i zatacza wielki łuk dokoła każdego mężczyzny, a duumwirowi Trebiuszowi Walensowi nawet plunęła w twarz, kiedy ten po roku żałoby poprosił ją o rękę. Fulwii wystarczy jej służąca Paulina, a co się tyczy adwokata Panzy, to ich stosunek na pewno nie został nawiązany za pośrednictwem Wenus, która wlewa namiętność w ludzkie serca, lecz za pośrednictwem Merkurego, boga handlu...

- ...i złodziei - uzupełnił Gawiusz.

Czy Popidiusz Panza zabrał coś Fulwii. tego Arion nie wie. ale chyba nie. bo po jego zniknięciu Fulwia nie wniosła skargi przeciwko niemu. Straciła połowę majątku, ale i tak zostało jej więcej, niż potrzebuje, jest więc drugą po Eumachii najzamożniejszą kobietą w Pompei.

Gawiusz brodził w milczeniu w purpurze uryny i rozmyślając przyglądał się lśniącom pęcherzom, które tworzyły się na wydętej tkaninie. Jego myśli krążyły wokół zabójstwa Serenusa i pytania, czy za tym kryją się Fulwia lub Panza. a może oboje, i jaki jest powód tego morderstwa. Zapomniał przy tym o swoim żalonym losie, palących stopach startych aż do krwi na ostrych, mokrych tkaninach, o osłabieniu mózgu w gryzącym jak morowe powietrze smrodzie, kiedy głos wewnętrzny mu powiedział: Musisz przetrwać, przetrwać, przetrwać. Afrodyzjusz cię stąd wyciągnie. A jeśli twoje stopy zostaną naznaczone na całe życie. Afrodyzjusz kupi ci wysoko sznurowane buty, a ludzie wówczas będą cię uważali za gladiatora albo pogromcę lwów, na Jowisza...

Lucjusz Cecyliusz Afrodyzjusz pozdrawia Eumachie,

kapłankę Augusta

Pompeja, Kalendy maja

Jeszcze wczoraj gotów byłem Cię pokonać, jak boski Juliusz galijskiego wroga, gotów byłem, za pomocą mojego majątku pozbawić Cię Twego, ponieważ wiem, że byłaby to jedyna krzywda, jaką można Ci uczynić, jeśli to w ogóle jest możliwe. Jak mi donoszą, stałaś się właścicielką mojego dawnego niewolnika Gawiusza. który zdobył moją przyjaźń, ponieważ wyświadczył mi wielkie przysługi w czasie, kiedy zdobywałem majątek. Tak więc nie powinno dziwić ani ludzi, ani bogów, że oczekuję od Ciebie tej uprzejmości, byś zwróciła mi wiernego niewolnika - któremu dopiero niedawno darowałem wolność - za cenę, jakiej zażadasz. W ten sposób nie poniesiesz szkody ani na honorze, ani na godności, co zresztą dotyczy i mnie, bo w gruncie rzeczy nie chodzi tu o rozstrzygnięcie między zwycięstwem a klęską, lecz o interes, który da ci poważny profit, mnie zaś zwróci ukochanego przyjaciela; bo jeśli nawet nie podzielasz mojego zdania, to jednak zgodzisz się z wyśmiewanym przez wielu wielkim Seneką, który wyrażał opinię, że niewolnicy to także ludzie i zasługują, by ich jako takich traktować. By Ci dowieść, jak bardzo cenię Gawiusza, proponuję za niego sto tysięcy sesterców. Wiem, że jest to niesłychana kwota za niewolnika i mogłabyś za tę sumę nabyć całą centurię niewolników, ale żadna cena nie jest zbyt wysoka, by odzyskać przyjaciela. Dlatego proszę Cię o tę przysługę, którą potrafię docenić.

Pisarz głośno przeczytał ten list jeszcze raz i Afrodyzjusz nakazał, by go jak najszybciej zanieść Eumachii. Następnie Pompejańczyk kilkakrotnie okrążył wirydarz, wdychając bogaty aromat cudzoziemskich roślin i krzewów, jaki w czas wiosennego kwitnienia roztaczały pękające pąki kwiatów. Afrodyzjusz był sam, w każdym razie czuł się bardzo samotny, choć z każdych drzwi, ilekroć je mijał, spoglądał na niego niewolnik, służący lub odźwierny; wszyscy oni z ciekawością śledzili każdy jego ruch. Ptaki, które umieszczono na plantacji, wzbijały się w górę, kiedy usłyszały kroki Afrodyzjusza, a ich krótkie, ostre krzyki przecinały zmrok jak ciosy miecza; Pompejańczyk udał się więc do cubiculum. do którego wejście prowadziło wprost z wirydarza.

W porównaniu z sąsiednim triclinium. atrium. tablinum i niezliczonymi salonami zwanymi oeci, cubiculum było niewielkich wymiarów, nie miało okna. a światło dochodziło tylko przez długi korytarz od zachodniej strony wirydarza. Rozjaśniało je żółtozielonym światłem przeszło tuzin lampek oliwnych, wielkości zaledwie dłoni, umieszczonych na ścianach. Łóżko przykryte było białą narzutą, naprzeciwko przy ścianie stał stolik na wysokich nóżkach z brązu - każda nóżka przedstawiała smukłego efeba - przy stoliku znajdowało się krzesło z egipskiej trzciny z purpurowym siedzeniem i oparciem: to było całe urządzenie. Owo spartańskie umeblowanie świadczyło jednak nie tyle o oszczędności, obojętności czy niedbalstwie, lecz raczej o wyszukanym guście, bo nie meble ożywiały to cubiculum, tylko ściany, podłogi, sufit, które umożliwiały spojrzenie na Olimp, i ilekroć Afrodyzjusz wchodził do tego pomieszczenia, był zniewolony widokiem ponadziemskiego życia bohaterów i bogów, którzy wykazywali w najwyższym stopniu ludzkie uczucia.

Podłoga z pergamońskiej mozaiki składała się z dwóch kwadratów obramowanych meandrami, z których jeden, znajdujący się z tyłu, obejmował łóżko, drugi zaś, takiej samej wielkości, użyczał miejsca bogowi pasterzy Panowi; Pan z koźlimi nogami i sterczącym czerwonym priapem starał się przeszkodzić smukłej Amadriadzie, chcącej uchronić się przed występłą pożądliwością, by nie zamieniła się w drzewo liściaste. Pan błagalnie wznosił w górę obie ręce, by powstrzymać dalszą metamorfozę nimfy - wyrastanie korzeni ze skrzyżowanych nóg i liści z włosów i nagich ramion. Nimfa drzewna miała jeszcze dość cech ludzkich, zasłoniła biodra i łono, a delikatne piersi wywoływały lubieżny chichot diabelskiego Pana z czarną brodą.

Trzy barwy tessellae wystarczyły pergamońskiemu artyście, by tchnąć życie w miękką tynk: czerwona ochra na pulchne ciała, żółte złoto na świecące tło i ciemna zieleń na otaczające meandry, rozwijające się liście nimfy, łono i korzenie jej stóp oraz koźlą skórę Pana.

Afrodyzjusz opadł na łożę z uczuciem przyjemnego znużenia, jakie ogarnia człowieka podczas dusznego wiosennego wieczoru. Nie mógł znieść wzroku, jakim Afrodyta spoglądała na niego ze ściany. Była to przywieziona z Rzymu Afrodyta pędzla malarza Apellesa. świeżo odrestaurowana, już bez śladów płomieni u stóp. Teraz wzrok jej miał w sobie coś wyzywającego, coś kuszącego jak oczy Pankaspy. bałamucającej malarza Apellesa. Jeśli idzie o Pompejańczyka. to widział on w podniecającej piękności Afrodyty Ledę. która go czciła i poważała, ale go nie kochała, która unikała jego pożądlivego spojrzenia, unikała spotkań z nim, a jeśli już musiała przed nim stanąć, to czyniła to ze spuszczonym wzrokiem i w służalczej postawie frygijskiej niewolnicy.

Choć się tego wstydził, Afrodyzjusz przekupił nawet Porcję, starą niewolnicę z posiadłości wiejskiej, podobno doskonale znającą się na ziołach i ich działaniu, która sporządzała kilkadziesiąt wywarów służących do regulowania popędów. Aby poskromić gwałtowność swego zachowania, które mogłoby spłoszyć Ledę. Afrodyzjusz napił się wywaru z lilii wodnych: jak powiadano, hamują one popędy na okres czterdziestu dni i nocy, a nawet przepędzają lubieżne sny.

Leda natomiast dostała do wypicia po upalnym dniu wodę. do której uprzednio potajemnie wrzucono jądra satyra: wodę taką podaje się leniwym koniom i kozłom, a Teofras. uczeń wielkiego Arystotelesa, który przez całe życie pozostał kawalerem, przysięgał na wszystkich bogów, że działanie tego pobudzającego środka sprawiło, iż pewien Grek był zdolny do odbycia siedemdziesięciokrotnego stosunku miłosnego. W tym wypadku jednak napój ten się nie sprawdził. Leda pozostała nieśmiała i powściągliwa: pełna czci szeptała: - Tak. panie, nie. panie! - podczas gdy Afrodyzjusz ledwie mógł poskromić swą pożądlivość. Pompejańczyk założył ręce na karku i patrzył w sufit, ale widok niebieskiej rotundy zmącił jego zmysły jeszcze bardziej, albowiem kędzierzawy satyr, zarzuciwszy odzież na kij wędrowny, wziął nimfę a tergo. tak że tej nisko pochylonej istocie ramiona zwisały jak macki polipa.

- Leda - zawołał Afrodyzjusz. zrywając się. a odźwierny niewolnik, który czuwał przed jego sypialnią, skoczył na równe nogi. - Sprowadzić tu Ledę! Niech włoży swoją najpiękniejszą suknię, słyszysz?

Zbyt często go powstrzymywała, on zaś był jej posłuszny, nie chciał nalegać, ale wreszcie człowiek dochodzi do punktu, w którym przyzwoitość jest zwykłą głupotą. Na Wenus i Amora, czemu ona go nie kocha, przecież jest młodą kobietą w kwiecie wieku! Afrodyzjusz rzucił się na łożko, wiercił się niespokojnie i postanowił pojąć Ledę za żonę. jeśli mu ulegnie i zgodzi się dzielić z nim życie. Kochał tę delikatną istotę, którą ocalił od śmierci,

ale już niejednokrotnie odnosił wrażenie, że Leda wołałaby umrzeć, a to wszystko przez tych sekciarzy. mieniących się chrześcijanami i twierdzących, że ich królestwo nie jest na tym świecie. Na Jowisza, niech sobie będzie chrześcijanką, niech gardzi rzymskimi, a nawet greckimi bogami - on nie będzie się starał jej od tego odwozić. Ach, jak bardzo jej pożądał!

Nagle stanęła przed nim. Afrodyzjusz usiadł. Ale to nie była Leda. nie owa Leda, którą znał, którą bez wahania zabrał z Rzymu. Wpatrywał się w dziewczynę zaskoczony, przerażony. Leda miała na sobie podarowaną przez niego długą, kosztowną szatę, pachnącą teraz rozlanym winem. Jej wargi i oczy były jaskrawo umalowane jak u dziewczki z lupanaru. gęste włosy miała potargane.

- Czemu to zrobiłaś? - zapytał Afrodyzjusz. Leda, drżąc na całym ciele, odparła cicho: - Oto jestem taka. jaką pragniesz mnie mieć. - I nie odwracając wzroku od Pompejańczyka. dotknęła obu spinek, przytrzymujących na ramionach długą powłóczytą szatę, odpięła je. suknia spłynęła na podłogę. Leda stała przed nim naga. ale nie była to owa piękność, której tak tęsknie pożądał, którą sobie niezliczoną ilość razy wyobrażał, pieścił w myślach, podziwiał i ubóstwiał, lecz piękność zeszpecona. Ta piękność została zniszczona, jej piersi, brzuch i uda były pocięte ostrym nożem, a rany posmarowano świńskim kałem, tak że ropiały i jątrzyły się. Wyglądało to jak choroba weneryczna, która, jeśli już raz opanowała ciało, niweczyła wszelki powab. Leda po raz pierwszy patrzyła Afrodyzjuzowi śmiało w oczy. chyba dlatego śmiało, bo wiedziała, że teraz nie ma się czego obawiać.

Trwało chwilę, nim Afrodyzjusz pojął, co oznacza to okropne widowisko. Wreszcie rzekł cicho, niemal bojaźliwie. jakby w obawie przed prawdą:

- Kto to był? - i głośniejszym głosem: - Kto ci to zrobił? - A potem rycząc wprost: - Te przekłete chrześcijańskie psy! Już oni za to odpokutują!

Dom pięknej Askuli położony był przy ulicy Augusta, oddalony tylko o dwa domy od lupanaru. A różnił się od niego tylko tym, że na szyldzie nad wytwornym wejściem nie było marmurowego penisa, tylko winne grono, symbol stanu właścicielki domu przed trzęsieniem ziemi, i wywieszka z napisem Cave canem. Askuli to nie przeszkadzało. Nie czuła się dziwką, chociaż można było kupić jej usługi miłosne. Wizyta u niej przebiegała według surowych reguł. Mężczyzna, który zabiegał o jej względy, posyłał niewolnika z mieszkem zawierającym pięćset sesterców, i jeśli to pięknej kobiecie odpowiadało. kazała, go do siebie prosić. Nieczęsto wprawdzie, ale zdarzało się, że dziękując odmawiała.

Znacznie po północy zapukano do drzwi z winnym gronem: otworzył niewolnik i na spóźnionego gościa wionął przyjemny aromat.

- Zamelduj swojej pani Lucjusza Cecyliusza Afrodyzjusza!
- Moja pani nie przyjmuje.
- To przekaz jej ten mieszek od Afrodyzjusza!

Widać było, że mieszek zawierał więcej, niż się zazwyczaj należało. Niewolnik odszedł. Afrodyzjusz zaś przykazał swoim niewolnikom, aby lektyka czekała na niego na rogu sąsiedniej ulicy. Niewolnik wrócił i oznajmił, że Askula go prosi.

Dom po trzęsieniu ziemi odbudowano z przepychem, ale inaczej niż większość domów pompejańskich, gdzie najpierw prowadzi się gościa do pustego atrium, skąd wiodą drzwi do dalszych pomieszczeń. Kto wszedł do domu Askuli, od razu znajdował się w malowniczym oecus z pięknymi meblami; portal w głębi zagradzał dojście do pokoi prywatnych. Określenie „portal” było wręcz obraźliwe dla tego wejścia, które stworzyli aleksandryjscy rzemieślnicy wedle zwyczaju ich królów: drzwi były podobne do niebieskozielonych łuskowatych skrzydeł sokołów, a wysoki szczyt portalu tworzył sterzącą groźnie w górę głowę ptaka.

Jakaś niewidzialna ręka otworzyła podwoje drzwi i wydawało się, że sokół spod skrzydeł uwalnia pisklę, które wykuło się z jasnego jaja, i oto stała przed nim Askula w stroju Diany, w krótkiej tunice; czarne włosy miała wysoko upięte, a ich końce opadały długimi lokami.

- Afrodyzjusz! - Askula podeszła do niego z rozpostartymi ramionami. - Słyszałam o tobie. Podziwiam mężczyzn takich jak ty, którzy sami doszli do majątku. Bądź pozdrowiony.

Pompejańczyk nie słuchał, chłonał jedynie widok tej zmysłowej kobiety, oceniając kształty pod cienkim bladożółtym peplos; nie pragnął niczego więcej, tylko wziąć Askulę za pieniądze, wykorzystać ją, upokorzyć, zniszczyć, zemścić się za swoją kieskę. Miał jeszcze przed oczami jej obraz, kiedy widział ją po raz ostatni przed szynkiem w macellum; stała tam na wiklinowym koszu, podparta pod boki, o obfitych piersiach, i agitowała ludzi, aby wybrali Wibiusza Sewerusa na edyla. Afrodyzjusz rozkoszował się wówczas jej miłą oku pulchnością niczym wędrowiec chłodną wodą źródlaną. Ale teraz Askula uśmiechała się do niego, teraz należała do niego na krótko, przecież zapłacił za to, i było to przyjemne uczucie.

Askula podała Afrodyzjuszowi puchar ciężkiego wina z Samos, w dodatku nie mieszanego, prowokujący wyraz luksusu i frywolności, podobnie jak cudowny aromat maści, przejmujący i zbędny, który wypełniał pokój tylko po to, aby sprawić przyjemność partnerowi. Wonny aromat wydobywał się z naczynia z alabastru w kształcie łabędzia, wypełnionego kosztownym balsamem królewskim, zwanym tak od królów partyjskich, którzy kiedyś wynaleźli ten aromat; była to mieszanka wykwintnych przypraw, kardamonu,

cynamonu, mirry, tataraku, lotosu, majeranku - wszystko to pochodziło ze Wschodu; bardziej znane dodatki były to czubki narduszek z Galii, liście lili iliryjskiej oraz wino i miód z Achajów. Boski Neron smarował podobno podeszwy tym balsamem, czego nauczył go Othon; czynił to po pierwsze dlatego, że kochał luksus jak samego siebie, po drugie, cesarz chciał pokazać masom, że depcze króla Fartów.

O ile zapach oszołomił jedynie oczy i nos Pompejańczyka. o tyle całkiem oszalał, gdy Askula go lekko popchnęła na osłonięte łożo rozkoszy, a jej piersi wisiały nad leżącym jak dojrzałe owoce pigwy, twarde i aksamitne, i kiedy Afrodyzjusz jeszcze cieszył się ich zasłoniętym widokiem, ukłękła nad nim, zerwała z siebie delikatną szatę, odrzucając ją daleko od siebie. Ach. co za kobieta! Jak statek, który na burzliwym morzu zanurza głęboko dziób w falach i po chwili nagle ukazuje cały kadłub na powierzchni, tak Askula zatoneła w Afrodyzjuszu. a jej włosy dotknęły jego piersi, i już w następnej chwili wyprostowała się, przeciągnęła lubieżnie i znów na niego opadła z cichym westchnieniem. Afrodyzjusz pragnął się poddać, dać się unieść tym zmysłowym falom, ale nagle ogarnęła go wściekłość i rozczarowanie, które go tutaj przygnały: porwał Askulę, rzucił się na nią, żelaznym chwytem ujął jej ramiona i wpakował swój grot w lubieżną kobietę, a było to tak. jakby zagłębił się w niej taran rzymskiej triery.

Askula krzyknęła, ale ten okrzyk bólu jeszcze bardziej rozpałił Pompejańczyka, pobudził go do jeszcze większego grubiaństwa i walczył teraz w grocie Wenus z całą brutalnością fallicznego bóstwa. Afrodyzjusz czuł się wzgardzony, udręczony zachowaniem Ledy, a teraz męczył się. by ukarać za to inną kobietę. Kim była ta kobieta, nad którą się znęcał? Leda? Askula? A może jedna i druga?

Askula broniła się nogami, starała się silnymi ciosami skierowanych do wewnątrz pięt trafić go w plecy, co jej się parokrotnie udało, ale jednostronna walka trwała nadal, aż Askula zaniechała oporu. Ale właśnie ta całkowita rezygnacja i bezbronne oddanie sprawiło, że Afrodyzjusz oprzytomniał; opadł jak zajeżdżony do ostatniego potu koń, wstydził się i leżąc wpatrywał się w sufit.

- Sprawisz mi ból - rzekła Askula.

Afrodyzjusz milczał. Zapach, jaki przed chwilą przenikał pokój jak wiatr Circius, który powstaje w narbońskiej prowincji, wieje nad Morzem Liguryjskim i jak pijani towarzysze Odysa zasypia nad Ostią. ulotnił się. Afrodyzjusz czuł tylko własny zapach, a był to zapach niemiły.

- Masz przykrości z kobietą - zaczęła Askula ponownie.

Afrodyzjusz skinał głową; walczył ze łzami i z własnej woli zaczął opowiadać, co mu się przydarzyło. Mówił jak dziecko przytulone do piersi matki, opowiadał o Hersilii, której śmierci dotąd czuł się winny, o swojej miłości do Ledy, o sprzysiężeniu chrześcijan, którzy oszpecili dziewczynę, by uniknęła jego zalotów, i z podniesioną pięścią poprzysiągł zemstę. Wyda pretorianom każdego chrześcijanina.

- A czy kochasz Ledę także w jej obecnym stanie?

- Tak. Kocham - odparł. - Sprowadzę najlepszych lekarzy z Rzymu, a jeśli to będzie konieczne, to także z Aleksandrii, aby ją uzdrowili.

- Ale skoro chcesz Ledę zatrzymać i zdobyć ją dla siebie, nie wolno ci wydać chrześcijan. Przecież ona jest jedną z nich.

- Oni wszyscy są zbrodniarzami. Wszyscy! Nie dlatego, że nie uznają naszych bogów, kto by tam wierzył w to, że Jowisz przychodzi do kapitolńskiej świątyni i wychodzi z niej, nie. Ich złość skierowana jest przeciwko rodzajowi ludzkiemu, a kto nie jest taki jak oni, jest ich wrogiem. Azjatycka hołota!

- Będziesz musiał ich znosić, inaczej stracisz Ledę.

- Nie, na Jowisza!

Od strony drzwi rozległo się nieśmiało chrząkanie niewolnicy Stratilii. więc Askula zapytała, co się stało, a dziewczyna odrzekła, że goniec obcego gościa nie chce odejść, twierdząc, że sprawa jest pilna: nazywa się Polibiusz.

- Polibiusz? O tej porze? - Pompejańczyk zerwał się. Askula narzuciła na siebie tunikę. - Niech wejdzie!

Polibiusz bił się w piersi, przeprasząc za to gwałtowne wtargnięcie. W Rzymie panuje zamieszanie, cesarz popełnił samobójstwo.

- Boski Neron nie żyje?

- Kiedy to się stało?

- Na dzień przed Nonami czerwca! - Potem Polibiusz opowiedział o ostatnich chwilach cesarza, który, jak powiadają, na wieść o zdradzie swych legionów uciekł nocą do wiejskiego domu wyzwolenca Faona pod bramami Rzymu, przy czwartym kamieniu milowym via Nomentana, i tam, kiedy goniec przyniósł mu wiadomość, że senat ogłosił go wrogiem państwa - zadał sobie śmierć sztyletem.

- Przyjacielu, to wcale nie jest zła wiadomość! - Afrodyzjusz klepnął swego rzymskiego rządcę po ramieniu.

- Jak dotąd nie - odparł Polibiusz - ale posłuchaj dalej, panie. Senat tego samego dnia proklamował Galbę cesarzem,

- Na Kastora i Polluksa. starego Galbę, tego nędznego utracjusza?

- Właśnie jego. W Rzymie mówią, że przepuścił on pięćdziesiąt milionów sesterców. które Liwia Augusta, małżonka Boskiego, pozostawiła mu z sympatii - bogowie wiedzą, w jaki sposób.

Podczas Floraliów nakazał, by afrykańskie słonie chodziły po linie, był wówczas pretorianinem i zabiegał o popularność wśród ludzi. W teatrze urządzał bitwy morskie z prawdziwymi trierami, które sprowadzano Tybrem z Ostii, a potem ciągnięto ulicami Rzymu: Rzymianie mieli wówczas wielką uciechę, albowiem czegoś takiego jeszcze nie widzieli. Ale nigdy nie kochali Galby, bo choć cenili go za rozrzutność, obawiali się jego okrucieństwa. Właścicielowi kantoru wymiany pieniędzy, który oszukiwał. Galba kazał odrąbać ręce i przyglądał się. jak kat przybija je do stołu kantoru. Opiekuna, który otruł swoją pupilkę. przybito z jego nakazu do krzyża, a kiedy skazany protestował, mówiąc, że jest obywatelem rzymskim i dlatego godnym śmierci przez ścięcie. Galba kazał go zdjąć z krzyża, pomalować surowe drewno białą farbą, by zgotować mu śmierć pierwszej klasy. Sądzę, że z Galbą wpadniemy z deszczu pod rynną.

Polibiusz skinął głową. - Panie, w Rzymie, roi się od różnych pogłosek i nikt nie potrafi odróżnić prawdy od kłamstwa. Najpierw powiadano, że Tygellinus popełnił samobójstwo razem z cesarzem, ale potem widziałem na własne oczy, jak na Forum znieważał on pamięć ubóstwianego uprzednio cesarza; twierdził, że zawsze był przeciwnikiem Nerona, tylko nie mógł okazywać tego publicznie, musiał ukrywać swoje poczynania skierowane przeciwko Boskiemu... Co za bestia! I dlatego, powiadają, Galba pozostawił mu prefekturę pretorianów. Ale teraz znów słyszę - i z tego powodu zjawiłem się tutaj - że celem uzupełnienia cesarskich kas wszyscy Rzymianie, zarówno wolni, jak i wyzwolenicy, posiadający więcej niż stu niewolników, mają przekazać tę nadliczbową część Galbie, podobnie też swój majątek.

- Na Merkurego! - Pompejańczyk opadł obok Askuli i bezradnie wpatrywał się w podłogę.

- Co to ma znaczyć? - zapytała Askula.

- Co ma znaczyć? To, że chcą mi zabrać cztery piąte z moich pięciuset rzymskich niewolników i tyle samo mojego rzymskiego majątku.

- A gdybyś miał stu niewolników? Afrodyzjusz zaśmiał się z goryczą. - Wtedy chyba wyszedłbym obronną ręką...

- Cesarz obiecał każdemu pretorianinowi trzydzieści tysięcy sesterców - oświadczył Polibiusz. - Potrzeba mu więc stu milionów, i on je zdobędzie - Ale nie ode mnie! - zawołał

Pompejańczyk oburzony. - Nie rzucę w paszczę tego utracjusza ani jednego asa. Posłuchaj, udasz się teraz jak najszybciej do Rzymu i przygotujesz do drogi tylu niewolników, żeby na miejscu pozostało tylko dziewięćdziesięciu dziewięciu.

- Panie, wtedy stanie przeszło połowa krosien, a statki, które w Ostii wyładowują towar, nie będą mogły odpłynąć.

- To nic, Polibiuszu! Niech krosna staną, a statki pozostaną na miejscu. Wybierz najwinniejszego spośród niewolników, by odprowadził wszystkich do Pompei. Mundus vult decipi.

Polibiusz wydawał się zmieszany. Nie wiedział, co postanowił jego pan. Szybkość, z jaką Afrodyzjusz podjął decyzję, zaskoczyła go. To nie było proste wyprowadzić z miasta czterystu niewolników, nie zwracając niczyjej uwagi.

- Oczywiście powinieś działać potajemnie - rzekł Afrodyzjusz, który zauważył wahanie Polibiusza. - Najlepiej będzie, jeśli poprowadzisz niewolników w małych grupach przez porta Ostiensis, porta Appia, porta Latina i porta Praenestina i połączysz ich dopiero przy trzecim kamieniu milowym, gdzie Marek Krassus wystawił pomnik swej żonie Metelli. - A po chwili Afrodyzjusz dodał: - I poszukaj w Rzymie najlepszego chirurga, daj mu dziesięć tysięcy sesterców i wóz, i wyślij go tu jak najszybszą drogą, czekam na niego z niecierpliwością. Vale, Polibiuszu!

Polibiusz odszedł po krótkim pożegnaniu. Afrodyzjusz zaś zaczął powoli porządkować swoją odzież. - Osiągnąłem wszystko - zaczął, nie patrząc na Askulę - ale Fortuna nie opróżnia rogu obfitości za darmo. Kiedy jesteś ubogi, marzysz o bogactwie, kiedy jesteś bogaty, marzysz o sławie, kiedy jesteś sławny, marzysz o szczęściu, ale nigdy nie jesteś szczęśliwy. Szybkobiegacz Ladas, który jeszcze dziś, mimo iż upłynęło pół tysiąca lat, czczony jest na rzymskim Forum, ponieważ Myron wystawił mu posąg - nawet on, którego bogowie obdarzyli sławą, miał powiedzieć po zwycięstwie w Olimpii, kiedy mu wręczano gałązkę oliwną, że wolałby mieć reumatyzm i pieniądze, bo co mu z tego, że jest szybkobiegaczem, skoro głoduje? Niewielu jest takich skromnych jak Epikur, który głosił, że najwyższe szczęście tkwi w równowadze duchowej, i cieszył się jarzynami z własnego ogródka. Sławię moje dni, noce są dla mnie koszmarem.

- Zdobędziesz Ledę! - Askula usiłowała go pocieszyć - musisz okazywać jej swoją miłość, a ona ci ją odwzajemni.

- Czyż nie okazałem jej miłości, ratując ją od śmierci? Czy tak powinna wyglądać wdzięczność?

Askula ujęła dłoń Pompejańczyka i przycisnęła do siebie.

- Afrodyzjuszu. jesteś człowiekiem interesu, nawet niezwykle dzielnym, ale życie jest czymś całkiem innym niż interesy. Ponieważ zapłaciłeś pięć tysięcy sesterców za życie Ledy, sądzisz, że wolno ci domagać się zysku, miłości za siedem i pół tysiąca sesterców. To błędna kalkulacja. Za pomocą pieniędzy możesz zaspokoić pożądanie, możesz zyskać nawet podziw, ale żaden denar, żaden aureus nie rzuca takiego blasku jak kochające oczy. Jeśli kochasz Ledę. postaraj się być dla niej wyrozumiały, pozostaw w spokoju jej wiarę; bo jeśli wydasz chrześcijan. Leda otwarcie się do nich przyzna, a ty zdradzisz swoją miłość.

- Chrześcijanie to bezbożnicy, działają przeciwko prawom!

- Miłość nie zna praw, Afrodyzjuszu.

Pompejańczyk wstał. Słowa Askuli zmieszały go.

- Wiem, o czym teraz myślisz - rzekła Askula - i to dzięki dziwce!

- Nie - przerwał jej Afrodyzjusz; dotknęło go. że Askula nazwała siebie dziwką.

- Owszem, owszem, to prawda, żyję z rozkoszy, którą daję innym, i nie widzę w tym nic zdrożnego. Przez dwa dziesięciolecia żyłam cnotliwie jako wierna żona Lucjusza Wetucjusza Placydusa. Ale Placydus zginął podczas trzęsienia ziemi, szynk się zawalił, nie było pieniędzy na jego odbudowę. Nie pozostawało mi nic innego jak iść z powrotem do niewoli albo się sprzedawać. Tertum non datur.

Pompejańczyk jak urzeczony przywarł wzrokiem do przedmiotu leżącego na stole przy wejściu. Leżał tam chyba przez cały czas, tylko Afrodyzjusz go nie zauważył. A to za sprawą Askuli, która nie pozwoliła gościowi odwrócić spojrzenia od siebie; teraz zaś, kiedy Afrodyzjusz zaczął się poruszać, musiał go zauważyć, właśnie on. który na przedmiot ten dość często trafiał w różnych dziwnych okolicznościach. Czy to przypadek, czy też tkwił w tym jakiś perfidny zamiar, że ów przedmiot leżał sobie tak całkiem niewinnie?

Co to jest? Skąd się tu wziął? - chciał zapytać Afrodyzjusz, ogromnie wzburzony: już otworzył usta. Ale w chwili potem coś zahamowało mu mowę. zacisnął wargi, jakby musiał wypić gorzkie lekarstwo, tak gorzkie jak sproszkowany korzeń nardu. który podobno przeciwdziała epilepsji, więc milczał. Nie mógł jednak ukryć wzburzenia: ręce mu drżały, z trudem chwycił powietrze, poczuł zawrót głowy: przed nim na stole leżał ów sztylet z wygiętą rękojeścią, taki sam. jakim zabito jego pana Serenusa. jakim zadano śmierć Priscillianusowi. jaki widział u Poppei i jakim zamierzano uśmiercić również jego w teatrze na Polu Marsowym.

Askula podeszła do niego, by go podtrzymać, bo spostrzegła, że jest zamroczony, ale on wywinął się jej, wypadł na dwór i głęboko zaczerpnął powietrza.

Rozdział 10

Ciało Ledy przeżyło się w silnej gorączce, nieprzytomna wołała swego ojca Myrona, powtarzając, że jest już w drodze do niego: chirurg z trudem przytrzymał szalejącą dziewczynę na pościeli.

- Zabijesz ją. Trebiuszu. ona jest za słaba na tę truciznę, słyszysz? - Afrodyzjusz chwycił chirurga z tyłu za ramiona i chciał go oderwać od łoża. lecz Trebiusz odepchnął go na bok, aż Pompejańczyk się zatoczył. Padł na kolana, ukrył twarz w pościeli w nogach łóżka i zapłakał.

- Jeśli chcesz, by ona wyzdrowiała - zawołał Trebiusz - to pozwól mi działać! Gdyby nie trucizna. Leda już by nie żyła, wierz mi! Spójrz tylko, jak ta trucizna walczy! - Oczy chirurga świeciły zapalem. Trebiusz cieszył się sławą doktora i magika, który wiedzę posiadał w Aleksandrii, gdzie, jak opowiadano, nędzarze sprzedawali swoje ciała i przez rok żyli w dostatku, po czym lekarze bezboleśnie ich zabijali i dzielili na części, jak byka na ołtarzu Jowisza Optimusa. - To jest akoniton o żółtym kwiecie; Grecy powiadają, że wypłynął ze śliny psa Cerbera, kiedy Herakles wyprowadził go ze świata podziemnego; faktem jest, że nie rośnie nigdzie indziej poza pontyjską Herakleją, gdzie pod ciemnym głazem znajduje się wejście do podziemnego świata.

- Ale ten kwiat powoduje śmierć człowieka; morderca kobiet Kalpurniusz Bestia, który zabijał swoje ofiary we śnie, podobno używał tej rośliny, to bardzo silna trucizna!

- Każdy lek jest trucizną - odparł Trebiusz - ale także każda choroba jest trucizną, trucizną, która opanowała ciało. Możesz Eskulapowi ofiarować, wedle starego zwyczaju, koguta i w ten sposób wybłagać jego łaskę, ale, jak wiadomo, boski uzdrowiciel nie jest wszechpotężny. Jowisz poraził go kiedyś błyskawicą, aby swoją sztuką nie odbierał ludzi śmierci. A więc lepiej zaufaj lekarzom, którzy potrafią trucizną pokonać inną trucizną. Uwieńczeniem sztuki uzdrawiania jest takie pokierowanie walką dwóch śmiertelnych trucizn w ciele człowieka, by obie zginęły, a człowiek pozostał przy życiu.

- Mówisz jak czarownik - rzekł Afrodyzjusz. który jak urzeczony słuchał lekarza. Leda leżała spokojnie, ale jej oddech był nieregularny, urywany.

- Każdy lekarz jest w połowie czarownikiem, bo każda choroba jest w połowie złym czarem. Spójrz na tę dziewczynę. Sama trucizna nie przywróci jej zdrowia, może utrzymać ją przy życiu, ale to nie znaczy, że będzie uzdrowiona. Ledzie brak odwagi do życia, czuje się osamotniona i w śmierci szuka nowego istnienia, szuka przyjaźni i miłości.

- Ale ja kocham Ledę. Na Wenus i Amora, przysięgam!

- Tobie się zdaje, że ją kochasz. Pompejańczyku! Ale Leda tego nie zauważyła. Może czuła, że jej pożadasz, ale czy to jest miłość? Obawiała się, że ją wykorzystasz, a potem porzucisz. Inaczej nie da się wytłumaczyć jej czynu.

- Czy ona wyzdrowieje. Trebiuszu? Lekarz położył prawą dłoń na czole dziewczyny, lewą ujął jej przegub. Milczał.

- Zapłacę ci potrójną cenę - błagał Pompejańczyk - tylko pozostaw ją przy życiu.

Wówczas lekarz odwrócił się i rzekł:

- Afrodyzjuszu. czy naprawdę sądzisz, że życie człowieka można kupić? Gdyby tak było. to bogacze żyliby wiecznie i nie byłoby nędzarzy, bo ci nie przeżyliby jednego roku. Można by niemal sądzić, że masz rację, bo tylko wielcy mężowie przekroczyli podeszły wiek, a jednak się mylisz, jak Hezjod, który twierdził, że wrona żyje dziewięciokrotnie dłużej niż człowiek, a kruk trzykrotnie dłużej niż jelen. Prawdą jest, że człowiek przeżyje jelenia, kruka i wronę i że tylko życie słynnych ludzi jest opisywane, na przykład przez Korneliusza Neposa, przyjaciela Cycerona z Ticinum. O biedakach nikt nie wspomina. Nikt nie zna stuletniego niewolnika - już choćby dlatego, że jego narodziny otacza, mrok, natomiast o Marku Waleriuszu Korwinie. który przekroczył stulecie życia, mówią wszyscy, bo on częściej niż inni zajmował miejsce w kurii - dwadzieścia jeden razy - i dlatego że pomiędzy jego pierwszym a ostatnim piastowaniem urzędu konsula minęło pełne czterdzieści sześć lat. Nikt by nie wspomniał o boskim wieku Terencji. której ciało spalono po stu trzech latach na Polu Marsowym, gdyby nie była żoną wielkiego człowieka Marka Tulliusza Cycerona. a także zapomnielibyśmy o Klodii. mimo iż żyła sto piętnaście lat i była piętnastokrotnie matką, gdyby Ofiliusz. adwokat i przyjaciel Cycerona, nie wznosił jej pomnika w swoich pismach.

- Wybacz mi moje niepohamowane zachowanie - prosił Afrodyzjusz - ale Leda musi wyzdrowieć, słyszysz, ona musi żyć! - Teraz oddech Ledy stał się regularny, ale wyraźnie słabszy. Pompejańczyk nasłuchiwał go, jak tropiciel nasłuchuje odgłosu kopyt. - Czy ty wierzysz - rzekł z wahaniem - czy wierzysz w dalsze życie duszy, w to, co chrześcijanie uczynili treścią swego życia?

Trebiusz zaprzeczył gniewnie. - Na Heraklesa! Dusza! Co to jest? Przeprowadzałem sekcje zwłok, rozkładałem ciało ludzkie na części, oglądałem poszczególne organy, ale duszy nie znalazłem. Cień, nazywany przez nich duszą, to słodkie omamienie, niszczące najbardziej pożądany kaprys natury - usuwając wszelkie wątpliwości i zmartwienia śmierć. Czy chcesz, wierząc w dalszy ciąg wszechrzeczy. troszczyć się także o te sprawy, które koniec życia tak wielkodusznie ci odbiera? Pycha i zarozumiałość, nic innego, naprowadzają człowieka na

myśli, będące niczym innym niż pragnieniem boskości. niczym innym jak zazdrością wobec nieśmiertelnych bogów, którzy wyznaczają nasze losy.

Pompejańczyk skinął głową: nie ważył się sprzeciwić Trebiuszowi, chociaż nie podzielał jego zdania. Albowiem - miałby ochotę odpowiedzieć - tak jak ty nie odkryłeś duszy, tak i ja jeszcze nie napotkałem Boga ani Jowisza, ani Heraklesa... Ale Afrodyzjusz zatrzymał swoje myśli dla siebie.

Dzień i noc spędzał Pompejańczyk przy łożu Ledy. co godzina kładąc jej na czole świeże liście pięciornika, by uśmierzyć gorączkę, ale kiedy ta wreszcie ustąpiła, zaczęły się okropne wymioty. Afrodyzjusz obawiał się, że Leda wykaszle sobie żołądek. Trebiusz sporządził cuchnący napój z owłosionego, wewnątrz zielonego korzenia "pięcionoga", ziela, które ze względu na swoje przyssawki i długie, rozwijające się podczas dojrzewania liście podobne było do wygiętych macek polipów i rośło przeważnie pod wystającymi nad powierzchnię guzowatymi korzeniami prastarych drzew. Do ziela dodał młodych liści kapusty, a także soloną rybę. Rozgotował to na papkę i z brutalną siłą wlał dziewczynie do gardła (trzeba było użyć do tego drewnianej łyżki); wywar wyciągnął wszystko z ciała i Trebiusz znikł, rzucając pogardliwe spojrzenie na honorarium. Nic więcej nie może zrobić, na Eskulapa!

Leda jakby cudem wstała czwartego dnia. zdobyła się na wyrazy wdzięczności i chciała wybiec na dwór, ale Afrodyzjuszowi udało się ją powstrzymać. Nie opuszczał jej ani na chwilę, zmieniając nasączone balsamem kompresy i nie dając się od tego odwieść.

Eumachia w krótkiej odpowiedzi „do niewolnika Afrodyzjusza” przekazała, że nie odda Gawiusza za żadne pieniądze. Afrodyzjusz zastanawiał się więc, siedząc przy łożu chorej, jak by tu odzyskać przyjaciela. było pewne, że przyzwoitością i uczciwością nic u kapłanki nie wskóra. Z pomocą bityńskiego niewolnika z posiadłości Eumachii

Gawiusz i Afrodyzjusz przekazywali sobie potajemnie wieści. Pompejańczyk dodawał Gawiuszowi otuchy, błagając, by wytrwał, bo on go wkrótce uwolni. Udało mu się nawet przekupić Syfaksa. nadzorcę niewolników w farbiarni purpury, aby oszczędzał Gawiusza do czasu, aż on sam będzie mógł urzeczywistnić plan ocalenia przyjaciela.

Wyjście rzymskich niewolników z miasta nie zwróciło niczyjej uwagi, ponieważ Polibiusz wykonał rozkaz swego pana i wyprowadził ich przez bramy miasta w czterech grupach, aby następnie znów połączyć: poza tym w Rzymie panował chaos. Dopóki desygnowany cesarz przebywał w Hiszpanii, nikt nie wiedział, kto w stolicy ma teraz głos - nawet Tygellinus. który na życzenie boskiego Galby podobno miał dzielić władzę z Nymfidiuszem Sabinusem.

By nie budzić podejżenia, że wiedział o planach boskiego cesarza i dlatego większość swych niewolników wyprowadził z Rzymu, Afrodyzjusz urzeczywistnił genialny plan: zaproponował mianowicie odbudowanie świątyni Jowisza na forum w dawnej świetności. Od czasu trzęsienia ziemi świątynia pozostała rumowiskiem, tak że najwyższemu z rzymskich bogów można było, jak dotąd, składać ofiary tylko na ołtarzu Jowisza Meilichiosa w pobliżu teatru. Czterystu niewolników wydawało się na razie wystarczającą liczbą, by usunąć gruzy ze wspaniałej siedziby bóstwa. Wielkoduszne to przedsięwzięcie duumwirowie ogłosili przez heroldów trzykrotnie: podczas Kalendów, trzeciego dnia przed Nonami i w dniu Id szóstego miesiąca, poświęconego boskiemu Augustowi, obiecując przy tym, że wystawią Afrodyzjuszowi posąg z brązu, który stanie pod kolumnadą na forum, gdzie uwiecznieni są najznacniejsi obywatele miasta.

Tak więc Pompejańczyk zyskał wysokie uznanie u wszystkich, a nieufność z powodu jego niespodziewanego bogactwa zamieniła się w aprobatę ze strony pracowitych forenses i wytwornych campanienses. A Marek Holkoniusz Rufus, stary kapłan, którego nie strzyżone włosy barwy śniegu zwisały na ramiona jak u Gala - wyróżzył z ofiary gołębia, że budowa świątyni Jowisza odmieni życie wielu ludzi, ale najbardziej Lucjusza Cecyliusza Afrodyzjusza.

Słowa kapłana nie zwróciły większej uwagi, tylko Afrodyzjusz się zastanawiał, bo już raz mądry Rufus przepowiedział przyszłość. Było to wtedy, kiedy łabędź śpiewając spadł z nieba i wyróżzył Pompejańczykom ponurą przyszłość. Ale choć Afrodyzjusz mocno się zastanawiał, nie mógł dojrzeć sensu w słowach jasnowidza i starał się o sprawie zapomnieć. Lecz strumień zapomnienia płynie leniwie, choć pragniesz, by dopłynął do pochłaniającego wszystko morza jak najkrótszą drogą; ruiny świątyni, których z każdym dniem ubywało, przyciągały Pompejańczyków jak złoto Midasa. W nocy, kiedy nie pracowano, dokoła rozpadającej się budowli skradał się Afrodyzjusz, niczym zbrodniarz dręczony wyrzutami sumienia, który wraca na miejsce zbrodni, jak gdyby mógł w ten sposób cofnąć swój czyn.

Co tak niepowstrzymanie i uparcie gnało Pompejańczyka na to miejsce? Nie wiedział tego i nieraz pragnął, aby starzec nigdy nie wysnuł proroctwa w związku z odbudową świątyni, ponieważ niepewność przyszłości nie jest rzeczą dobrą, pewność zaś jest czymś najgorszym.

Podstęp Afrodyzjusza, polegający na wyprowadzeniu niewolników z Rzymu, udał się; podczas gdy zamożnych Rzymian pozbawiono znacznej części ich majątków, rzymskie dobra Pompejańczyka pozostały nie naruszone. Kohorty pretorianów ciągnęły ulicami i liczyły

niewolników, ale stan posiadania Afrodyzjusza zawsze wynosił tylko dziewięćdziesięciu dziewięciu.

W Kalendy października desygnowany na cesarza Galba zbliżał się do stolicy. Był to mały, łysy, powykręcany reumatyzmem człowiek, tak schorowany, że nie mógł nosić obuwia na wykoślawionych nogach, ramiona zaś i ręce nie mogły nawet rozwinąć zwoju papieru. A najgorsze było to, że nikt w Rzymie go nie znał. Tak więc żołnierze, którzy taszczyli tego nicponia w lektyce, na trzy mile przed Rzymem musieli staczać istne boje o wolną drogę, bo sfera rozproszonych legionistów po prostu nie chciała uwierzyć, że to chuchro jest cesarzem. A kiedy Galba wkroczył do miasta, gdzie ludzie po obu stronach drogi zarzynali ofiarne zwierzęta, jeden oszalały byk po pierwszym uderzeniu topora zerwał pęta, rzucił się na lektykę cesarza i zabrudził Galbę krwią; na to wróżbici posypali włosy pyłem ulicznym, by odwrócić największe nieszczęście.

Lecz nieszczęście nadciągało i nawet ofiary nie zdołały ułagodzić gniewu Parek. Przed wszystkimi świątyniami Rzymu zapłonęły ogniska. Jowiszowi kapitolowskiemu ofiarowano byka o złoconych rogach, a kapitolowskiej Wenus Galba ofiarował naszyjnik z pereł i drogocennych kamieni. Ale tym samym wzbudził cesarz gniew Fortuny. Ukazała mu się we śnie, oskarżyła go, że oszukał ją na ofierze, i oświadczyła, że cofa wszystko, co zamierzała mu podarować.

Fortuna bowiem już raz ukazała się Galbie, kiedy jeszcze nie nosił męskiej togi, i osłabiona domagała się, by ją wpuścił, a kiedy chłopiec się obudził, przed drzwiami atrium stał żelazny posąg bogini szczęścia; Galba przeznaczył dla niej pokój w swym wiejskim domu w Tuskulum, gdzie raz do roku spędzał noc na czuwaniu. Teraz pospieszył do swojej posiadłości, by przebłagać Fortunę, ale kiedy tam przybył, zamiast bogini znalazł bezzębnego starca, nie znającego własnego imienia i twierdzącego, że jest to miejsce, które bogowie wyznaczyli mu na umieranie. Wtedy cesarz zrozumiał, że szczęście go opuściło.

Serwiusz Sulpicjusz Galba miał samych wrogów. Bogaci nienawidzili go, bo zabrał im majątki, biedacy gardzili nim jako utracjuszem, pretorianie natomiast przeklinali go, ponieważ mimo niezliczonych wywłaszczeń nie był w stanie dotrzymać swego przyrzeczenia i zapłacić każdemu z nich trzydziestu tysięcy sesterców. I podczas kiedy Galba składał ofiarę, pretorianie obwołali cesarzem Marka Salwiusza Othona, namiestnika Luzytanii, który przybył do Rzymu w towarzystwie Galby. Lecz Galba kazał się zanieść na Forum, by ogłosić Rzymianom, że on, Serwiusz Sulpicjusz Galba, jest jedynym prawdziwym boskim cesarzem.

Ale podczas zamieszania cesarz wypadł z lektyki, wówczas podbiegli żołnierze i odrąbali mu głowę.

Do Pompei nadeszła wiadomość, że pewien żołnierz wsadził duży palec do ust w odrąbanej głowie i tak zaniósł ją do Othona, bo nie było na głowie ani kępki włosów, które można by obciąć. Othon podarował głowę walęśającym się markietanom, którzy nieśli ją na kiju przez obóz pretorianów, a pewien wyzwolenc zapłacił podobno sto aureusów za tę głowę i cisnął ją na miejsce, gdzie kiedyś jego pan na rozkaz Galby został stracony.

Gdy Afrodyzjusz usłyszał o sukcesie luzytańskiego kwestora, bardzo się ucieszył, bo przypomniał sobie ową noc, kiedy to Othon, wezwany do Rzymu przez Nerona, topił swój smutek w ciężkim czerwonym winie z Chios, nieproszony gość we własnym domu. Astrolog z Kos wyróżzył mu wtedy, że przeżyje Boskiego i że liczba 37 będzie dla niego ogromnie ważna. Afrodyzjusz był świadkiem tej przepowiedni i oto teraz Othon miał trzydzieści siedem lat i był boskim cesarzem rzymskiego imperium. Na Heraklesa! Wspólny smutek z powodu Poppei Sabiny połączył przyjaźnią Othona i Afrodyzjusza. bo nic nie wiąże bardziej niż niedola dwu mężczyzn kochających tę samą kobietę, concordia discors.

Leda wyraźnie dochodziła do zdrowia pod troskliwą opieką Pompejańczyka, który przyzwyczał się uszczęśliwiać dziewczynę drobnymi prezentami. Przynosił jej pierwsze fiołki ze zbocza Wezuwiusza, kandyzowane owoce z macellum albo zagęszczone mleko z miodem, o którym wiedział, że Leda je lubi. Uczynki te bardziej niż słowa pomogły mu pozyskać przychylność dziewczyny. Kochał Ledę coraz mocniej, ale obawiał się to wyznać. Stosował się zatem do słów Seneki. który dał mu związłą radę: Kochaj!

Miłość! Słowo to nabrało dla Afrodyzjusza zupełnie nowego znaczenia, jego ślepe zakochanie nie polegało na pełnym radości oczekiwaniu: Afrodyzjusz pragnął dawać, chciał służyć Ledzie i tylko jej bliskość była mu nagrodą. Niekiedy ogarniały go wątpliwości, czy jest jeszcze tym samym Afrodyzjuszem. który pożądał Poppei Sabiny i kupował usługi Askuli: Non sum. qualis erom. Zapomniał o swoich planach wydania pompejańskich chrześcijan, chociaż ślady na ciele dziewczyny były nie do usunięcia. Zaczął nawet interesować się nauką Pawła z Tarsu, który za rządów Nerona został zabity, i choć Afrodyzjusz nie wierzył mistrzowi z Azji, to jednak słowa wędrownego kaznodziei brzmiały pojednawczo. Przecież powiedział, że kobieta należąca do chrześcijan nie powinna odchodzić od męża, który wyznaje inną wiarę, jeśli on się zgadza z nią żyć. bo niewierzący mąż jest uświęcony przez wierzącą żonę.

Całe noce Afrodyzjusz był ogarnięty tęsknymi marzeniami, ponieważ wiedział, że tylko ściana z prawej strony dzieli go od Ledy. Ale pomiędzy jego cubiculum a dziewczyny

nie było drzwi. Dochodziło się tam długim korytarzem prowadzącym przez wirydarz, i za każdym razem, kiedy Afrodyzjusz gnany namiętnością nocy tam wyruszał, wkrótce zawracał, bo długa droga doprowadzała go do rozsądku i uświadamiała, że w ten sposób może wszystko zniszczyć.

Ale pewnego ranka, kiedy wyczerpany bezsenną nocą właśnie zasnął, wypiwszy gorzki napój na uspokojenie przyrządzany z zapasów zielarki, ukazała mu się inna Leda. w długiej, delikatnej, białej szacie: weszła do jego łóżka, uklękła, mając jego nogi pomiędzy swoimi udami, pochyliła się nad nim i przyłożyła policzek do jego piersi. Afrodyzjusz poczuł jej oddech, jej skórę, chciał ją objąć, przycisnąć do siebie, ale ołowiane zmęczenie przytrzymało jego rozpostarte na prześcieradle ramiona tak mocno, jak żywica przytrzymuje skrzydła chrabąszcza. Ten ogromny ciężar nie pozwolił mu westchnąć z rozkoszy, kiedy dziewczyna zaczęła pieścić jego ramiona, szyję i piersi. Delikatne, białe ręce Ledy zataczały niewidzialne, małe kręgi i wywoływały przyjemne ciepło, które powoli ogarniało całe jego ciało i nabrzmiewało do płonącej gorączki.

I wtedy Leda, wciąż jeszcze klęcząc nad nim, wyprostowała się i nie odrywając od niego wzroku zdjęła przez głowę długą szatę. Afrodyzjusz nie miał odwagi spojrzeć na ciało dziewczyny, patrzył tylko w jej oczy. - Jeśli wciąż jeszcze mnie kochasz - zaczęła - to mnie weź.

- Co to znaczy „wciąż jeszcze”? - zapytał Afrodyzjusz, a jego głos brzmiał radośnie. - Nigdy cię bardziej nie kochałem niż właśnie teraz. Kocham cię, Ledo, kocham cię!

Wtedy Leda ujęła jego ociężałe dłonie i przycisnęła do swego drżącego ciała, Afrodyzjusz zaś poczuł jej małe jędrne piersi, delikatny wznórek brzucha, gładkość ud, delikatne jak puch włosy jej łona. i kiedy jeszcze wchłaniał w siebie jak nektar, słodki napój bogów, to uroczyste dotykanie, jego priap mimo woli wszedł w nią, jako naturalny efekt szukania, i zrobiło mu się gorąco, czuł, jak rozsądza go uczucie szczęścia.

Jakby z oddali usłyszał Pompejańczyk delikatny, ostry okrzyk, który nie jest okrzykiem bólu, raczej pogłosem szczęścia, przyciągnął Ledę do siebie, okrył ją swoim ciałem i z całą czułością, do jakiej był zdolny, okazał dziewczynie swoją miłość. Ich języki spotkały się, początkowo z obawą i drżeniem, ale ledwie do siebie przywarły, zaczęły tańczyć, chwycić się nawzajem, otaczać jak zwinięty liść i przytrzymywać. Ciepło Ledy i jej zapach oszołomiły Pompejańczyka i gdyby teraz nastąpiło w Pompei ponowne trzęsienie ziemi, niczego by nie zauważył, nie przestałby jej kochać, byłby głuchy, ślepy na wszystko inne, pochłonięty swym oszołomieniem.

Zdawało mu się, że poznaje świt przez przymknięte powieki, ale nie ważył się otworzyć oczu - obawiał się, że to zniszczy jego senne przeżycie. Ale obcy zapach, który wchłaniał, i doznania ciała mówiły mu, że ten nieskończenie piękny sen nie jest odbiciem jego pragnień, nie jest fantastycznym urojeniem pogrążonego w półśnie umysłu, jak to się zdarzyło męczennikowi Odyseuszowi, kiedy orzeł spadł z nieba i zabił dwadzieścia gęsi - z czego ten wywnioskował, że jest orłem i pewnego dnia zniszczy dwudziestu zalotników swej pięknej żony Penelopy. Nie, ta rzekoma wizja Afrodyzjusza była rzeczywistością. Kiedy Pompejańczyk otworzył oczy, ujrzał Ledę obok siebie.

Na dzień przed Nonami marca, w pierwszym roku panowania boskiego Othona, który przyjął tytuł: Imperator Marcus Otho Caesar Augustus, Leda postanowiła zawrzeć matrimonium iustum, więc żyć jak mąż i żona, zgodnie z prawem augustiańskim. A ponieważ rzymskie zwyczaje ślubne nie wymagały potwierdzenia przez urzędnika stanu cywilnego ani nie znały innego ceremoniału, ograniczając się do biesiady, podczas której występował tylko sam pan młody, nie warto byłoby o tym wspominać, gdyby Afrodyzjusz nie dał wyrazu swej radości, zamawiając u wędrownego kucharza Apicjusza wystawną ucztę, która pochłonęła dwieście tysięcy sesterców i na którą zaproszono pół Pompei. Jeszcze przez wiele lat opowiadano o tym wydarzeniu, warto więc je bliżej opisać.

Apicjusz, syn sławnego Marka Gawiusza Apicjusza, który pod rządami boskiego Tyberiusza Klaudiusza Nerona - skąpca, gdy chodziło o jedzenie - karmił finansową arystokrację Rzymu i doszedł w ten sposób do takiego majątku, że kiedy pewnego dnia zrobił bilans i stwierdził, iż posiada jeszcze tylko dziesięć milionów sesterców, zażył truciznę, bo taka suma nie była, jego zdaniem, warta życia; syn tego właśnie człowieka zebrał wszystkie przepisy ojca i urządził ucztę, której trudno byłoby dorównać w całym imperium rzymskim. Biesiada poniżej dziesięciu tysięcy sesterców, mawiał ten artysta kulinarny, to żadna biesiada, służy ona jedynie zaspokojeniu głodu, nasyceniu. Koszty uczytu weselnej Pompejańczyka osiągnęły według niego poziom trochę powyżej średniego.

Sztuka mistrza kulinarnego Apicjusza polegała nie tylko na przygotowaniu egzotycznych potraw, chodziło przede wszystkim o zdobycie odpowiednich składników: ptaków śpiewających i koszatek z Numidii, strusi mauretańskich, trufli i jajek przepiórczych z Galii, miodu, fig i melonów z Achai, flamingów i daktyli znad Nilu, zajęcy i jeleni z Germanii, rozmaitych korzeni z Azji, Likaonii, Partii i Indii.

Tak skomponowana uczta, na którą przybyli zaproszeni Pompejańczycy w odświętnych togach, bez kobiet, zaczynała się o zachodzie słońca. Kilkuset niewolników stało

szpalerem, oświetlając udeptaną drogę od miasta do posiadłości Afrodyzjusza. Była muzyka, tańczące dziewczęta, wszystko zgodnie ze zwyczajem nuptiae, a opis win w bogatym wyborze, które Afrodyzjusz kazał podawać, wypełniłby całą książkę, gdyby ktoś zechciał określić ich smak i pochodzenie.

Do czarek gości lał się sok gronowy Dionizosa, biały, żółty, karminowoczerwony i czarny. Wielu spośród gości nigdy jeszcze nie widziało ani nie próbowało czarnego napoju z suszonych gron, podziwiali więc jego słodkawy smak, podobny do smaku wina Skybeli, ze zboczy galackich, i Apicjusz ostrzegał, żeby nie wypito na początek więcej niż dwa łyki. Podawano wino z Sikionu. Cypru, Telmessos, Trypolisu, Berytos i egipskiej Sebennytos - to ostatnie, ciemne i kwaśne, mieszkańcy wyspy mieszały z wodą morską (zwyczaj, który wywodzi się z nieuczciwości, jakiej dopuścił się pewien niewolnik; dopełniał on bowiem w ten sposób wino według własnej miary). Oczywiście nie brakowało także win greckich i win z Tazos i Chios oraz cennego wina rodzimego. Niezapomniany smak miało wino z Maronei na południowym wybrzeżu Tracji, które zachwalał Homer, udzielając przy tym rady, aby rozcieńczać je z wodą w stosunku jeden do dwudziestu, i efeskie Pramnaios, dojrzewające tylko w okolicy świątyni Artemidy.

Z win włoskich Pompejańczyk podał boskie wino osetyńskie, które rosło powyżej forum appijskiego i było nazwane boskim, bo od czasów imperatora Cezara Augusta żaden władca nie był w stanie z niego zrezygnować, oraz wino pucyńskie, dojrzewające w okolicy źródeł Timavus, ciężkie, zawiesiste, o którym Julia Augusta mówiła, że zawdzięcza mu sześćdziesiąt sześć lat życia, albowiem nigdy nie piła innego wina. Dalej były gorzkie wina z Alby i wina falerneńskie, leżakujące w żywicznych amforach; istniały trzy gatunki tego wina, wszystkie pozyskiwane z tych samych kwaśnych owoców, ale w ciągu dojrzewania, którego optymalny czas wynosił dziesięć lat, otrzymywano wino gorzkie, słodkie lub lekkie - w zależności od tego, czy owoce pochodziły z gór, z głębi kraju czy też z niziny falerneńskiej. I wreszcie sycylijskie wino mamertyńskie ze zboczy Etny, zawierające w sobie taki sam ogień jak sapiąca góra...

Mężczyźni leżeli na sofach: Nigidiusz, lekarz Trebiusz, któremu Leda zawdzięczała życie, stary kapłan Jowisza Marek Holkoniusz Rufus, znany wytwórca sosów rybnych Skaurus, Lorejusz Tiburtinus, od lat nie opuszczający żadnej pompejańskiej uczty, stary nauczyciel Saturniusz - jedyny z gminy chrześcijańskiej, konkurent Afrodyzjusza i właściciel ziemski Lucjusz Herreniusz Florus, Ululitremulus w otoczeniu jaskrawo ubranej gromady aktorów, otyły hodowca bydła Marek Postumus i wielu innych Pompejańczyków wysokiej rangi i o znanych nazwiskach, którzy nie byli zależni od Eumachii. Najwięcej radości sprawi

Afrodyzjuszowi Gajusz Pliniusz Sekundus. Szanowany pisarz również opuścił Rzym i żył teraz na wsi w pobliżu Pompei, oddając się studiom. Pan domu powitał gości; z rylcem w dłoni - tym samym, który mu kiedyś ocali życie - i ucałował go z wdzięcznością.

- *Awne est bibendum. nunc pede libera pulsanda tel lus!* - Magister bibendi, który kierował ucztą, wznosił horacjański toast, tupnął mocno lewą nogą, wylał z pucharu na podłogę ofiarę dla bogów, podał puchar - albowiem *pito* według morę Graeco - w prawo, tak aby każdy wypił łyk. Dopiero teraz rozpoczęto *comissatio* i niewolnicy podawali gościom ich własne puchary, pytając o życzenia. Wedle zwyczaju greckiego, wina nie należało rozcieńczać a więc wbrew zwyczajom rzymskim *pito* wino bez wody za to w mniejszych pucharach, zwanych *cyathi*.

Kędzierzawi chłopcy chodzili od gościa do gościa, ze srebrnej miski nabierali w dłoni pachnącej maści i namaszczeni każdego stopy. I podczas kiedy Afrodyzjusz i jego przyjaciele, jedni tylko popijając, inni zaś pijąc zawzięcie, przedzierali się przez zapasy wina, chłopcy wkładali pijącym wieńce z kwiatów na głowy, co przy łysinach Skaurusa czy Postumusa wyglądało śmiesznie - każdy był wcielonym Bachusem! Z tyłu sali grał kwartet instrumentów smyczkowych i szarpanych: muzyka była smutna, bez melodii. I jeszcze zanim zaczęto rzucać kości, o pieniądze, a nawet o pamfilijską tancerkę, podniósł się Ululitremulus i szerokim gestem, przy akompaniamencie lutni zaczął recytować odę Horacego:

Dymem kadzidła, lutni grą i krwią cielątka uczcić trzeba to, co nam cało w domu próg Xumidę znów wróciły nieba z Hesperii kresów. Wszystkim nam okazał serce dawnym druhom, lecz najgorętszy uścisk dał Lamii, bo młodość miał z nim wspólną, z nim wraz męską togę wdział. Niech więc ten dzień pamiętny będzie! Amfora wina niech bez dna! Niech płaś nie spocznie, gdy pieśń gędzie! Ach, i Damalis, chociaż pić potrafi gracko, niech w ochocie Bassusa nie prześcignie już! Niech ucztę róż zasypią krocie! Damalis, chociaż wszyscy w nią wlepiają oczy pełne żądz, ujmie kochanka w ramion splot ciaśniej niżeli bluszcze pnące. [W przekładzie Idy Wieniewskiej (Kwintus Horacjusz Fiakkus, *Dzieła wszystkie*, t. I *Ody i epody*. Ossolineum 1986). Przep. tłum.]

Potem nadeszła godzina Apicjusza. Zapowiedział on mającą teraz nastąpić ucztę *ex ovo usque ad malum*, a sam opis tego, co nastąpi, sprawił, że gościom pociekła ślinka. Albowiem Apicjusz opisywał nie tylko gotowe potrawy, jakie już za chwilę zostaną podane, lecz przede wszystkim zatrzymywał się na sposobie ich przyrządzenia, który czasem wydawał się dziwny i obcy, jak na przykład egipski bóg-zwierzę o ludzkich rękach i nogach, z głową szakala.

Degustacja rozpocznie się od potrawy z sardeli, ostro przyprawionej, by otworzyć żołądek: pieczone i gotowane ryby bez ości kładzie się na patelnię, dodaje jajka, pieprz, olej, miesza, aż powstanie papka, następnie okłada się to mlecznobiałymi meduzami i dusi na parze, aby jajka i meduzy się nie zmieszały. Następnie całość suszy się na ciepłym powietrzu, posypuje pieprzem i serwuje w małych porcjach. Do tego, mówił Apicjusz, zaleca się lekkostrawne gotowane wymiona wieprzowe, zwinięte i okręcone trawą, posolone i lekko upieczone z dodatkiem pieprzu, lubczyka i niewielkiej ilości wina - potrawę, która nawet Trimaichiosa doprowadziłaby do tego, że mlaskałby językiem. Nie zapominajmy o wypatroszonych kosztkach, nadzianych farszem z posiekanej wieprzowiny, nasion pini, korzenia lazurka, i upieczonych na ceglach w piecu.

W czasie spożywania tych potraw zostanie podane pulmentarium ad rentrem, wywar znakomity na trawienie, składający się z gotowanych wraz z nacią buraków, przyprawiony kminkiem, pieprzem, oliwą z oliwek, następnie jeszcze raz zagotowany, zdjęty z ognia i podawany z posiekanymi orzechami.

Główne danie, mensa prima, potrawa godna cesarskiego stołu, to gotowany flaming. Oskubuje się go z pierza, moczy w osolonej wodzie, przyprawia solą, koprem i octem, dusi, aż będzie na pół miękki. Następnie gotuje się z kolendra i cebulą. Na koniec gorliwi kucharze biorą utartą miętę, rutę, kminek, kolendrę, korzeń lazurka, pieprz, ocet i wydrążone daktyle jerychońskie, mieszają to z bulionem, tak że powstaje zawiesisty sos, który służy do polewania ptaka podawanego na srebrnej tacy. Dodatkiem do tego są lekko zapiekane na drewnianej szpadzie osolone trufle, polane sosem z oliwek, winem, miodem oraz posypane pieprzem - ach, cóż za wspaniałość! A dla smakoszy - mózg flaminga.

Jeśli dla kogoś mięso flaminga jest zbyt twarde, a kostki zbyt liczne, może rozkoszować się faszerowanym udźcem dzika, przyrządzonym na sposób Terencjusza, Apicjusz przysięga na Dianę, dla której gotowanie jest czynnością świętą, że to szczeciniaste zwierzę jeszcze dziś rano widziało wstające słońce, tak świeże jest to mięso. W celu przyrządzenia tej potrawy zręczne dłonie oddzielają ostrożnie tłuszcz od mięsa, następnie za pomocą lejka wypełniają puste miejsca korzeniami, mieszanką z utartych liści laurowych, pieprzu, ruty, lazurka i najlepszej oliwy. Udziec zostaje zaszyty, następnie gotowany w wywarze z wody morskiej, kopru i młodych liści laurowych.

Apicjusz poleca także faszerowane prosię, które zanim zostanie podane na dębowej tacy, przyrządzane jest w następujący sposób: oczyszczone i wypatroszone przez gardło zwierzę nadziewa się farszem, który może dorównać najśłodszym daniom bogów. Kucharze mieszają utarty lubczyk, pieprz, korzeń lazurka, nasiona pini, dodają suszone jajka, gotowany

mózdzek i małe ptaki. Nadziane tymi cudownościami prosię następnie się zaszywa i piecze przez pięć godzin, podlewając regularnie zieloną oliwą, by słonina była chrupiąca. Prosię o czerwonej barwie podawane jest na stół z fujarka pastusza w pysku, której Pan używa dźwięku, dopóki z wnętrza prosięcia wydobywa się gorące powietrze.

Dzięki Neptunowi na zakończenie podaje się wykwintne owoce morza: Isicia de cauda lucustae - kluseczki z ogonów langusty - proste w przyrządzeniu, zaskakujące w smaku, gotowane, posiekane z żółtkami gotowanych jajek, posypane pieprzem, tak aby ciastowatą breję można było uformować w małe kulki, a następnie upiec je na patelni.

Oczywiście nie zabraknie też faszerowanej mątwy, którą patroszy się. zbija na kamieniu, następnie nadziewa następującym farszem: mózg cielęciny zmieszany z trzema gotowanymi jajami, posiekanym mięsem, z dodatkiem pieprzu. Nadzianą zaszytą mątwę gotuje się tak długo, aż smaczny farsz stwardnieje, a szklista skóra mątwy zmięknie. Przed podaniem to morskie stworzenie kroi się na plastry. O ostrygach, jeżowcach. węgorzach i brzanach nie ma nawet co wspominać, poza tym, że sosy do nich są sporządzane z rozmaitych ziół, ale to już jego tajemnica.

Wówczas otyły Postumus, dla którego wyliczanie tych kulinarnych cudów trwało zbyt długo, nie wytrzymał i zawołał w najwyższym podnieceniu: - A co podajesz jako mensa secunda, mów! I wsadził sobie wszystkie dziesięć palców do ust.

- Słodkie potrawy? - Apicjusz podniósł oczy ku niebu. - Nie byłbym Apicjuszem, synem słynnego Marka Gawiusza Apicjusza, gdybym nie podał swego jajecznego kremu tyropatina! Miód rozpuszcza się w mleku, dodaje pięć jajek, gotuje wszystko na małym ogniu i miesza tak długo, aż stwardnieje. Ten dar bogów podaje się ze świeżo mielonym pieprzem. Na zakończenie ma dla gości daktyle a la Apicjusz: wydrążone daktyle nadziewa się nasionami pinii i mielonym pieprzem, obtacza w soli i gotuje w płynnym miodzie. - Nunc vino pellite curas!

Goście klaskali w dłonie i wyrażali podziw dla Afrodyzjusza. który nie tylko zna się na interesach, ale także na sztuce życia, podobnie jak Lucjusz Licyniusz Lukullus, który jako konsul i dowódca odnosił sukcesy, poznawał piękne strony życia i przywoził ze swych azjatyckich wypraw wojennych cenne książki i obrazy, a z Kerasos w Poncie przywiózł drzewo wiśniowe; urządzaj uczyty, o których Rzymianie opowiadają jeszcze dziś, mimo iż upłynęło już sto lat. Goście unosili prawą ręką puchary - lewą zazwyczaj podpierali głowę, albowiem oznaczało nieszczęście, jeśli się chwyciło puchar w lewą rękę - życząc Pompejańczykowi szczęścia w ramionach młodej żony i bogactwa, jakie osiągnęli Krassus, który posiadał ziemię wartości dwustu milionów sesterców. albo wyzwoleniec Izydor. Ten

ostatni pod rządami konsulów Gajusza Azyniusza Kallusa i Gajusza Marcjusza Censoriusza sporządził testament i - pod warunkiem, że urządzi mu pogrzeb, który będzie kosztował co najmniej milion sesterców - przekazał im schedę, wynoszącą, chociaż podczas wojny domowej wiele stracił, dwieście pięćdziesiąt siedem sztuk drobnych zwierząt, do tego trzy tysiące sześćset byków, cztery tysiące stu szesnastu niewolników oraz sześćdziesiąt milionów sesterców w złocie.

Tak goście jedli pół nocy - na Jowisza! Żarli, bekali, wymiotowali i załatwiali swoje potrzeby, nie wstając z miejsc (niewolnicy podstawiali im srebrne naczynia), przechwalali się swymi miłosnymi wyczynami, rozmawiali o pieniądzach, pieniądzach, pieniądzach, które coraz bardziej traciły na wartości, o „pompejańskim cudzie” - jak nazywano w całym imperium fakt, że miasto w siedem lat po wielkim trzęsieniu ziemi, motu proprio, powstało jeszcze piękniejsze, niż było dotąd.

Afrodyzjusz był tej nocy szczęśliwy, pił więcej ciężkiego wina z Chios. niż mógł wytrzymać, albowiem każdy z gości chciał wznieść toast za gospodarza i przepić do niego. Powieki mu ciążyły jak attycki ołów, a w triclinium unosiły się obłoki dymu, jakby to jesień rozciągała jeszcze swoje mgły nad perłą Kampanii. Przez jedną mroczną chwilę Pompejańczyk widział wesołe towarzystwo jak w krzywym zwierciadle, wszyscy mieli wykoślawione członki i powykrzywiane twarze, unosili puchary lewą ręką i przepijali do niego z zachęcającymi gestami. Lecz ten zniekształcony obraz znikł, zanim Afrodyzjusz dokładnie mu się przyjrzał; skinął na niewolnika, który pokropił mu twarz perfumowana wodą - pomogło.

- Powiadają - zaczął nagle Lorejusz Tiburtinus - że młodą żonę Afrodyzjusza ciągnie do chrześcijaństwa, że nawet została chrześcijanką i uciekła z Rzymu w obawie przed pretorianami, pogłoska in statu nascendi.

W jednej chwili pijackie gadanie się urwało i wszyscy spoglądali w napięciu na Pompejańczyka; ale nie dlatego, że Tiburtinus powiedział coś niesłychanego, nie, większość zebranych słyszała już tę pogłoskę i była ciekawa, co Afrodyzjusz odpowie.

On jednak zareagował spokojnie; był przygotowany na tego rodzaju pytania i zażartował z Tiburtinusa, pytając go, czy tak mu się źle powodzi, że denuncjuje niewinnych Pompejańczyków, by zdobyć tysiąc sesterców nagrody, którą tymczasem wyznaczono. On chętnie mu tę sumę podaruje, a jeśli trzeba, to i więcej, ale niech zarobi te pieniądze w sposób uczciwy.

Wtedy reszta gości zaczęła radośnie klepać się po udach, a Lorejusz Tiburtinus zrobił się czerwony jak numidyjska kura, Afrodyzjusz zaś dodał, że z własnej woli zobowiązał się

odbudować świątynię Jowisza, by ciskającego błyskawice pojednać z miastem - czy to ma coś wspólnego z chrześcijaństwem? Bo gdyby Lede, jego żonę, pociągała nowa wschodnia nauka, to chyba i on byłby chrześcijaninem. W końcu jeszcze nikt nie słyszał, by mąż i żona pod jednym dachem składali ofiary różnym bogom.

Od tego czasu Lucjusz Cecyliusz Afrodyzjusz został w oczach obywateli miasta prawdziwym Pompejańczykiem, nie żadnym przybłądą, wyzwolencem. homo novus: był jednym z nich, wydawało się, że szczęście stanęło po jego stronie.

Ale pozory myliły. Bo z każdym dniem, który przynosił mu nowe sukcesy, rósł strach Afrodyzjusza przed czymś nieznanym. Również Leda, która była dobrą żoną, nie mogła pozbyć się lęku, a przyczyną tego była wróżba kapłana, mówiąca że odbudowa świątyni Jowisza zmieni życie wielu ludzi, ale najbardziej życie Afrodyzjusza.

Strzeżony jak cesarz w Rzymie, spędzał Afrodyzjusz dni za murami swej posiadłości, a kiedy ją opuszczał, towarzyszyła mu zawsze szesnastoosobowa gwardia przyboczna. Co ten kapłan miał na myśli, głosząc przepowiednię? Sam kapłan, zapytany o sens tych słów, zamknął się w sobie. Lata, jakie przeżył, a których liczby nikt nie znał, wymalowały trwałe uśmiech na twarzy wróżbity, maskę, ukrywającą wiedzę o owym okropnym dniu, uśmiech augura przez całe życie pełniącego swój urząd, noszącego toż sam prae-texta i mającego prawo do honorowego fotela. Objasniał za to znaki” upragnione i takie, które wydawały się niepożądane, jak owe ex caelo czy ex avibus albo też błyskawice o rozmaitych porach: wróżył też z wnętrzości zwierząt ofiarnych, przede wszystkim z wątroby, na której - jeśli wierzyć tej nauce - odbijały się przynależne określonym bogom obszary nieba.

I choć pod rządami boskiego Tyberiusza tego rodzaju brednie były zakazane, teraz od dawna na powrót odżyły i każdy wyższy urzędnik drżał w panice wśród swoich apparitores na widok wnętrzości, ut aliquid fiat. Kiedy święte kury świątynne żarły tak chciwie, że większa część pożywienia wypadała im z dziobów, uznawano to za dobry znak bogów, kiedy więc kapłan chciał zapowiedzieć dobrą nowinę, pomagał sobie w ten sposób, że głodził kure prawie na śmierć, a następnie wsadzał ją do klatki pełnej ziaren, które ptak dziobał z takim pośpiechem, że większość z nich wypadała. Faktem jednak jest, że augurowie trafnie przepowiadali ważne wydarzenia, ponieważ w archiwach świątynnych znajdowało się pełno zapisków o nawiedzonych jasnowidzach, będących bliżej bogów niż ludzi. Wiedzieli oni, co to szczęście i cierpienie - przede wszystkim to ostatnie; albowiem już greccy filozofowie, z których najznakomitszym był Arystoteles, głosili naukę, że tam, gdzie na ziemię pada dużo światła, można też, zgodnie z prawem natury, znaleźć dużo cienia. Powiadają, że w zamierzchłych czasach gatunek ludzki żył na ziemi, nie wiedząc, co to cierpienie, zło, trudy i

choroby. Ale ponieważ Prometeusz porwał bogom najwyższe szczęście - ogień. Zeus, kiedy z daleka ujrzał płomienie u ludzi, rozwścieczony nakazał Hefajstosowi, by ich ukarał. I wielki twórca Hefajstos, zgodnie z wolą najwyższego, stworzył wstydlivą dziewczynę, pierwszą na świecie istotę z ziemi i wody. Atena ozdobiła ją woalem i wieńcami i nauczyła tkać, Afrodyta obdarzyła wdziękiem i rozdzierającą tęsknotą, Hermes zaś wyposażył ją w pociąg do kłamstwa. Dał jej głos i nazwał Pandorą. Potem Hermes i Pandora udali się do ludzi, zabierając ze sobą tajemniczą puszkę. Już samo imię dziewczyny nęciło ludzi, Pandora, „Ta, co wszystkim obdarowuje” - Epimeteusz, niezdarny brat Prometeusza. ujrzał dziewczynę i pojął ją za żonę. A właśnie tego w głębi serca Zeus pragnął: Pandora powodowana ciekawością nakłoniła męża do otwarcia puszek. Wskoczyło z niej zło. rozprzestrzeniając się nad ziemią i morzem w postaci sztormu i choroby, która nadciąga w nocy. bezdźwięcznie, bo Zeus odebrał jej głos. Tylko Elpis – nadzieja - pozostała pod krawędzią puszek i Pandora szybko zatrasnęła pokrywę. Odtąd każdy śmiertelnik obawia się. że spotka go zło. także w okresie największego szczęścia.

Wiatr z puszek Pandory zdawał się nie dosięgać Afrodyzjusza. A jednak wola bogów jest niepojęta jak odpływ morza, które raz dziennie cofa się od lądu, by tego samego dnia znów go zagarnąć. I podobnie jak prawo przyływu i odpływu, tak los kieruje pokornymi - opornych natomiast szarpie, jak mawiał Seneka: *Ducunt volentem fata. nolentem trahunt.*

Sześćdziesiątego dnia praca przy odbudowie świątyni Jowisza ustała. Ciemne chmury gnały nad miastem, zapowiadając koniec lata. Z nieba wystrzelały błyskawice jak płonące strzały, a z chmur spadały na Pompeję całe ściany wodne. Burz rozpętyjących się nad miastem u stóp Wezuwiusza obawiano się ze względu na ich siłę i opowiadano o nich mrozące krew w żyłach historie: o Marku Herreniuszu, szacownym radcy, który rażony gromem stał martwy na forum; o Druzylli. którą trafił piorun, kiedy spodziewała się dziecka, i zabrał owoc jej żywota, podczas gdy ona sama pozostała przy życiu: o błyskawicach, które spadały nie z nieba, lecz wylatywały z pompejańskiej ziemi, kryjącej nieczyste moce natury. Za rządów konsulów Manliusza Aciliusza i Gajusza Porcjusza burze przyniosły opady mleka i krwi, a za Lucjusza Paulusa i Gajusza Marcellusa z nieba spadały nawet kamienie. I wielu Pompejańczyków trzymało w pogotowiu skórę psów morskich, albowiem, jak mówiono, w to jedno zwierzę błyskawice nigdy nie trafiają. Człowiekowi rażonemu gromem we śnie otwierają się oczy, podczas gdy ludzi czuwających po uderzeniu piorunem znajduje się z zamkniętymi oczami. Ofiary błyskawic to jedyni ludzie, których się nie pali, lecz grzebie w ziemi.

Tego rodzaju historie podniecały obawy Pompejańczyków przed burzą, składali więc w swoich domach ofiary larom, a opuszczanie własnych murów podczas nawałnicy uważano za świętokradztwo. Ludzie spoglądali z obawą w niebo, by sprawdzić, skąd nadchodzi błyskawica: bo według nauk Etrusków, najwięcej dają się we znaki te, które zdużają z zachodu na północ: a kiedy wracają, zapowiadają dużo szczęścia (taki znak dostał podobno wielki Sulla).

Pompeja była jak wymarła, nawet psy i koty, które tysiącami zapełniały miasto, zaszyły się w swoich kryjówkach. Wąskie uliczki zalane były wodą na wysokość kolan i przypominały strumyki, sterczały z nich tylko kamienie, które zastępowały chodniki. Dzień zamieniał się natychmiast w nocny mrok, a kiedy deszcz trochę ustał, kiedy jeszcze tylko gdzieś o ziemię uderzały grube krople, jak ptasie jaja, które kukułka wyrzuca z gniazd, Afrodyzjusz znów ogarnął niezrozumiały pęd, już od tygodni gnający go do ruin świątyni.

W towarzystwie swej straży przybocznej zbliżył się Pompejańczyk do forum - niema procesja w ciemności via Consularis, wzdłuż ulicy Augusta do zrujnowanej świątyni, i tylko tu i ówdzie żarzące się błyskawice rzucały ostre światło na domy.

Afrodyzjusz zatrzymał się i przeczekał następną błyskawicę, która oświetliła ciemne kikuty kolumn portyku na tle jasnego nieba. Gruzy na cokole wysokości człowieka były prawie całkowicie usunięte, tylko pojedyncze kamienie sterczały jeszcze z murów. Trwałoby chyba wiele lat, a duumwirowie zmieniliby się jeszcze pięć- może nawet dziesięciokrotnie, zanim świątynia Jowisza zaśniłaby dawnym blaskiem - tak pomyślał Pompejańczyk i wszedł po szerokich schodach, które wymagały odnowy; szedł przez pozbawiony szczytu portyk, potknął się o pogruchotane, sterczące płyty posadzki, następnie wszedł do środka, gdzie kiedyś w cełla przechowywany był wizerunek bóstwa.

Na tym miejscu ziała dziura, czarna jak wejście 'do królestwa Hadesa, któremu przy podziale świata dostała się tylko zatechła kraina cieni; ludzie bali się jej i nienawidzili, bo wszystkie drogi tam miały tylko jeden kierunek. Wiatr wył nad otworem i wydawał jęklive dźwięki fletu: Afrodyzjusz zbliżał się, jakby pociągał go śpiew syren.

Błyskawica rozdarła mrok: była to błyskawica, która nie rysuje na niebie żadnego śladu, tylko pogrąża cały firmament w lśniącej jasności. Ale ta trwająca sekundy jasność wystarczyła, by oświetlić czarny lej w świątyni, wystarczyła, by ukazać Pompejańczykowi obraz tak potworny, że Afrodyzjusz zwątpił w jego realność. Oślepiiony wznosił oczy do nieba, jakby błagał Jowisza o następną błyskawicę; bóg, zdawało się, spełnił jego prośbę, bo nastąpił drugi błysk i Afrodyzjusz wpatrywał się w chroniczny otwór, ciekaw, czy jeszcze raz

ujrzy zjawę; wzrok go nie mylił: człowiek o wykrzywionej bólem twarzy wyciągał w górę ręce, błagając o pomoc.

Jak gałęzie topoli, które jesienny wiatr pozbawił liści, sterczały w górę sztywne, jakby zamrożone ręce; kiedy Afrodyzjusz spojrział na postać po raz drugi, zrozumiał przyczynę: wielka marmurowa płyta podłogi świątyni pękła, wpadła do leja i przecięła na pół mężczyznę, który widocznie tkwił tam w głębi. Tak powstało wrażenie, jak gdyby odcięta część tułowia powyżej bioder stała na marmurowym cokole - teatralny posąg z Achai. Na Jowisza! Afrodyzjusz znał tę twarz, tę szeroką, niemal łysą czaszkę, znał tego człowieka; wydawało mu się nawet, że słyszy jego głos, ten ściszony, połykający samogłoski głos mieszkańca Pompei. Afrodyzjusz ukląkł, chciał przy następnej błyskawicy dokładniej obejrzeć twarz, a Jowisz ponownie zesał z nieba błyskawicę, budzącą strach, jaskrawą, z towarzyszącym jej ogłuszającym grzmotem, tak że ziemia zadrżała pod stopami.

Teraz już był pewien, że widzi przed sobą znieruchomiałą twarz Popidiusza Panzy.

Z samego rana Pompejańczyk posłał niewolnika do Marka Holkoniusza Rufusa, by zawiadomić go o swoim nocnym odkryciu w ruinach świątyni. Lecz starca, ostatniego z kapłanów Jowisza, nie można było nigdzie znaleźć. Wobec tego Afrodyzjusz zawiadomił edylów. Wieść o zdarzeniu obiegła ulice Pompei i wkrótce ruiny świątyni były otoczone ludźmi, którzy pragnęli obejrzeć przepołowionego adwokata, coraz też głośniejsze stawało się pytanie, czego Panza, który przed siedmiu laty znikł nagle pewnej nocy, szukał w ruinach świątyni.

Skarby, które gromadzili kapłani przez całe stulecia, leżały podobno w piwnicach świątyni: strzegły ich skorpiony i węże. Mówiono też o znajdujących się tam szkieletach dziewcząt, które bez śladu zniknęły za murami świątyni: albowiem Fama, ta upiorna ohyda, ma tyle oczu, uszu i języków, co piór, i zrodzona została z Terry, która stworzyła demony ze złości na bogów. Nocą trzepoce się pomiędzy niebem a ziemią, za dnia natomiast przebywa na wieżach i dachach, by chwycić prawdę i fałsz i ogłaszać je jako prawdziwe i fałszywe.

Żadna z pogłosek się nie sprawdziła. Pompejańczycy wydawali się zawiedzeni, bo jedyne, co wydobyto z ruin krypty, była to okuta żelazem skrzynia wysokości człowieka, do której sprowadzono duumwirów. Owo aerarium publicum zawierało akta, umowy i wieczyste księgi miasta. W aerarium przechowywano także skrypty dłużne i ważne testamenty; krypta świątyni Jowisza uważana była za miejsce najbardziej bezpieczne przed ogniem i napadami wrogów, dostępne tylko praefecti aerarii, kwestorowi i najstarszemu w danym czasie kapłanowi. wypukłe wieko skrzyni było wgniecione; z przedniej strony, zaopatrzonej w zamek, znajdowała się szpara grubości ręki, którą zrobił najwidoczniej spadający kamień.

Widać było przez nią porozrzucane zwoje pism - pokryte stęchłymi liśćmi cytrusowymi - wśród nich papier owiązany sznurem, jasny papier Augusta, który Boski nazwał tak z próżności, bo w rzeczywistości, zgodnie ze swym egipskim pochodzeniem i dlatego, że początkowo przeznaczono go na święte dokumenty, nosił on nazwę „papier hieratyczny”. Ale był wśród tych dokumentów także pożółkły saiski papier, nazwany tak od egipskiego miasta Sais nad Nilem, gdzie podobno znajduje się grób Ozyrysa i gdzie trójkątny pień drzewa papirusowego jest grubszy niż gdziekolwiek indziej.

Jedna z membranae, która poza granicami imperium nosi nazwę pergaminu, od azjatyckiego miasta Pergamon, gdzie przebiegli mieszkańcy przed dwustu pięćdziesięciu laty obchodzili zakaz eksportu papirusu wydany przez Ptolemeusza i sporządzali podkładki do pisania ze skóry - miała niewielki napis: Lucjusz Cecyliusz Serenus do wyzwolenca Afrodyzjusza, na wypadek swojej śmierci.

Afrodyzjusz natychmiast poznał pismo swego pana, te maleńkie, trudne do odczytania literki, które zdradzały, że piszący ma więcej do czynienia z liczbami niż ze słowami, i dziwny bezwład ogarnął jego prawą rękę, kiedy duumwir podawał mu ten dokument. Czy to wspomnienie owej niespodziewanej, niejasnej przepowiedni kapłana, czy też uczucie dziecięcej radości tak go sparaliżowały? Dopiero kiedy duumwir ujął jego dłoń i włożył w nią zwój papieru, Afrodyzjusz go uchwycił i ukrył w fałdach tuniki, po czym pobiegł do domu, a za nim gromada niewolników.

Zawołał Ledę. opowiedział jej. co zaszło, i położył zwój przed żoną na stole.

- Co to ma znaczyć? - zapytała Leda.

Afrodyzjusz wzruszył ramionami, potem się wyprostował - widać było, że z trudem panuje nad sobą - złamał pieczęć, rozwinął membranae i zaczął czytać, początkowo zacinając się, potem coraz szybciej.

Ja, Lucjusz Cecyliusz Serenus, prawowity syn Marka Cecyliusza Serenusa. piszę dziś, w pełni władz umysłowych, w przededniu Id miesiąca czerwca, poświęconego cesarzowi Augustowi, roku 813 ab urbe condita. w obecności niżej podpisanego świadka, iestamenlum per aes et libram. który po mojej śmierci ma być dostarczony tylko wyżej wymienionemu Afrodyzjuszowi, tale quale.

Dziś jest dzień, który sobie z pewnością przypominasz, bo tego dnia darowałem ci wolność: ale nie chodziło tu o prezent, lecz o twoje legalne dziedzictwo: albowiem - słuchaj teraz uważnie - nie jesteś synem niewolnika Imeneusa. lecz z mojego ciała i krwi. Kochałem twoją matkę Lusowię przez długie lata. kocham ją jeszcze dziś. Ten, którego dotąd uważałeś za ojca. Imeneus. nie został pobłogosławiony siłą Priapa i wiedział, że Lusowia mi się oddała.

Ale nie wiedziała tego moja żona Fulwia. Ze względu na nią, której nie dana była radość rodzenia, przemilczałem twoje prawdziwe pochodzenie. Ale jeśli Parki zechcą przeciąć nić mego życia, powinienes się o tym dowiedzieć, a także o tym, że zgodnie z tym nuncupatio całe dziedzictwo przechodzi na ciebie: posiadłość ziemską wraz z dobytkiem, cegielnię i przedsiębiorstwo bankowe z całą gotówką. Morę maiorum Fulwia powinna otrzymywać co miesiąc tyle, ile jej potrzebne do życia. Salve.

Post scriptum: Nie przynieś swemu ojcu wstydu.

Lucjusz Cecyliusz Serenus. - Popidiusz Panza, adwokat.

Panza? Afrodyzjusz spojrział Ledzie w twarz. Panza?

Ciało Panzy w ruinach świątyni - jego tajemnicze pojawienie się w Kartaginie - nieudany zamach w teatrze - niezrozumiała wrogość Fulwii. Afrodyzjusz starał się zebrać myśli. Nie był dorobkiewiczem, nie był homo novus, nie istniała też żadna skaza na jego honorze, on, Lucjusz Cecyliusz Afrodyzjusz, był vir vere Romanus, na Jowisza!

Pompejańczyk chodził w milczeniu po pokoju. Leda śledziła go wzrokiem.

- Panza usiłował z całą determinacją dobrać się do testamentu - rzekła Leda po chwili.

Afrodyzjusz skinął głową.

- Najwidoczniej był w zмовie z Fulwią, sądził zapewne, że aerarium publicum zostało zniszczone podczas trzęsienia ziemi, pokusa więc była wielka.

- A zatem to Panza chciał cię zabić?

- A ktoś inny byłby zainteresowany moją śmiercią?

- A śmierć twego ojca Serenusa?

Afrodyzjusz milczał, zastanawiał się. w uszach brzmiały mu ostatnie słowa ojca: Popidiusz Panza. Co miał na myśli umierający Serenus? Czy poznał swego mordercę i żądał od syna, by go pomścił? A może jego ostatnią troską była sprawiedliwość, której powinien doznać Afrodyzjusz, kiedy spotka adwokata Popidiusza Panzę?

Gdyby nawet tajemnicze powiązanie Panza-Serenus-Afrodyzjusz miało znaleźć wyjaśnienie - jaką niewidzialną nić przadł los pomiędzy nim a Priscillianusem? Co łączyło Poppeę, Epicharis i Askulę? Czy był to tylko sztylet z wygiętą rękojeścią?

Odpowiedzi na te pytania mogła udzielić tylko jedna kobieta: Fulwia. Pompejańczyk wezwał swoją straż przyboczną.

- Co chcesz zrobić? - Leda rzuciła się Afrodyzjuszowi na szyję.

- Muszę znaleźć mordercę mojego ojca - odparł Pompejańczyk i dał znak niewolnikom, by poszli za nim.

Afrodyzjusz przyszedł za późno. Fulwia zadała sobie śmierć spożywając czarną wiśnię, o której powiadają, że osobę umierającą czyni piękną i pełną wdzięku. Fulwia leżała teraz w atrium, a jej uśmiech pozbawiał dzień wszelkiego smutku. Feniusz, majordomus, podszedł do Pompejańczyka, podał mu bez słowa woskową tabliczkę, na której rozwichrzone litery składały się na następujące słowa:

FULWIA DO AFRODYZJUSZA: NIENAWIDZĘ CIĘ NAWET W CHWILI ŚMIERCI.

Rozdział 11

Zaskakujące odkrycie aerarium publicum wywołało w mieście chaos. Niewolnicy i wyzwolenicy stali się w ciągu nocy bogatymi ludźmi, a Pompejańczycy, którzy od siedmiu lat żyli w luksusie, ponieważ uważali się za legalnych sukcesorów wielkich majątków, nagle doznali wielkiego zawodu, ubożając z dnia na dzień.

Nazajutrz pasterze znaleźli starego kapłana Marka Holkoniusza Rufusa: zabił go piorun pod topolą na skraju drogi prowadzącej do posiadłości Afrodyzjusza. Wydawało się, że mądry wróżbita udał się nocą w drogę, by ostrzec Pompejańczyka przed niebezpieczeństwem. Nie zdążył, zaskoczyła go śmierć, i fatum nie dało się powstrzymać.

Wśród dokumentów znajdowała się zapieczętowana szkatułka z czarnego drewna, której zawartości duumwirowie nie znali, a ponieważ sądzili, że zawiera ona ważny testament, wydali polecenie, aby złamano pieczęć. Był tam zwój papieru z greckimi literami, pożółkły jak skóra, tak że trudno było odcyfrować treść. Kapłani Jowisza od niepamiętnych czasów znali tę straszną treść, nie czytając tekstu, ponieważ wedle starego zwyczaju aktualnie urzędujący kapłan przekazywał tajemnicę swemu następcy. Łańcuch ten został wskutek nagłej śmierci Rufusa przerwany i nikt nie powstrzymał edylów przed sprofanowaniem świętego pisma - bo o takie tu chodziło.

Strona siódma Ksiąg sybillińskich, które według Owidiusza mają tysiąc lat, zawierała straszną przepowiednię dotyczącą Pompei, a ponieważ przepowiednia ta odnosiła się tylko do kampańskiego miasta, więc kapłani Jowisza na rzymskim Kapitolu, gdzie Księgi przechowywano, usunęli ową stronę i przekazali ją tym, z którymi wyrocznia miała bezpośredni związek. Napis jednak głosił, by nie wyjawiano treści wcześniej niż na dzień przed grożącą klęską a ponieważ mądre słowa pochodziły z ust najwyższych kapłanów imperium, były uznane za święte prawo.

Inaczej niż w Rzymie, gdzie obok kapłanów Jowisza sybillińskich przepowiedni strzegło piętnastu wybranych mężów, zwanych quindecimviri (boski Juliusz podniósł ich liczbę, przy zachowaniu nazwy, do szesnastu), i wolno im było do nich zajrzeć tylko w razie wojny, głodu, moru i klęsk żywiołowych - (ale i wtedy wyłącznie po decyzji nieświadomego senatu) - w Pompei sami kapłani stali na straży tej tajemnicy. Przez stulecia gromadzone prodigia głosiły wszystkie strasne nieszczęścia i w przeciwieństwie do kwestionowanych prognoz wielu przepowiadających przyszłość kapłanów, których zwyczaje były mocno wątpliwe, wyrocznie Sybilli nie budziły najmniejszych wątpliwości nawet wśród krytycznych

umysłów. Zapowiadały one wydarzenia na całe pokolenia naprzód, ludziom, którzy byli daleko, i dotychczas wszystkie się sprawdziły, podobnie jak wołanie Kasandry, którą Apollo obdarzył darem przepowiadania, ale kiedy odmówiła mu siebie, bóg za karę przemienił ów dar w okropne przekleństwo, pozwalające jej odtąd zapowiadać tylko nieszczęście.

Wezwano do pomocy pisarzy, którzy zestawili greckie znaki pisane na tajemniczym papierze, co zabrało im dzień i noc. ponieważ z zachowanych słów można było odczytać tylko ułamki mrocznej przepowiedni, nie mające żadnego sensu: 515 - rok - Kuma - nędza - aksamit - Wenus - dojrzewa - drzewo - ogień i ziemia - rok 832 - przed Kalendami.

Trasymedesowi, pisarzowi aleksandryjskiemu, który był na służbie Eumachii, udało się wreszcie odczytać zniekształcony tekst: w roku óló mówi Sybilla kumańska:

O. co za okropność!

Miękka jak aksamit pigwa w ogrodzie Wenus,

która dojrzewając spada na ziemię

I zostaje pożarta przez ogień

Razem z ludźmi, zwierzętami i wszystkimi murami

W roku 832, dziewiątego dnia

Przed Kalendami miesiąca września.

Ledwie Trasymedes odczytał zapowiedź grożącego nieszczęścia, rozległy się bezradne jęki, ponieważ bogowie z góry wyznaczyli koniec Pompei. Duumwirowie nakazali milczenie wszystkim świadkom tego proroctwa, aż do wspomnianego dnia 832 roku, a ci przysięgli na Jowisza i swoją prawą rękę dochować tajemnicy. Ponieważ jednak zawsze najczęściej sekretów ujawniano pod przysięgą milczenia (co zresztą jest odwiecznym zwyczajem ludzi, potępianym przez boskiego Gajusza Juliusza, który mówił, że kocha zdradę, ale nienawidzi zdrajców), grożąca klęska nie na długo pozostała tajemnicą i Fama jak na skrzydłach opadła na ulice Pompei, wywołując szaleńczy śmiech i prawdziwy strach, ale także obojętność. A kiedy pierwsi mieszkańcy zaczęli sprzedawać domy i opuszczać miasto, bo uwierzyli w przepowiednie Sybilli i obawiali się, że zagniewany Jowisz ześle następne, jeszcze groźniejsze trzęsienie ziemi, które pochłonie Pompeję, wówczas rozległy się głosy, jakoby to Afrodyzjusz sfalszował przepowiednię, aby wejść w posiadanie tanich gruntów budowlanych.

Pogłoskę tę szerzyła Eumachia, ponieważ odbudowa świątyni Jowisza przyniosła Pompejańczykowi dużo sympatii. Eumachia nie zamierzała przyglądać się temu bezczynnie i dobrze się złożyło, że właśnie przestał obowiązywać dziesięcioletni zakaz publicznej munera i spectacula, którym senat rzymski na polecenie boskiego Nerona obłożył pompejański amfiteatr. Wtedy, trzy lata temu, przed trzęsieniem ziemi, Pompejańczycy i mieszkańcy

pobliskiej Nucerii tak się pobili podczas walk gladiatorów, że liczba trupów na ławkach amfiteatru przyćmiła ofiary na piasku areny. Odtąd teatr w południowo-wschodniej części miasta, naprzeciwko wielkiej palestry, był opuszczony. W przeciwieństwie do świątyni Jowisza teatr nie ucierpiał podczas trzęsienia ziemi i Eumachia zaproponowała, że wzmocni sklepienie podwójnym łukiem z cegieł, a pięć najniższych rzędów ima cavea, które były zastrzeżone dla dostojników, i osiemnaście rzędów summa cavea wyłoży białym marmurem i odbuduje galerię na szczycie - oddzieloną od pozostałych rzędów - z osobnym wejściem dla kobiet, aby i one mogły uczestniczyć w widowiskach. Bo amfiteatr wzniesiono półtora stulecia temu, za rządów duumwira Gajusza Kwinktiusza Walgusa i Marka Porcjusza, kiedy kobiety nie miały jeszcze wstępu na przedstawienia.

Tak więc opinia społeczna zmieniła się na korzyść Eumachii, podczas gdy Afrodyzjusz zyskał opinię chciwego jak cesarz w Rzymie.

Jako prawowity spadkobierca Serenusa Afrodyzjusz starał się odzyskać spadek po ojcu; wyszło przy tym na jaw, że Panza i Fulwia uczciwie się tym spadkiem podzielili. Panza zadowolił się przedsiębiorstwem bankowym, Fulwia - posiadłościami ziemskimi, dwoma domami w mieście i cegielnią na skraju miasta.

Pewnego dnia Pompejańczyk przyszedł do Eumachii, przedłożył jej testament i zażądał zwrotu swej własności - cegielni Serenusa i gruntów dokoła.

Kapłanka uśmiechnęła się złośliwie:

- Za późno przychodzisz, wyzwoleńcze, cegielnię i grunty sprzedała mi Fulwia. Oto umowa!

- Po pierwsze - odparł Afrodyzjusz - nie nazywaj mnie wyzwoleńcem. Jestem wolno urodzonym Rzymianinem, mój ojciec nazywa się Lucjusz Cecyliusz Serenus. Po drugie, wydaje się, że nie znasz ius Latii. Wierzę, że Fulwia sprzedała ci cegielnię, ale równie dobrze mogła ci sprzedać comitium albo termy stabiańskie, albo świątynię Wenus, albowiem wszystkie te budowle mają jedną cechę wspólną: należą do Fulwii w takim samym stopniu jak cegielnia.

- Zapłaciłam dwieście tysięcy sesterców! - zawołała Eumachia wściekła.

Afrodyzjusz pozostał twardy.

- Możliwe, że zapłaciłaś, na przyszłość powinnaś lepiej przyglądać się ludziom, z którymi robisz interesy. Posiadłość należy do mnie. chcę odzyskać to, co mi się - ex aequo et bono - według prawa rzymskiego należy.

- Ale ja zbudowałam dwie nowe cegielnie na tym gruncie. Co teraz będzie?

- Możesz je zburzyć, nalegam nawet na to. Nie jestem nimi zainteresowany.

Stanowczość, nieprzejednany ton. z jakim Afrodyzjusz przemawiał do kapłanki, spowodowały zmianę w jej nastawieniu. Podeszła do Pompejańczyka z pochlebnymi słowami: - Posłuchaj. Afrodyzjuszu, czy musimy koniecznie być przeciwnikami, wrogami? Jesteś zdolnym, młodym człowiekiem, do ciebie należy przyszłość w tym mieście, a ja mam już życie za sobą...

- Dręczysz Gawiusza, mojego bityńskiego przyjaciela, niehumanitarną pracą, która pozostawi na nim piętno na całe życie. Nie zasługujesz na pobłażliwość.

Wtedy Eumachia klasnęła w dłonie i na znak przyjaźni kazała niewolnikowi przyprowadzić Gawiusza z farbiarni.

- Jesteś wolny - oświadczyła kapłanka, kiedy niewolnik przyszedł - ale postaraj się zmienić decyzję Afrodyzjusza. bo żąda on zwrotu ziemi, którą w dobrej wierze nabyłam od Fulwii i zbudowałam. Gotowa jestem zapłacić za nią każdą cenę.

Gawiusz i Afrodyzjusz ściskali się. płakali z radości, nie zwracając uwagi na słowa Eumachii.

- Przyjacielu - rzekł Afrodyzjusz - jakże bardzo mi ciebie brakowało. - A Gawiusz odparł:

- Jak to dobrze, że znów jesteśmy razem, panie, teraz zapomnę o wszystkim - i spojrzał na siebie: teraz również Afrodyzjusz popatrzył na nogi Gawiusza. które były czerwone aż do łydek. Eumachia się odwróciła.

Żrąca farba zabarwiła skórę Gawiusza. ani woda i mydło, ani żadne inne płyny nie były w stanie usunąć barwnika. Gawiusz był naznaczony na całe życie, każdy mógł w nim rozpoznać niewolnika najpośledniejszego gatunku... „deptacza purpury”.

- Jeśli się raz było „deptaczem purpury”, to się nim pozostanie do końca życia, nie ma na to rady - rzekł Gawiusz ze smutkiem.

Wściekły Afrodyzjusz podeszedł do Eumachii. chwycił ją z tyłu za ramiona i odwrócił twarzą do ziemi, tak aby musiała spojrzeć na nogi Gawiusza.

- Popatrz tylko, jak zemściłaś się na niewinnym niewolniku z nienawiści do jego pana. Nienawiść zniknie z biegiem lat, ale farba na nogach pozostanie na całe życie. Twoja nienawiść będzie go prześladowała do końca życia, kapłanko. I ty - rebus sic stantibus - żądasz pobłażliwości? Na Jowisza! Daję ci trzydzieści dni, byś usunęła budynki z mojego gruntu. Po tym terminie nie chcę widzieć nikogo z twoich ludzi na mojej ziemi. Chodźmy, Gawiuszu.

- Ale przecież możemy jeszcze pertraktować - Eumachia zagroziła im drogę.

- Za trzydzieści dni, powiedziałem. - Afrodyzjusz odsunął Eumachie. - Ani dnia dłużej.

Odtąd Afrodyzjusz i Gawiusz nie ruszyli się ani na krok bez siebie, zawsze otoczeni silną strażą przyboczną. Gawiusz nie wstydził się swych czerwonych nóg. bo. jak mawiał, nie jest hańbą być zmuszonym przez podłych ludzi do tej pracy, hańbą jest zmuszać człowieka do takiej pracy; dlatego też nie chciał nosić obuwia, które Pompejańczyk kazał specjalnie dla niego wykonać. Gawiusz usiłował nawet namówić Afrodyzjusza. by odziedziczoną ziemię sprzedał kapłance; jej położenie zmusza ją do pójścia na wszelkie ustępstwa, a człowiek interesu nie powinien powodować się uczuciami i odpłacać nienawiścią za nienawiść. Ale Afrodyzjusz pozostał nieugięty.

Leda zaskoczyła męża wiadomością, że spodziewa się dziecka. Afrodyzjusz potajemnie złożył Wenus ofiarę dymną w podzięcie za to, że wysłuchała jego najgorętszej prośby, i przyrzekł żonie, że pozwoli ochrzcić dziecko wedle zwyczaju chrześcijańskiego, jeśli tylko odbędzie się to w tajemnicy przed mieszkańcami miasta.

Pompejańczyk pojechał razem z Gawiuszem do Rzymu. Chciał się dowiedzieć, czy pod rządami nowego cesarza skończyły się już wywłaszczenia, czy istnieją możliwości rozwinięcia na powrót jego rzymskich interesów. Znał przecież Marka Salwiusza Othona i spodziewał się, że Boski okaże mu życzliwość. Lecz krzywonogi imperator nie chciał przyjąć Pompejańczyka. twierdził, że go nie zna, że nie może go sobie przypomnieć. Oczywiście kłamał, a przecież Afrodyzjusz był świadkiem proroctwa astrologa, który mu przepowiedział urząd cesarza w trzydziestym siódmym roku życia, co się tymczasem w dziwny sposób spełniło.

Jak wszyscy cesarze Othon żył w nieustannym strachu, a strach ten był jak najbardziej uzasadniony, ponieważ Boski nie wszędzie w imperium został uznany. Co prawda prowincje bałkańskie i wschodnie przysięgły mu wierność; wojska okupacyjne Brytanii, Galii i Germanii wołałyby jednak innego cesarza, namiestnika Germanii, Aulusa Witeliusza, i wydawało się. że jest tylko kwestią czasu, kiedy ów Witeliusz ze swym wojskiem stanie przed murami Rzymu.

Jakże to miasto się zmieniło! Wąskie, kręte zaułki, jakie przecinały Rzym przed pożarem, ustąpiły miejsca szerokim ulicom z sześciopiętrowymi kamiennymi insulami - blokami mieszkalnymi, niedostępnymi dla prostych Rzymian, którzy w ten sposób jeszcze bardziej zostali zepchnięci na peryferie. Pałac cesarski natomiast, wciąż jeszcze nie wykończony, którego budowę rozpoczął boski Neron, ciągnął się przez całe centrum miasta, od Palatynu do Eskwilinu i od Ogrodów Mecenasa na wschodzie do Forum Augusta na

północy, ogromny, pełen przepychu, dumny - a przy tym po prostu skamieniały strach. Rozrzutna architektura, kolumnady, pałace, place, łąki i stawy za niedostępnymi murami - wszystko to przypominało twierdze: pałac nazywano Domus Aurea. tryskał on złotem i był wykładany drogocennymi kamieniami i masą perłową. Rzeźby z kości słoniowej zdobiły ściany, sufity, jadalnie pod okrągłą kopułą, która obracała się dzień i noc niczym wszechświat. Marek Salwiusz Othon w pierwszych tygodniach swojego panowania zainwestował pięćdziesiąt milionów sesterców. by w pałacu cesarskim można było przynajmniej zamieszkać. Potem miał pustkę w kieszeni i rozglądał się za nowym źródłem pieniędzy.

Wreszcie Afrodyzjuszowi udało się przebiegłością znaleźć dostęp do cesarza. Z samego rana. jeszcze przed ogłoszeniem na Forum acta diurna. na które oczekiwały codziennie tysiące ludzi. Pompejańczyk wszedł na rostrę i - jak wolno było każdemu Rzymianinowi - wygłosił mowę ku czci boskiego Othona. Marek Salwiusz Othon. oznajmił, jest prawowitym następcą Galby. i nikt. nawet taki żarłok jak Aulus Vitellius. nie ma prawa odebrać mu urzędu, ponieważ nieśmiertelni bogowie, którzy kierują losami ludzi, jego upatrzili na tron. kiedy jeszcze rządził boski Neron, a ten był. na Jowisza!, o pięć lat młodszy od Othona. Wtedy mądry Seleukos z Kos wyczytał z gwiazd, że Othon, urodzony pod znakiem Marsa, przeżyje cesarza, a liczba trzydzieści siedem przyniesie mu największy triumf życia.

On. Afrodyzjusz. syn Serenusa z Pompei, był świadkiem tej przepowiedni przed siedmiu laty. co przysięga na swoją prawą rękę.

Wtedy Rzymianie z entuzjazmem zaczęli klaskać w dłonie, bo najbardziej lubili opowieści o przepowiedniach, które się spełniły, i wołali - Niech żyje cesarz Marek Salwiusz Othon! - ozdobili jego posąg na Kapitolu wieńcem i wykrzykiwali obelżywe słowa przeciwko Vitelliuszowi. Ta zmiana opinii dotarła oczywiście do Boskiego i kiedy dowiedział się o bezinteresownym przemówieniu Pompejańczyka. posłał po niego i zaprosił na ucztę w Domus Aurea.

Afrodyzjusz osiągnął swój cel, ale nie ufał Othonowi i udał się do niego w asyście czterech niewolników. Przy portalu pałacu, którego strzegli pretorianie ze skrzyżowanymi lancami i wyciągniętymi mieczami. Pompejańczyk spotkał setkę szacownych Rzymian i senatorów: wielu miało na sobie purpurowe togi, a wszyscy otrzymali takie same zaproszenia. Niektórzy nawet przyszli z żonami.

Za bramą rozpościerał się dziedziniec wewnętrzny, którego strzegły dwie wieże: tam zaproszeni musieli zostawić swoich niewolników. Wszystkich gości przeszukiwano,

sprawdzając, czy nie mają broni, dopiero potem pretorianie przepuszczali ich dalej. Uformowani niczym żołnierze kohorty, maszerowali w otoczeniu gwardii przybocznej w czerwonych hełmach przez labirynt ponurych korytarzy, zawiłych kolumnad i gęsto obsadzonych krzewami dróg, aż wreszcie, kiedy już dawno stracili orientację, dotarli do podziwianej kopuły, a ten, kto ją ujrzał po raz pierwszy, wydawał okrzyk zachwytu.

W przeciwieństwie do zwyczaju rzymskiego, według którego stoły w triclinium ustawiano w kształcie podkowy (przy czym gospodarz zajmował miejsce przy przednim wygięciu podkowy), tutaj stoły i leżanki ustawione były w kształcie gwiazdy, a jej środek stanowiło miejsce cesarza. Pozbawione okien pomieszczenie, w którym mieściło się stu gości, oświetlone tylko za pomocą okrągłego otworu w suficie, tak wielkiego, że zmieściłaby się w nim biga. najbardziej zadziwiało tym, że było ruchome. Mogło się obracać wokół własnej osi, przy czym siedzący pośrodku cesarz był stale oświetlony promieniami słońca, podczas gdy goście znajdowali się w cieniu. Sceneria ta miała w sobie coś nierealnego, opromienionego słońcem cesarza otaczała boska aura. co też było zgodne z jego intencją.

Othon nosił perukę zaczesaną na czoło, naśladowując uczesanie Gajusza Juliusza - oczywiście młodego - bo w wieku, w jakim był teraz Othon, nawet boski Juliusz był już łysy: te zastępcze włosy sterczały krzywo na głowie i cesarz sprawiał przykre wrażenie. Ruchy jego były gorączkowe, prawie nic nie jadł. ale wlewał w siebie duże ilości czerwonego wina z Chios. Goście patrzyli na niego w milczeniu. Afrodyzjusz zaś zastanawiał się. kto tu się kogo bardziej boi. cesarz senatorów, czy senatorowie cesarza. W niszach prowadzących do wyjścia stali strażnicy z ponurymi minami, którzy tkwili na posterunku tylko trzy czwarte godziny i byli zmieniani przez następnych.

Strach i podejrzliwość obu stron nie były bezpodstawne. Większość senatorów zlekceważyła zaproszenie Boskiego; obawiali się pułapki i tego, że Othon za murami Domus Aurea zechce się pozbyć swych największych przeciwników w senacie. Bo większość szlachetnie urodzonych i bogatych, na których kiedyś nieszczęśliwy Klaudiusz mógł się jeszcze oprzeć, stała się tymczasem zaciętymi wrogami cesarza. On sam. Marek Salwiusz Othon. obawiał się zamachu i nie brał ani kęsa, ani łyka do ust, póki Linus, jego zaufany, tego nie spróbował.

Wreszcie cesarz, zataczając się. wszedł na sofę i przemówił do gości, wzywając do wierności i prosząc, aby senatorowie, którzy noszą się z zamiarem przewrotu, zaniechali swoich planów; nie szczędził przy tym łez. Aulus Witeliusz. któremu różne prowincje przyrzekały wierność, nadaje się do kierowania wozem, ale nie państwem. Zazwyczaj ludzie szczególnie łasi na jedzenie i picie nie są groźni, ale nie Witeliusz - przeciwnie, jest bardzo

zadłużony, nie cofnął się nawet przed napaścią na własną matkę, aby odebrać jej rodzinne klejnoty. W gniewie zabił syna swej pierwszej żony Petronii, a nieśmiertelni bogowie pomścili ten mord, karząc jego drugiego syna okaleczonym językiem. Jeśli Aulus Witeliusz kiedykolwiek odważy się opuścić surową Germanię i wróci do Rzymu, to na każdym rogu będą na niego czyhać prześladowcy i wierzyciele oraz ludzie, których oszukał. I taki człowiek ma pretensje do tronu?

- Precz z tym żarłokiem! - rozległo się na sali. lecz większość senatorów nie podjęła tych okrzyków i cesarz mówił dalej.

Cecyna i Walens. dwaj generałowie Witeliusza. wbrew wszelkim prawom zajęli przełęcz Alp. a przecież to jemu armie Pannonii. Dalmacji i Jezji przysięgały wierność, a Mucjanus w Syrii i Wespazjan w Judei, którzy dysponowali najlepszym wojskiem, byli również po jego stronie. Dlatego też cesarz wysłał poselstwo na północ, które ma nakłonić Witeliusza. by zrezygnował ze swych roszczeń, i zaproponował mu dużą sumę pieniędzy, a także wolne życie w jednym z miast wedle wyboru. Jeśli Witeliusz nie przyjmie tych propozycji, to on sam wyruszy przeciwko niemu i pokona go jak wroga. Tymczasem wymaga to ogromnych sum...

Cesarz nie ciągnął dalej swej mowy, bo teraz było jasne, dlaczego urządził tę ucztę, i dotychczasowe pomruki protestu zamieniły się w dzikie okrzyki. Nieszczęsny Galba i jego hordy pretorianów tak już obrabowali majątki Rzymian, że jeśli Othon teraz zabierze im resztę, to przyjmą tego Witeliusza z otwartymi ramionami, bo gorzej już być nie może. Floma jeden z senatorów, a był to dawny kwestor Gajusz Senicjo. który służył już pod rządami trzech cesarzy, zawołał, że posągowi Victorii na Kapitolu wypadły z rąk lejce, chociaż nie było ani burzy, ani trzęsienia ziemi, co za okropny znak...

Wówczas goście Boskiego zaczęli uciekać w dzikiej panice, prześladowani przez uzbrojonych strażników: usiłowali wydostać się z labiryntu pałacu, obawiając się, że cesarz każe ich zabić i w ten sposób wejść w posiadanie reszty ich majątku. Została tylko garstka gości, którzy widząc przygnębienie Boskiego, jeden po drugim zaczęli się żegnać, bijąc się prawą dłonią w piersi.

- Ave Caesar!

- To ty? - Cesarz spojrzał pytająco na ostatniego gościa. - Czy nie jesteś Pompejańczykiem?

- Tak. cesarzu, nazywam się Lucjusz Cecyliusz Afrodyzjusz.

- Dlaczego nie uciekasz tak jak inni? - Othon podniósł puchar do ust. tak że czerwone wino spłynęło mu po szyi i poplamiało jego białą togę.

- Czemu miałbym uciekać?
- Z tego samego powodu co senatorowie.

Afrodyzjusz się roześmiał.

- Boski cesarzu, po pierwsze, nie jestem żadnym z tych pares conscripti. a po drugie, uważam za niemądre uciekać przed cesarzem.

- Niemądre? Musisz mi to wytłumaczyć. Pompejańczyku!

- To całkiem proste, cesarzu, kto bowiem ucieka, odwraca się plecami do przeciwnika.

Othon mruknął coś niezrozumiałego, potem rzekł z trudem, bo język mu się plątał: - Mówiłeś na Forum w mojej sprawie. Pompejańczyku, tak mi w każdym razie doniesiono. Czemu to zrobiłeś?

Afrodyzjusz spostrzegł, że ich rozmowie przysłuchują się i przypatrują ludzie w niszach za kolumnami, udał więc oburzenie:

- Na Jowisza, czy już do tego doszliśmy, że nie wolno zabierać głosu w obronie cesarza, by nie ściągnąć na siebie podejrzeń? Zresztą opowiedziałem ludziom tylko to, czego sam byłem świadkiem, kiedy przed siedmiu laty astrolog z wyspy przepowiedział ci. Że w trzydziestym siódmym roku życia odniesiesz największy triumf i dorównasz boskiemu Neronowi.

- Et lupus in fabula.

- Nie rozumiem, co masz na myśli, cesarzu.

- Sęk w tym. że Seleukos także przepowiedział, iż rok mego największego triumfu będzie zarazem oznaczał mój koniec. Czy to też oznajmiłeś ludowi?

- Nie, cesarzu - odparł Afrodyzjusz - tego nie uczyniłem.

- A jednak tak było i wierzę w to. Mam tylko wrogów, podejrzewam nawet tych, którzy mnie strzegą, pretorianów, gwardię przyboczną. Oni każą sobie płacić za wierność. Jak dotąd zawsze było to klęską każdego cesarza. - Othon skinieniem ręki przywołał Pompejańczyka bliżej: - Wierz mi, Afrodyzjuszu. nie cesarz rządzi imperium, lecz pieniądź. O tempora. o mores!

- Tego nie rozumiem! - odparł Pompejańczyk. - Jesteś cesarzem, masz władzę.

- Władze? - Ten, kto ma pieniądze, ma władzę. Ja mam długi, ostatnio było tego sto milionów sesterców, dziś prawdopodobnie jest dużo więcej. Ale jakie to ma znaczenie, ile wody połknął topielec. Ty, Pompejańczyku, masz więcej władzy niż cesarz. To mówi ci Marek Salwiusz Othon.

- Boski cesarzu!

- Ach, Pompejańczyku, gdybyś wiedział, kto naprawdę ma władzę w Rzymie, uciekłbyś i nie przestąpił więcej bram tego miasta...

W tej chwili z półmroku nisz wyszło kilkunastu pretorianów. Otoczyli cesarza i popychali go przez tylne wyjście do hali. Othon z trudem trzymał się na nogach. Człapał, potykał się. po drodze rzucił Afrodyzjuszowi spojrzenie, jakby chciał powiedzieć: „Widzisz, Pompejańczyku. tak się powodzi boskiemu cesarzowi!”

Zanim się Afrodyzjusz spostrzegł, został ujęty pod ramiona przez dwóch krępych strażników, którzy odprowadzili go do wyjścia z labiryntu pałacu. Wydawało mu się, że się wydostał z piekła. Lecz gdzie, na Kastora i Polluksa. była jego straż przyboczna?

Afrodyzjusz miał złe przeczucie, kiedy na dużym placu przed pałacem szukał swoich niewolników; ale oni. po tym, kiedy senatorowie w popłochu opuścili Domus Aurea, pobiegli do domu, ponieważ sądzili, że przeoczyli swojego pana.

Na placu zachodzące słońce rysowało długie cienie marmurowego posągu, który boski Neron kazał wznieść ku czci boga słońca. Posąg przewyższał wszystkie wieże miasta i miał rysy tego, który kazał ten posąg wznieść. A kiedy Pompejańczyk przecinał pusty plac, czuł się mały i opuszczony.

„Gdybyś wiedział, kto naprawdę ma władzę w Rzymie, uciekłbyś i nie przestąpił więcej bram tego miasta!” Słowa cesarza brzmiały jeszcze w jego uszach jak echo, które odbija się od zboczy gór, stale się powtarzając. Othon żył w śmiertelnym strachu, co nie uszło uwagi Afrodyzjusza; teraz zastanawiał się, czy mądrze było stanąć otwarcie po stronie Boskiego. Wcześniej czy później także Othon stanie się ofiarą swego urzędu, tak jak przedtem Galba, jak Neron, Klaudiusz, Kaligula i Tyberiusz. Zostanie powołany nowy cesarz, a życie tego, kto w jego oczach będzie uchodził za zwolennika starego cesarza, nie będzie warte ani sesterca. Roma Dea, Afrodyzjusz popełnił błąd!

Nie wiedział dlaczego, ale przyspieszył kroku, jakby chciał się wymknąć niewidzialnemu prześladowcy, byle jak najdalej stąd! Pompejańczyk przecinał ulice, których nazw nie znał, przyciskał się do obcych domów. Wszystkie drzwi były pozamykane; w Rzymie zagnieździł się strach. Napotykanii ludzie z daleka naciągali kołnierze na głowy i przechodzili na drugą stronę ulicy, by ich nie rozpoznano; Afrodyzjusz zauważył, że i on zachowuje się tak samo. Za każdym portalem, za każdym wykuszem muru czaiło się niebezpieczeństwo.

Ogarnięty strachem Pompejańczyk zabłądził, to nie był Eskwilin, którego szukał - ten chyba leżał bardziej na wschód.

Miasto zmieniło swoje oblicze i obcy - a Afrodyzjusz był obcy w Rzymie - mógł się czuć bezradny.

- Hej, człowieku! - zawołał Pompejańczyk z daleka do przechodnia, ale nieznajomy usłyszawszy wołanie odwrócił się i szybko pobiegł w kierunku, z którego przyszedł.

Afrodyzjusz szedł coraz szybciej, czuł bliskość niewidzialnego prześladowcy, słyszał jego kroki, usiłował umknąć, obierając coraz węższe zaułki. Zatrzymał się. Czego się obawiasz? - pytał sam siebie, pragnąc opanować strach, który go ogarnął. Wstrzymał oddech, by słyszeć każdy szmer w tej niesamowitej ciemności, i przekonał się, że kroki nie były wytworem jego imaginacji. Zbliżyły się. umilkły - cisza.

Afrodyzjusz odwrócił głowę szybkim ruchem i wydało mu się, że za wykuszem muru znikł jakiś cień. Chciał uciec możliwie jak najprędzej, ale kiedy spojrzął w kierunku, dokąd zmierzał, zobaczył ciemną postać, która stojąc na rozstawionych nogach, zagroziła mu drogę. Daleś się zapędzić do tych opuszczonych, wąskich zaułków i tu cię zabiją - pomyślał. - Dlaczego, dlaczego?

Afrodyzjusz nie widział już możliwości ucieczki. Bez broni, w rozpacz, postąpił kilka kroków do przodu, a kiedy się obejrzał, by zobaczyć przeciwnika skradającego się za jego plecami, wtedy stojąca przed nim postać rzuciła się na niego i usiłowała powalić na ziemię, wydając przy tym dziki zwierzęcy okrzyk, niczym gladiator, który podczas probailo armorum podnosi ku niebu trójząb i sieć, aby sobie dodać odwagi.

Afrodyzjusz z trudem się wywinął i złoczyńca wylądował na twardym bruku, ale w tej samej chwili ktoś ramieniem otoczył szyję Pompejańczyka. Chwył był mocny, nie do uniknięcia. Przed oczami Afrodyzjusza błysnął w ciemności sztylet. Na Jowisza! - była to ta sama broń, którą znał i która miała związek z Serenusem. Poppeą. Epicharis. Askulą i zamachem na niego samego!

Afrodyzjusz szeroko otworzył oczy. jakby chciał się dokładnie przyjrzeć swemu umieraniu, zobaczył skierowany w swoją pierś zamaszysty ruch, który miał zakończyć jego życie: to przekonanie, że nie uniknie śmierci, dodało Pompejańczykowi sił. Chwycił przegub dłoni napastnika i wykręcił ją tak, że przeciwnik z okrzykiem bólu wypuścił sztylet z ręki.

Krótką chwilę, której teraz zbrodniarz potrzebował, by podnieść sztylet. Afrodyzjusz wykorzystał na ucieczkę. Biegł tak szybko, że omal mu serce nie pękło; sam nie wiedział, jak dotarł do Cyrku Wielkiego. Tam, wśród hałasujących ludzi, poczuł się chwilowo bezpieczny.

Rozdział 12

„Gdybyś wiedział, kto naprawdę ma władzę w Rzymie, uciekłbyś i nie przestąpił więcej bram tego miasta”.

To ostrzeżenie cesarza brzmiało całymi dniami w uszach Afrodyzjusza i kiedy podczas Id kwietniowych nadeszła wiadomość, że Marek Salwiusz Othon pod Bedriakum uległ Witeliuszowi i tej samej nocy rzucił się na swój miecz. Afrodyzjusz uciekł pospiesznie z Rzymu. Polibiuszowi zostawił polecenie, by sprzedał wszystkie rzymskie posiadłości; jego noga nie postanie więcej w tym mieście. Czas na sprzedaż wydaje się korzystny, Afrodyzjusz ma nadzieje, że zamieszanie wokół tronu cesarskiego będzie tak wielkie, iż transakcje da się przeprowadzić możliwie bez rozgłosu. Okazało się jednak, że te spekulacje Pompejańczyka były wielką pomyłką.

To, co wydawało się szczęściem zwycięzcy, stało się klęską ojczyzny, i odważnej śmierci Othona nie można nazwać honorową w porównaniu ze śmiercią cesarza Aulusa Witeliusza. którego pretorianie tego samego roku przegonili, półnagi, ze sznurem na szyi przez miasto, następnie dręczyli i torturowali, obrzucali obelgami i opluwali, aż padł z wycieńczenia i został wrzucony do Tybru. gdzie w mętnej wodzie zniknęło jego zmaltretowane ciało. Omnes eodem cogimur.

Kogo więc mogło dziwić, że nie tylko w stolicy Imperium Romanum panował chaos i samowola, lecz także prowincji to nie ominęło. Albowiem od śmierci boskiego Augusta Rzymianie żyli w nieustannym katastroficznym nastroju, choć żaden Chaldejczyk, żaden astrolog nie przepowiedział miastu ani jego mieszkańcom, że pewnego dnia nastąpi ich koniec.

W Pompei natomiast wszyscy rozmawiali o mającym nastąpić wkrótce końcu, jedni szydząc, bo nie było dla nich nic świętego, inni zaś szukając rady u tych, co wiedzieli, iż od zarania dziejów każda przepowiednia Sybilli się spełniała, i im bardziej ów czas się zbliżał, tym rozpaczliwsze stawały się ich myśli.

Pompejańczycy unikali Afrodyzjusza. ponieważ widzieli w nim przyczynę grożącej klęski, którą w istocie tylko wówczas można znieść, kiedy dzień jej nadejścia jest nieznanym. Świątynia Jowisza była bliska ukończenia, jej kolumny w dawnej piękności wznosiły się ku jasnoblękitnemu niebu Kampanii, a stopnie lśniły białym marmurem piękniej niż przed trzęsieniem ziemi, i kiedy ponifix maximus, najwyższy kapłan imperium, przysłał delegacje świętych mężów do Pompei, by wzięli udział w nabożeństwie w świątyni ku czci bóstwa.

Pompejańczycy przegonili kapłanów, zanim jeszcze przestąpili progi świątyni, a główny kapłan Rzymu rzucił klątwę na miasto, ponieważ nie znał powodu ich uczynku.

Bezbożna Pompeja!

Obyczajność panowała taka jak w rozpustnym Rzymie. Niewolnicy okradali swoich panów, ponieważ też chcieli pożyć choć trochę jak wyzwoleni Rzymianie; uczciwe kobiety, które nie czuły się szczęśliwe w małżeństwie, wymuszały swe prawa na niewolnikach, sypiając każdej nocy z innym, i nawet listy rozwodowe, jakie mężowie pompejańscy coraz częściej posyłały swoim żonom, nie były w stanie okiełznać ich żądz; mężowie, mając dość własnych żon, szukali chętnie pocieszenia u innych kobiet. Edylowie nie mogli dać sobie rady ze wszystkimi procesami i surowe prawo senatu głoszące, że każda uczciwa kobieta, która się prześpi z niewolnikiem, sama staje się niewolnicą, nie zdołało powstrzymać tej rozwiązłości.

Rozluźnienie obyczajów wyrażało się również w odzieży: już od dawna nie było ordo restimenti. Każdy nosił to, co chciał. Niewolnicy - wbrew wszelkim prawom - stroili się w togi, a kiedy niewiasty zaczęły wkładać galijskie spodnie, czyli spódnice zaszyte pośrodku (obyczaj, który wprowadził cesarz Witeliusz z tamtej strony Alp), wcale nie uważano tego za szczyt rozpusty, bo były i takie kobiety, które spacerowały po mieście z odsłoniętymi piersiami, jak mieszkanki Krety za czasów króla Minosa.

Pompejańczycy bawili się, jedli, pili, a handlarze w macellum nie mogli nastarczyć drogich win i wyszukanych potraw. Pociągało to za sobą olbrzymi wzrost cen: za drób egzotyczny, taki jak strusie z Numidii lub flamingi z prowincji egipskich płacono ceny dziesięciokrotnie wyższe niż za czasów boskiego Nerona. Dziczyzna z Północy w ogóle nie trafiała na rynek, bo sprzedawano ją, zanim jeszcze dotarła do macellum. Z pieniędzmi obchodzono się lekkomyślnie, bo ci, co wierzyli w przepowiednię, wiedzieli, że nie zabrają ze sobą przez Acheron nic prócz obola na języku dla przewoźnika Charona, i ta lekkomyślność przyciągała zewsząd całe tłumy oszustów, szantażystów, cwaniaków, lichwiarzy, paskarzy i awanturników, którzy nie znali wyroczeni lub drwili z niej.

A jednak: Sic erat in fatis.

Afrodyzjusz został ojcem córki, której dano na imię Afrodyzja, a Leda obdarzała męża wielką miłością: była też dobrą matką dla Hersiliusza, tak że Pompejańczykowi niczego nie brakowało do szczęścia. Ale ci, którym Fortuna biegnie na spotkanie jakby na skrzydłach, żyją często w niezgodzie ze sobą i swoim sercem. Tak było z Afrodyzjuszem.

Nie przepowiednia jednak, która zapowiadała Pompejańczykom rychły koniec, zajmowała w owym czasie Afrodyzjusza. lecz ów tajemniczy nieznajomy, który czyhał na jego życie: komu bowiem bogowie przeznaczyci śmierć, ten nie uratuje się przed nią ani

ucieczką, ani przekupstwem, ani modlitwą. Temu jednak, kto broni się przed zaplanowanym przez człowieka mordem, nieśmiertelni sprzyjają. Afrodyzjusz, pilnie strzeżony, siedział całymi nocami w wirydarzu i spoglądał ku gwiazdom, które kierowały losem ludzi, jak dowiódł tego Seleukos, przepowiadając wstąpienie i upadek boskiego Othona. Ale poszukiwania greckiego astrologa nie powiodły się; jak meldowali szpiegowie Afrodyzjusza z Rzymu, znikł tego samego dnia, kiedy spełniła się jego przepowiednia.

Także boski Wespazjan, który w wieku sześćdziesięciu lat objął tron po Witeliuszu - co Rzymianie uważali za rzecz niezwykłą, choć przed rokiem zostało mu to przepowiedziane - miał ścisły kontakt z prorokiem. Ten żydowskiego pochodzenia kapłan imieniem Joseph ben Mattathias oświadczył Wespazjanowi podczas wzięcia fortecy Jotapaty, że może śmiało kazać go uwięzić, jak przystoi zwycięskiemu dowódcy, ale po roku jako cesarz uwolni go z tych więzów. Imperator przywiózł tego dziwnego proroka do Rzymu, gdzie zwrócił on uwagę wysokim wykształceniem i gdzie spełniło się jego proroctwo. Żyda tego, o trudnym do wymówienia imieniu, nazywano odtąd Józefem jak urodzonego Rzymianina. Gdy Afrodyzjusz poprosił go o poparcie w swojej sprawie, proponując w zamian dużo pieniędzy, oznajmił, że nie prorokuje na życzenie i za zapłatą jak wyrocznia delficka, albowiem przez niego przemawia Bóg, Bóg Żydów, a ten jest daleki od wszelkich spraw ludzkich.

Zrozpaczony Pompejańczyk posłał swego przyjaciela do Delf, proponował wędrownym prorokom, których w owych czasach było mnóstwo, wysokie sumy i stawiał im wciąż to samo pytanie: Kto jest sprawcą zamachów sztyletem z zakrzywioną rękojeścią? Ale wszystkie odpowiedzi, jeśli w ogóle Afrodyzjusz jakiegokolwiek otrzymywał, brzmiały zagmatwanie i tajemniczo. Pytania delficka oświadczyła, za zielonego lauru, że Apollo zabronił jej podawać imiona, może mówić tylko "tak" lub „nie”. Niewiele to dało Pompejańczykowi i zaczął wątpić w grożący Pompei upadek.

Afrodyzjusz sądził, że niespodziewana śmierć Popidiusza Panzy zakończy serię morderstw, ponieważ właśnie Panzę uważał za ich sprawcę, ale ponowny zamach na niego kazał mu wątpić w to, czy Panza w ogóle ma z tym coś wspólnego. Jego jedynym przestępstwem było może tylko zatajenie testamentu. Owszem, Afrodyzjusz stanowił niebezpieczeństwo dla adwokata, ale czy Fulwia nie była dla niego bardziej niebezpieczna? Czy na liście śmierci nie znajdowała się ona na pierwszym miejscu, ponieważ dopóki nie zostało odkryte aerarium, ona była jedyną osobą wtajemniczoną?

Eumachia, Nienawidziła go, to pewne, jeszcze bardziej niż przedtem, bo musiała zburzyć dwie cegielnie postawione na jego gruncie, a Afrodyzjusz jeszcze dodatkowo ją upokorzył, pozostawiając tę ziemię odłogiem, porośłą krzakami i zielskiem. Mimo iż

Eumachia dobrowolnie oddała mu Gawiusza. Musiała go nienawidzić, może nawet pragnęła jego śmierci, i można by śmiało przypuszczać, że wynajęła mordercę. Ale. na wszystkich bogów, czy Eumachia kazałaby zabić Serenusa. Priscillianusa i męża Epicharis w Rzymie?

Stary Pliniusz, z którym, od kiedy pisarz mieszkał w Stabii, łączyła Afrodyzjusza głęboka przyjaźń, zwrócił jego uwagę na komediopisarza Publiusza Terencjusza Afera, który pisał wesołe sztuki, jak „Teściowa” albo „Eunuch”, a w pewnej sztuce o trudnym do wymówienia tytule „Heauton timorumenos”, co się tłumaczy mniej więcej jako „Ten, który sam siebie dręczy”, wypowiedział zdanie: Nil tam difficile est, quin quaerendo inrestigari possiet. A więc należy sprawę zbadać wedle zwyczaju edylów. nawet gdyby w ten sposób miały powstać dalsze zagrożenia. Bo, jak mówił Pliniusz, kto dwukrotnie dopuszcza się zamachu na życie człowieka, nie cofnie się przed trzecią próbą, by osiągnąć cel.

Pompejańczyk udał się więc najpierw do Askuli. Ta początkowo nie chciała go przyjąć, ale Afrodyzjusz odsunął odźwiernego i wszedł do domu, gdzie gospodyni powitała go zmieszana. To z powodu ludzi, wyjaśniła, bo różnie o nim gadają, a ona nie chce być w to zamieszana.

- O czym ty mówisz? - zapytał zdziwiony.

- O przepowiedni.

Afrodyzjusz podniósł rękę. - Wiem, że mnie unikają, ale czy to moja wina? Czy ponoszę odpowiedzialność za to, co Sybilla prorokowała przed setkami lat?

Askula milczała, potem powiedziała z wahaniem:

- To nie o to chodzi.

- A o co?

- Większość Pompejańczyków nie wierzy w prorocstwo Sybilli...

- Niech każdy myśli, co chce.

- ...Większość uważa, że sfałszowałeś to prorocstwo, aby ludzie wyzbywali się domów, posiadłości i winnic, a ty je wykupisz za bezcen. Dlatego cię unikają.

- Na Jowisza! - Afrodyzjusz stał nieruchomo jak posąg na forum. - I ty w to wierzysz?

Askula wzruszyła ramionami.

- Wierzyć nie znaczy wiedzieć. Tak twierdzą ludzie wokół Eumachii.

Naraz Pompejańczyk zrozumiał nieufność, jaką mu okazywano, zrozumiał, dlaczego spotykani na ulicy ludzie omijali go wielkim łukiem, jakby był trędowaty.

- Możesz wierzyć lub nie - mruknął - Eumachia kłamie. Nienawidzi mnie i każdy środek jest dla niej dobry, by mnie zniszczyć. Modłę się do nieśmiertelnych bogów, żeby ta przepowiednia się spełniła. Aby Apollo mnie wysłuchał.

- Ale chyba nie po to tu przyszedłeś, by posłuchać, co mam do powiedzenia - powiedziała Askula.

- Nie, chociaż wobec tego, co mi właśnie powiedziałaś, powód mojej wizyty okazał się mniej ważny. Chodzi o sztylet, który kiedyś widziałem u ciebie, sztylet z wygiętą rękojeścią.

- Czy masz ten na myśli? - Askula wyjęła go z szuflady. Afrodyzjusz zaś poczuł, że ręce zaczynają mu drżeć.

- Tak. ten. Kto go wykonał?

- Nie wiem. Ten sztylet to prezent. Spodobał mi się tak jak tobie i...

- I co?

- I zrobiłam to za sztylet, za ten sztylet.

- To była zapłata za twoją usługę?

- Jeśli tak to nazywasz, owszem.

- Czy to był ktoś obcy?

- A cóż to ciebie obchodzi? Afrodyzjuszu. to było dawno temu. Był Rzymianinem, gadał od rzeczy o jakiejś tajemniczej organizacji i tajnej misji i zabronił mi pokazywać ten sztylet komukolwiek.

- Czy znasz jego imię?

- Nie, nie znam, a gdybym nawet znała, nie powiedziałabym ci. A teraz odejdz!

Przed domem czekała jego straż przyboczna, ale choć Afrodyzjusz czuł się bezpieczny pod jej ochroną, obawiał się drogi przez miasto. Mężczyźni, którzy ze swymi niewolnikami szli na forum, zatrzymywali się albo obierali inny kierunek, by się nie spotkać z Afrodyzjuszem. kobiety wciskały się w bramy domów lub znikały za murami; nawet niewolnicy go unikali.

Nadszedł dzień, na który wyrocznia zapowiedziała upadek Pompei; mimo oszczerstw Eumachii dość dużo Pompejańczyków wierzyło w prorocstwo. Wielu opuściło miasto, by na równinie szukać schronienia. Afrodyzjusz zaś wysłał żonę z dziećmi do pobliskiej Stabii. do przyjaciela Pliniusza.

Ci, co wątpili w prorocstwo, spraszali na ten dzień gości, by, jak powiadali, uczcić klęskę lub odrodzenie Pompei. Kapłanka Eumachia zaprosiła do swego podmiejskiego domu najwyższych urzędników miasta, duumwirów, edylów, kwestorów i trybunów, nawet senatorowie i pretorianie z Rzymu przyjęli jej zaproszenie.

Spotykało się ludzi, przykładających uszy do ziemi, aby sprawdzić, czy nie słychać dalekiego dudnienia, ale ziemia była spokojna. Również zwierzęta, zwykle przed trzęsieniem ziemi wykazujące wielki niepokój, tym razem były spokojne. Letni upał, który tego roku zabarwił pola Kampanii na brunatno, zanim jeszcze zebrano plony, paraliżował życie.

Żeglarzy, przebywających w porcie Puteoli, pytano, czy na ich statkach odczuwa się wstrząsy, czy podczas ciszy na morzu nagle podnosiły się fale - niezawodny znak grożącego trzęsienia ziemi - ale wszyscy zaprzeczali. Wielu z niepokojem spoglądało na niebo, szukając wąskich pasm chmur, które również zapowiadały nieszczęście; inni wpatrywali się w lustro studni, gdzie koncentryczne kręgi oznajmiały ukryte małe drgania - ale niczego podobnego tego dnia nie zauważono, a kiedy słońce już się opuszczało i wciąż jeszcze nie było widać żadnego groźnego znaku, wtedy ci, co wątpili, przeszli na stronę tych, którzy nazywali Afrodyzjusza kłamcą i szarlatanem.

- Czasem - rzekł Afrodyzjusz, siedząc ze swym przyjacielem Gawiuszem w wirydarzu i spoglądając w niebo - czasem nie wiem, czego bardziej bym chciał: aby Jowisz zesłał straszliwe trzęsienie ziemi na to miasto i spełniła się przepowiednia, czy też wolałbym, aby Sybilla się omyliła i jej wyrocznia dotyczyła owego trzęsienia, które nas obu ze sobą zetknęło.

Gawiusz oparł głowę na dłoniach i smutny spoglądał przed siebie; potem odparł, nie patrząc na Pompejańczyka: - Nie należałoby ci zazdrościć ani jednego, ani drugiego, panie, bo jeśli sprawdzi się przepowiednia, to zniszczy nas wszystkich. Jeśli się nie sprawdzi, to twoje życie także ulegnie zniszczeniu, bo ludzie będą uważali, że zdemaskowali cię jako oszusta.

- Gawiuszu?

- Co, panie?

- Gawiuszu, czy ty także uważasz, że sfalszowałem wyrocznię Sybilli. by się wzbogacić? Bądź szczery! Czy posądzasz mnie o to?

- Panie! - Gawiusz zerwał się. - Wierzyłbym ci nawet wówczas, gdyby wszystko przemawiało przeciwko tobie.

Wówczas Pompejańczyk z wdzięcznością uściskał wyzwoleńca.

- Silentium, tilentiiim! - Marek Umbrycjusz Skaurtis, jak zawsze śmierzący rybami, uniósł swój puchar. - Wznoszę toast za zdrowie naszej gospodyni, szacownej kapłanki Eumachii.

- Zdrowie szacownej kapłanki Eumachii! - zawołali goście: była ich ponad setka, a Trebiusz Walens. który przy każdej sposobności cytował ody Horacego, zawołał: - Et turę et fidibus iurat!

- Iuvat, iurat!

Aktorzy. Terencjusz Neo, Cecyliusz Febus. Celiusz Kaldus, a przecie wszystkim Fabiusz Ululitremulus wzięli się za ręce, utworzyli koło i wykonali cordax. bardzo nieprzystojny taniec, podczas którego mężczyźni ruchami faunów zbliżają się do siebie i ku uciesze patrzących lubieżnie poruszają biodrami i pośladkami.

- Właściwie - zawołała Eumachia. leżąc na sofie w otoczeniu czterech niewolnic, z kwiatami wpiętymi we włosy - właściwie powinniście podziękować Afrodyzjuszowi. To on zafundował wam tę ucztę. Gdyby swoją fałszywą przepowiednią nie włączył w tę sprawę bogów, nie byłoby powodu do świętowania naszego odrodzenia, jak to głoszą egipscy kapłani. A może któryś z was wierzy jeszcze, że to proroctwo jest prawdziwe? Może ty. Postumusie? Może ty. Nigidiuszu? Albo ty, Lorejusz Tiburtinusi? Jeśli któryś z was wierzy Afrodyzjuszowi. to niech szybko zabezpieczy swój majątek. Bo oto nadszedł dzień, w którym przepowiednia może się spełnić.

Głośny śmiech gości zabrzmiał jakby z obowiązku, tylko Trebiusz Walens pociągnął za rękaw swego sąsiada, handlarza winem Lucjusza Hereniusza Florusa, który przyszedł ze swymi synami Kwintusem i Sekstusem. i szepnął mu, że mądrzy mężowie już dwukrotnie przepowiadali trzęsienie ziemi. Jednym z nich był Anaksymander z Miletu, który przepowiedział Spartanom upadek ich miasta, i w istocie nastąpiło trzęsienie ziemi, a góra Tajget, która wystrzelała w niebo jak rufa statku, uniosła się i zasypała wszystkie domy. O Ferekydesie. nauczycielu Pitagorasa, powiadają, że napił się wody ze studni i przepowiedział, iż ziemia się zatrząsie i nazajutrz istotnie ziemia drżała.

Florus spojrzawszy na twarz jego czoło zmarszczyło się jak suszona śliwka.

- A jeśli wyrocznia mówi prawdę? Jeśli Sybilla zapisała to. co w natchnieniu przepowiedział Apollo?

- Wobec tego świętujemy stypę. Jest już za późno, by uciekać.

Handlarz wina nerwowym ruchem przesunął dłonią po twarzy, aktorzy tańczyli w ekstazie, grający na kitarach dziko szarpali struny, a niewolnicy przynosili czarne amfory z nowym winem. I podczas gdy podpici goście wciąż od nowa wołali do siebie radośnie: - Vivat! Vivat! - okrzyk, który właśnie tego dnia miał szczególne znaczenie - podczas gdy zapachy sutej uczyty wypełniały cały dom. a niewolnice wymieniały z gośćmi pożądlive

spojrzenia - wtedy jeden z biesiadników wyszedł, ale tak, że nikt nie zauważył jego zniknięcia.

Dzień szybko zbliżał się ku końcowi, zgodnie z późną porą roku. i Afrodyzjusz z sercem pełnym obaw chodził niespokojnie po domu. W górze rozciągało się bezchmurne niebo, lśniące turkusowe jak ściśle tkany numidyjski namiot, a żar dnia wciąż jeszcze wisiał nad ziemią, mimo iż zapadał już zmrok. Inaczej niż zwykle, kiedy nadchodziła noc - noc, przed którą nawet Jowisz odczuwał święty lęk. ponieważ ptak o czarnych skrzydłach pokrywał ziemię - w powietrzu unosiła się ciężka cisza, nie było słychać wesołych okrzyków, które na ogół o wieczornej porze rozlegały się ze zboczy Wezuwiusza, oznaki szczerej radości życia po wykonanej pracy, nie było też słychać beczenia zwierząt i odgłosów żarcia, ani nawet uspokajającego śpiewu ptaków w gałęziach pinii i topoli.

To niezrozumiałe milczenie, które zaległo nad okolicą, odpowiadało odczuciom Afrodyzjusza i udreka, jaka go od wielu dni gnała bez celu przez Pompeję, wywołując zamęt w jego umyśle - ponieważ z jednej strony obawiał się zapowiedzianej klęski, z drugiej zaś niczego nie pragnął tak gorąco jak spełnienia się wyroczni Sybilli - stawała się coraz większa. Afrodyzjusz odesłał Gawiusza. tłumacząc mu, że pragnie zostać sam: nie chciał bowiem i nie mógł mówić o swoim wzburzeniu. Po niezliczonych rundach w wirydarzu wybiegł z domu jak złodziej, poszedł udeptaną drogą w stronę miasta, przeszedł przez Bramę Heraklesa i stanął na via Consularis.

Budynki po obu stronach wydawały się opuszczone, nieprzyjazne i groźne. W miejscu, gdzie ulica term łączy się z via Consularis. z jakiegoś domu dochodził hałas. Afrodyzjusz poczuł się jak zbiegły niewolnik, kiedy tak po cichu skradał się. zaglądając do oświetlonych okien i nasłuchując ryków i wrzasków pijanych gości. Świętowali swoje ocalenie, to, że nie nadeszła grożąca im klęska, bo choć Pompejańscy szydzili z Afrodyzjusza i pogardzali nim, jednak każdy czuł w sercu pewne obawy, że przepowiednia Sybilli może się jednak spełnić. Dlaczego, na Jowisza, musiał znaleźć tę okropną wyrocznię, która zniszczyła jego życie?

Afrodyzjusz poszedł dalej, przeciął ulicę Augusta, pozostawił po lewej stronie macellum i wszedł na opuszczone forum. Tu i ówdzie w podcieniach widział ciemne postacie, które wycofywały się pod osłoną kolumn, kiedy tylko szedł w ich stronę: wydawało się, że tak jak on, postacie te na coś czekały, choćby tylko na to, że nic się nie stanie. Afrodyzjusz nigdy nie oglądał takiego forum, samotnego jak dekoracja teatralna po skończonym przedstawieniu. Jak kulisy rysowały się ciemne, wysokie budynki pod kopułą nieba, zaś wewnątrz sceny ukazywało wyniosłe krągłe kolumny hali Eumachii. macellum. odbudowane

łuki triumfalne Germanika i Tyberiusza po obu stronach świątyni i tę przewyższającą wszystko świątynię Jowisza, sięgającą nieba.

Ale tam, gdzie po lewej stronie uwieczniono w postaci posągów najbardziej szacownych obywateli Pompei, gdzie lśniły one zielono w lanym achajskim żelazie lub biało w kararyjskim marmurze, gdzie złote litery informowały o zwycięskich czynach, mądrości i talentach - na jednym z postumentów ziała luka i Afrodyzjusz, zbliżając się, dostrzegł tę okropność: posąg, który mu wznieśli duumwirowi w uznaniu jego zasług w dziele odbudowy świątyni Jowisza, leżał teraz w gruzach. Jak gdyby to jego, słynnego syna miasta zabito, jak gdyby chciano go wykreślić z pamięci, zapomnieć po wszystkie czasy - tak leżał teraz jego posąg, z roztrzaskaną głową, a kiedy Afrodyzjusz to zobaczył, poczuł fizyczny ból.

Przybity, załamany, ale pełen gniewu na bogów wstąpił Afrodyzjusz po wysokich stopniach do świątyni. Żaden strażnik nie pilnował wąskiej bramy. We wnętrzu posąg bóstwa, który stworzył achajski artysta Polidykes, każąc sobie za niego zapłacić majątek, dzieło godne dłuta Fidiasza, rzucał dwa cienie na boczne ściany: cienie te dawały pełgające płomienie dwóch lampek oliwnych po obu stronach posągu.

- Jowiszu Optimusie - rzekł Pompejańczyk, bezdźwięcznie poruszając ustami. - Jowiszu Optimusie - powtórzył, mały, nic nie znaczący wobec wielkości posągu - cóż ja uczyniłem, że tak surowo mnie karzesz? Czy nie żyłem uczciwie jak vir vere Romanus? Czy nie zbudowałem ci świątyni za swoje uczciwie zarobione pieniądze? Czy nie przestrzegałem prawa i najwyższej woli bogów? Czemu więc mnie karzesz, Jowiszu Optimusie?

Afrodyzjusz nasłuchiwał w ciemności, jakby czekał na odpowiedź, lecz ukształtowany w ludzką postać marmur milczał wrogi i zimny. Afrodyzjuszowi wydało się za to, iż słyszy, jak otwarła się brama świątyni, jak zbliżają się kroki, zatrzymują, zdawało mu się, że słyszy oddech, szelest togi: chciał się odwrócić, przynajmniej poruszyć głową, ale był znieruchomiarty niczym Filernon, którego Jowisz przemienił w drzewo - opanowało go przerażenie.

Intruza jakby zmieszał bezruch Afrodyzjusza. zrobił wielki łuk dokoła niego, aż wreszcie na ukos, od przodu, wszedł w jego pole widzenia: Afrodyzjusz ujrzał błyszczący sztylet w ręku mężczyzny i ze strachem, niemal błagalnie zawołał: - Tygellinusie! Co oznacza ten sztylet?

- Chyba się mnie nie spodziewałeś, Pompejańczyku? - zachichotał Tygellinus i ustawił prawą nogę jakby do skoku. - Tym razem mi nie ujdiesz!

- Więc to ty - rzekł Afrodyzjusz i opanowało go drżenie. - Do czego zmierzasz tymi wszystkimi zbrodniami?

- Ha, ha! - zaśmiał się Tygellinus, a śmiech ten odbił się echem od ścian świątyni. - Nigdy się nad tym nie zastanawiałeś?

- Niezliczoną ilość razy. Dlaczego Serenus musiał umrzeć? A Priscillianus? I mąż Epicharis? Dlaczego mnie chciałeś zabić?

- To są tylko ci. o których wiesz. Pompejańczyku. W rzeczywistości zginęły tysiące od sztyletów pretorianów.

- Po prostu z chęci mordowania?

- Na Marsa, nie! Dlaczego jesteś taki bogaty? Dlaczego Serenus był taki bogaty? I Priscillianus? I mąż Epicharis? Bogactwo stało się waszym nieszczęściem. Od czasów boskiego Nerona istnieje niepisane prawo. Ten, kto jest bogatszy od cesarza, musi umrzeć, aby jego majątek przypadł cesarzowi. Tak było za Galby, Othona, Witeliusza i boskiego Wespazjana. A ja, Tygellinus, jestem wykonawcą ich woli.

- Ale majątek należy do prawowitych spadkobierców.

- Nie ma prawowitych spadkobierców.

- A synowie?

- Czy Serenus miał syna? A Priscillianus? A mąż Epicharis?

- Ja jestem synem Serenusa.

- Sam o tym nie wiedziałeś, kiedy ten umarł, Pompejańczyku. Skąd więc mieli wiedzieć pretorianie?

- Ale teraz mam syna i córkę. Oni są według prawa moimi spadkobiercami. Czemu więc grozisz mi sztyletem?

Tygellinus podszedł bliżej. Poruszał ręką, w której trzymał sztylet, jak wąż, pragnący ukąsić swą ofiarę. Potem rzekł spokojnie: - Miałeś syna i córkę. Pompejańczyku, ty ich miałeś!

Afrodyzjusz starał się nabrać powietrza, chwycił się za gardło, jakby chciał odeprzeć duszący chwyt kata. Posąg bóstwa, nagie ściany, prostokątne ornamenty sufitu zaczęły się chwiać, groziły, że zaraz na niego runą. ale kiedy poczuł, że opuszczają go siły, i uświadomił sobie, że za chwilę padnie u stóp Tygellinusa jak żałosny, bezradny tłumok, wówczas wezbrały w nim siły rozpacz i rzucił się na mordercę.

Tygellinus chyba nie spodziewał się ataku nie uzbrojonego Pompejańczyka. bo sztylet z brzękiem upadł na posadzkę. Zabrzmiało to jak sygnał do starcia, kiedy żołnierz uderza mieczem w scutum, i obaj zaczęli się tarzać po posadzce w walce na śmierć i życie, starając się pochwycić straszliwą broń albo przynajmniej nie dopuścić, by dostała się ona w ręce przeciwnika.

Cóż Afrodyzjusz miał do stracenia? Walczył w ślepej nienawiści z Rzymianinem, w pewnej chwili trafił pięścią w jego gardło, tak że Tygellinus wydał straszliwy okrzyk, wciągnął głowę, skulił się. i ta krótka chwila wystarczyła, aby Pompejańczyk chwycił sztylet. Ujął rękojęść w ten sposób, że broń stanowiła jedność z jego pięścią, uderzał bez wahania, raz za razem, strumienie ciepłej krwi oblewały mu twarz: aby lepiej widzieć, musiał ocierać oczy. Ogarnięty szaleńszczyzną szukał wroga.

Upłynęła chwila. nim oprzytomniał. Nie wiedział, jak długo to trwało: chyba wykłułby mu oczy. rozplątał brzuch, rozszarpał na kawałki, gdyby nie wtrącił się Jowisz z grzmiącą pięścią, aż zadrżały mury świątyni. Pompejańczyk ocknął się z dzikiego szaleństwa, spojrzął w górę na posąg bóstwa i czekał na jego znak. Ale Jowisz milczał nieruchomy.

Na zewnątrz rozległ się gwałtowny szum. jak gdyby wszystkie wody oceanu spływały po szybie ziemi, a burza wyła niczym północny wiatr w pierwszym miesiącu roku. Ze sztyletem w dłoni Afrodyzjusz wyszedł przed świątynię. Forum u jego stóp. przed chwilą otoczone niesamowitą ciemnością, lśniło teraz ostrą czerwienią. Czarne kamienie z trzaskiem spadały z nieba, odbijały się od kolumn i murów. By sprawdzić, skąd pochodzi to dziwne światło. Afrodyzjusz zeskoczył ze stopni świątyni i pobiegł na środek forum, gdzie zgromadzili się krzyczący ludzie. Tam odwrócił się i zobaczył przyczynę tego. co się działo. Wezuwiusz stał w płomieniach, szczyt góry zarzył się jak wielki komin, do którego kowal miechem wdmuchuje powietrze. Fontanny żaru i ognia strzelały w niebo, a ziemia drżała.

...zostaje pożarta przez ogień

Razem z ludźmi, zwierzętami i wszystkimi murami...

Proroctwo Sybilli! Na Apolla, wyrocznia miała rację, Afrodyzjusz tańczył i przeskakiwał z nogi na nogę. - Widzicie ten ogień? - wołał, starając się przekrzyczeć hałas. Ludzie pędzili obok niego w panicznej ucieczce, nie słyszeli jego radosnych okrzyków ani diabelskiego wołania: - Wulkan, syn Jowisza, mnie wysłuchał! Jest kulawy, brzydki i dlatego matka wyrzuciła go do morza, ale on jest sprawiedliwy i stoi po stronie prawdy! Wulkan. Wulkan!

Jak dziecko, które po suchym lecie z rozpostartymi ramionami chwyta pierwsze duże krople deszczu, tak Afrodyzjusz obracał się dokoła własnej osi.

Ujrzał czarny deszcz padający z nieba niczym wody przerwanej tamy zalewające forum, oddychał gryzącą siarką, która pozbawiała go zmysłów niby śmiertelna trucizna, czuł gorąco na skórze, żar osmalający jego odzież. Zawołał jeszcze raz głośno, ostatkiem sił: - Wulkan, syn Jowisza, wysłuchał mnie! - potem stracił przytomność.

Afrodyzjusz padł na ziemię, z jego prawej dłoni wypadł sztylet. nikt nie zobaczył jego sardonicznego śmiechu.

Epilog

Wedle oceny ekspertów wybuch wulkanu 24 sierpnia 79 roku pochłonął około dwóch tysięcy osób. Pompeja została pogrzebana pod warstwą popiołu i lawy grubości od trzech do dziesięciu metrów. Inaczej niż to się stało podczas trzęsienia ziemi 5 lutego 62 roku, miasto, znajdujące się wciąż jeszcze w odbudowie, nie zostało zniszczone, lecz zasypane i w ten niezwykle sposób zakonserwowane. Wezuwiusz, którego aktywność wulkaniczna nie była dotąd znana, wybuchał potem w nieregularnych odstępach dość często, aż w roku 1139 pozornie się uspokoił. Ludzie osiedlili się na nim aż do krawędzi krateru, a szczyt porosły lasy. Dnia 16 grudnia 1631 roku wulkan jednak znów ożył: bodaj najpotężniejsza w jego historii erupcja pochłonęła wówczas trzy tysiące ofiar, nad całymi południowymi Włochami niebo pociemniało na wiele dni. Od tamtego wybuchu archeolodzy i poszukiwacze przygód wciąż natrafiali na resztki zapadłego miasta, po raz pierwszy w 1689 roku, podczas kopania studni, lecz dopiero w XIX wieku zaczęto systematyczną działalność wykopaliskową. W 1823 odsłonięte forum i otaczające je świątynie, wśród nich świątynię Jowisza, która w tej powieści gra tak ważną rolę. Był to okres, kiedy Edward Bulwer-Lytton, brytyjski polityk i autor spirytystycznych powieści i historii kryminalnych napisał swój utwór pt. „Ostatnie dni Pompei”.

Giuseppe Fiorelli, numizmatyk i profesor archeologii w Neapolu, przejął w roku 1860 kierownictwo naukowe wykopalisk w Pompei. W lutym 1863 natrafił Fiorelli w okolicy forum na puste przestrzenie, w których zastygły popioły i masy pumeksu. Przypominały one kształtem ludzi, którzy w swych kryjówkach lub podczas ucieczki udusili się albo zostali zabici przez spadające kamienie.

W ciągu stuleci zwłoki się rozpadły, ich kształty jednak ocalały.

Profesor Fiorelli wpadł na fascynujący pomysł. Wypełnił puste formy płynnym gipsem, następnie rozbił je i ukazały się dokładne odlewy ludzi, którzy podczas wybuchu wulkanu w roku 79 postradali życie.

Jeden z tych odlewów przykuł szczególnie moją uwagę, kiedy po raz pierwszy ujrzałem go przed dwudziestu pięciu laty. Różnił się on od wielu setek odlewów, które można obejrzeć w Pompei, w szczególny sposób: przedstawia mężczyznę około trzydziestopięcioletniego, o szerokiej czaszce, mocnej posturze, mężczyznę, który jeszcze w chwili śmierci zdradza niezwykłą dynamikę. Poza tym, mężczyzna ów się śmieje. Śmieje się w chwili śmierci, sardonicznie, niemal szyderczo.

Ten sardoniczny śmiech prześladował mnie przez wiele lat i w powieści starałem się znaleźć jakieś jego wytłumaczenie. Wszystkie miejsca zdarzeń i daty w książce są historycznie do sprawdzenia, tak samo jak większość osób. Pozwoliłem sobie jedynie, by deszcz popiołów spadł z Wezuwiusza na Pompeję nocą, a nie, jak to było naprawdę, w dzień pomiędzy godziną dziesiątą a osiemną.

Baiernrain. w kwietniu 1986

Philipp Vandenberg

Postscriptum: Śmiejący się gipsowy odlew Afrodyzjusza znajduje się pod szkłem w ubieralni term stabiańskich.